

BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI
BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE

I

ERRATA

- Str. 13, w. końcowy, czyt.: „Bogumił Kupść”
- Str. 106, w. 10 od góry, należy czytać: „wartość kaloryczna
powyżej 2150 k. 1744 k. 4800 k. 1738 k. 1302 k. 3600 k.”
- Str. 108, w. 21 od góry, czyt.: „Fotografie zas. Nr 33 i 34”
- Str. 316: „Obwieszczenie z dn. 3. 12. 1943 r. o straceniu
100 Polaków”

BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI
BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE

I

BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI
BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE

I

ERRATA

Str. 13, w. końcowy, czyt.: „Bogumił Kupść”.

Str. 106, w. 10 od góry, należy czytać: „wartość kaloryczna
powyżej
2150 k. 1744 k. 4800 k. 1738 k. 1302 k. 3600 k.”

Str. 108, w. 21 od góry, czyt.: „Fotografie zaś Nr 33 i 34”.

Str. 316: „Obwieszczenie z dn. 3. 12. 1943 r. o straceniu
100 Polaków”.

BIULETYN
GŁÓWNEJ KOMISJI
BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE

I

WYDAWNICTWO
GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI NIEMIECKICH
W POLSCE
1946

T R E S C

WSTĘP STR. 7

1. OBOZY ZAGŁADY, OBOZY KONCENTRACYJNE
I OBOZY PRACY STR. 13

2. OBOZY KONCENTRACYJNE I ZAGŁADY OMIŁCZYM
STR. 65

3. OBOZ ZAGŁADY TREBLINKA
STR. 133

4. OBOZ ZAGŁADY CHELMNO
STR. 157

5. ZAGŁADA ŻYDÓW POLESKICH
STR. 165

6. EGZEKUCJA PUBLICZNA W WARSZAWIE
STR. 211

7. ZBERODNIŁE PODCZAS POWSTANIA W WARSZAWIE
STR. 233

8. USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE NA CZŁOŁEM ZBERODNIŁA
STR. 279

9. ZBERODNIŁE NIEMIECKIE W OBOZACH I OBOZACH SOWIECKICH
STR. 305

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce przystępuje po rocznej przerwie do publikacji pierwszych wyników swoich badań, dotyczących zbrodni popełnionych przez Niemców na terenie Polski w latach 1939—1945.

Przez długie miesiące badali członkowie Głównej Komisji pozostałe po okupacjach ślady popełnionych zbrodni, zbierali dokumenty i wszystkie dostępne dowody zbrodni, przebiegu wali świadków i ocenie ofiary akcji zbrodni, starając się o jak najbardziej dokładne i wiarygodne odtworzenie dokonanych przestępstw. Długi okres czasu, który upłynął od chwili zapoczątkowania prac Głównej Komisji do daty pierwszej publikacji wyników badań, tłumaczy się tym właśnie, że badaniem tym, prowadzonym z reguły w postaci dochodzenia prokuratorskiego i śledztwa sądowego, przyswiecały te same zasady, które obowiązują również w każdej pracy na terenie sądowym — bezstronność i obiektywizm, należytej ostrożności przy gromadzeniu materiału dowodowego, dokładnej weryfikacji zeznania świadków. Wszyskie dane, które ukazują się na łamach nin. Biuletynu, oparte są na materiale dowodowym bardzo dokładnie i wstrzeżennie zbadanym oraz należyście sprawdzonym. Tylko takie zeznania i takie dokumenty zostały uwzględnione, które w całej pełni mogą być uznane za materiał dowodowy w ścisłym tego słowa znaczeniu. Tylko dane o bezspornej wartości dokumentacyjnej zaliczone zostały do materiałów, dojrzałych do publikacji.

Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce ma za zadanie utrwalenie jedynego w swoim rodzaju zjawiska historycznego i socjologicznego, jakim są zbrodnie popełnione przez Niemców w Polsce podczas wojny światowej

w latach 1939-1945. Relestracja tych zbrodni, dokładne ich odnotowanie uznane zostały za obowiązki Główniej Komisji, nie tylko wobec narodu polskiego, ale i wobec całej ludzkości. Nie tylko obecnie żyjące pokolenie, ale i przyszłe pokolenia powinny wiedzieć, do jakich czynów zbrodni byli Niemcy pod wpływem ideologii narodowo-socjalistycznej, do czego doprowodziła naga pęknięta idea i mity społeczne, jakie zbrodnie i o jakim castego popełniane były przez Niemców w połowie XX wieku na terenie kraju, którego ludność uznana została przez władze państwowe III Rzeszy za niewolników, w zbrodnie) gwałtownie skazanych na zagładę.

Zbrodnie popełnione na terenie Polski, nie są przedstawianymi zbrodni, działającymi wbrew instytutom, rozporządzeniom i odrzuceniom państwa. Nie są to czyny przestępne po-technicznych, postępujących wbrew obywateli, zaliczani pa-
ni. Zbrodnie dokonane w Polsce planowały i dokładnie opar-
czywały naczelne władze państwowe niemieckie, które wydaly
arrestacji i funkcjonalistom państwowym wyrażone rozkazy,
normujące sposób popełniania zbrodni. Były to zbrodnie
zgodnie z hitlerowskim prawem, z hitlerowską etyką i ideologią.
Zbrodnie, które popełniali nie tylko członkowie Gestapo, Jan-
darmierci i SS, ale i oficerowie i żołnierze armii niemieckiej,
przedstawiający administracyjnych niemieckich, funkcyjnari-
sze kolonizacji, lekarze niemieckiej, przedstawiciele przemysłu
niemieckiego i nauki niemieckiej. Cały aparat państwowy nie-
miecki, działający na ziemiach polskich, był zbrodniczy, a każda
próba zbrodni zbrodni była niezgodnym konsekwencją urzę-
dów hitlerowskiego systemu zbrodnictwa.

Trochę miliony ofiar urzędowych zbrodni niemieckich
mają prawo domagać się od tych, którzy uculeli, aby historia
odzwierciedlała w całej pełni czułość, która w 1945 i aby prawni
o tych latach, nie tylko niemiecką, uświadomiona została w całej
rozciągłości. W tym (ci) prawni historycznej, w imię dobra

kultury ogólnie europejskiej, w trosce o przyszłość następnych
pokoleń przystępujemy do publikowania wyników badań
zbrodni niemieckich popełnionych w Polsce.

Oddajemy głos faktom, których wynowy nikt i nie zagłuszyć
nigdy nie zdola.

Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich
w Polsce.

OBOZY ŻAGŁADY.
OBOZY KONCENTRACYJNE I OBOZY PRACY
NA ZIEMIACH POLSKICH
W LATACH 1939-1945*).

Podstawą do opracowania pierwszego spisu obozów niemieckich w Polsce w latach 1939—1945 jest szczegółowa ankieta Główniej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Kwestionariusze tej ankiety wraz z instrukcją o sposobie ich wypełniania zostały rozslane w koncu sierpnia 1945 roku przez Ministerstwo Sprawiedliwosci do wszystkich sadow grodzkich funkcjonujacych na terenie Państwa Polskiego. Kierownicy sadow grodzkich zbierali dane za posrednictwem wójtow gmin, wzglednie burmistrzow miast, na ktorzych terenie istniaty obozy, przesluchujace ich w charakterze swiadkow na okolicznosci, zawarte w kwestionariuszu. Stad kwestionariusze ankiety maja charakter urzedowy, sa zaopatrzone w podpisy odpowiedzialnego wójta gminy lub burmistrza i pieczęć zarządu mijeskiego, oraz protokół podpisany przez sędziego grodzkiego.

Ponadto do kwestionariuszy dobrane sa czesci:

1. zeznania innych swiadkow, ktorzy bialy przebywali sami w obozie, bialy mogli zaobserwować z wolności pewne fakty z życia obozu w czasie okupacji;
2. protokoly oględzin przez sędziego grodzkiego miejsc obozu i dowodów rzeczowych, które zachowaly się z obozu, i
3. protokoly ekskumacji zwlok straconych więzniow w obozie, a nawet resztki dokumentow i akt pamiotek.

Dane, na ktorzych oparte jest niniejsze sprawozdanie, uzyskane wiec zostaly w sposob możliwie jak najdokladniej odzwierciedlajacy obiektywny stan rzeczy.

*) Opracowali Zofia Czyska i Bogumil Kupiec.

Charakterystyka obrotów w świetle ankiet.

w porządkach i w domach podczas obdów, urządzanych systematycznie przez SS, żandarmów i policję.

Tego rodzaju postępowanie składał okupacyjny niemiecki aparat rozciągający terror policyjny na całą ludność w Polsce.

Te obozy zagłady — „Vernichtungslager” były to zorganizowane w formie obozów masowych straszy. Na terenach Polski, objętych anektą, istniały cztery takie samodzielne obozy: w Chełmnie, w Bełżu, w Sobiborze i w Treblince, oraz trzy obozy zagłady związane organicznie z głównymi obozami koncentracyjnymi w Oświęcimiu II — Brzezynie (Beckenhof), w Majdanku i Szebnowie.

Wielgocenne przygotowania do tych obozów w wielkich transportach były natychmiast z reguły traciły, poza szerepnymi, obywateli rolniczymi, zabitymi przy grabieżach, względnie polami zwłok na stacjach lub w krematoriach, i zatrudnionymi przy sortowaniu rzeczy pozostałych po straconych.

W obozach tych więźniów nie było. Masowe egzekucje odbywały się wykonywane w komorach gazowych lub autach specjalnych, na ten cel urządzonych, przy pomocy zatrzymywania ofiar gazami ekshumacji trujących (HCN) lub gazami specjalnymi.

Zabójki organizowały się gradientem na samym początku w złomach i mogiłach, potem palono w piecach krematoriów lub w stosach obfitych płynem łatwopalnym. Od wiosny 1942 roku dokonywano masowych ekshumacji i palenia zwłok opróżnianych z obozów, w tym z obozów straszy, w obozach straszy.

Pracownicy obozów również byli po pewnym czasie mordowani i zastępowani przez nowoprzybyłych więźniów.

W Bełżu, Sobiborze i Treblince traciło życie wielu Żydów, Polaków, Czechów, Rosjan, a także Polaków, którzy zostali Polakami z obozów masowych (przede wszystkim w Chełmnie).

W Bełżu zabito również wielu Polaków, którzy zostali Polakami.

Rzeczy po zamordowanych (odzież, biżuterię, złoto itp.) wdziały obozowe wysyłały stale do Niemiec.

Do Niemiec wysyłano również systematycznie złoto z przetopienia złotych złotych, które usuwano ze zwłok ofiar, jak również włosy kobiet zamordowanych.)

II. Obozy koncentracyjne — „Konzentrationslager” (KZ) lub K.L.) były pomyslane, jak to już wspomnieliśmy powyżej, jako środek terroru policyjnego, mający głównie charakter prewencyjny — zastraszanie jak największych warstw społeczeństwa polskiego i sprowadzanie w zarodek wszelkich tendencji oporu w stosunku do okupanta.

Obozy koncentracyjne miały jednak na celu poza tym niszczenie ludzi, zagładę jak największej ilości obywateli polskich, zamieszkałych Polaków jako elementów naradawościowego szkodliwego dla planu kolonizacyjnego III Rzeszy.

Różnym obozowy, warunki mieszkaniowe i higieniczne, racje żywnościowe, rodzaje pracy, brak opieki lekarskiej — wszystko to przemawiało za tym, iż niemieckie obozy koncentracyjne zostały pomyslane jako miejsca zagłady setek tysięcy ludzi. Najwyższe władze państwowe niemieckie zorganizowały obozy koncentracyjne w taki sposób, aby jak największą ilość więźniów tych obozów wyeliminować w krótkim przeciągu czasu.

Zasadniczo żył w więźniach w obozie koncentracyjnym z uwagą na głodowe racje żywnościowe i warunki higieniczne oraz warunki pracy nie mógł trwać długo. Obliczając wartość kubażną pożywienia więźnia staje się oczywiste, że więźniowie, którzy nie dostawali pańszackiej żywności z domu i nie mieli okazji do kradzieży żywności, musieli zginąć w ciągu najdalej kilku miesięcy od chwili zesłania się w obozie.

Przebieg życia w obozie, ciężko pracujący, nie, ubrany nędznie, niedożywiony, trapiący się na wzdę, przebiegający

1) Szerokość danych o obozach zagłady znajduje się w sprawozdaniach o obozach w Treblince i obozie w Chełmnie zamieszczonych w niniejszym zeszycie Biuletynu.

Wielu z nich z powodu pracy przytłaczanej do kilku miesięcy. Praca wymagała, że istniała przy tym duża odpowiedzialność za przetrwanie jednostki. Ostatecznie po odbyciu kary w przepisie, który mówił o tym, że jeśli ktoś nie przetrzyma, to zostanie wystrzelony. W rzeczywistości jednak praktycznie wszyscy po od odbyciu kary byli zwalniani z wojska, bądź byli wywożeni na roboty do Niemiec.

Wielu z nich z powodu pracy przytłaczanej do kilku miesięcy. Praca wymagała, że istniała przy tym duża odpowiedzialność za przetrwanie jednostki. Ostatecznie po odbyciu kary w przepisie, który mówił o tym, że jeśli ktoś nie przetrzyma, to zostanie wystrzelony. W rzeczywistości jednak praktycznie wszyscy po od odbyciu kary byli zwalniani z wojska, bądź byli wywożeni na roboty do Niemiec.

Wielu z nich z powodu pracy przytłaczanej do kilku miesięcy. Praca wymagała, że istniała przy tym duża odpowiedzialność za przetrwanie jednostki. Ostatecznie po odbyciu kary w przepisie, który mówił o tym, że jeśli ktoś nie przetrzyma, to zostanie wystrzelony. W rzeczywistości jednak praktycznie wszyscy po od odbyciu kary byli zwalniani z wojska, bądź byli wywożeni na roboty do Niemiec.

Wielu z nich z powodu pracy przytłaczanej do kilku miesięcy. Praca wymagała, że istniała przy tym duża odpowiedzialność za przetrwanie jednostki. Ostatecznie po odbyciu kary w przepisie, który mówił o tym, że jeśli ktoś nie przetrzyma, to zostanie wystrzelony. W rzeczywistości jednak praktycznie wszyscy po od odbyciu kary byli zwalniani z wojska, bądź byli wywożeni na roboty do Niemiec.

Wielu z nich z powodu pracy przytłaczanej do kilku miesięcy. Praca wymagała, że istniała przy tym duża odpowiedzialność za przetrwanie jednostki. Ostatecznie po odbyciu kary w przepisie, który mówił o tym, że jeśli ktoś nie przetrzyma, to zostanie wystrzelony. W rzeczywistości jednak praktycznie wszyscy po od odbyciu kary byli zwalniani z wojska, bądź byli wywożeni na roboty do Niemiec.

trwał wykorzystanie ich sił fizycznych do ciężkiej pracy. Kierowani tu byli w miarę zapotrzebowania ludzkie zarejestrowani w urzędach pracy w okolicy bezrobotni. Ogólny nadzór nad obozami pracy należał do Niemieckiego Frontu Pracy, tzw. D. A. F. (Deutsches Arbeits-Front). Prace pozostawały pod nadzorem poszczególnych firm prowadzących roboty lub organizacji Todta. Należało do tej grupy obozy pracy przy budowie autostrad, tzw. Reichsautobahnen, obozy pracy przy robotach melioracyjnych wódnych, pozostające pod kierownictwem Urzędu Gospodarki Wodnej (Reich-Wasserwirtschaftsamt), i inne.

Ostatnią wreszcie grupę stanowiły obozy pracy przy umieszczeniu półowców, okopach i robotach fortów flety, czy inne, tzw. „Einsatzlager”. Tego rodzaju obozy powstały w drugiej połowie 1944 roku, począwszy od lipca wskutek zbliżenia się frontu wschodniego. Praktyka stosowana przy organizowaniu tych obozów wykazywała dużą różnorodność. Robotnicy obozu w rejonach przyfrontowych byli zwykle skoszarowani na terenie ściśle zamkniętym i pracowali pod nadzorem wojska. Obozy, znajdujące się w okolicach dalej położonych od frontu, były tworzone bądź w formie odratowanych łopozów z barakami lub namiotami, bądź też w budynkach szkół i warsztatów gminnych pod strażą, bądź też w formo skoszarowania ludności zolnej do pracy w kilku budynkach gospodarskich na terenie wsi (stodoły, obory).

Nadzór nad robotami miała Organizacja Todta, albo SA (Sturmabteilung) der NSDAP, lub władze wojskowe.

W niektórych obozach roboty przy umieszczeniach obozów zwały całą ludność zdolną do pracy, przy czym wszyscy należący się od pracy byli wyłapywani przez żandarmów lub policyjnych po drogach i mieszkaniach we wsi.

W załączonym spisie zostały uwzględnione tylko takie prace fortyfikacyjne, które były związane z obozami, gdzie pracujący byli skoszarowani.

Rodzaje rubel w obrotach pracy

SPIS OBOZOW

Miejscowość powiat	Data założenia	Miejscowość powiat	Data zamknięcia
I. OBOZY ZAGŁADY WERNICHTUNGSLAGER			
1. BELZER pow. Tomaszów Lub. woj. lubelskie	VI 1941	VI 1943	
2. CHELMNO pow. Kolo woj. łódzkie	XVIII 1941	18. I 1945	
3. SOBIBOR pow. Łomża woj. lubelskie	III 1942	X 1943	
4. TEREBLINKA pow. Węgrów woj. lubelskie	I, VI 1942	VI 1943	
II OBOZY KONCENTRACYJNE KONZENTRATIONSLAGER			
1. MAJDAŃEK pow. Lublin woj. lubelskie	kom. 1940	XII 1944	
Filia — Białegocin pow. Krzeszów woj. lubelskie	X 1942	6. VII 1944	3. 1946
II. OSWIECIM I woj. krakowski	15. VI 1940	27. I 1945	

1) Poza tym istniały 3 obozy zagłady, związane z obozami koncentracyjnymi w Brzezince (Oświęcim II), Majdanku i Sztutowie (Sztutów).

2) W spisie zostały uwzględnione tylko te obozy koncentracyjne i ich filie, które znajdowały się na terenie obecnego państwa. Dlatego też brak jest obozów Gross Rosen.

13. LACISZA CEMENTARNA	1945	1.1.1945	2000
pow. Bytom			
woj. śląsko-dąbrowskie			
14. RASKO			
pow. Biały			
woj. krakowski			
15. RYDOL PŁAWY	19. IX. 1943	20. I. 1945	800
pow. Rybnik			
woj. śląsko-dąbrowskie			
16. SEYMIANOWICE	1943	23. I. 1945	1000
(Lutyczyna)			
pow. Katowice			
woj. śląsko-dąbrowskie			
17. SOSNOWIEC	III. 1943	15. I. 1945	600
pow. Sosnowiec			
woj. śląsko-dąbrowskie			
18. STARA KUZNIA	1942	1. 1945	200
pow. Pszczyna			
woj. śląsko-dąbrowskie			
19. SWIEJOWIEC	VI. 1942	23. I. 1945	1200
pow. Katowice			
woj. śląsko-dąbrowskie			
20. TRESZCZANIE	jesień 1943	22. I. 1945	1400
pow. Katowice			
woj. śląsko-dąbrowskie			

Ponadto do filii obozu w Oswęcimie należały następujące obozy, nieubezpieczone:
 aniołta: Günthergrube, Bobrek, Charlottenburg koło Rybnika, Jaskółce,
 Babice, Budy Pławy, Chelmek — koło Oswęcimia, Stara-Kuznia, Trzcinie,
 Freudenthal, Blackownia, kopalnia Jauina koło Chrapowa, Trzebnia, Trze-
 bionka, Nachhammer, Zabrze, Haiduki i H. Harmanitz koło Oswęcimia, Stara
 Wies Huta Habichta koło Lagiewnik, Brzo Morawskie

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

Woj. hydroskio

№	Wykaz nazwa	data podania	data rozstrzygnięcia	rodzaj rozstrzygnięcia	strona
252	OSTRÓW pow. Ostrow	VI. 1943	III. 1944	karne	
253	OSTRÓW pow. Włocławek	VII. 1942	XI. 1943	zwycię	
254	PAWŁÓW pow. Włocławek	VIII. 1944	I. 1945	zwycię	
255	PAWŁÓW pow. Włocławek	VI. 1944	XIII. 1944	karne	
256	PAWŁÓW pow. Włocławek	VIII. 1944	20. I. 1945	karne	
257	PIOTRÓW pow. Włocławek	XIII. 1944	20. I. 1945	karne	
258	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	karne	karne	
259	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1. 1945	karne	
260	PIOTRÓW pow. Włocławek	VI. 1944	1945	karne	
261	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
262	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
263	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
264	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
265	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
266	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
267	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
268	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
269	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
270	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	

№	Wykaz nazwa	data podania	data rozstrzygnięcia	rodzaj rozstrzygnięcia	strona
271	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
272	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
273	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
274	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
275	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
276	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
277	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
278	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
279	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
280	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
281	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
282	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
283	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
284	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
285	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
286	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
287	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
288	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
289	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	
290	PIOTRÓW pow. Włocławek	1944	1945	karne	

Woj. rzeszowski

291	BOBÓW pow. Gorlice	X. 1944	14. I. 1945	karne	
292	BOBÓW pow. Gorlice	IX. 1944	14. I. 1945	karne	

nr	nazwa	data	data	liczba	rodzaj
		złoty	okupacji	złoty	
203	CHESZANA pow. Krosno	X 1942	2 VI 1944	100	karny
204	CYRANKA pow. Mielec	II 1942	VIII 1944	2000	karny
205	DEBICA pow. Lublin	VI 1942	IX 1943	1000	żydowski
206	DEBICA pow. Krosno	12 VII 1942	13 XI 1942	140	żydowski
207	DEBICA pow. Krosno	15 VII 1942	14 XII 1942	170	żydowski
208	DEBICA pow. Krosno	XI 1942	XI 1944	2000	żydowski
209	DEBICA pow. Krosno	20 XI 1942	25 X 1942	120	żydowski
210	DEBICA pow. Lublin	IX 1944	XI 1944	100	okopy
211	DEBICA pow. Gorlice	1942	1943	1000	zwyczajny
212	DEBICA pow. Krosno	IX 1944	25 VII 1944	700	zwyczajny
213	DEBICA pow. Krosno	X 1942	20 VII 1942	300	żydowski
214	DEBICA pow. Krosno	2 VII 1944	14 I 1945	450	okopy
215	DEBICA pow. Gorlice	25 VII 1942	25 I 1943	120	żydowski
216	DEBICA pow. Lublin	IX 1944	15 I 1945	100	okopy
217	DEBICA pow. Lublin	X 1944	XI 1944	200	okopy

nr	nazwa	data	data	liczba	rodzaj
		złoty	okupacji	złoty	
218	DEBICA pow. Lublin	1 IX 1944	30 I 1945	150	okopy
219	DEBICA pow. Lublin	15 IX 1944	30 I 1945	250	okopy
220	DEBICA pow. Lublin	IX 1944	22 VII 1944	400	okopy
221	DEBICA pow. Krosno	1942	1943	300	żydowski
222	DEBICA pow. Lublin	1944	VIII 1944	300	karny
223	DEBICA pow. Nisko	20 V 1944	25 VII 1944	370	okopy
224	DEBICA pow. Lublin	1942	1943	200	żydowski
225	DEBICA pow. Lublin	1944	25 VII 1944	720	okopy
226	DEBICA pow. Lublin	X 1944	25 VII 1944	400	okopy
227	DEBICA pow. Lublin	IX 1944	25 VII 1944	400	okopy
228	DEBICA pow. Gorlice	IX 1944	X 1944	200	okopy
229	DEBICA pow. Gorlice	IX 1944	15 I 1945	120	okopy
230	DEBICA pow. Lublin	2 V 1944	24 VII 1944	600	okopy
231	DEBICA pow. Lublin	1944	VIII 1944	3000	karny
232	DEBICA pow. Lublin	20 V 1944	24 VII 1944	700	okopy
233	DEBICA pow. Nisko	XI 1944	IV 1946	800	żydowski

nr	nazwa miejscowości	data założenia	data likwidacji	liczba mieszkańców	uwagi
347.	KATOWICE (dop. Katowice) pow. Katowice	koniec 1942	17. I. 1945	900	zwyczajny
348.	KATOWICE (dop. Katowice) pow. Katowice	koniec 1942	1945	120	zwyczajny
349.	LASOWICE (dop. Lasowice) pow. Tarnobrzeg	1940	15. I. 1945	2.000	żydowski
350.	LIPINY SLASKIE (dop. Lipiny) pow. Katowice	1943	1945	200	zwyczajny
351.	LĄGIEWNIKI (dop. Lągowice) pow. Katowice	1941	1. 1945	500	zwyczajny
352.	LAZISKA GÓRNE (dop. Łaziska) pow. Pszczyna	14. I. 1942	NTL 1942	170	żydowski
353.	LAZY (dop. Łazy) pow. Zawiercie	1941	koniec 1944	120	żydowski
354.	MIĘCICHOWICE (dop. Mięciuchów) pow. Bytom	1942	1. 1945	1.500	zwyczajny
355.	MIĘCICHOWICE (dop. Mięciuchów) pow. Bytom	1942	20. I. 1945	100	zwyczajny
356.	MIĘCICHOWICE (dop. Mięciuchów) pow. Zawiercie	1942	1945	5.000	zwyczajny
357.	MYŚLOWICE (dop. Mięciuchów) pow. Katowice	1942	1. 1945	1.000	zwyczajny
358.	MYŚLOWICE (dop. Mięciuchów) pow. Katowice	1942	4. 1945	1.500	zwyczajny
359.	ORONTOWICE (dop. Orontów) pow. Pszczyna	IV. 1941	VI. 1942	750	zwyczajny
360.	ORZYSZE (dop. Orzechy) pow. Pszczyna	1943	1945	400	zwyczajny

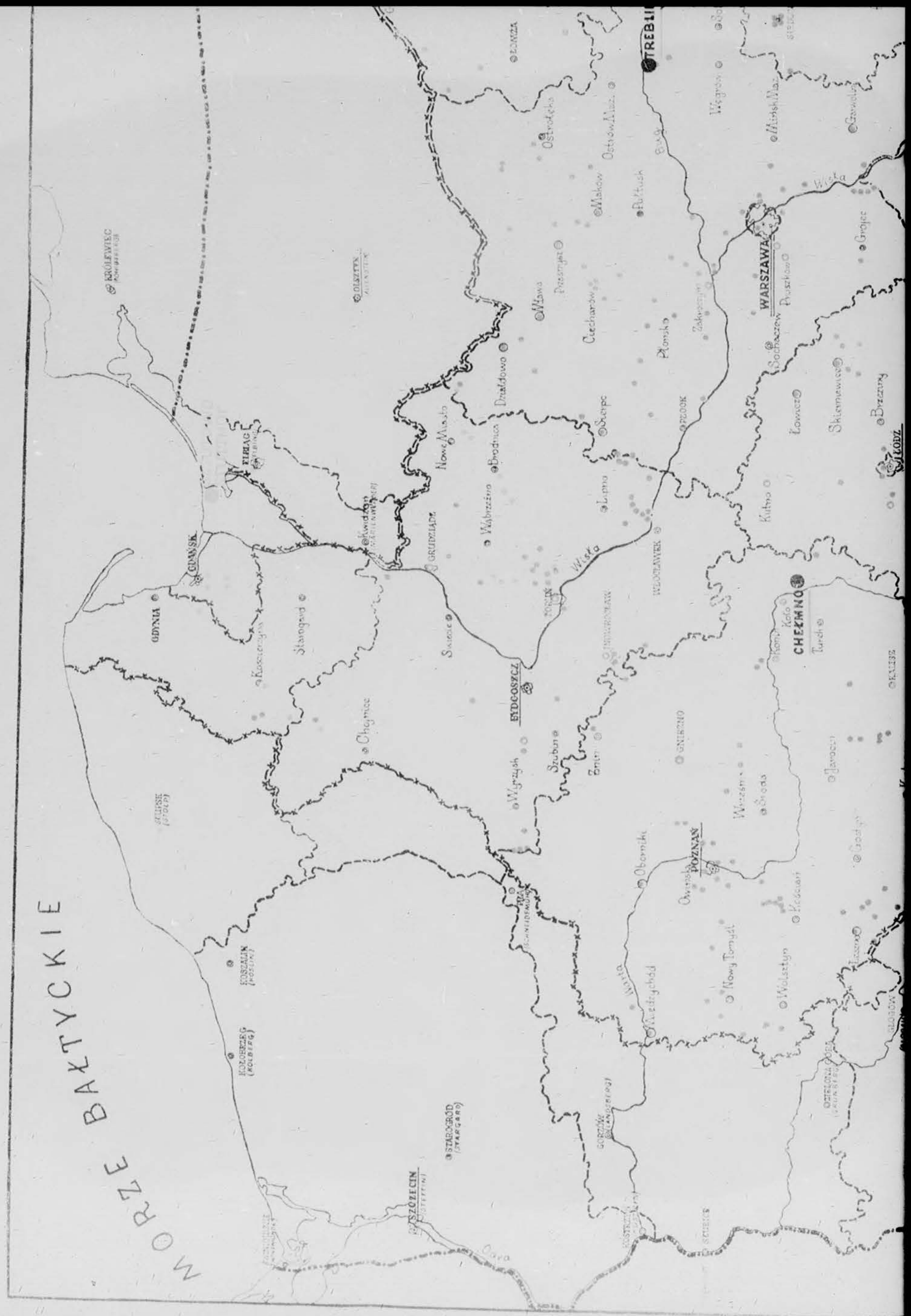
nr	nazwa miejscowości	data założenia	data likwidacji	liczba mieszkańców	uwagi
361.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1940	15. I. 1945	300	zwyczajny
362.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1940	16. I. 1945	500	zwyczajny
363.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	600	zwyczajny
364.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	1. 1945	200	zwyczajny
365.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	1. 1945	150	zwyczajny
366.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	1. 1945	120	zwyczajny
367.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	1. 1945	2.120	zwyczajny
368.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	11. 1945	400	zwyczajny
369.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	żydowski
370.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
371.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
372.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
373.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
374.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
375.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
376.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
377.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
378.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
379.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny
380.	BRZOSKI (dop. Brzozki) pow. Bytom	1942	18. I. 1945	200	zwyczajny

nr	nazwa	data zawieszenia	data rozwiązania	przebieg choroby	rodzaj choroby
301	SWIECICHOWICE offen. "Pierun" pow. Radowice	VIII 1942	23. I. 1945	2500	kurcz
302	SWIECICHOWICE Huta "Zagłada" pow. Kaniowice	1945	1. 1945	600	zwyczajny
303	SZUMIKI pow. Rychno	1943	25. I. 1945	180	zwyczajny
304	TARNOWICE STARE pow. Tarnobrzeg	1940	1945	130	zwyczajny
305	WYRY pow. Pisz	1941	1. 1945	100	zwyczajny
306	ZAWISY pow. Pisz	1942	1945	100	zwyczajny
307	ZARZEWIE pow. Pisz	VIII 1942	10. I. 1945	200	żyłowski
308	ZARZEWIE pow. Pisz	IX 1944	45. I. 1945	50	kurcz
309	ZORY pow. Rychno	1941	1945	250	zwyczajny

Woj. warszawskie

310	MIŁOBYCZ pow. Płońsk	IX 1945	1945	220	zwyczajny
311	BIEBRZYCE Kozłowa pow. Mława	20. V. 1941	15. V. 1942	100	kurcz
312	BIEBRZYCE pow. Płońsk	1. I. 1942	10. 1943	120	kurcz
313	BIEBRZYCE pow. Płońsk	jesień 1940	XII 1942	250	kurcz

MORZE BAKTYCKIE



KOLEWIEC

OLSIK

TREBIL

WARSZAWA

CHEMN

POZNAN

SZCZECIN

STARGARD

KOLEWIEC

KOLEWIEC

GDYNIA

GURJAN

KOLEWIEC

STARGARD

CHEMN

WARSZAWA

POZNAN

STARGARD

KOLEWIEC

KOLEWIEC

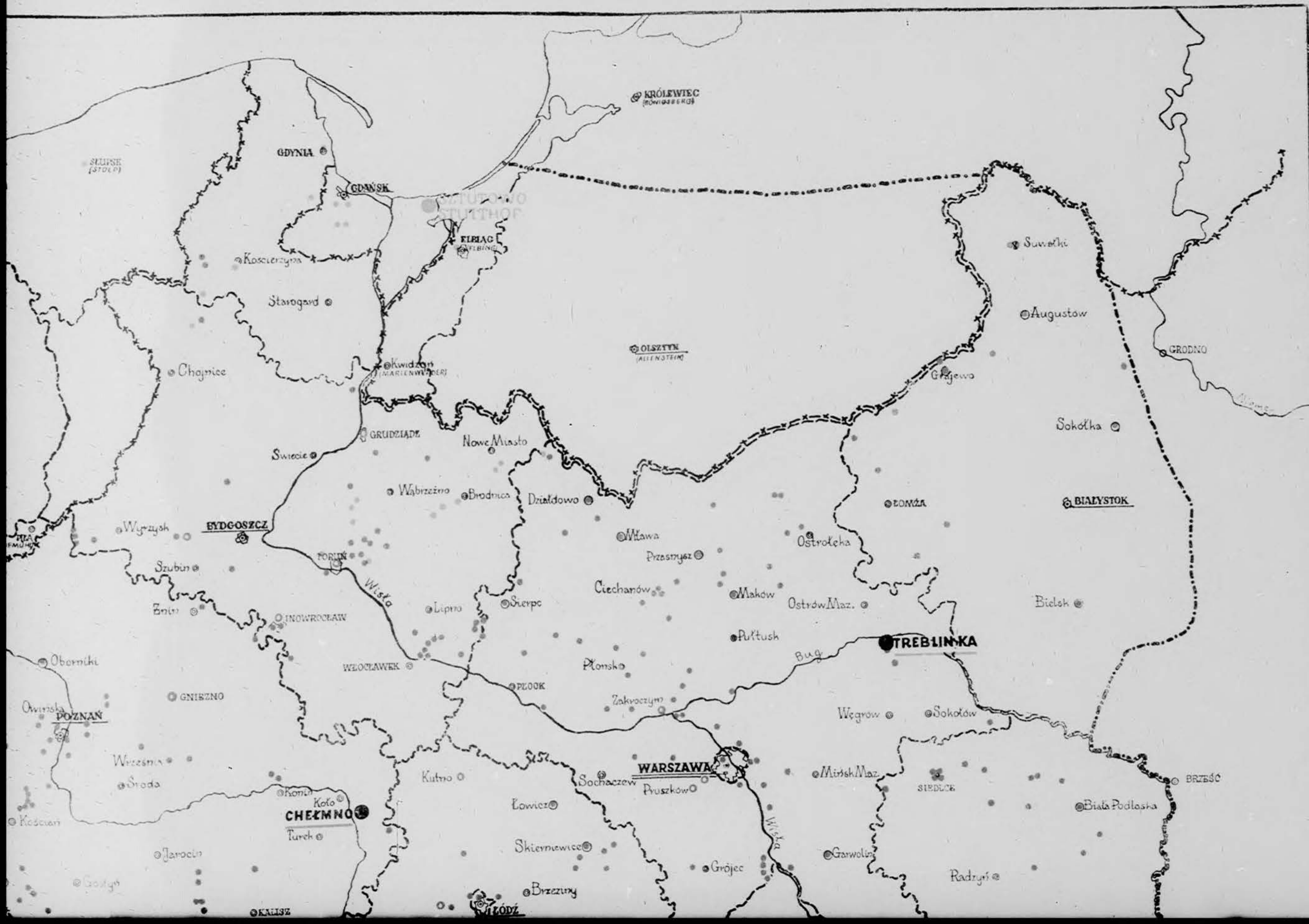
KOLEWIEC

KOLEWIEC

KOLEWIEC

KOLEWIEC

KOLEWIEC



MAPA OBOZÓW NIEMIECKICH NA ZIEMIACH POLSKICH

1:1.000.000

- Obóz zagłady - Vernichtungslager.
- Obóz koncentracyjny - Konzentrationslager.
- Centrala
- Filia
- Obóz koncentracyjny i zagłady
- Obóz pracy - Arbeitslager.
- Obóz przejściowy - przesiedleńczy Durchgangslager Umsiedlungslager.
- Granica Polski od 1945 roku.
- x-x- Granica Polski w 1939 roku.
- Granica województw.
- ⊠ Miasto wojewódzkie (nazwa miasta woj. podkreślona).



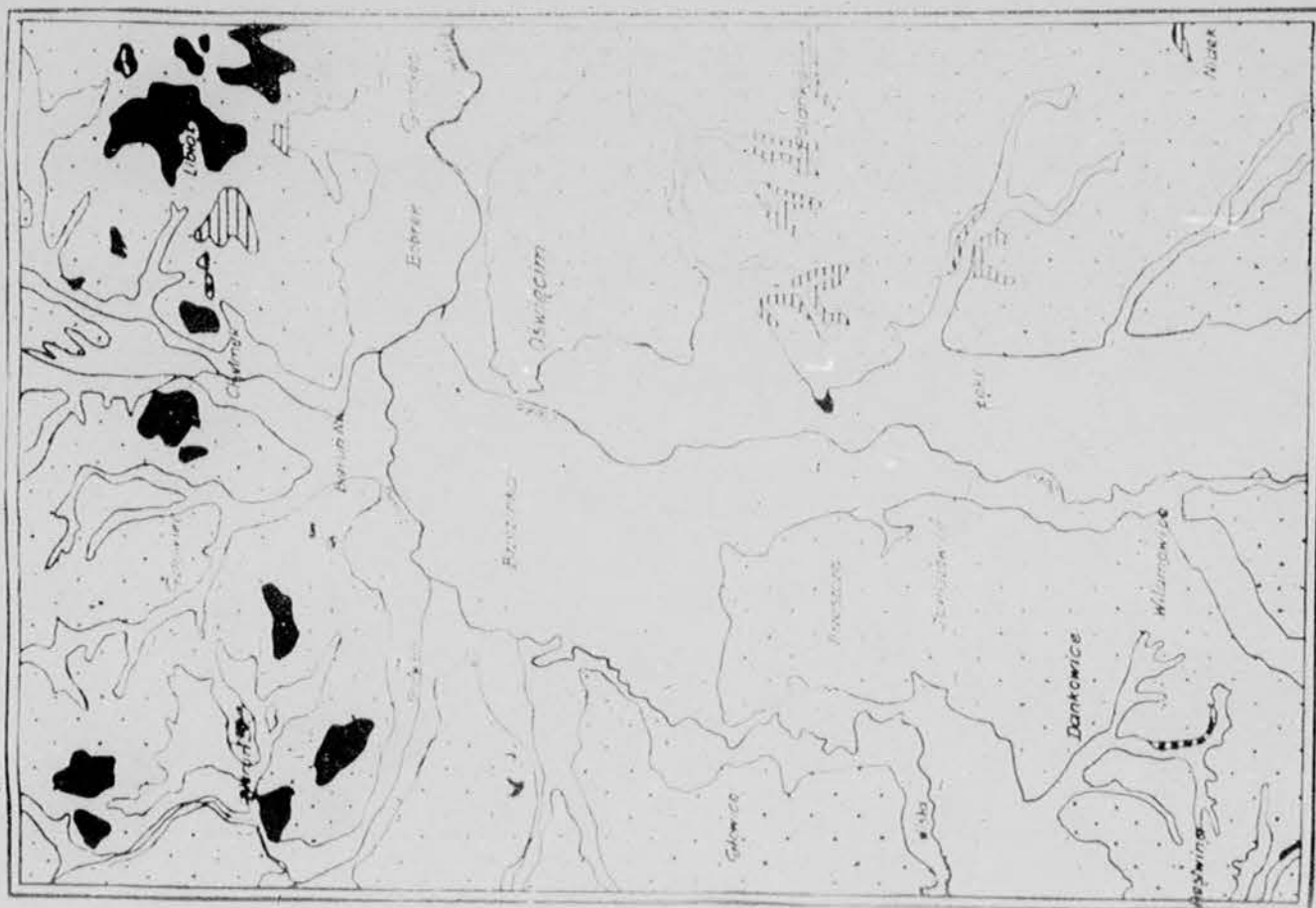
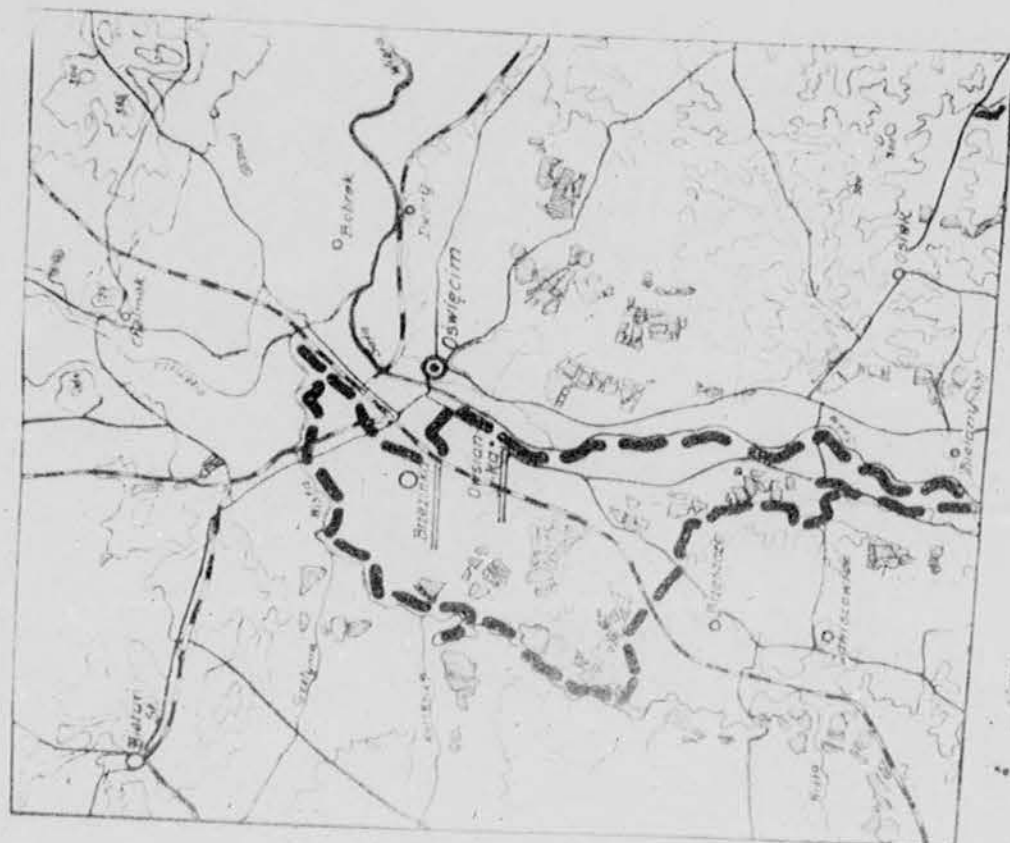
nr	Miejscowość powiat	data zabicia	data rozstrzelania	rodzaj zabicia	liczba osób
399. JURENA (bratowski) pow. Gierwolin	V. 1941	23. VII. 1944	1.000	żydowski	
400. JURENA (bratowski) pow. Gierwolin	V. 1942	VI. 1943	200	żydowski	
401. JACTAZEK pow. Maków Maz.	VIII. 1942	III. 1943	400	karany	
402. KAROZEW pow. Sokółka	1942	1943	400	żydowski	
403. KONARY pow. Grodzie	VII. 1943	VIII. 1944	200	okopy	
404. KORBZEW pow. Warszawa	1941	VIII. 1943	400	żydowski	
405. KUCHARY pow. Płońsk	XI. 1940	XI. 1941	150	karany	
406. LEGIONOWO pow. Warszawa	1941	1943	100	żydowski	
407. LEWICZYN pow. Mława	IV. 1940	I. XII. 1941	100	karany	
408. LAZISK pow. Ostrołęka	VII. 1940	VI. 1943	100	karany	
409. MAKÓW MAZOWIECKI pow. Maków Maz.	1940	1944	100	karany	
410. MALISZEWA NOWA (CIEBLINKA) pow. Sokółka	VIII. 1941	VIII. 1944	300	karany	
411. MAŁOWIDZ pow. Przasnysz	1940	1940	100	zwyczaj	
412. MEŁAWA pow. Mława	1940	I. 1943	200	karany	
413. NAGUSZEWÓ pow. Ostrołęka	15. IX. 1944	XII. 1944	480	żydowski	

nr	Miejscowość powiat	data zabicia	data rozstrzelania	rodzaj zabicia	liczba osób
414. NARTY pow. Siedlce	IV. 1945	posi. 1943	300	żydowski	
415. NASELSK pow. Pultusk	1941	1943	150	karany	
416. NOWA WIEŚ pow. Maków Maz.	7. I. 1942	30. I. 1942	400	karany	
417. NOWY DWÓR (szkolny) pow. Warszawa	VIII. 1944	15. I. 1945	100	okopy	
418. NOWY DWÓR (ul. Warszawskiej) pow. Warszawa	VIII. 1944	15. I. 1945	100	okopy	
419. OSTROŁĘKA pow. Grodzie	25. VI. 1944	VIII. 1944	200	okopy	
420. POLISIE pow. Płońsk	wiosna 1943	posi. 1943	100	karany	
421. POLIK pow. Sierpe	20. V. 1940	20. X. 1940	100	karany	
422. POMIŁCHÓWEK pow. Warszawa	10. III. 1941	30. IX. 1944	1.000	karany	
423. PRZASNYSZ pow. Przasnysz	1941	1943	100	karany	
424. REMBERTÓW (Poligon) pow. Warszawa	VII. 1944	IX. 1944	2.000	okopy	
425. REMBERTÓW (Fabryka „Polski”) pow. Warszawa	VII. 1944	IX. 1944	4.000	okopy	
426. ROZAN pow. Maków Maz.	V. 1943	VIII. 1943	350	żydowski	
427. SANSK-JANÓWKO pow. Ciechanów	12. V. 1944	15. I. 1943	150	karany	

nr	imię i nazwisko	data urodzenia	data przesiedlenia	rodzaj przesiedlenia	inny
418	SEBASTYAN pow. Pułtusk	V. 1940	V. 1944	200	karany
419	SIEDLICKI pow. Pułtusk	15. V. 1940	I. IX. 1940	250	karany
420	SIEDLICKI pow. Sułtów	1941	1944	180	karany
421	SMULCYN NOWY pow. Ciechanów	IX. 1941	N. 1942	120	karany
422	STELCZYŃSKI pow. Garwolin	IX. 1943	V. 1. 1945	150	żydowski
423	SZCZAPSKI pow. Ostrołęka	17. VII. 1943	10. N. 1944	400	okupny
424	SZCZAPSKI pow. Ostrołęka	15. I. 1944	15. I. 1945	350	zwyczajny
425	SZCZEPANIK pow. Pułtusk	25. XI. 1944	17. I. 1945	400	okupny
426	TREBILANSKI pow. Węgrów	1940	1944	1000	karany
427	TRZEBIŃSKI pow. Ciechanów	I. VI. 1944	posien. 1942	200	karany
428	WAZIŃSKI pow. Ciechanów	III. 1947	XI. 1944	100	karany
429	WERNICKI pow. Grójec	XII. 1942	I. XII. 1944	200	karany
430	WARSZAWA 64. Główny 24	III. 1945	1944	350	karany
431	WŁOCHOWSKI pow. Ciechanów	I. 1941	III. 1944	250	karany
432	WŁOCHOWSKI pow. Warszawa	VII. 1944	16. I. 1945	300	zwyczajny
433	WŁOCHOWSKI pow. Warszawa	IV. 1942	I. XII. 1942	400	żydowski

nr	imię i nazwisko	data urodzenia	data przesiedlenia	rodzaj przesiedlenia	inny
434	WILCZAK pow. Warszawa	1942	1944	800	żydowski
435	ZACISZE pow. Warszawa	1941	1944	1000	karany
IV. GŁÓWNY PRZESIEDLACZOWY PRZESIEDLENCZE (Durchgangslager Umsiedlungslager)					
1.	WILCZAK pow. Białystok	IV. 1944	21. VII. 1944	10 000	
2.	WILCZAK pow. Gniezno	N. 1939	IV. 1940	1 500	
3.	WILCZAK pow. Rzeszów	VII. 1942	15. IV. 1945	1 200	
4.	WILCZAK pow. Grudziądz	IX. 1939	1942	5 000	
5.	WILCZAK pow. Inowrocław	1940	19. I. 1945	1 000	
6.	WILCZAK pow. Łódź	I. 1940	IV. 1944	800	
7.	WILCZAK pow. Kutno	wiosna 1941	posien. 1944	500	
8.	WILCZAK pow. Radomsko	1941	1943	1 500	

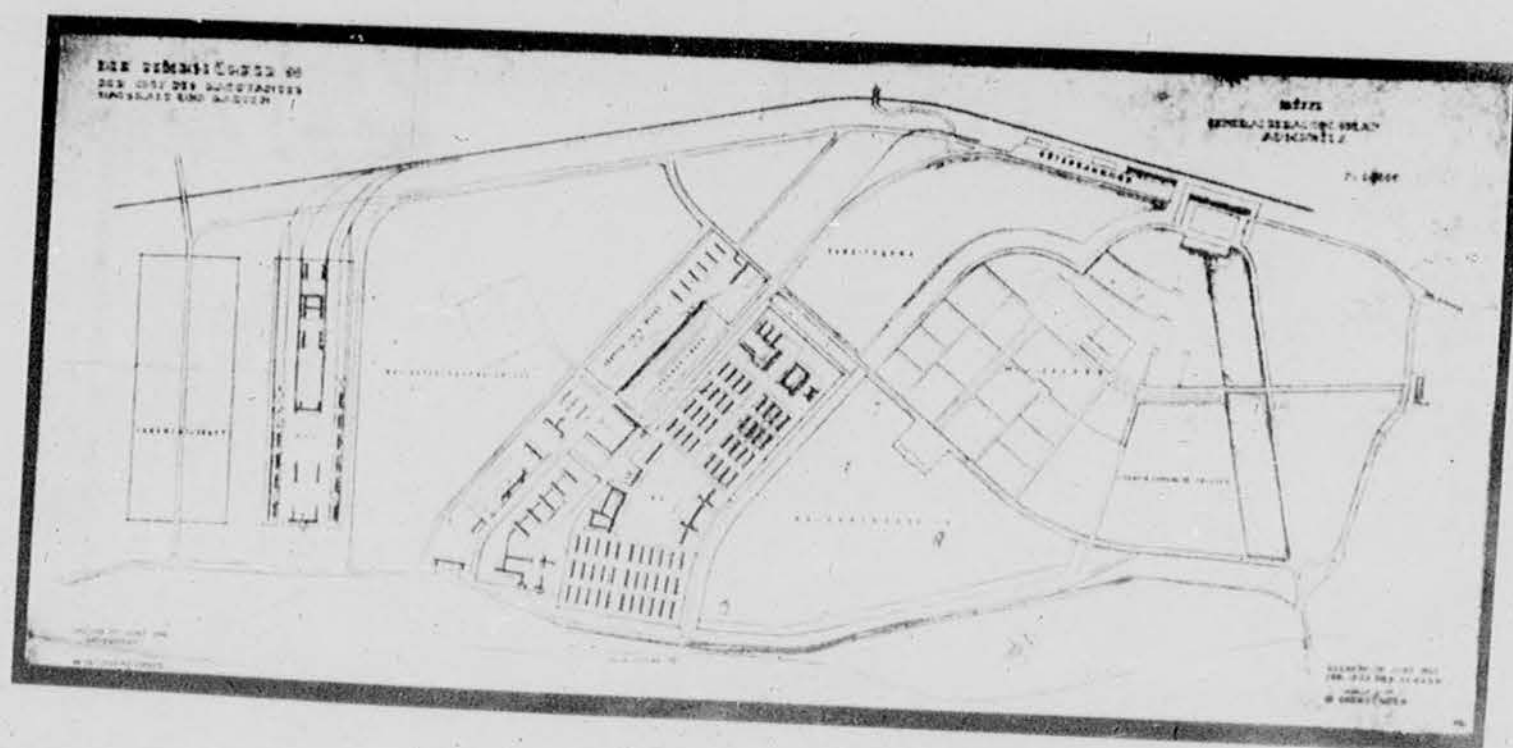
S. W. L. L. L. L. L.

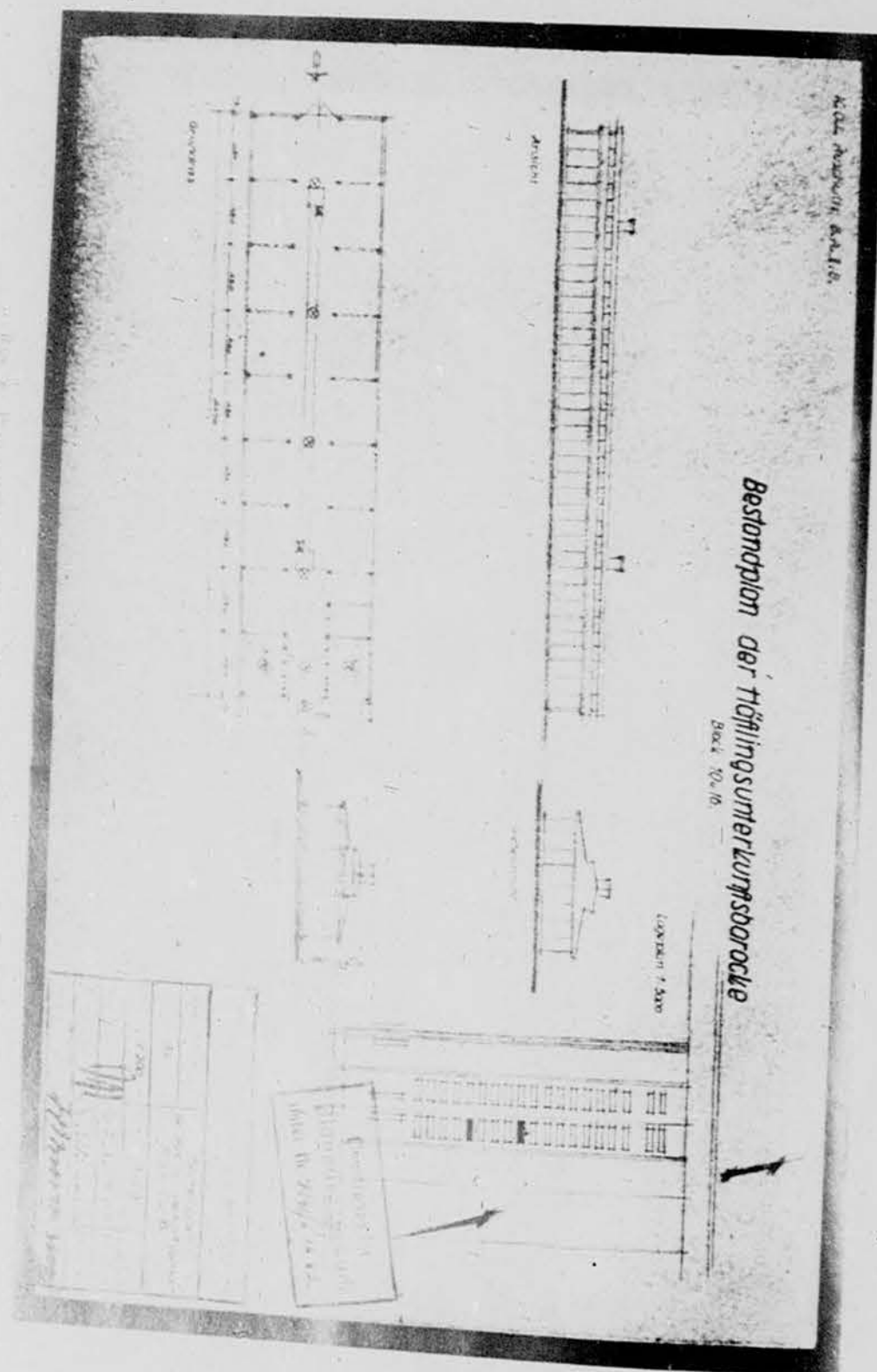


This architectural drawing shows a floor plan of a residential building complex. The complex consists of 32 numbered units arranged in a grid-like fashion around a central courtyard. The units are numbered 1 through 32. The drawing includes various structural details, such as walls, doors, and windows. A central courtyard area is visible, surrounded by the building units. The drawing is oriented with a north arrow pointing towards the top right. The text 'Lageplan des Schutztruppen Quartiers 02' is written at the bottom right, and 'Einheiten im Planungsgebiet' is written at the bottom left.

Location des Kriegsfingernhölzer
Muschwitz Q/S
Mopstich 15000

Handwritten notes and labels in German are visible throughout the drawing, including "Muschwitz Q/S" and "Mopstich 15000".





I. Położenie i warunki klimatyczne obozu.

Mała, prowincjonalna miejscina polska Oświęcim, położona z dala od głównych ośrodków kolejowych i ważniejszych nowoczesnych arterii komunikacyjnych, zyskała bardzo smutną sławę zarówno w społeczeństwie polskim, jak i w opinii publicznej świata przez założony na jej przedmieściu niemiecki obóz koncentracyjny pod oficjalną nazwą „Konzentrationslager Auschwitz”. Oświęcim jest miasteczkiem, liczącym około 12.000 mieszkańców. Leży pod 50° 3,5 min. szerokości N (Lat N) a pod 19° 13,5 min. długości E od Greenwich (Long E), oddalony w linii prostej od Warszawy 286 km w kierunku SW od niej, 50 km na zachód od Krakowa, 30 km na wschód (E) od Katowic.

Oświęcim położony jest na wschodnim skraju wielkiej bramy komunikacyjnej, tzw. „Bramy Morawskiej” z odwiecznym szlakiem, łączącym Adrię z Bałtykiem, oraz na rozdrożu snopów dróg wiodących z zachodu na wschód. Mimo iż leży w najbliższym sąsiedztwie gór, tuż przy Bramie Morawskiej, która w sposób pierwszorzędny rozdziela wody Dunaju, Wisły i Odry (rys. 1), zajmuje on dziwnie płaskie, pozbawione spadku, a nawet zapadłe miejsce.

Wystarczy rzucić okiem na mapę topograficzną (rys. 2), aby się przekonać, że miejsce, w którym leży Oświęcim oraz jego naturalne zaplecze, a zwłaszcza jego przyrodzone przedpole w widłach Wisły i Soly, obrane przez Niemców za centrum obozu, jest — według orzeczenia prof. Romera — dnem płaskiej niecki, pozbawionej prawidłowych spadków dla wody, a obra-

*] Opracowanie materiałów dowodowych, zebranych w toku śledztwa sądowego przez sędziego Jana Sezna (Sąd Okręgowy, Kraków).

miennie całej okolicy: wieńcem stawów rybnych przeciętuje całą tę krajinę pełną wilgoci, mgły i błota.

Według dalszej treści orzeczenia prof. Romera piętno to uwarunkowane jest budową geologiczną tego skrawka ziemi, przedstawioną w zarysie na rys. 3, który został sporządzony na podstawie wyników ostatnich badań geologicznych. Z badań tych wynika, że dla fizjonomii przyrodzonej Oświęcimia ma decydujące znaczenie leżący w głębi niecki miocen, 60—80 metrów gruby, występujący jako piaskowice lub jako ilły plastyczne z gipsami. Ilły miocenne stanowią dla swej nieprzepuszczalności ważny horyzont wodny. Nierówna ich powierzchnia ma tu wyraźny kształt niecki, której brzegi wychodzą na jaw w wysokości 240—260 m na północ i południe od Oświęcimia. Na dnie niecki w katowczym centrum Brzezinki nawiercono je w wysokości 211 m, gdzie — tak jak i na dnie całej niecki — przykryte są warstwą 15—20 m żwirów i piasków. Warstwa ta, stanowiąca powierzchnię zapadłej kotliny oświęcimskiej, jest i musi być z uwagi na podkład miocenny wiecznie mokrą glebą, infiltrowaną wodą gruntową, spływającą z wszystkich stron po powierzchni nieprzepuszczalnych ilów miocennych. Woda ta przejmując wszystkie ścieki życia organicznego, stagnując ulega zakażeniu, a tok zakażenia, przesiekającego ziemię i parującego w powietrze, staje się dla ludzi plagą, której kres mogą położyć tylko kosztowne roboty melioracyjne. Z tych wszystkich przyczyn Oświęcim i jego okolica jest krajiną nie tylko wilgotną, ale także malarialną i innymi chorobami, krainą zapadłą i ciężko przez przyrodę upośledzoną.

11. Początki obozu i jego rozbudowa.

Już w pierwszej połowie 1940 roku władze hitlerowskie założyły na ośrodku przedmieścia Oświęcimia Zasole, zwanym Owsianką, obóz koncentracyjny, którego założeniem i początkiem były położone po lewym brzegu Soly koszary wojskowe

oraz kilka budynków polskiego monopolu tytoniowego. Koszary obejmowały zaledwie 16 budynków parterowych i budynki jednopiętrowe. Był to zatem obiekt, który w porównaniu z późniejszymi rozmiarami oświęcimskiego kombinatu śmierci nie nadawał się do odegrania w historii podbitych przez Niemców narodów Europy tej roli, jaką odegrał obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Jeżeli mimo to władze SS obrały sobie za właściwy teren przyszłego wielkiego obozu właśnie Oświęcim i jego okolicę, przypisać to należy położeniu oraz właściwościom terenu i klimatu Oświęcimia, które kwalifikowały go do zdobycia najsmutniejszej sławy w dużym szeregu obozów koncentracyjnych, stworzonych przez Niemcy hitlerowskie w Europie. Brak warunków techniczno-budowlanych oraz fakt, że okolica Oświęcimia jest przyrodzonym odpowiednikiem typu „Dachauer Moos“, bezbrzeżnego, bezustannie grząskiego i mokrego bagna, spowitego w mroki mgły własnej, roznagającego się na północ od Monachium, dowodzą, że wybór Oświęcimia na miejsce kaźni nie był przypadkowy, lecz wprost przeciwnie — Dachau stał się topograficznym modelem terenu kaźni hitlerowskiej w Oświęcimiu. Miejsca typu Dachau i Oświęcimia żyło przez lat tysiące omijało, gdyż czyhała tam śmierć (orzeczenie prof. Romera). Władze niemieckie z roztępieniem wykorzystwały przyrodę Oświęcimia w swoim zbrodnym planie.

Dowodzą tego liczne rozkazy dowództwa garnizonu SS, w Oświęcimiu, z których wynika, że fakt zakaźności wody i powietrza znany był władzom obozowym SS. Profesor uniwersytetu we Wrocławiu dr inż. Zunker badał w lutym 1941 (na polecenie Himmlera) właściwości wody w obozie oświęcimskim i stwierdził w swym pisemnym orzeczeniu z dnia 26. 3. 1941 (str. 22), że woda używana w obozie oświęcimskim nie nadaje się nawet do płukania ust („...nicht einmal zum Mundspülen verwendet werden kann“).

Orzeczenie to doręczone zostało przez centralę berlińską (Der Reichsführer SS, Amtsgruppe C) dowództwu obozu w Oświęcimiu, które zabroniło wszystkim SS-om używania wody

niegotowanej do picia i do mycia naczyń, motywując zakaz tym, że używanie jej grozi niebezpieczeństwem najcięższych zakazów. W wielu innych rozkazach nakazywano SS-om stosować różne środki ostrożności celem zabezpieczenia się przed malarią i tyfem. Wszystkie te środki pomyślane były i stosowane dla utrzymania stanu zdrowia obozowej załogi SS.

W interesie więźniów niczego w tym względzie nie zrobiono. Warunki sanitarne, w których oni żyli, były przez cały czas trwania obozu katastrofalne, rujnowały zdrowie więźniów i powodowały wśród nich dużą śmiertelność. Baraki więźniów i stołecznych w nich więźniów dowództwo obozu uważało za zagrożenie i wylegarnię chorób zakaźnych. Dowództwo polecało członkom załogi SS w czasie eskortowania więźniów trzymać się z dala od nich z powodu niebezpieczeństwa zarażenia się (rozkaz nr 3/43 z dnia 14. 2. 1943), izolowało SS-mów, słyszących się bezpośrednio z więźniami, w osobnych budynkach, z dnia 7. 7. 1943, dezynfekowano po każdym transporcie samochody, których przewożono więźniów, względnie ich rzeczy (rozkaz nr 8/43 z dnia 20. 4. 1943).

Po przybyciu pierwszych transportów w czerwcu 1940 przystąpiono niezwłocznie do rozbudowy obozu, niosącego się pierwotnie w budynkach koszar wojskowych, nazywanego później. Z jedynego rozróżnienia się on do rozmiarów kombinatu w Świdwie jako „Konzentrationslager Auschwitz”, który posiadał 30 obozów podległych (Nebenlager, Aussendienst, Zwangsarbeiter, Arbeitslager) na terenie całego Śląska, a oboz w Brzezku leżał nawet poza granicami tego terenu.

Rozbudowanie tej sieci i terytorialny zasięg wpływów obozu (zob. rysunek) przedstawia rys. 4.

Do planowania i rozbudowy tego odprężonego kombinatu utworzonego w załazie obozu specjalny oddział pod nazwą „Zentralbauabteilung der Waffen SS und Polizei Auschwitz”. Oddział ten, zatrudniający przy samych tylko pracach karczni-

ryjno-budowlanych i planowaniu kilkuset inżynierów specjalistów spośród więźniów i pracowników cywilnych oraz tyluż SS-ów, podlegał za pośrednictwem komendy obozu Głównemu Urzędowi Gospodarczemu i Administracyjnemu (Wirtschafts- und Verwaltungshauptamt) w Berlinie, na którego czele stał SS-Obergruppenführer i general broni SS Oswald Pohl. W szczególności oddział ten podlegał grupie urzędowej C) (Amtsgruppe C) tego urzędu, kierowanej przez SS-Gruppenführera i generała-leutnanta broni SS dr inż. Kammlera. Kierownikiem centralnego zarządu budowlanego w Oświęcimiu był SS-Sturmabführer Karl Bischoff. Za działalność swą na tych stanowiskach Pohl odznaczony został srebrnym krzyżem niemieckim (Deutsches Kreuz in Silber — rozkaz nr 26/43 z dnia 16. 7. 1943), a Bischoff wojennym krzyżem zasługi pierwszej klasy z mieczami (Kriegsverdienstkreuz erster Klasse mit Schwertern — rozkaz nr 8/44 z dnia 25. 2. 1944).

O rozmiarach działalności kierownictwa budowy, a tym samym także i o wielkości obozu świadczy fakt, że nad wykonaniem planów nadesłanych z centrali berlińskiej pracowało w r. 1942 przeciętnie około 8.000 więźniów dziennie (w dniu 31. 8. 1942 np. 8.333 więźniów). W roku 1943 przepracowali więźniowie przy tych robotach łącznie 2.976.380, a robotnicy cywili — 233.887 dniówek. Wreszcie w roku 1944 kierownictwo budowy zatrudniało przy wykonywaniu zaprojektowanych przez siebie prac budowlanych ponad 4.000 więźniów (dnia 28. 6. 1944 — 4.717 więźniów) i około 200 robotników cywilnych dziennie (dane zebrane z autentycznych wykazów i diagramów zatrudnienia).

W wyniku tej działalności oboz macierzysty w Oświęcimiu rozrósł się tak, że już z końcem r. 1941 pomieścić mógł 18.000 (pismo szefa urzędu II z 18. 6. 1941), a w roku 1943 mieścił 30.000 więźniów (Aktionsvermerk SS-Untersturmführera Deja-co). Pierwotny stan tego obozu, poszczególne jego studia rozwojowe oraz plany rozbudowy na przyszłość widoczne są z rysunków 5, 6, 7 i 8.

III. „Sonderbehandlung” i „Sonderaktion”.

Dla zorientowania się we właściwym obrotach obozów w Oświęcimiu i tych obozów należy zwrócić szczególną uwagę na następujące fakty:

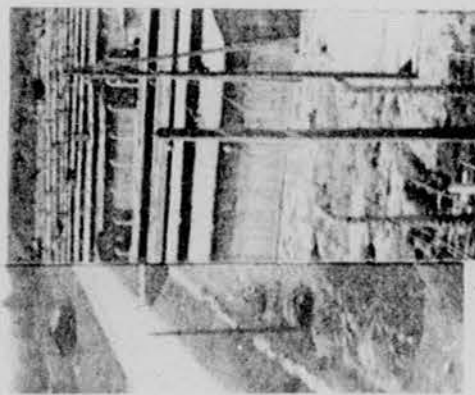
W jesieni 1941 roku zaprojektowano na płacach Parkman, w odległości około 2 km od obozu niemieckiego, budowę specjalnego obozu rzekomo dla jeńców wojennych (Kriegsgefangenenlager, skrót oficjalny: K. G. L.), obliczonego według pierwotnego planu centrali berlińskiej na pomieszczenie w nim 200.000 więźniów (rozkaż budowy z 1. 11. i 16. 12. 1941, przydział kredytów i asygnata ludności z 9. 1. 1942).

Dla budowy tego obozu utworzono w ramach kierownictwa budowy specjalny oddział zwany „Sonderbauleitung”, a w oficjalnej korespondencji jest wyrażnie mowa o tym, że budujący się oboz, zostaje przeznaczony „do przeprowadzenia w nim specjalnego traktowania więźniów” (Durchführung der Sonderbehandlung).

Według notatki urzędowej nr 32.269/43 tor kolejowy, zbudowany dla obsługi tego obozu (Privatgeleisenschluss), którego rampa wydłutowała znajduje się naprzeciw wrot prowadzących do krematorium, przeznaczony był do przewożenia transportów specjalnych (Sondertransporte).

W dniu 16. 6. 1944 zezwolił Pohl (Aktensvornummer nr 8580/44) na budowę trzech baraków specjalnego przeznaczenia w związku z akcją żydowską („Baracken für die in den letzten Tagen von allen SS-Abteilungen geleistete Arbeit anlässlich der Sonderaktion.”) Według zaś zeznań przesłuchanego w charakterze świadka byłego wyciśni obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu nr 128823, dnia Otto Wolkem, w dachach poprzedzających bezpośrednio wydanie powyższego rozkazu nr 31/43 zagazowania i spalania w krematoriumach oświęcimskich Żydów francuskich.

Autentyczny klucz do rozszyfrowania tych wszystkich kryptogramów daje pismo Bischoffa z dnia 13. 1. 1943 r. nr 21242/43,



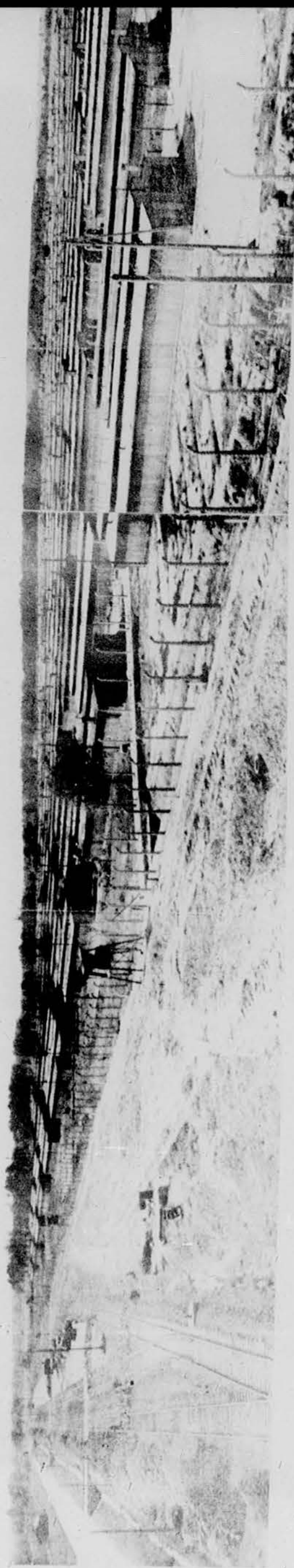


Fig. 1. Kuchnia i sypialnia w wagonie w Bydgoszczy (Polska)



Fot. 9 Panorama odcinka B II obozu w Brzezince (Birkenau)

według treści którego, urządził nam, niezbędnie potrzebnym dla przeprowadzenia specjalnego traktowania; są krematoria. Do słownie napisał on w tym dokumencie, co następuje: „So sind vor allem die bestellten Taten für das Krematorium im KGL, welches zur Durchführung der Sondermassnahmen dringend benötigt wird, ungehend anzuleiten“.

Trochę tego pisma oraz fakt, że na terenie obozu w Brzezynie wybudowano cztery nowoczesne krematoria z olbrzymimi komorami gazowymi, które w piśmie z dnia 16. 12. 1942 roku nazywano „Spezialanrichtungen“, a w piśmie z dnia 21. 8. 1942 r. zwano „Aktionen“, (Aktionen nr 12115/42) „Badenanstalt für Sonderaktion“, dowodzą, że pod kryptonimami „Sonderbehandlung“, „Sondermassnahmen“ i „Sonderaktion“ ukrywały władze niemieckie masowe mordowanie milionów ludzi, oraz że wybudowały w celu przeprowadzenia tej „Sonderbehandlung“ obóz specjalny, był już w swym założeniu ogromnym obozem zagłady (Vernichtungslager). Zgodnie z tym założeniem stał się on w praktyce największym obozem zagłady nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, w którym trzymano przy życiu tylko tych więźniów, którzy byli niezbędni do obsługi fabryk zbrojeniowych oraz innych pracujących dla wojska i celów wojennych zakładów przemysłowych w Oświęcimiu i na terenie całego Śląska.

Najwyższe czynniki państwowe III Rzeszy podobnie jak ich wykonawcy na miejscu w Oświęcimiu byli świadkami przeznaczenia obozu i robili wszystko, by obóz ten swą misję wyńszczenia podbitych ludów Europy, w pierwszym zaś rzędzie narodów słowiańskich i Żydów spełnił całkowicie. Odnosi się to zarówno do techniczno-budowlanych i mieszkaniowych warunków obozu, jak i do obowiązującego w nim i z bezwzględnością stosowanego reżimu, w znaczeniu sumy wszystkich warunków, w jakich żyli i ginęli więźniowie, którzy znaleźli się za jego drzwiami.

Jedynymi budowlami, obliczonymi na długotrwałe i ciągłe używanie, były cztery duże krematoria wraz z komorami gazo-

wymi oraz koszary dla 22000 ludzi z załogi obozowej. Reszta urządzeń, a w szczególności baraki dla więźniów, już w założeniu swym przeznaczono były na krótkotrwałe i przemijające w nich bytowanie zmieniającej się bezustannie fali więźniów.

IV. Urządzenie i organizacja obozu.

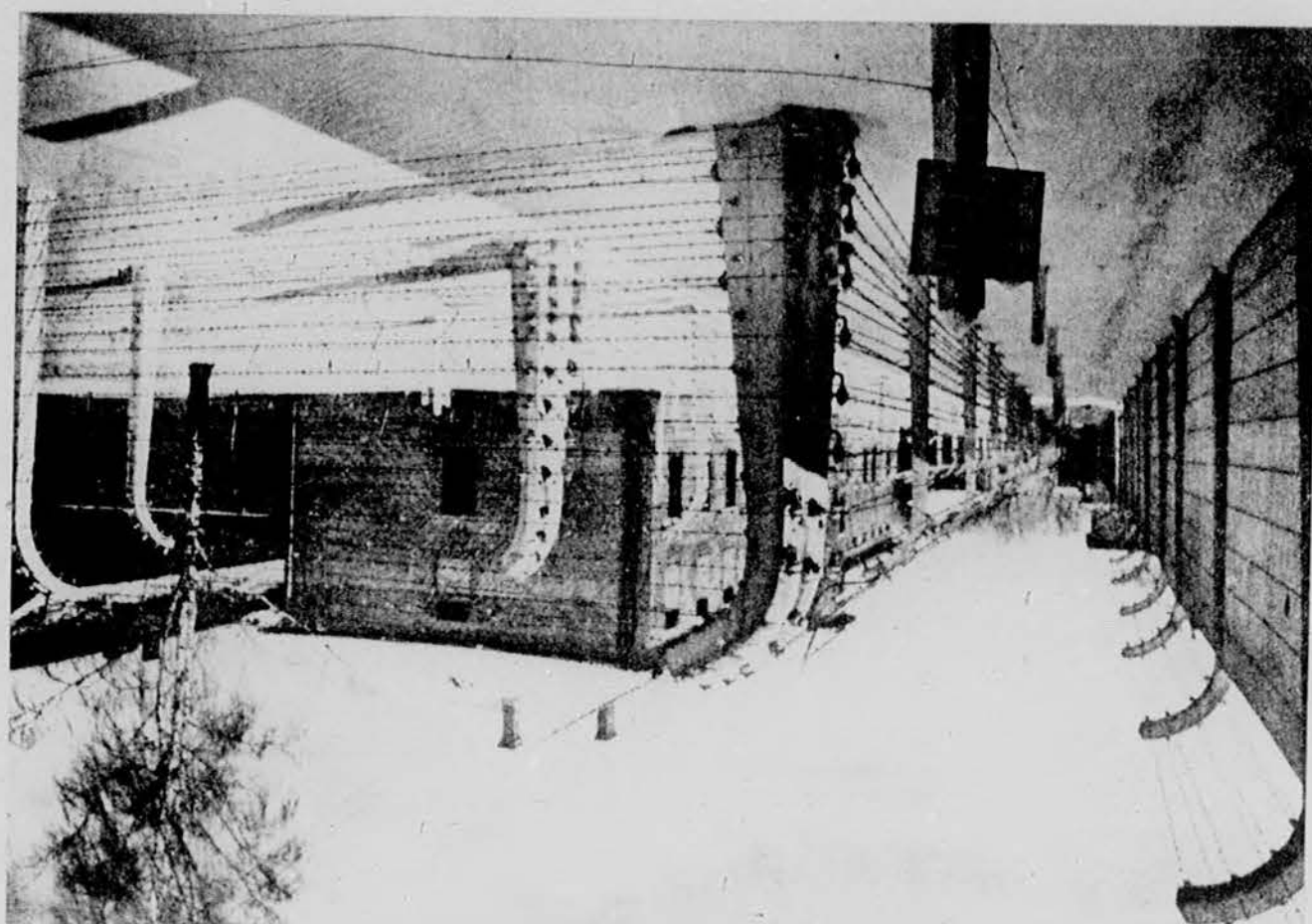
Obydwie ośrodki obozu, tj. Stammlager i Brezinka (Lagergebiet), otoczono 4-metrowej wysokości ogrodzeniem z drutu kolczastego, przez który przebiegał prąd elektryczny wysokiego napięcia. Na słupach ogrodzenia płonęły w nocy reflektory zwrócone światłem do wnętrza obozu. Wzdłuż ogrodzenia rozstawione były wysokie wieże strażnicze, w których dniem i nocą pełnił straż 88 ludzi uzbrojeni w szybkostrzelne karabiny maszynowe. W obozie najcięższym zbudowano w czasie późniejszym długą linię drutu kolczastego (Drahtthunderniss), a po obu jego stronach urządzono zapory ochronne z drutu (Sicherheitsdraht). Między dwoma sąsiadującymi wieżami strażniczymi zbudowano bunkry przeciwlotnicze, skierowane wylotem ognia do wnętrza obozu. Od strony drogi oraz od strony wschodniej zasilonego obłaz nacierzysty wysokim murem z płyt cementowych, zakończonych u wierzchołka drutem kolczastym, a od strony zachodniej — budynkami zarządu i administracji obozowej. Brama wjazdowa do obozu nacierzystego, nad którą wisiał napis „Arbeit macht frei", znajdowała się w tylnej ścianie obozu niedostępnej i niewidocznej dla osób niepowołanych. Widok bramy wjazdowej, ogrodzenia i innych urządzeń zabezpieczających ilustrują fotografie nr 12, 13 i 14.

Na tych zdjęciach zasadach oparto było ogrodzenie Brezinki, tylko że cały teren tego obozu podzielono na trzy odcinki, a każdy z nich na pola, które rozgraniczono wewnętrznymi ogrodzeniami z drutu kolczastego, naciągającego prąd elektryczny, oraz poprzeczono słupkami kamieniami (Ringpfählen). Teren tego obozu, powierzeźni około 170 ha, otoczono



Pol. 12. Brama wjazdowa do centrali obozu w Oswięcimiu

Fot. 14. Ogródzenie z widocznym blokiem II



Fot. 15. Widok strażnicy z bloku II

Fig. 15. Dr. H. Himmler
w Oświęcimiu



i przecięto siecią kanałów długości ponad 13.000 m, oraz łącznikiem płotem, długości ponad 16.000 m. Obie ośrodki zamknięto we wspólną obłócz dużej łącznika straż (Grosse Postenkette), przebiegającego w odległości 1 km wokół obu obozów i strażonego przez zbrojnych SS-mianów oraz patrol z psiej kompanii (Sperrhund). Kompania ta, złożona z samych SS-mianów, oznaczona była oficjalną nazwą „Hundestaffel”. Granice zamkniętego obszaru wolno było przekraczać tylko na podstawie specjalnej przepustki. W razie alarmu obszar ten był dla obcych bezwzględnie zamknięty. Według aktów BW 210 zarząd obozu zamierzał cały obszar, leżący w tych granicach, otoczyć dodatkowym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Projektu tego nie zrealizowano jednak z powodu braku kontyngentu żelaza potrzebnego do budowy. Natomiast na polecenie centrali berlińskiej wykonano według planu BW 190 z końcem roku 1944 wawóz z drutów kolczastych, tzw. korytarz lwów (Löwengang), prowadzący od głównej bramy obozu do budynków niemieckich zakładów zbrojeniowych (Deutsche Ausrüstungswerke) i do filii zakładów Kruppa, produkujących w Oświęcimiu pod firmą „Union” zapalniki do granatów. Jakkolwiek obie fabryki położone są w obrębie dużego łącznika straż, to jednak mimo to uznano za celowe urządzenie jeszcze tego wawoza z drutów kolczastych.

Dalszymi środkami, mającymi na celu zapobieżenie ucieczkom więźniów, było zaprowadzenie od początku roku 1943 tuzin więźniów i przedzieranie ich zaraz po przyjeździe do obozu w paszaty, rzucający się w oczy strój więźniowy. Ponieważ mimo wszystkich tych środków ostrożności zdarzały się ucieczki więźniów z obozu, wprowadzono odpowiedzialność zbiorową więźniów oraz odpowiedzialność rodziny zbiera. W pierwszym wypadku rozstrzelano na zarządzenie Fritscha 10 więźniów, towarzyszy zbiera, a w drugim sprowadzono do obozu rodzinę zbierającego więźnia, którą ustawiano na placu apelowym z napisem, że dana osoba przeżywa w więzieniu za zbiegłego syna.

Z dnia 25. 11. 1944 wcielono obóz w Przemyśle do obozu marnotrawczego, który nazywano oficjalnie Konzentrationslager Auschwitz, a obóz Oświęcim 111 przemianowano na Konzentrationslager Majowice (dokładnie nr 29.44). Przemianowania te nie pochodziły za sobą żadnych istotnych zmian organizacyjnych. Chodziło po prostu o oszukanie pomniejszenie obozu przez stworzenie jego administracji i stworzenie w ten sposób pozycji, że istnieją dwa niezależne od siebie obozy: jeden w Oświęcimiu, drugi w Majowicach. W rzeczywistości tej wybudowano dla koncentracji I. G. Farbenindustrie ogromne zakłady sztucznej benzyny i innych przetworów chemicznych. Zakłady te zatrudniały 25.000 więźniów oświęcimskich, kilkadziesiąt tysięcy robotników cywilnych i około 1.000 nazistowskich jeńców wojennych.

Do tej takimi przemianowanymi szły z listy hitlerowskich obozów koncentracyjnych obóz w Brezinie, skompromitowany w świecie jako największy obóz wyniszczania. Podobne oszukujące praktyki przeprowadzono w Oświęcimiu już poprzednio przy zmianie nazwy F. K. L. (Frauenkonzentrationslager) na F. L. — Frauenlager (dokładnie nr 7.23 z dnia 30. 3. 1943) i K. G. L. (Kriegsgefangenenlager), w miejsce której wprowadzono oznaczenie Lager II (Aktienvermerk z 31. 3. 1944). Nowe nazwy miały świadczyć o tym, że w obozie oświęcimskim nie ma jeńców wojennych. Jedno i drugie było oczywiście nieprawdą, gdyż taki sam jak w pozostałych częściach obozu, a jeżeli chodzi o jeńców wojennych, to w wykuźle stanu więźniów z dnia 17. 1. 1945 figurały jeszcze 96 rosyjskich jeńców wojennych. Jaka reszta po 16.000 wybudowanych, zatrudnionych jeńców.

Tak wyglądał i zorganizowany był obóz koncentracyjny w Oświęcimiu, przez który przewinęły się miliony ludzkiej spłonięci, a z których odsetek wyszedł z życia.

Nad zorganizowaniem tego obozu czuwał osobiście Himmler, którego przedstawiają fotografie nr 15 i 16, dokonane w Majowicach w czasie jego inspekcji obozu oświęcimskiego.

V. Więźniowie.

Pierwszymi więźniami oświęcimskiego obozu koncentracyjnego było trzydziestu zawodowych przestępców niemieckich, których przywieziono do Oświęcimia z początkiem czerwca 1940 roku po spędzeniu przez nich wielu lat w innych obozach koncentracyjnych w Niemczech. SS dobrała ich sobie jako wykonawców swych przestępczych planów, a przede wszystkim jako nauczycieli porządku i praw obozowych. Otrzymali oni specjalne instrukcje, jak mają obchodzić się z więźniami politycznymi Polakami. Mogli ich bić i mordować i nie byli przed nikim za to odpowiedzialni. Więźniami tymi obsadzono stanowiska starszego obozu (Lagerälteste), starszych blokowych (Blockälteste), porządkowych (Stubendienst), dozorców drużyn roboczych (Capo i Obercapo) oraz przedowników (Vorarbeiter). Nie zawiedli oni nadziei w nich pokładanych i moralność swą przeschępli na ciele szeregi innych dozorców, których dobierali sobie spośród najbardziej złośliwych jednostek i przestępców zawodowych.

W dniu 14. 6. 1940 przybył do Oświęcimia pierwszy transport Polaków. Po nim przyszły nieliczne ilości następnymi transportów, którymi zwożono w pierwszym okresie istnienia obozu wyłącznie Polaków, a w okresie późniejszym Polaków i obywateli wszystkich podległych krajów oraz obywateli innych państw, których napędzała nieludzka zaskoczyła w okupowanych krajach.

W odnalezionych fragmentach aktów, a w szczególności w kalendarzu nie zniszczonych przez Niemców skoroszytach kwestionariuszy, figurują więźniowie następujących narodowości: Amerykanie, Angli, Austriacy, Belgowie, Bułgarzy,

Chimczycy, Chorwaci, Czechosłowacy, Francuzi, Grecy, Holendrzy, Hiszpanie, Jugosłowanie, Litwini, Łotysze, Niemcy, Norwegowie, Persi, Polacy, Rosjanie, Rumuni, Słowacy, Szwajcarzy, Turcy, Węgrzy, Włosi, Żydzi palestyńscy i Egiptojamie.

Wśród obywateli tylu różnych państw, wymienionych tutaj w porządku alfabetycznym, najliczniejszą grupą byli niewątpliwie obywatele polscy. Polacy i Żydzi, następnie Rosjanie, Jugosłowanie i Francuzi, na ogół jednak większość w obozie stanowili wśród więźniów innej narodowości, poza Polakami, więźniowie pochodzenia żydowskiego. Szczególnie liczni wśród Żydów zagranicznych byli Żydzi węgierscy, czescy i słowaccy, niemieccy, greccy i holenderscy.

Do obozu w Oświęcimiu przywożono ludzi różnego wieku i płci, należących do wszelkich stanów, zawodów i wyznań; ludzi z reguły zupełnie niewinnych, którym nie usiłowano nawet winy udowodnić. Znakomita większość więźniów rekrutowała się spośród ludzi, nie mających nic wspólnego z jakąkolwiek działalnością polityczną. Ludzi umieszczonych w obozie tylko z uwagi na ich przynależność narodowościową lub rasową, skazywanych na niewolniczą pracę lub zagładę tylko dlatego, że byli Polakami, Żydami, Cyganami, jeńcami sowieckimi itp.

Potrzebny kontyngent więźniów, regulowany według pojemności obozów koncentracyjnych i ich zdolności chłonných; zdobywano Gestapo w Polsce przez masowe łapanki przypadkowych przechodniów w czasie specjalnie organizowanych obław na ludzi na ulicach miast, przez aresztowania pasażerów całych pociągów, obławy w lokalach publicznych i całych dzielnicach miast, a wreszcie przez masowe aresztowania z domów tysięcy ludzi i wysiedlenia całych polaci kraju (Zamojszczyzna).

Wszystkich tych ludzi więziono w obozie koncentracyjnym tytułem „osobliwej zabezpieczającej” (Schutzhaft) na zasadzie rozporządzenia hitlerowskiego rządu Rzeszy z dnia 28. 2. 1933 o ochronie narodu i państwa, wydane po mistyfikacji podpisaną Reichstagu, aczkolwiek rozporządzenie to w krajach oku-

powanych przez Niemców nigdy nie obowiązywało. Bezprawie to było tym bardziej jaskrawe, że w areszcie zabezpieczającym umieszczano ludzi, których rzekomej winy nie próbowano nawet udowodnić.

Zagłada Żydów.

Dla Żydów polskich Oświęcim był z reguły obozem zagłady, podobnie jak dla Żydów innych państw europejskich.¹⁾

Żydów, znieważanych fizycznie i moralnie przez urągające godności człowieka traktowanie oraz zniszczonych materialnie kontrybucjami i ciągłymi przesiedleniami, wabiono z całej Europy do obozu oświęcimskiego oszukując obietnicą wyjazdu do różnych prac w Polsce i na Ukrainie. Wyduszano od nich w ten sposób pieniądze, które zabierali ze sobą dla urządzenia się na nowych terenach i rabowano je zaraz przy wyładunku na rampie kolejowej w Oświęcimiu. Z Żydami greckimi zawierało Gestapo nawet kontrakty kupna działek i sklepów na Ukrainie. Innym zaś obiecywano, że jada na wymianę za niemieckich jeńców wojennych internowanych w Anglii. Ci po przybyciu do Oświęcimia zapytywali: jak daleko jest jeszcze stąd do kanału La Manche. Przed wyjazdem namawiano tych ludzi, by każdy brał ze sobą ubrania robocze i wszelkie rzeczy najbardziej wartościowe, mówiąc, że rzeczy te będą im potrzebne, ponieważ w miejscu osiedlenia każdy pracować będzie w swoim zawodzie. Dzięki temu Oświęcim stał się olbrzymim

¹⁾ Osobną, niewielką grupę stanowili Żydzi jeńcy wojenni, którzy w czasie wojny dostali się walcząc z bronią w ręku do niewoli niemieckiej. Żydów tych wybierano z obozów, w których internowani byli jako jeńcy wojenni, i umieszczano ich jako przestępców w obozach koncentracyjnych. (W obozie koncentracyjnym w Majdanku zachowała się kartoteka sześciu tysięcy tego rodzaju więźniów). W Oświęcimiu przebywał jako nr 85.512 lekarz angielski dr Sperber, który po storpedowaniu angielskiego okrętu, na którym pełnił służbę lekarza w randze oficerskiej, dostał się do niewoli niemieckiej i umieszczony został najpierw w oficerskim obozie dla jeńców Anglików, skąd potem przetransportowano go 19. XII. 1942 roku do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

magazynem różnych narzędzi, instrumentów lekarskich oraz wielu innych przedmiotów użytkowych i wartościowych. Po wjeździe do Oświęcimia z chwilą zatrzymania się pociągu na rampie obozowej bocznej kolejowej, wypędzano Żydów z wagonów, a rzeczy wyrzucano na rampę, skąd specjalna drużyna robocza więźniów przewoziła je do olbrzymich magazynów zwanych „Kanada” (nazwa nadana przez więźniów z powodu bogactw, które złożone były w magazynach, przyjęta później przez zarząd obozu i oficjalnie używana).

Tymczasem lekarze SS wybierali spośród przybyłych tylko niewielką część młodych, zdolnych do pracy Żydów, a resztę wysyłali wprost z rampy kolejowej do komór gazowych, gdzie wszystkich duszono gazem. Pierwszymi ofiarami mordów byli więc chorzy, starzy, kobiety ciężarne, kobiety z niemowlętami i dzieci. Jeżeli krematoria nie mogły pochłonąć wszystkich ofiar, umieszczano je w obozie jako depozyt (nazwa oficjalna Depot-Häftlinge), którego nie ujmowano w ewidencję więźniów, tylko po opróżnieniu się krematoriów gazowano i palono. To samo odnosi się również do ludzi zdrowych, młodych, silnych, na których siłę roboczą zarząd obozu nie miał w czasie przybycia transportu zapotrzebowania. Do obozu przyjmowano tylko tych, którzy byli potrzebni do uzupełnienia luk powstałych w drużynach roboczych. Wobec takiego założenia bardzo duża ilość transportów w ogóle nie przechodziła przez obóz, a szła po obrabowaniu ofiar bezpośrednio z rampy kolejowej do komór gazowych. Ilość więźniów z transportów żydowskich, przyjętych do obozu, wynosiła przeciętnie jedynie około 10% wszystkich ludzi, których przewożono do Oświęcimia. Według danych statystycznych, zebranych dla samego tylko pola „a” odcinka obozu B II w Brzezince, przybyło na to pole w czasie od 21. 10. 1943 do 30. 10. 1944 z 76 transportów kolejowych zaledwie 7253 mężczyzn, a reszta, tj. 24.688 mężczyzn, wszystkie kobiety i wszystkie dzieci poszły wprost z wagonów do komór gazowych. Raporty te uzupełniają zeznania następujących byłych więźniów, przesłuchanych w charakterze świadków: więzień nr 102160

Ciechanowiecki Adam zeznał, że z transportu, liczącego 1.200 osób, którym w dniu 9. 3. 1943 przybył do Oświęcimia z Drancy pod Paryżem, przyjęto do obozu tylko 140 osób, a resztę tj. 1.060 osób skierowano wprost do komór gazowych. Świadek Szlama Dragon przybył do Oświęcimia w dniu 7. 12. 1942 w transporcie liczącym 2.500 osób, z którego ocalało tylko 400 osób, a miaszkaniec Wilna Jakub Gordon przyjechał w dniu 22. 6. 1943 w transporcie, składającym się z 3.650 osób, z którego w obozie zatrzymano tylko 345 osób. Resztę, w tej liczbie żonę Gordona, jego cztero i półletniego synka, 73-letniego ojca i 64-letnią matkę zaraz po przybyciu do Oświęcimia zagazowano i spalono.

Rabowane mienie ofiar.

Wszystkie rzeczy ofiar magazynowano w specjalnych barakach. W magazynach Kanady istniały osobne działy dla odzieży męskiej, kobiecej, dziecięcej oraz dla różnych innych przedmiotów użytkowych. Rzeczy kontrolowano w poszukiwaniu ukrytych w nich kosztowności przy pomocy specjalnie zbudowanej w tym celu aparatury rentgenowskiej (BW 160), a następnie sortowano celem wywieżenia do Rzeszy; były to podarki SS dla rodzin niemieckich; kosztowności zaś przekazywano do skarbu państwa niemieckiego.

Członek zbrojnej załogi oświęcimskiej SS-Untersturmführer, Fritz Bergmann, opowiadał w obecności świadka Artura Mayera, że SS odebrało Żydom w Oświęcimiu kosztowności wartości około 1.000.000.000 marek niemieckich, że jednak w rzeczywistości wartość tych rzeczy była o wiele większa. Według relacji świadka powiedział wówczas Bergmann dosłownie, co następuje: „Jetzt nahmen wir dem Saujudenpack ca 1 Milliarde RM in Brillanten ab, welche ich nach Berlin brachte, aber ausserdem sorgten wir auch für uns selber.” Potwierdzeniem relacji, że SS mani w zetknięciu się z majątkiem osób deportowanych nie zapominali o sobie, jest rozkaz dowódcy garnizonu nr 5143 z dnia 16. 11. 1943, w którym powiedział on dosłownie, co na-

stępnego, ale habe Veranlassung, letztendlich darauf hinzuweisen, dass das Eigentum der Häftlinge, ganz gleich, um was es sich handelt (Kleidungsstücke, Gold- und Wertsachen, Esswaren und sonstige persönliche Gegenstände), auch ganz gleich, wo es sich befindet oder gesichtet wird, unangetastet bleibt. Über die Verwendung des Eigentums der Häftlinge entscheidet der Staat und es wird somit dieses Eigentum Staatseigentum. Wer sich an Staatseigentum vergreift, stempelt sich selbst zum Verbrecher und schliesst sich von selber aus der Reihen der SS aus". Ze rozkaz ten był uzasadniony zachowaniem się i postępowaniem SS-manów, świadczy fakt, iż SS-Rottenführer Lühnisch Edward polecił skonstruować więźniowi Kuli dla swego prywatnego użytku maszynkę do walcowania złota w sztaby.

Rozdawnictwa rzeczy zabowanych więźniom, a zwłaszcza rozdawnictwa ubrań i wysyłania ich w paczkach do Rzeszy, centrala berlińska zakazała, motywując zakaz tym, że paczki alegają w drodze uszkodzenia, wskutek czego doszło do wiadomości niewtajemniczonych, iż w paczkach tych znajdowały się ubrania przestrelone i pokryte krwią (rozkaz Amtsgruppe D z dnia 11. 7. 1942).

O rozmiarach grabieży świadczy fakt, że na terenie obozu w Oświęcimiu znajdowało się 35 specjalnych składów do sortowania i pakowania ubrań oraz innych rzeczy. Niemcy przed ewakuacją spalili 29 składów wraz ze zdeponowanymi w nich rzeczami. W pozostałych sześciu składach znaleziono: 348.820 kompletów ubrań męskich, 836.255 kompletów ubrań kobiecych, 5.525 par obuwia damskiego, 38.000 par obuwia męskiego, 13.964 dywanów oraz znaczną ilość szczotek do zębów, pędzli do golenia, okularów, protez, wszelkiego rodzaju naczyń, a także ubrań dziecięcych. Ze znalezionego w aktach obozu sprawozdania SS-Oberscharführera Reibenbacha wynika, że w ciągu np. 47 dni w czasie od 1. 12. 1944 do 15. 1. 1945 wysłano z obozu oświęcimskiego do Niemiec 99.922 kompletów ubrań i bielizny damskiej, 192.452 kompletów ubrań i bielizny kobiecej oraz 222.200 kompletów ubrań i bielizny męskiej. Marki fabryczne,

umieszczone na znalezionych w magazynach przedmiotach, świadczą wymownie o tym, że zamordowani w Oświęcimiu ich właściciele należeli do narodowości wszystkich krajów podległych przez Niemców.

Umieszczone obok fotografie przedstawiają fragmenty magazynów wraz ze znalezionymi w nich przedmiotami, których Niemcy nie zdążyli wywieźć z Oświęcimia do Rzeszy.

Więźniowie pracujący

Jaki był tryb postępowania z transportami więźniów przeznaczonymi do pracy (wśród których Żydzi stanowili tylko bardzo mały odsetek)?

Więźniowie, którzy w odróżnieniu od Żydów nie byli od razu skazani na zagładę, ujmowani byli w obozie w ścisłą ewidencję, rejestrowani i numerowani. Od chwili przekroczenia bramy obozu i otrzymania numeru człowiek tracił swą osobowość, stawał się bezosobowym i bezwolnym numerem. Numerów takich, prowadzonych ewidencyjnie w różnych seriach, przewinęło się przez obóz ponad 400.000. Prócz serii ogólnej dla mężczyzn i kobiet istniały osobne męskie i kobiece serie A i B, seria Z dla mężczyzn i kobiet cygańskich, seria R dla rosyjskich jeńców wojennych i seria E dla więźniów, umieszczonych w obozie ze względów „wychowawczych”.

Więzień nosił numer przyszyty na ubraniu, a od początku roku 1942 również wytatuowany na lewym przedramieniu. Od czasu wprowadzenia tatuazu tatuowano wszystkich więźniów z wyjątkiem Reichs- i Volksdeutsche. Pełny znak rozpoznawczy więźnia składał się z numeru, wypisanego na białej taśmie płóciennej, z kolorowego trójkąta, oznaczającego rodzaj więźnia, oraz z litery początkowej nazwy narodowości, do której więzień należał. Znak ten nosili więźniowie na lewej piersi bluzki lub kurtki oraz naszyty mieli na szwie zewnętrznym prawej nogawki spodni. W użyciu były trójkąty czerwone dla oznaczenia więźniów politycznych, czarne — dla sutenerów,

prostitutek, zbrojne — dla przestępców zawodowych, różowe — dla homoseksualistów i fioletowe — dla badaczy Pisma św. Zjadali mięso dopiero gwiazdę Dawida, a później nad trójkątami paski koloru żółtego. Pierwszą literę nazwy narodowości wysyłał czarnym tuszem na trójkątach.

Przeznaczaniem tych więźniów — numerów była niewolnicza praca aż do ostatnich resztek sił, a po ich utracie śmierć jako wyrok. Przed wyznaczeniem ich w jaskini jednej z około 200 drużyn robotniczych, liczących po 50–100 więźniów, przebiegała wszyście więźniowie procedurę przyjęcia do obozu. Każdy jej było przydzielone własnego człowieka na bezwzględny, posłuszny numer, zabierając w nim poczucie godności własnej oraz stworzenie zmiłnej niewolniczej siły robotczej.

K w a n t a n i a

Przed przemyśleniem do obozu opisują świadkowie w sposób następujący: rampa kolejowa w Oświęcimiu i cula drogi do obozu obciążone były przez SS-murów, którzy leżeli również w rowach przydrożnych z karabinami gotowymi do strzału. Wszyscy SS-murów uzbrojeni byli ponadto w pałki i posiadali psy policyjne. Wśród ustawicznego bicia pędzono więźniów na plac apelowy, gdzie defilowali przed SS-murami stojącym na stołach. Po przelaz SS-murów stojących dookoła. Po drugiej stronie placu apelowego ustawiano przyłoków w dziesiątki. Tam znajdowali się kapowie z pierwszej trzydziestki zawodowych zbrodniarzy, przywiezionych z Norwii w charakterze dozorców, którzy zdejmowali więźniom obrączki, pierścienie, zabierali zegarki, zrywali z szyi lamuski i medaliki, bijąc przy tym niektórych więźniów aż do utraty przytomności.

W grupie, z którą przyszedł do obozu świadek Michał Kuś w dniu 15. 8. 1940 r., znajdował się młody ksiądz z Warszawy, SS-mur i kapowie odwieźli mu kapelusz duży do góry, zadowolili się postronką, a drugim końcem postronka przewracali go w prawo. Po roku dali mu miedkę. W przebraniu tym

biegać musiał ów ksiądz wokół całej grupy w czasie przepędzania jej z placu apelowego na podwórze między blokiem piętnastym a szesnastym. SS-mur i kapowie zgęścili się nad nim w bezlitosny sposób i bili pałkami tak długo aż upadł, straciwszy przytomność.

Na podwórzu między blokami 15. a 16. więźniowie musieli się rozebrać do naga, oddać swoje ubrania, po czym zostali ostrzyżeni i otrzymali numery. Następnie przepędzano całą grupę wśród bezustannego bicia do łaźni. O kąpiel nie było mowy, w łaźni tej można się było tylko ochlapać zimną wodą. W tym samym budynku odbywało się również badanie lekarskie, podobnie jak i tym, że lekarz pytał więźnia, czy jest zdrowy i bez względu na troskę odpowiedzi kazał mu iść dalej. Z łaźni przepędzano więźniów na dalsze podwórze, na którym leżały dwa duże stosy ubrań więźniowych, drewnianych, w pasy. Ubrania te więźniowie musieli włożyć na siebie w biegu, po czym ustawiali się musiel na placu apelowym. Przy tego rodzaju mandurach ciach otrzymywał duży mężczyzna, niejednokrotnie blado, która sięgała mu do połowy piersi, a mady wzięci ubrania, który było dla niego o wiele za duże. To samo odnosi się do obu wia. Po takim przemundurowaniu przybyli w jednej grupie więźniowie nie mogli się nieraz wzajemnie rozpoznać.

Sześciu byli ci więźniowie, których procedurę przyjęcia zadatwiono w ciągu jednego dnia, gdyż mieli szansę, że noc spędzą pod dachem. Jeżeli jednak transport przybył do Oświęcimia w godzinach popołudniowych, musieli oni niekiedy po odebraniu im wszystkich rzeczy spędzić całą noc nago pod gołym niebem, i to bez względu na porę roku i pogodę, wskutek czego np. z transportu więźnia Wolkeń 42 więźniów nie dożyło rana. Inni spędzali noc rozebrani do naga w łaźni, gdzie przy kilku następnym mrozie oblewano ich co pewien czas lodowatą wodą.

Późnym wieczorem dnia 5. 12. 1943 roku przybył do Oświęcimia transport, obejmujący 1.200 więźniów z Flossenbürga, 50 najłabszych spośród nich pozostawił kierownik obozu pod

godzin niebem, gdzie brzęk w szale. Na rozkaz komendanta polewano ich wodą, by przyspieszyć proces zamarzania. Część spośród tych ofiar przeniesiła więźniowie na bloki, reszta w liczbie 33 zmarła do rana. Przetrwał tylko jeden człowiek, który leżał pod zolotkami trzech innych, lecz i ten zmarł następnego dnia rano (cyferek Wilkom).

Przez cały czas trwania procedury przyjęcia nie było mowy ani o jedzeniu, ani o piwie. W lecie więźniowie ginęli z pragnienia.

Po zakończeniu formalności ewidencyjnych i tatużu przeprowadzono więźniów do obozu kwarantanny, gdzie niektóre ofiary pozostawały przez 8 tygodni. Był to okres próby wytrzymałości fizycznej przetrzeźniających, zorganizowany w taki sposób, że tylko na jutro mogli przetrzymać tę próbę. Z danych statystycznych dotyczących kwarantanny w Brzezincu (b. II-aj), mieszczących przeważnie 4000-6000 więźniów, wynika, że w czasie od września 1943 do listopada 1944 zachorowało tam 4923 więźniów, tak ciężko, że musieli iść do szpitala, zmarło 1592 więźniów, a w szpitalu umierano i zagazowano, jako nie nadających się do pracy, 6263 więźniów. Liczba chorych nie obejmując więźniów leczonych ambulatoryjnie, mimo iż byli to w wielogospodarkach ludzie bardzo powściągliwi, którzy nie mieli jednak ochoty zgłosić się do szpitala z powodu obawy soplek. Liczba ich wynosiła przeciętnie 500 osób dziennie.

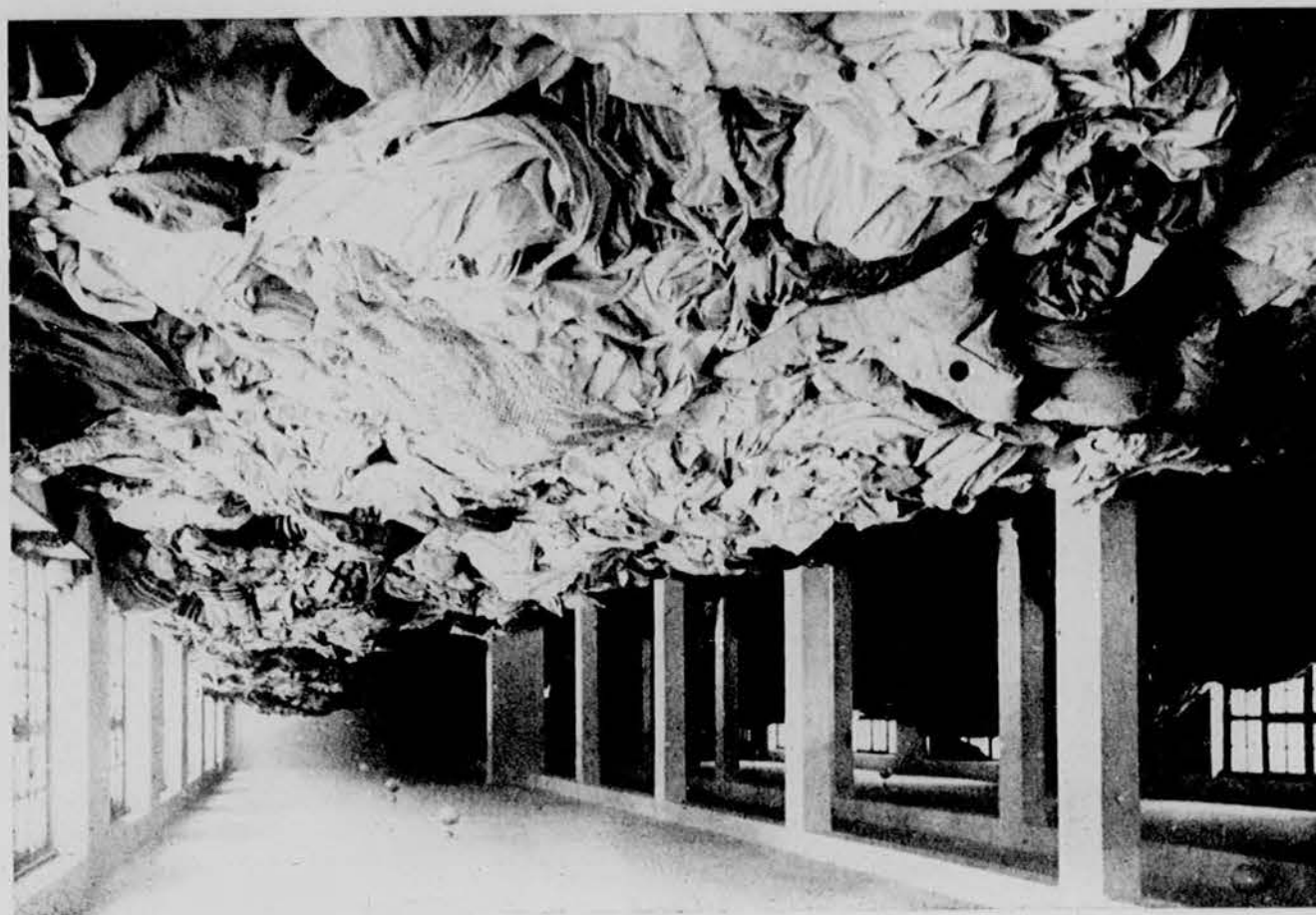
Leczyć ich stała się zaręczona dopiero na fte warunków leczenia w kwarantannie. W barakach przeznaczonych na poszczególne 32 km, stanożyło tak wiele soplek, że a nieraz około 1000 ludzi, którzy zginęli, się musieli na piętrach przywalić bez sznurków i bez kociąg na gołych deskach. Gdy brakło im ciepła w barakach, spędzali noc pod gołym niebem. W ciągu dnia dziesiątki ich morderczych pracami przy kopaniu rowów i osuszaniu lat na terenie kwarantanny lub leżących

10 soplek, ich maso nie było 114

nym statkiem boso od godz. 4.30 rano do późnego wieczora bez względu na porę roku i pogodę na placu apelowym oraz — i to było może najgorsze — „sportem” i „gimnastyką”.

Uczono w tym czasie więźniów ustawiać się w piątce, równać, zdejmować czapki i maszerować. Pojmowali to szybko, bo uczono ich drżeniem. W czasie godzin „sportu” więźniowie, będąc otoczeni przez SS-manów i kapów, bity przez nich, musieli w pozycji przykucniętej skakać, tańczyć z podnoszonymi do góry rękami, biegać wokół boso po żwirowanym placu apelowym. Wiele opadało z sił i padło już w pierwszych godzinach takiej „gimnastyki”. Tych kapowie odciągali na bok, gdzie starszy obozu Leo nieraz dobijał, wypychając im drugą do ust. Ociągających się w biegu często wyłapywał SS-man, odprowadzał za budynek bloku ośmego i tam zabijał. Najbardziej usiłowania wyprostowania ciała przy ćwiczeniu „zabki” podgało za sobą kopanie i bicie. Położono więźniom tarzać się w białźnie po ziemi, a następnie żąłano od nich, aby po pół godzinie mieli białzinę czystą i wypłata, niekiedy nie dawano im wody ani mydła.

O godzinie 12 ustawiano więźniów do apelu, który trwał 45 minut. Po upływie dalszych 15 minut, pozostawionych więźniom na spożycie zupy, ustawiali ich SS-mani i starszyzna obozu na placu apelowym i uczyli śpiewać bałachy niemieckie piosenki, jak „O du mein Bubikopf” lub „Im Lager Auschwitz war ich zwar so manchen Monat, so manchen Jahr”. Spędzano wszystkich Żydów i kazano im śpiewać niemiecką piosenkę drwiącą z Żydów („O du mein Jerusalem”). Chórem takim dyscyplinować musiał często ksiądz katolicki. Nie znający niemieckiego języka więźniowie nie mogli pojąć i zapamiętać tekstu tych pieśni, wobec czego niezadowoleni ze śpiewu kapowie bili i kazali im śpiewać w przysiadzie lub w pozycji leżącej z twarzą zwróconą do ziemi. Leżących w tej pozycji więźniów bili i deptali po nich nogami. Śpiew trwał do godz. 15, a następnie do godz. 18.30 więźniów znów gimnastykowano, po czym trzymano ich około 2 godzin na apelu wieczornym. Niektóre grupy



Fot. 17. Bieżnia postępowania (w głębi kłosa i dwa) zagazowanego obozu

więźniów stały od godz. 9 wieczorem do południa dnia następnego w pozycji na baczność z ramięmi ułożonymi z tyłu na karku. Podczas nocy oświetlano ich reflektorami. SS-owcy skrupulatnie pilnowali, aby żaden więzień nie opuścił rąk, a gdy słabnącym to się zdarzało, bito ich i kutowano bez litości. W rezultacie z pewnej grupy, liczącej na początku 265 więźniów, zaledwie około 60 wytrzymało te katusze. Ludzie padali z omłotenia, a wtedy polewano ich wodą i bito.

Innych wyprowadzano na plac apelowy, gdzie ćwiczyli pod komendą Unterscharführera: apadnij, powstań, czołgaj się, rozłóż, wykonywali przysiady powolne na cztery tempo. Jeśli się ktoś podnosił z kałuży, w której musiał rolować, to Unterscharführer podchodził do niego i przygniatał go obcasami do ziemi. Ofiarą takiego „sportu” padł między innymi sześćdziesięcioletni lekarz dr Kruczek.

Innym wazem polecono 50 więźniom wspinać się na cienkie drzewko. Według rozkazu wszyscy oni znaleźli się mieli jednocześnie na tym drzewku, co było oczywiście fizyczna niemożliwością, gdyż drzewko zlamano się od razu, gdy znalazło się na nim kilku pierwszych więźniów. Przy tej „gimnastyce” bito więźniów najpierw za to, że jeszcze nie są na drzewie, a następnie za to, że je zlamali.

W czasie sportu głośno bawili więźniów. Reszta była pokalczona i miała opuchnięte nogi od ciągłego biegania boso po żwirze, drutach kolezastych i gwoździach.

Chlorym i skażonym wolno było zwracać się do lekarza, który w wielu wypadkach wydawał im kartkę, że są zdolni do pracy siedzącej. Takich zatrudniano przy oczyszczaniu starych cegieł z zaprawy murarskiej. Robota siedząca odbywała się w ten sposób, że więźniów osadzano na drzewianym paliku, wkopanym w ziemię i zwróconym zastrzeżonym kołom ku górze. Więźniów siedział na szpicu kołca. Kapowie i SS-mani pilnowali skrupulatnie, by więźniów pracował w pozycji siedzącej przez cały dzień. Jeżeli któryś podnosił się lub padał, bito go do utraty przytomności i tak podobnego postępowano bez pomocy.

Fig. 19. Pochki razogorvannykh kolob.

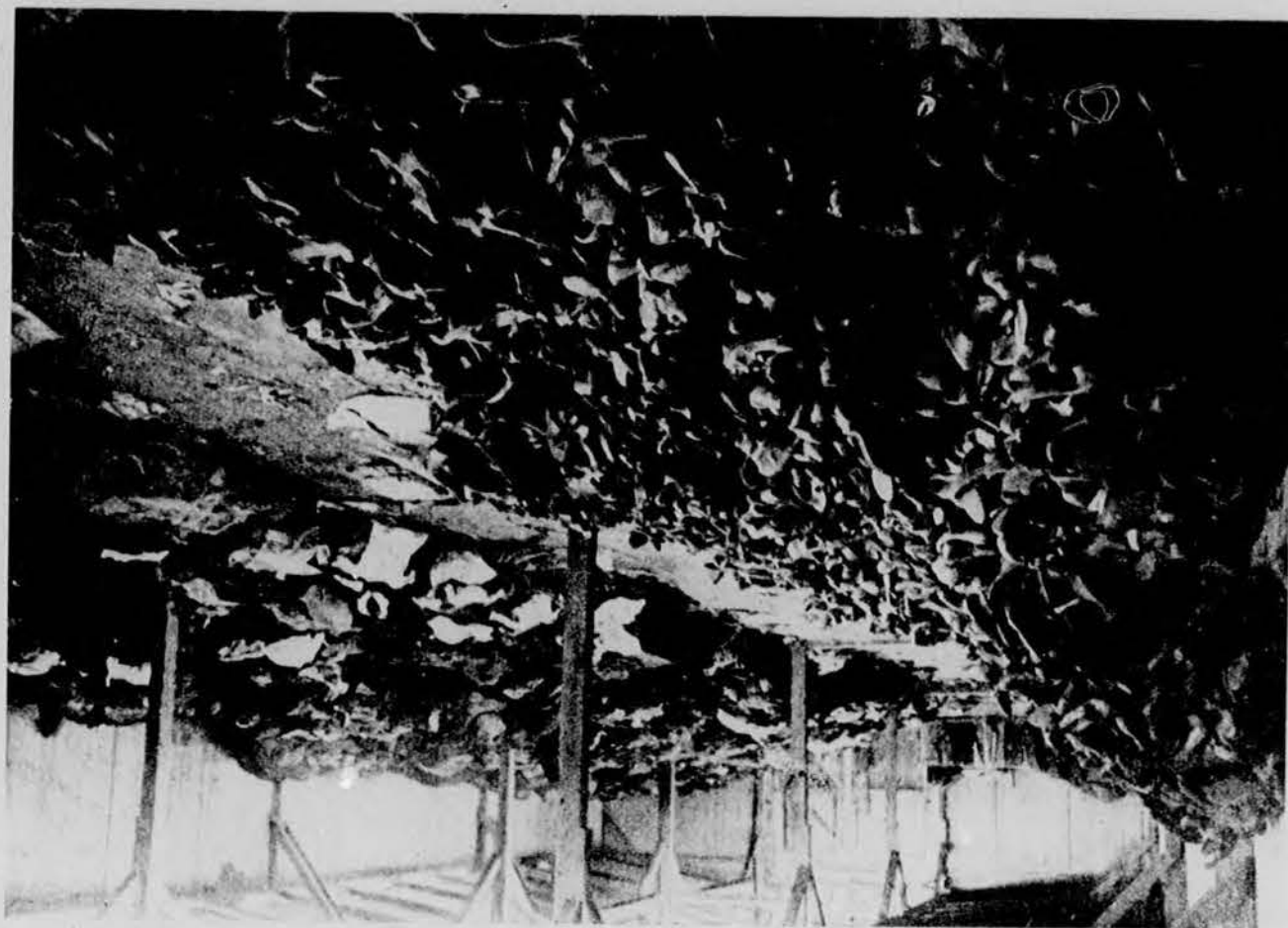


Fig. 20. Oshchepki razogorvannykh kolob.

Fig. 21. Naczynia kuchenne oraz

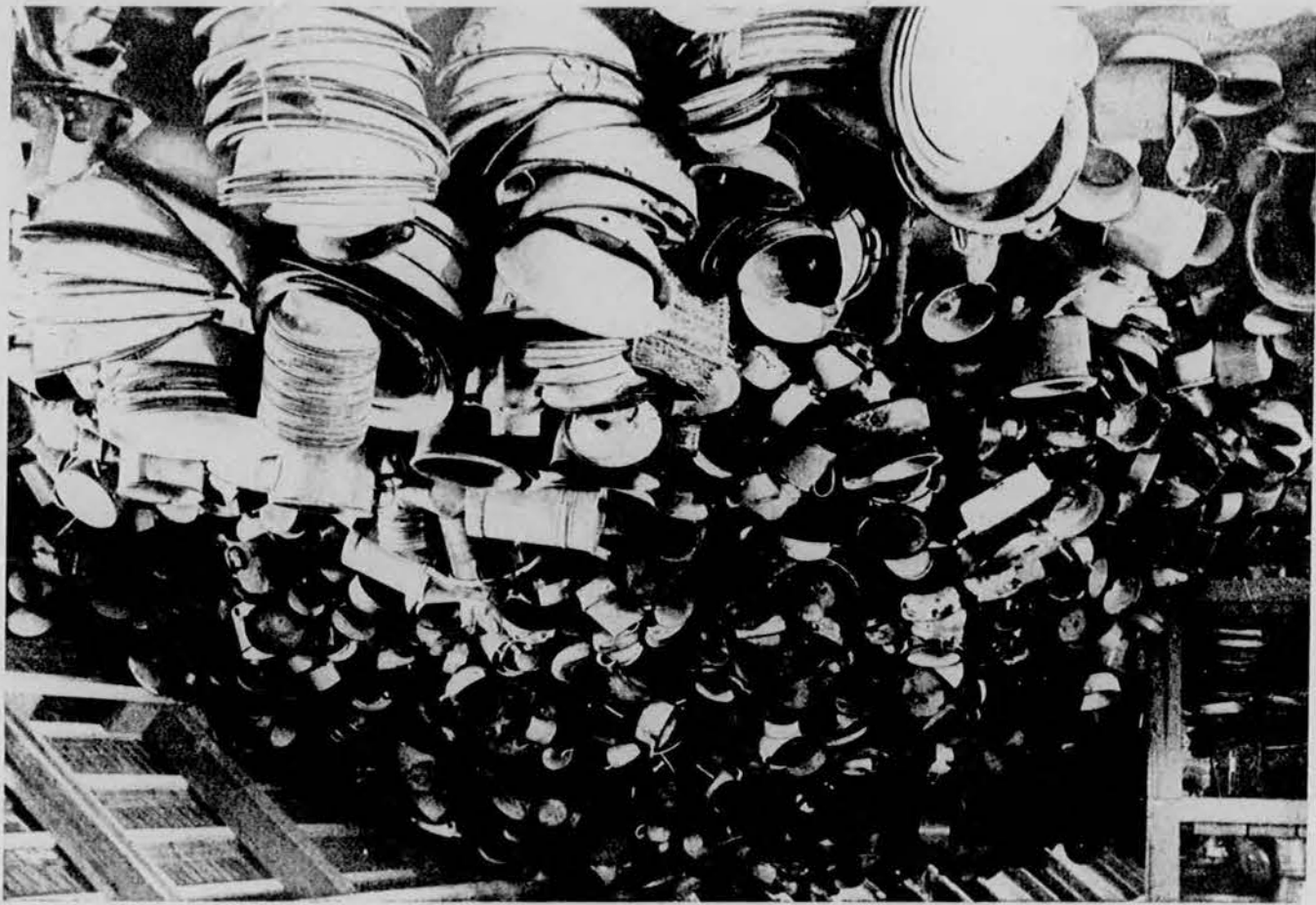


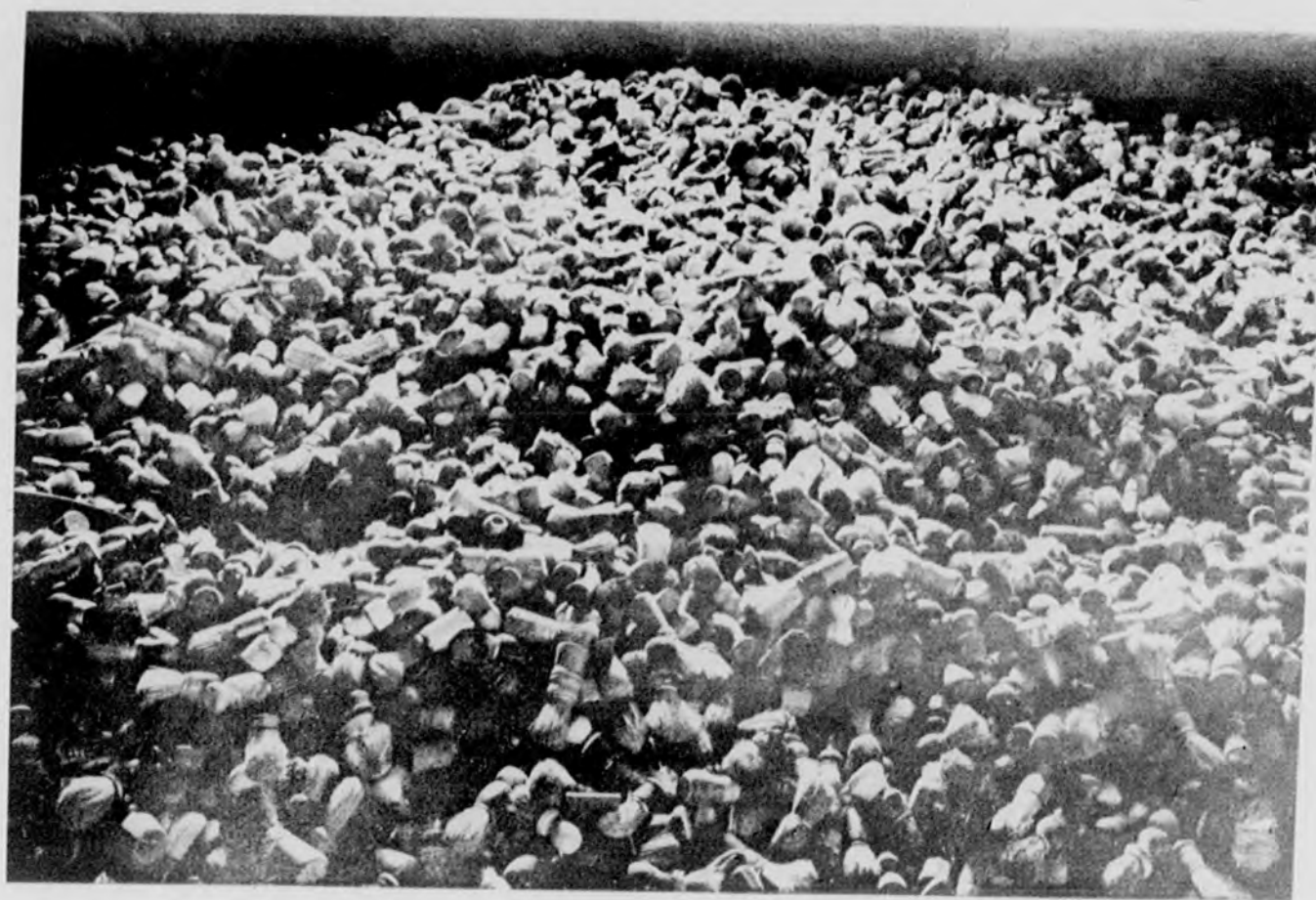
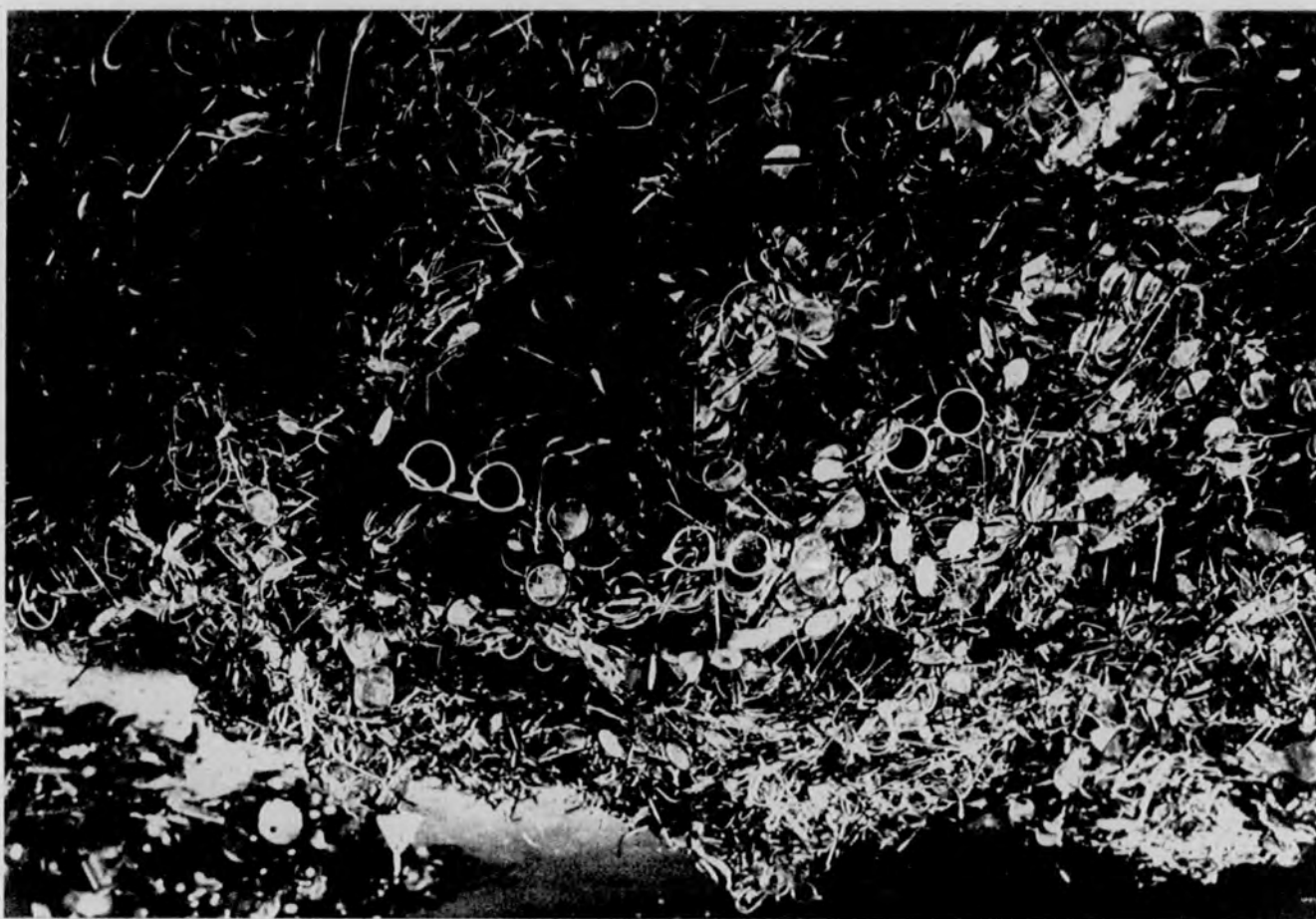
Fig. 20. Walizy i kufry oraz

Fig. 23. Czerwone ołtarze



Fig. 24. Słomki drewniane i szkielety zwierząt

Fot. 25. Stos okularow olar



Fot. 24. Pedzle do golenia

Po powrocie na blok wolno było z niego wyjść co ustępu do-
tę po wydaniu poręki żywiościowych. W ustępach tłoczyło
się tysiące ludzi i tam również było więźniów. W tych wa-
żnych obóz kwarantanny był jednym pasmem odręki. Ludzie
nie wiedzieli co robić i gdzie się schować gdyż wszędzie kato-
wało, wszyscy marzyli o tym, by przeniesiono ich z kwan-
tany na obóz pracy w nadziei, że tam jakoś przeżyć będzie
można wytrzymać.

Praca.

Nie wiodło więźniów, że czeka ich tam taka sama po-
ręka.

Pod eksploatacją pracy więźniów obóz oświęcimskiego ist-
niał w jego zarządzie specjalny oddział (Arbeitsamt), który
rozdzielał ich na poszczególne drużyny robocze oraz przezi-
szał do pracy w zakładach przemysłowych i w kopalniach roz-
różnych po terenie całego Śląska. W bezpośrednim sąsied-
ztwie Oświęcimia wybudowali Niemcy dużą fabrykę chemiczną
w Monowicach (Buna) oraz zakłady Kruppa „Union”. Na ro-
botach tych doprowadzano ludzi do krancowego wyczerpania
siłami budowlanymi, przy osuszaniu bagien i błot, w sztol-
wach kopalni i przy budowie dróg. Niektóre drużyny przejeżd-
żały do miejsc pracy 7-8 km drogi. SS-mani ustawiali
więźniów w kolumny i otoczywszy uzbrojonym konwojem z ka-
jami, psami i dozorcami — pędzili ich do roboty. W czasie
pracy, która odbywała się w najgłębszym milczeniu i z reguły
niegłębokim, było więźniów pod najbliższymi pozorami. Jednego
za to, że wyprostował plecy, innego — że za mało ziemi wziął
na łopate, wreszcie innego — że cierpiąc na biegunkę, odszedł
na bok, by załatwić potrzebę fizjologiczną.

Próbę odpoczynku w czasie pracy, względnie wypadek przy
pracy, wskutek którego obóz poniósł szkodę materialną, trak-
towano i karano jako sabotaż.



Łódź 20. Więźni w stroju obozowym.

Tych, którzy padali ze zmęczenia, tu mójsej rozstrzeliwano. Miejsce pracy było jednocześnie miejscem masowych mordów.

Dzień więźnia zaczynał się pobudką o godz. 4.30, a kończył się w zależności od odległości miejsca pracy — nieraz późnym wieczorem. Drużyny robocze wychodziły do pracy przy dwóch kłach stojącej w bramie obojczy obozowej, w której grał więźniowie. Wieczorem więźniowie wracali ze wszystkich stron oświejskiego obozu okrywając, zmęczeni, nosząc na noszach, na plecach lub ciągnąc na wózkach trupy swych towarzyszy. I tej przeszli cieni i trupów przygrywały także okna obozowa. Zwłoki porzucanych towarzyszy pracy układano również do apelu razem odliczając, gdyż liczba więźniów musiała się zawsze zgadzać. Fakt zaś, czy byli oni żywi, czy martwi, był dla nadzorca obojczy.

Niekiedy zarządca komendy obozu był wyrażnie zadowolony z morderstwa więźniów. Odnosił się to w pierwszym rzędzie do wypłaty premii za zastrzelenie więźniów, którzy oddawali się z miejsca pracy. SS-mani bowiem polecali więźniom biec przed siebie i strzelali do nich jako do uciekających. Zastrzelono także zabójcą krótki młodek SS-mann „zastrzelony w czasie ucieczki” („auf der Flucht erschossen”), po czym następnego dnia ukasło premii za uśmiercenie ucieczki więźnia. Z rozkazów 3342, 88/43 i szeregu innych wynika, że za wycieczki takie otrzymywali SS-mani również po kilka dni urlopu.

Do najcięższych prac przeznaczano Żydów i księży. Do robót budowy obozu „miejscowego” — prowadzono olbrzymi wałek, który posiadał 2 dysze z jednej i drugiej strony. W dysze te wprężano Żydów i księży, którzy ciągnęli wałek cały dzień biegiem w taki uderzeń kija. Poganiaczem był więzień niemiecki Krankmann. Kto padał ze zmęczenia lub wyczerpania, ginął pod ciosami pałki tego kuta. Wynordował on w ten sposób prawie wszystkich księży oraz bardzo wielu Żydów. Taka więźniowie ciągnęli wóz nadawany kamieniami lub żelazem, a jeszcze inni przynosili musieli olbrzymie ciężary, prze-

kręcające ich sity. W magazynach materiałów budowlanych wyładować musieli dziesięciu więźniów z wagonów 480 worków cementu w ciągu 2 godzin. Na więźnia przypadało więc 48 pięćdziesięciu kilogramowych worków cementu. Ponadto przy składowej oddalony był od toru o 150 m, odwieść oni musieli w ciągu 2 godzin drogę 15 km, w tym 7 i pół km z pięćdziesięciu kilogramowym obciążeniem.

W tych samych warunkach odbywano się wyładowywanie ziemniaków z pociągów. Przy wagonach napełniano ziemniakami nosze pojemności około 150 kg, które dwaj więźniowie biegiem musieli zanieść do kopców. Dłoga ich obozowa była szpalenem kapów i dozorców, którzy drągami poganiali więźniów do pośpiechu. Praca odbywała się w biegu. Po kilku godzinach takiej pracy nosze wypadły z rąk więźniów, a starsi więźniowie padali ze zmęczenia. Takich osłabionych uważano za subotajystów i zachęcano ich do dalszej pracy ciosami, pod którymi ginęli. Zwłoki wyrzucano do pobliskiego dołu, skąd zabierał je przed ukończeniem pracy specjalny „Florschwagen”, czyli auto do zbierania trupów z miejsca pracy.

Znudzeni SS-mani byli pracujących więźniów dla rozważniejsza się i ku niesze towarzyszących im nieraz kłosej w mniotach SS. Swindok Wolman opowiadając następującą scenę: „grupa SS-mań podszła w towarzysztwie psów i kobiet niemieckich do drużyny więźniów, kopających w pobliżu krenatów głęboki dół do spalania zwłok. SS-mani polecieli nadawać 60 tacek ziemią i taczki te pchać po wysokim nasypie ziemnym nad brzegiem dołu. Za biegnącymi puszczali psy. Zanim wyczerpani fizycznie więźniowie wpadali z taczkami do dołu, przy czym część z nich pozabijała się. Do pozostałej przy życiu reszty więźniów SS-mani strzelali. Wówczas, takie powłóczyli SS-mani tego samego dnia po południu. Kobiety towarzyszące im były bardzo ubawione tą sceną.

Przy kopaniu dołów pod fundamenty bloku 15 w obozie mójczytym rozegrała się następująca scena: więzień niemiecki Reinhold, kapo zatrudniony przy tej robocie drużyny, wrzucił

-tego Żyda do dołu, zadane go głęboką wodą. Trzasko się to
oczach syna owego Żyda, który pracował w tej samej druży-
nie. Gdy ojciec podniósł się z wody i starał się z dołu wyde-
stać Reinhold i SS-mani polowali synowi zejść na dół i utopić
go. Syn musiał wykonać ten rozkaz, zszedł na dół i utopił
ojca za kark, zanurzył jego głowę w wodzie i trzymał pod
wodą tak długo, aż ojciec nie dał żadnego znaku życia.
SS-mani pokazali wyjęte synowi na brzeg dołu, gdzie Reinhold
drugi więzień Niemiec złapał go za rękę i nogi, rozhuśtał
i wrzucił do dołu, gdzie tuż Żydz, pracujący w wodzie przy
wydobyciu żwiru, musiał go tak mocno utopić.

VI. Los jeńców sowieckich.

W szczególności barbarzyński sposób znęcano się nad rosyjs-
kimi jeńcami wojennymi, których według poufnego rozkazu
szefa grupy, urzędowej D z daty Oranienburg 15. 1. 1941 r.
kierowano do obozu koncentracyjnego na wyniszczenie. Treść
tego rozkazu jest następująca: „Reichsführer SS i szef nie-
mieckiej policji dał zasadniczo zgodę na odrzucanie trzecim
tych jeńców rosyjskich, kierowanych na trawienie do obozów
koncentracyjnych, którzy są o tyle słabi, by mogli pracować
w kamieniołomach. W tym celu należy uzyskać zgodę szefa
policji bezpieczeństwa i służby SD. W związku z tym zarzą-
dzam: po przybyciu transportu przeznaczonych na stracenie
na cmentarz obozu (E) i lekarz obozowy wybierają fizycznie
zdrowych Rosjan, zdolnych do pracy w kamieniołomach. Imien-
ny wykaz wybranych Rosjan w dwóch egzemplarzach należy
przesłać do mnie. Lekarz obozowy winien stwierdzić na tym
wykazie, że nie sprzeciwia się użyciu tych osób do robót. Po
otrzymaniu zgody szefa policji bezpieczeństwa i służby SD
wolno więźniów odsłać do kamieniołomów”.

Więźniów sowieckich numerowanych przešlo przez obóz
świecimski 16.000, z czego według wykazu stanu obozu na

czerwiec 17. 1. 1941 r. pozostało przy życiu załadowe 90. Zaraz
po przybyści do obozu rozstrzelano Rosjan do naga, wpędzono
na bloki, gdzie w ciętym dnie jesieni w 1941 r. grzali się po-
plem własnego ciała. Później obrano ich w drożdży, niektó-
rych w drewniane buty i tak okrzytych wędzono do pracy
w kompanii karniej, a następnie przy budowie obozu w Beż-
czanie. Wśród ustawicznych syków, bicia i kopania murzali się
ono w blocie przy kopaniu rowów i budowie dróg. Na pół ubrani,
głodni i zmęczeni słabli z dniem każdym, a chwilowe chwień-
by wytępienie w pracy karano zamykaniem nago do szopy,
gdzie mróz i wycieńczenie ich dobijało. Niekiedy warunki po-
nowały na blokach. Jeńców gimnastykowano rozłożonych do
naga na słupnym mrozie. Męli się raz w tygodniu w takt bez-
ustannego bicia. W tych warunkach śmierć zbierała bogate
załwo. Pół żywych — po sprowadzeniu przez SS-Raportführera
stwierdza rozpalonym żelazem, czy jeszcze żyją — dobijano
sijami.

Oficjalnie ułożono listę kilkadziesiąt przyczyn zgonu jeń-
ców, które po kolei wpisywano w świadectwach zgonu i w księ-
gach ewidencyjnych jako przyczynę śmierci jeńca. Z zachowa-
nej dotąd księgi zgonów (Totenbuch), obejmującej czasokres
od 7. 10. 1941 do 28. 2. 1942, wynika, że w tym czasie, tj. w ciągu
144 dni (23. 2. 1942 nie zanotowano zgonów), zamordowano 8320
jeńców. Najwyższą cyfrą, bo 352 zmarłych, odnotowana jest
pod datą 4. 11. 1941. Zamknięciem księgi jest oświadczenie obli-
czalnie kancelisty SS, który pomnożył ilość zmarłych, wypisa-
nych na jednej karcie (36) przez ilość kart (234), a otrzymany
iloczyn podzielił przez ilość dni (144), otrzymując w ten sposób
liczbę 58 jako przeciętny dzienny kontyngent zmarłych. Z ana-
lisy wpisów w tej księdze, w której podano również numer
bloku, na którym więźniowie mieli rzekomo umrzeć, godzinę oraz
przyczynę zgonu, wynika, że w 137 dniach ofiary „umiera-
ły” między godziną 4 a 10 rano, a tylko w 3 dniach w go-
dzinach nocnych (dla 4 dni brak wpisu godzin, że w godzinach
od 7 do 10 rano zmarło 5744 jeńców, a że większość zmarła nie

zapaleniu, tylko w blokach mieszkalnych. Z wpisów w rubryce przyczyn zgonu wynika, że tacy zmarli na blokach mieszkalnych chorowali na: na zapalenie otrzewnej i zapalenie płuc, przy których chorowanie jest z reguły niemożliwe. Dowodzi to, że zarówno choroby jak i przyczyny zgonu są wpisane fikcyjnie.

Z zestawienia przyczyn zgonu wynika, iż 653 osoby zmarły z atak sercowy, 980 osób na niewydolność krążenia, 806 osób na katar jelit, 484 osoby na ogólne wycieńczenie, 512 na zapalenie nerek, 551 na zapalenie płuc, 137 na zapaść, 1214 na ropowicę, 117 na wadę serca, 806 na odoskrzelowe zapalenie płuc, reszta na kilkanaście innych chorób. Fakt licznych śmierci na atak serca i niewydolność krążenia u ludzi młodych, którzy zostali uznani za zdolnych do służby wojskowej, dalej fakt, iż np. 5 dnia 13 stycznia 1942 zmarło na jednym tylko bloku w ciągu 10 minut w czasie od godz. 8.50 do godz. 9 — 24 osób, dowodzi, że przyczyny zgonów są nierzeczywiste. W kilkunastu wypadkach (pozycje: 682—711) podano w rubryce, przewidzianej na opis przyczyny zgonu, „überstellt“ bez podania miejsca, na które więzień miał być przeniesiony. Według zgodnej relacji więźniów, zatrudnionych w kancelariach obozowych, kryptem ten oznaczał, że dany więzień został zamordowany.

Fakt ten oznaczano również w ewidencyjnych księgach obozowych znakiem SB (Sonderbehandlung), znakiem krzyża lub wyrazem „entlassen“.

W zachowanej drugiej księdze ewidencyjnej, obejmującej w pozycjach 9794—25.500 łącznie 15.706 więźniów, przybyłych do obozu oświęcimskiego w czasie od 7.7.1943 r. do 19.6.1944 r. oznaczono stemplem w 12.341 pozycji, że więzień został zwolniony „entlassen“, a w 766 pozycjach — znak krzyża. Pozwolił prawo wszyscy rzekomo zwolnieni byli Żydami, a jest niemożliwie wiarne, że Żydów z obozów hitlerowskich w ogóle nie zwalniano, przeto znak „entlassen“, wypisany w tej księdze dla Żydów, oznacza nie wątpliwie śmierć.

VII. Kary.

Oprócz bicia przez SS-manów i dozorców na miejscu pracy stosowano względem mężczyzn i kobiet następujące kary, mające na celu utrzymanie dyscypliny pracy więźniów: chłosta, gimnastykę karną (Strafexerzieren), pracę pod nadzorem w niedzielę i święta, umieszczenie w kompanii karnej, stojkę, klęczenie z rękami podniesionymi do góry, w których karany trzymał kamienie, wreszcie osadzenie w bunkrze (Stehzelle).

Podstawą wymierzania kary był meldunek SS-mana, dozorca na miejscu pracy, lub blokowego. Karę orzekał komendant obozu w formie pisemnego zarządzenia, w którym powoływał się na władzę dyscyplinarną, przyznaną mu przez regulamin porządkowy dla obozów koncentracyjnych, oraz na zbadanie danego przypadku. W drukowanym formularzu takiego zarządzenia przewidziane są następujące kary porządkowe: ostrzeżenie z zagrożeniem ukarania, praca pod nadzorem SS-mana w czasie wolnym od normalnych zajęć, zakaz pisania przez więźnia i otrzymywania przez niego listów, pozbawienie więźnia obiadu przy pełnym zatrudnieniu go, wezwanie do kompanii karnej i twarde łóżko w celi po pracy dziennej.

Karą pozbawienia wolności była kara aresztu trzech stopni. W czasie trwania tej kary otrzymywał więzień, według treści formularza, chleb i wodę codziennie, a co czwarty dzień — pełne wyżywienie. Areszt trzeciego stopnia odcierpieć miał więzień w ciemnej celi, urządzonej tak, że nie mógł on ani leżeć, ani siedzieć. Kara aresztu trzeciego stopnia zwana była w języku obozowym „bunkrem“. Wykonywano ją w małych, ciemnych celach cementowych, w których stłaczano więźniów w taki sposób, iż nie mogli się poruszać i musieli cały czas stać. W Brzezince wchodziło się do tych cel przez mały otwór, jak do psiej budy. W praktyce kara ta wykonywana była we wszystkich wypadkach, w których komendant orzekał karę porządkową twardego łóżka. Oficjalnie nazywano tę karę „Stehzelle“, a w praktyce zastrzegano ją zazwyczaj wyrafinowanymi tor-

turami, jak wlewaniem wody do uszu, biciem w nogi, wyżywieniem przynależnym lub głodzeniem przez kilka dni, po upływie których podawano więźniowi sadeczkę jarzynową, specjalnie zaprawioną solą dla wywołania u niego wielkiego pragnienia. Ze szczególnym sadyzmem urządzony był bójek głodowy, zastosowany przez Lagerführera Fritschel, w którym umieszczano więźniów ujętych w czasie nocy. W cel tej zarażać się wypadki ludzkości. Jeden z więźniów, ujęty w nocy, opowiadał następującą scenę: „Jedną z więźniów, ujętych w nocy, straszliwy odór trupiej woni. Po oswobodzeniu się z mroku, pływającym w celi, ujrzałem w kącie celi więźnia, z wyszarpanymi trzewiami, a obok w półleżącej pozycji — drugiego zmarłego, również więźnia. Trzymał on w ręku wydarta z wnętrza zmarłego towarzysza wątroby. Śmierć naskoczyła w momencie pożerania wątroby”.

Według treści przepisów, zawartych w formularzu załącznika o wymiarze kary, przed wymierzeniem kary chłosty (Körperliche Züchtigung) należało poddać więźnia badaniu lekarskiemu, a karę wymierzyć skórzany biczem w odliczanych szybko po sobie następujących uderzeniach. Bieć powinno się tylko w pośladki, których nie wolno było odkrywać. W dalszej treści formularza znajduje się drukowane orzeczenie lekarza, stwierdzające, że więzień był poddany badaniu lekarskiemu przed wymierzeniem kary chłosty i że z punktu widzenia lekarskiego nie zachodzą żadne przeciwwskazy do wymierzenia tej kary, następnie — zatwierdzenie wymiaru kary przez szefa grupy urzędowej II w Berlinie, protokół wykonania kary z poświadczaniem nazwisk więźniów, którzy oddawali „kazanego, oraz 4 podpisy oficerów SS (komendant i trzech funkcjonariuszy). Kary chłosty wymierzano publicznie w czasie apelu tygodniowego i na specjalnie w tym celu skonstruowanym stole.

Wzrost jednak wymierzonym przepisom oddziaływały dwa czynniki w odnośnej pośladki, które z reguły przecinano aż do krwi. Zwykle więzień kładł się na leżanym pośladkach, na których tworzyły się urazki, któreś z nich pękały. W razie za-



Fot. 30. Wnętrze baraku mieszkalnego typu 260 a (Pferdestallbaracke)

molenia eucono omdlałego i karę wykonywano dalej. Wymiar kary wynosił najmniej 10 uderzeń. Była to kara oficjalna. Nieoficjalnie blokowi chłostali więźniów za najdrobniejsze przewinienia w ten sposób, że polecali zazwyczaj więźniowi włożyć głowę w otwór pieca, a następnie bili drągami w pośladki.

Kara stojki polegała na stanie w pozycji na baczność przy kancie obozowej obok bramy wyjściowej z obozu. Kara ta, stosowana w obozie żeńskim, trwała od 3 godzin do całego dnia, a nawet kilku dni bezpośrednio po sobie następujących. W czasie jej trwania więźniarka nie otrzymywała jedzenia. Przy karze zaś kłeczenia, jeśli więźniarka odbywała tę karę opuszcza wydzignięte przed siebie i obciążone karpionymi rękami, było jej aż do utraty przytomności. Czas trwania kary kłeczenia zależny był od humoru władzy, a trwał od dwóch do kilku godzin.

Więźniowie wcieleni do karnej kompanii pracowali zawsze pod gołym niebem, stale na najcięższych odcinkach pracy, gdzie praca odbywała się w wodzie po pas, a myśleli w izolowanym bloku 11, pod koniec zaś istnienia obozu — w bloku 11 odcinka B i H d w Brzezince. Pracowali oni zimą i latem bez skarpetek, w drewniakach holenderskich na nogach, odziani tylko w drechły. Jedzenie otrzymywali lub nie — w zależności od fantazji blokowego. Nocy spędzali najczęściej bezsenne z powodu ciągłych krzyków i bicia. Leżeli bez śpienników na gołej posadzce, a łachmany swoje składać musieli w kostkę na korytarzu. Bloku nie ogrzewano. Nie więc dziwne, że ludzie w tych warunkach masowo chorowali. Do roku 1943 nie wolno było jednak przyjmować do szpitala chorych z kompanii karnej, toteż ciężko chorzy, pozawieni opieki lekarskiej, skazani byli w bloku jedenastym na śmierć.

Znaczną odsetek ginał z rak Krankemanna, blokowego na bloku jedenastym. Ustawiał on więźniów przy kancie muru, uderzał ręką w szeregę, na skutek czego szerega pękała, a druga strona głowy, uderzając o kant muru, ulegała rozbitiu.

W zimie 1942/43 grasował w bloku jedenastym i w karnej kompanii Żyd-olbrzym, przeznaczony specjalnie do zabijania ludzi: nie pracował, był dobrze odżywiany, stał na miejscu pracy oparty o długi, gruby drąg i krzyczał bez przerwy „Bewegung”. Gdy któryś z więźniów nie podobał mu się, przywoływał go do siebie i uderzając drągiem w kark, zabijał. Drugim sposobem zabijania było duszenie. Więzień zapiąć musiał bluzę na guzik i haftkę pod szyją, a wówczas kat ten chwycił jedną ręką za kołnierz bluzki od tyłu, a drugą przyeiskał głowę więźnia ku dołowi, tak że kołnierz i haftka, uciskając krtani, powodowały uduszenie. Wreszcie ukladał on więźniów na ziemi, zwróconych twarzą do góry, podsypany pod kark ziemię lub też podkładał cegły, a następnie kładł na gardło drąg i stawał na obu jego końcach nogami. Stał tak długo, dopóki ofiara nie wyzionęła ducha.

Kary wymierzano, za najbłahsze przekroczenia regulaminu obozowego, jak za niewłaściwe pościelenie łóżka, za znalezienie u więźnia kartofli, które chciał ugotować na bloku lub na miejscu pracy, za posiadanie fotografii rodzinnych lub listów, a zwłaszcza za pisanie i posiadanie listów od innych więźniów z terenu obozu.

VIII. Warunki mieszkaniowe

Gdyby nawet w obozie oświęcimskim nie torturowano więźniów fizycznie i moralnie, gdyby nie znęcano się nad nimi i nie zabijano ich masowo, to już same warunki mieszkaniowe i sanitarne oraz racje żywnościowe, jakie otrzymywali, musiałyby powodować wielką ich śmiertelność.

Planowość i celowość, jakie przyświecać musiały zarówno urządzeniu baraków mieszkalnych, jak i wyznaczeniu głodowych racji żywnościowych, są uderzające.

Więźniowie mieszkali w barakach bez okien, używanych przez wojsko niemieckie jako stajnie dla koni (oficjalnie oznaczano: Pferdestallbaracken Typ 260/9), o wymiarach 40,76 x

9,56-2,65 m, zbudowanych na palach, o ścianach z cienkich desek, krytych deskami, powleczonymi cienką, wiecznie przesiekającą papą. Jedynym wyposażeniem tych baraków były trzypiętrowe koje szerokości 1,80 m, w których w barłogach, a często i na gołych deskach, gnieździł się w nocy stłoczony więźniowie, poza tym stał prymitywny piec, którego ciągi biegły przez całą długość baraku i ogrzewać miały gazami spalowanymi jego wnętrzu (piec te nazywano oficjalnie „Russen-ofen”). Na każdym legowisku, składającym się z dwóch słowników, spało od 6 do 10 więźniów! Barak taki obliczony był na pomieszczenie w nim 300 więźniów. Z pisma jednak zarządcy magazynu odzieżowego wynika, iż mieszkało w nim niejednokrotnie w rzeczywistości 1000-1200 więźniów, tak że po odliczeniu przestrzeni pokoi starszego blokowego i kapo oraz magazynu żywnościowego przypadało na jednego więźnia około 0,28 m² powierzchni i około 0,75 m³ powietrza.

Znamienną jest rzecz, że kierownictwo obozu uznało barak taki za nieodpowiedni do pomieszczenia w nim krów obozowych i przy przeróbce baraku typu 260/9 na stajnię dla krów wyposażyło go w urządzenie wentylacyjne i cementową posadzkę (plan nr 1433 z dnia 3. 7. 1942). Tę samą dbałość o higienę zwierząt — przy jednoczesnym zlekceważeniu najelementarniejszych potrzeb człowieka — wykazał zarząd przy budowie psiarni. Na rozkaz Berlina z dnia 16. 10. 1942 wybudowano w Brzezince kosztem 81.000 RM luksusowo urządzonej psiarni, obliczonej na pomieszczenie 250 psów policyjnych. Z aktów budowy tego obiektu (BW 77) wynika, że przy planowaniu psiarni zasięgnięto opinii fachowej weterynarza obozowego i rozbiono wszystko, by odpowiadała ona pod każdym względem nowoczesnym wymogom sanitarnym. Pamiętano o odpowiedniej przestrzeni zielonej, wybudowano specjalnie urządzonego szpital dla psów i urządzono dla nich specjalną kuchnię. W związku z przewlekaniem się sprawy naprawy dachu psich bud. komendant psiego oddziału zagroził rezygnacją, motywując ją tym, że nie może ponosić odpowiedzialności za choroby, na które

narażone są psy z powodu przebiegu dachów. Porównywalne warunki sanitarne panujące w barakach dla więźniów z warunkami psich biał stwierdzić należy, że psy w Oświęcimiu przebywały w stoku lepszych pomieszczeniach.

Wszystkie baraki więźniów zbudowane były na bagnistym, nie skanalizowanym terenie błotnistej Brzezinki. Ponieważ prawie przez cały czas istnienia obozu były one pozbawione prawidłowej instalacji wodnej i kanalizacyjnej, nie były zaopatrzone w żadne urządzenia wentylacyjne, posiadały glinianą podłogę, z której w okresie suchym wznosiły się tumany kurzu, a w porach deszczowych stanowiły z powodu przeciekania dachu jedno wielkie łajdło. Baraki więc stały się wyłogarnią pełną wsi i szczyrów, będących jedną z najdotkliwszych plag dla więźniów i rozsiewających choroby zakaźnych. Gwałtowną epidemię durni plamistego, dziesiątkującego więźniów, zyszała w okresach zimowych, są potwierdzeniem nieudolnych warunków higienicznych i sanitarnych w obozie, stanowiąc nieodzowny skutek braku wody, niemożności mycia się i zmywania bielizny oraz niewiarogodnego wprost przepędzania baraków.

Przedłożeni w charakterze świadków więźniowie stwierdzili zgodnie, że nie otrzymywali wody ani do mycia, ani do picia, a myli się w płynach, trujących namiętnie kawy, które wydawało im jako pożywienie, lub w kudużach podszczepionych i rosnących, w których załatwiano również wszystkie potrzeby fizjologiczne. Z pisma kierownika zarządu budowlanego Bischoffa z dnia 16. 12. 1942 r. (Erläuterungen zur Ausföhrung der Wasserversorgung) wynika, że zarząd obozu wiedział, iż właśnie te złe warunki sanitarne, przede wszystkim, za brak wody, są przyczyną chorób zakaźnych, niszczących więźniów, i że mimo to nie nie uczynił, by placze tej zapobiec.

IX. Racje żywnościowe

Rozpatrując kwestię racji żywnościowych należy zwracać sobie dokładną sprawę z różnic zachodzących pomiędzy ofi-

cialnymi racjami, przewidzianymi w ludzko-pisze porcjami wydawanymi w magazynie kuchennym, a tymi racjami, które docierały do więźniów w baraku.

Porcja dzienna chleba wynosiła 350 g, ale w rzeczywistości więźniów otrzymywali z reguły niewiele więcej 300 g, gdyż blokowali przy kręceniu chlebow kradli zawsze z każdego bochenka co najmniej około 50 g.

Zaznaczyć należy, że chleba wydawany był wieczorem i wygłodzony więzień zjadał całe 300 g od razu, tak że na śniadanie nie miał już chleba.)

Na śniadanie otrzymywali pod litą czarnej kawy lub herbaty z ziół: na 300-litrowy kocioł kawy przewidziane było 3 kg cukru, a więc 5 g na półlitrową porcję, ale w praktyce kawę słodzono rzadko i w taki sposób, iż na porcję tylko wyjątkowo przypadało 5 g cukru.

Na obiad wydawano dwa rodzaje zupy — cztery razy na tydzień, były zupy „z mięsem”, trzy razy tygodniowo bez mięsa.

Porcja zupy z mięsem powinna była zawierać: kartofli 150 g, brukwi (kapusty, jarmużu, buraków) 150 g, maki lub Ayo 20 g, soli 5 g i mięsa z kością 20 g.

W rzeczywistości porcja ta już w magazynie kuchennym karczyla się do następujących rozmiarów: kartofli i brukwi w kontek konieczności wyrzucenia dużej ilości zgniłych jarzyn było zabudwie po 50 g na porcję, a mięsa z kością, wobec systematycznego zabierania mięsa z magazynu dla więźniów do kuchni dla 88-miej, zamiast 20 g pozostawiano na porcję dla więźniów tylko 10 g (z kością!).

Porcja drugiego rodzaju zupy powinna była zawierać: kartofli 500 g lub brukwi 500 g, wagi, po 250 g kartofli i brukwi, kaszy, (perzaku, żyta, jęczmienia, gryki, makaronu) 40—50 g.

1) Podkreślić należy, że w 1942 i 1943 roku na odcinku między w Brzezince w ciągu długich miesięcy dzieleno 1400 gramów bochenek chleba nie na 4 części, lecz na 6, a nawet i na 8 części.

masła, lub 40-45 soli 5 g, margaryny 20-40 g (40 g dwa razy tygodniowo w dniach tzw. dodatków dla ciężko pracujących).

W rzeczywistości i ta zupa już w magazynie kuchennym pozostawała była zawsze wielu istotnych składników. Na porcję wydawano kartofli wzgl. buraków zamiat 500 g tylko 100 do 150 g (tyle było zawsze zginiętych kartofli i buraków), a margaryna podobnie jak mięso, w połowie żułkada z magazynu kuchennego więźniów do kuchni dla SS-manów, i w rezultacie zamiat 20-40 g na porcję zupy dla więźniów wypadło tylko 10-20 g margaryny.

Dwa razy na tydzień wielki pięcioletni samochód wywoził z magazynu żywnościowego, przeznaczanego dla więźniów, worki cukru, kaszy, kielbasy, małej itp. produktów do kuchni SS-manów. Akcją tą kierował Hauptsturmführer Werner Henner (w kuchni kołowej Annie Franzl, w kuchni zaś dla SS-manów produkty przyjmował Unterscharführer Paschke).

Więźniów powinno być otrzymywać litr zupy, ale porcja zupy faktycznie wchodziła z reguły 3-4 litra. Już w kuchni kołowej 300-litrowy nie był wypełniany po brzegi (ze względu na czysto technicznych, trudności przy mieszaniu i mieszalników czysto tylko 200-250 litrów płynu). Następnie część ugotowanej zupy trafiała się przy transportach z kuchni do miejsc pracy w cel. baraków (brak szczególnie zamkniętych naczyń powodował wyciekanie się zupy). Wreszcie przy rozdawaniu zupy kapo w cel. blokowy wydawał zupę nierównomiernie, zatrzymując pewną ilość porcji dla więźniów Niemców i swoich pomocników spośród więźniów jako porcję dodatkową. W ten sposób samemu litr zupy więźniów otrzymywał na obiad zazwyczaj najwyżej 3-4 litra.

Zamartwić należy, że w latach 1940, 1941 i do połowy 1942 roku — na wyznaczony szlak komendy obozu — zupę wydawano do bloków w południe, nalewano do menażek zaraz po dostarczeniu, i więźniów po powrocie z pracy po 6 wieczorem musieli być zupę zupełnie zimną. Po 10 okresach ciężkich chorób prze-

wodu pokarmowego, biegunkę, tyfus, do czego niewątpliwie w dużym stopniu przyczyniło się właśnie spożywanie przez więźniów zimnej zupy. (Więzień od rana pozbawiony był zupełnie ciepłego pokarmu!)

Jeśli rozpatrywać bieżący porcję kołowej, to konieczne jest dokładne rozróżnienie oficjalnego jadłospisu, porcji wydawanych w magazynie kuchennym i porcji, które otrzymywał więzień w baraku. Poniższe zestawienie uwidocznia różnice, zachodzące między tymi trzema pozycjami na niekorzyść więźnia.

	w g jadłospisu	magazyn kuchni	więzień
	g	wydawał g	otrzymywał
Niedziela	kielbasy 40	30	15-20
Poniedziałek	kielbasy 40	30	15-20
Wtorek	margaryny 40 marmolady 50	40 50	25-30 25-30
Środa	kielbasy 40	30	15-20
Czwartek	margaryny 40	40	25-30
Piątek	margaryny 50 marmolady 50	50 50	30-40 30-40
Sobota	sera 50	50	30-35

Okazuje się, że podobnie jak z porcji mięsa i margaryny, przeznaczonych na obiad, pokaźne ilości tych artykułów wędrowały stale do kuchni dla SS-manów, tak samo z porcji kielbasy i margaryny kolacyjnych od razu w magazynie kuchennym część tych produktów przeznaczana była na dożywianie SS-manów. Co najmniej 10 g na każdej porcji kielbasy i margaryny wynosiło pokrzywdzenie więźnia już przy wydawaniu racji w magazynie kuchennym. Końcowy etap — rozdawanie

porcji w baraku — łączyl się nieuchronnie z nowym uszerok-
kion głodowej dawki: tutaj tłokowi ze swej strony stale
zamięszali porcje więźniom, kradnąc kiebasę i margarynę dla
siebie i najbliższych kolegów. W rezultacie więzień otrzymywał
za dnia 40 g najwyżej tylko 15–20 g kiebasy, a zamiast 40 g
margaryny tylko 25–30 g.

Podkreślać należy, że działało się to za zgodą władz obozowych,
że każda próba skargi kończyła się tragicznie dla pokrzywdzo-
nego więźnia i że praktyka tego rodzaju była zjawiskiem ciąg-
łym podczas całego czasokresu trwania obozu.

Tak wyglądały racje kolacyjne, do których dodawano pół
litra czarnej kawy.¹⁾

We wtorki i piątki przewidziano były dodatki dla ciężko-
pracyujących, tzw. *Schwerarbeiterzulage*, dla więźniów zatrud-
nianych przy robotach polnych, w lesie, przy pracach krama-
rzych itp. Porcje dodatkowe powinny były wynosić 700 g
chleba i 100 g kiebasy. W rzeczywistości więzień otrzymywał
tylko 70 g kiebasy i 700 g chleba.

We czwartek więźniowie, pracujący wewnątrz obozu w ma-
zyniach odzieżowych, pralni, warsztatach szewskich, krawiec-
kich itp., powinni byli dodatkowo otrzymywać 400 g chleba
i 50 g kiebasy. Chodziło o to, aby więzień otrzymywał mniej
niż 10 gramów.

Dokładne obliczenie wartości odżywczej pokarmów, spoży-
wanych przez więźniów w Oświęcimiu, wartości energetycz-
nych (kalorycznych) pożywienia ustrafia na trudności z uwagi
na to, że szóstwo nie rozporządzało problemami chleba, kiebas,
margaryny i innych produktów, które były wydawane wię-
źniom. Nie ulega jednak wątpliwości, iż zgodnie z zeznaniami

¹⁾ Od 1942 roku zamiast kawy więźniowie otrzymywali miel dwa razy w ty-
godniu na kolację pół litra *Mehlgruppe* (na porcję wypadło 20 gr maki lub
kaszy i 3 g soli). Zupę W wydawano więźniom rano.

wszystkich przechowywanych świadców produkty te były-
o wiele gorszej jakości aniżeli przeciętne produkty żywności-
we, figurujące w tabelach na podstawie których obliczane by-
wało wartości kaloryczne spożywanych pokarmów.

Przytoczone poniżej dane kaloryczne opierają się na oblica-
niach dokonanych w szóstwie na podstawie oficjalnego wydawa-
nictwa niemieckiego „Nährstoff und Nahrungs-wert von Le-
bensmitteln. Bearbeiter im statistischen Reichsanstalt in Verbin-
dung mit dem Reichsgesundheitsamt“ (Leipzig 1943, J. A.
Barth), które brało pod uwagę przeciętne produkty spożywane
przez ludność niemiecką. Jeśli więc np. przy obliczeniu warto-
ści kalorycznej chleba musiano się tutaj oprzeć na „Kommis-
sion Brot“, to nie należy zapominać o tym, że w obozie oświęcim-
skim chleb wydawany więźniom był gorszej jakości, że kal-
orycznie był on mniej wartościowy z uwagi na znaczne do-
mieszki środków zastępczych maki. Jeśli kiebasa została obli-
czona kalorycznie według danych, dotyczących przeciętnej
kiebasy, to pominąć trzeba, że w Oświęcimiu najczęściej wy-
dawano więźniom specjalną małowartościową kiebasę, którą
nie spotyka się w normalnych warunkach, a więc uboższą
w białko, tłuszcz i kalorycznie. Analogicznie wygląda sprawa
margaryny, marmolady itp. W ten sposób dane kaloryczne po-
niżej przytoczone dotyczą przeciętnych produktów bardziej
wartościowych odżywczo, aniżeli produkty dostarczane wię-
źniom w obozie oświęcimskim. W rzeczywistości więc ilość ob-
liczonych kalorii powinna być niewątpliwie niższa. Jeśli po-
prastajemy mimo to na danych, uzyskanych przy obliczeniach,
opartych na oficjalnych tabelach niemieckich, to wychodzimy
z założenia, iż obliczenia powinny być oparte na ściśle określo-
nych składnikach.¹⁾

Posługując się danymi, zawartymi w oficjalnych tabelach
niemieckich, otrzymujemy następujące wynowne liczby:

¹⁾ Ocena jadłospisu więźniów z punktu widzenia fizjologii i higieny żywien-
d wykonana została w Państwowym Zakładzie Higieny przez dr E. Palutę.

Wartość odżywcza pożywienia więźniów na dobie.

składniki	ciężko pracujący	umiarkowanie pracujący	norma
	średnia	średnia	średnia
białko	54 g	42 g	70 g
w tym białko zwierzęce	10	6	4
cięższe węglowodany	47	40	22
wartość kaloryczna	4800 k.	2170 k.	1744 k.
		powyżej	powyżej
		1744 k.	1302 k.
		1748 k.	3300 k.

Podczas wielogodzinnych wypraw Komisja Fizjologów Sekcji Higieny Ligi Narodów człowiek ciężko pracujący powinien otrzymywać na dobie powyżej 4800 kalorii, a umiarkowanie pracujący powyżej 3300 kalorii, więźniowie w Oświęcimiu otrzymywali na jej wyjątek od 1302 do 1744 kalorii na dobie. 1744 kalorie dziennie wynosi nieco mniej niż podstawowa przemiana energii u dorosłego mężczyzny, tzn. nieco mniej niż konieczna ilość kalorii dla podtrzymania życia w stanie zupełnego spoczynku, u człowieka leżącego, ciepło okrytego, nie wykonującego żadnych ruchów. Człowiek pracujący, odżywiany w taki sposób spada własne tkanki ciałem pokrycia wydatku energii na pracę i w rezultacie następuje nieochronnie wyłuszczenie organizmu, groźne dla życia.

Taką wartość kaloryczną miało odżywianie bardzo ciężko pracujących więźniów poza obozem. Więźniowie, pracujący

¹⁾ Normy Komisji Fizjologów Sekcji Higieny Ligi Narodów

²⁾ Przy rozpatrywaniu powyższej tabeli nie należy zapominać o tym, iż w rzeczywistości więźniowie otrzymywali w obozach i w tym, iż w rzeczywistości nie pracujący, otrzymywali znacznie mniej, ciężko, niż poróżni więźniowie, ciężko pracujący. Wyodrębnienie tych dwóch kategorii więźniów było konieczne tylko z uwagi na odmienne dodatki żywnościowe przyznawanych im. Ausenkomanda i Łaziska pracującym i pracującym wewnątrz obozu („umiarowanie pracującym”).

wewnątrz obozu, których praca była niewątpliwie również bardzo ciężka, otrzymywali najwyżej 1302 kalorie na dobie, a więc znacznie poniżej tej racji, która konieczna jest dla utrzymywania życia przy leżeniu w łóżku.

Powyższe dane w całej pełni tłumaczą fakt, dlaczego więźniowie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu masowo umierali w krótkim czasie po przybyciu do obozu. Jest rzeczą niewątpliwą, że tylko tacy więźniowie, którzy mieli możliwość korzystać z wykradzonych produktów żywnościowych lub otrzymywać paczki żywnościowe¹⁾ od rodziny z domu, mogli utrzymać się przy życiu. Wszyscy inni więźniowie byli skazani na zagładę.

W szczegółach zaznaczyć należy: wielki niedobór białka w racjach, otrzymywanych przez więźniów, zwłaszcza brak białka pełnowartościowego (pochodzenia zwierzęcego) musiał powodować po pewnym czasie obrzęki głodowe, związane przyczynowo z niskim poziomem białka we krwi. Brak jarzyn w pożywieniu, mleka i jego produktów oznacza bardzo znaczny niedobór tzw. produktów ochronnych, a zwłaszcza witaminy A, witamin grupy B i witaminy C. Nie mogło być również zaopiekowane zapotrzebowanie soli mineralnych, a zwłaszcza wapnia, fosforu i żelaza. Musiało to powodować stany chorobowe, jak kurza ślepoty, spadek odporności na choroby zakaźne, gnilec, schorzenia troficzne i zakaźne skóry, odwapnienie kości, stany zapalne nerwów itp.

W ten sposób odżywianie więźniów było zarówno ilościowo jak i jakościowo tak bardzo niedoborowe, że w związku z ciężką pracą więźniowie bardzo szybko byli doprowadzani do wygłodzenia, wyniszczenia i utraty życia.

¹⁾ Paczki dla więźniów, można było wysłać dopiero od końca grudnia 1942. Większy napływ paczek żywnościowych do Oświęcimia rozpoczął się w lutym 1943 roku. Paczki były b. często okradane z bardziej wartościowych produktów przez SS-manów.

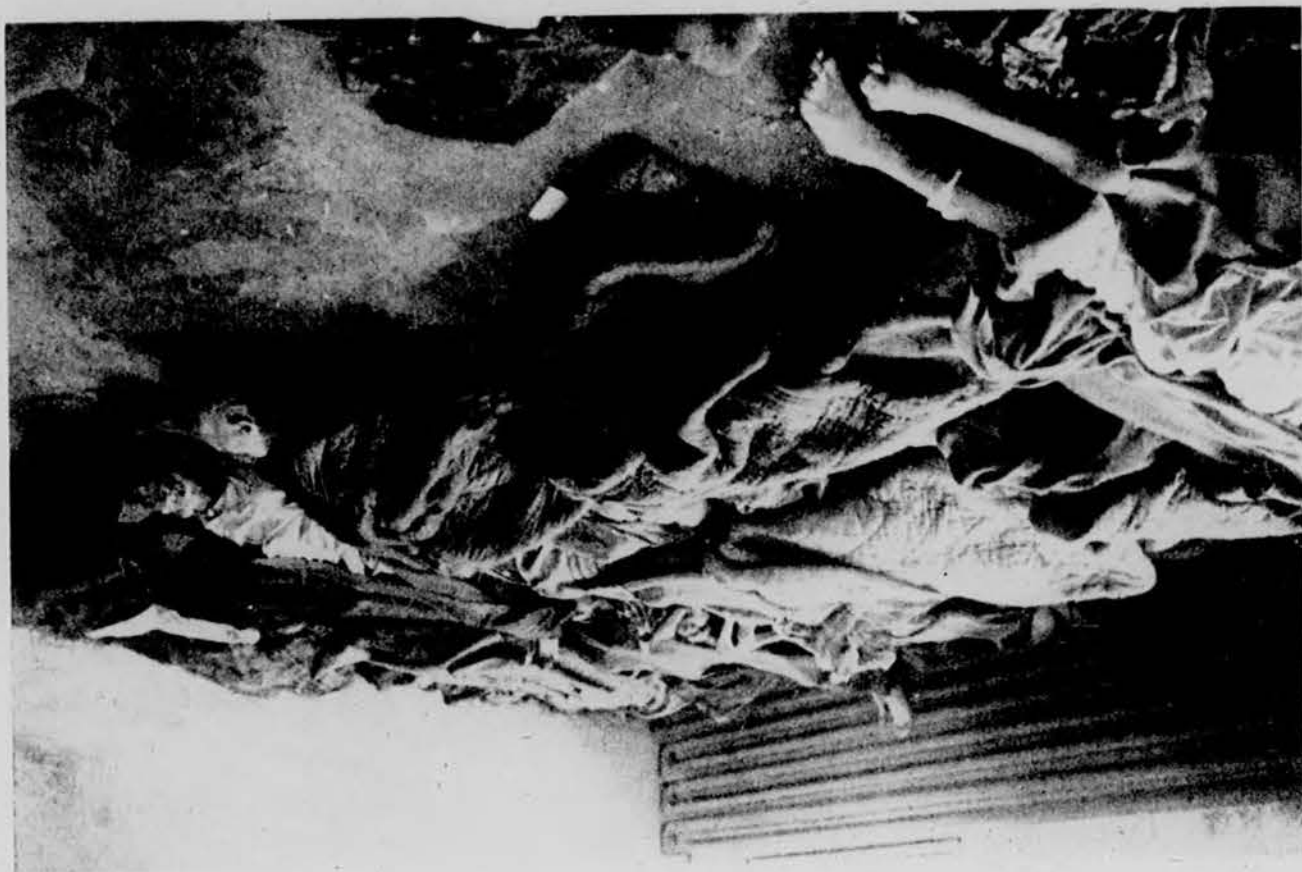
W związku z powyższymi odliczeniami stają się zrozumiałe wypowiedzi SS-maniów do tych więźniów, którzy przetrwali w obozie kilka lat. Każdy więzień, który żył jeszcze po kilku miesiącach od czasu przybycia do obozu, uważany był przez SS-maniów za złodzieja, kradnącego produkty żywnościowe. „Więzień ma prawo żyć w obozie tylko trzy miesiące” — było typowym powiedzeniem przedstawicieli władz obozowych. Kiedy komendant obozu Krause widział więźniów z niskimi numerami, robił wynówki SS-maniom, że tolerują więźniów, którzy nauczyli się „kombinować”, i zalecał ich likwidację. Krause uważał, że więźniów nie powinien żyć w obozie dłużej jak sześć tygodni.

Całkowicie warunków życia obozowego, a zwłaszcza racje żywnościowe usprawiedliwiają w całej pełni takie poglądy.

X. Ofiary głodu w świetle fotografii

Po ucieczce Niemców specjalna komisja sądowo-łokarska zliczyła 2819 ociekających chłrzych więźniów obozu oświęcimskiego i stwierdziła, że spośród nich — 2180 osób, czyli 91%, chorowało na skutek skrajnego wyczerpania i głodowego wyniszczenia organizmu, a 223 osoby na gruźlicę płuc. Dokonane sekcje 536 zwłok więźniów oświęcimskich ustaliły, że w 474 wypadkach śmierć nastąpiła wskutek wyniszczenia głodowego.

Umieszczona obok fotografia Nr 31 przedstawia fragment grupy zwłok więźniów, znajdujących w jednym z bloków obozu oświęcimskiego. Stan fizyczny więźniów w czasie istnienia obozu zilustruje fotografia Nr 32, sporządzona przez lekarza SS Mongolego. Fotografie zaś Nr 32, 33 i 34 zostały sporządzone w maju 1945 r. i przedstawiają stan więźniów po kilkumiesięcznym już intensywnym leczeniu ich w szpitalu Polskiego Czerwonego Krzyża. Fotografia Nr 33 przedstawia więźniarkę Nr 44824, urodzoną w 1914 r., Polkę, przybyłą do obozu w Oświęcimiu 13. V. 1943 r. Jest to osoba wzrostu 160 cm i wagi około 25 kilo. Przed aresztowaniem ważyła 55 kg.



Fot. 31. Zwłoki więźniów, zmarłych śmiercią naturalną

Fig. 33 i 34. Stan więźniów po kilkunastomiesięcznym leczeniu w szpitalu.

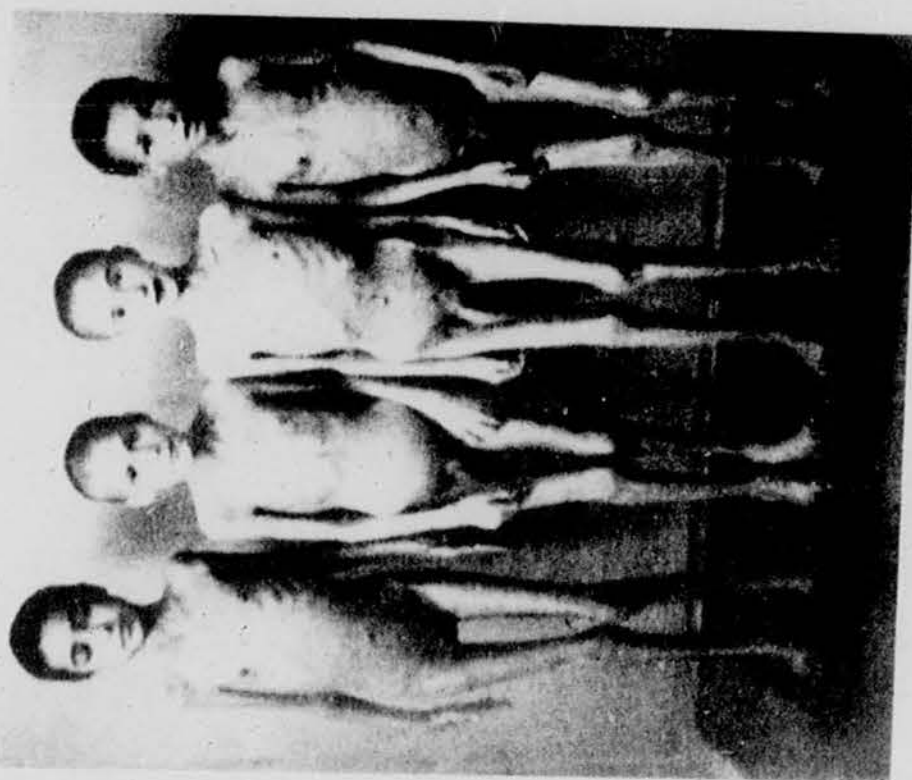


Fig. 32. Dzieć w obozie hitlerowskim.

Reprodukcje fotografii
zrobionych w laborato-
rium studiów rozpoznawczych
(Erkennungslabor) odtwo-
rzenie wyniku ekspery-
mentów lekarskich nad
więźniami



Na fotografii nr 35 (lewej) ustrzałony
od skafel ostrzeżki szotowanego 61
po 2 dniach (strzałki wskazują miejsce
dokonania i zastępczym)



Na fotografii nr 36 (dobrej) ustrzałony
40 m. 612, na konczynie dolnej prawej
po 24 godzinach od chwili zastrzału
szotowanego 61

Fotografia Nr 34 jest zdjęciem więźniarki Nr 75 700, Niemki-
„aryjki”, urodzonej w 1922, przybyłej z obozu w Oświęcimiu
28. 2. 1944 r. Waga jej ciała w czasie dokonywania fotografii
wynosiła około 25 kg.

Jedną z wielu innych nieszczęśliwych ofiar, więźniarkę Nr A
25 878, holenderską Żydówkę, urodzoną w 1908, a uwięzioną
w Oświęcimiu w połowie roku 1944 w czasie fotografowania
wazyła 23 kilo przy wzroście 155 cm.

Wszystkie te choroby dotknięte były chorobą dystrophia
alimentaris III gradus.

NI. Szpital obozowy i eksperymenty „anukowe” nad więźniami

Nieładnie warunki życia w obozie, głód oraz ciężka praca
były przyczyną, że przeciętnie około 30% więźniów chorowało
i wymagało opieki lekarskiej. Cyfra ta stwierdzona została
autorytaryjnie wykazami diagnostów oddziału zatrudnienia
więźniów za czasokres od 1 czerwca 1942 r. do 1 sierpnia 1944 r.
Większość, bo w pewnych okresach nawet 80% wszystkich
więźniów, przechodziła groźną w warunkach obozowych kie-
zankę (Dysenteryja). Niedostateczna higiena, osobista, a przede
wszystkim brak wody prowadziły do zaważenia, to zaś do en-
demicznej choroby, który w okresach zimowych lat 1941—
1943 przechodziła prawie wszyscy więźniowie. Dziesiątkował
ich również dżuma brzuszna, we wszelkich odmianach, wreszcie
malarica, gdyż — mimo że zarząd obozu łobol-wszystko, by
uchronić przed nią SS-mań — dla ochrony więźniów przed
tą chorobą nie zrobiono niczego. Wreszcie wymusić wygo-
lorobę dystrophia alimentaris, wywołaną wygo-
dzeniem, prowadzącą w większości wypadków do gruźlicy,
następnie — skorupiat i inne choroby, wywołane awitaminową,
a w końcu — różne choroby skóry, przede wszystkim świerz-
i wreszcie schorzenia traumatyczne, spowodowane maltro-
towan-
niami więźniów.

Niedożywienie, wyniszczenie organizmu więźniów nie były
w stanie walczycie należycie z chorobą, toteż śmiertelność wśród

chorych była bardzo duża. Par planisty i brzusny, błędniki powodowały niecierpliwie dużą liczbę zgonów.

Ludzie w starszym wieku, jednostki słabszej konstytucji gęsto masowo w krótkim czasie.

W pierwszym okresie istnienia oboz nie posiadał w ogóle szpitala. Później urządzono szpital, ale szpital ten przeznaczony był nie tyle do leczenia chorych, ile do eksperymentowania przez lekarzy SS, przez różnych przedstawicieli nauki niemieckiej, szukających w Oświęcimiu ludzkich królików doświadczalnych. To, że w obozowych szpitalach Oświęcimia eksperymentowano na żywych ludziach, wynika niezaprzeczalnie z szeregu świadków oraz ze sprawozdania oddziału chirurgicznego tego szpitala z dnia 16. 12. 1943, w którym wyliczono między innymi: 90 kastracji (Hodenamputation), 10 operacji celem usunięcia jajników (Eierstockentfernung) i 1 zabieg celem usunięcia jądra (Entfernung des Eierleiters).

Eksperymenty przeprowadzano na bloku 10, obozu macierzystego. Podkreślić je można na następujące grupy: eksperymenty mające na celu badanie raka, eksperymenty sterylizacyjne, eksperymenty, mające na celu wyznaczenie nowej masy kontrastowej do zdjęć rentgenowskich, oraz eksperymenty hematologiczne i serologiczne. Do eksperymentów tych używano przeważnie kobiet żydowskiego pochodzenia. Na wielu z nich przeprowadzano je kilkakrotnie. Na polecenie lekarza garnizonowego Wirthsa przy eksperymentach i badaniach nad rakiem pracował więzień dr Samuel. Niemiec żydowskiego pochodzenia, który wycinał kobietom pod narkozą część szyjki macicznej. Wycięta tkankę zamrażał i badał pod mikroskopem. Tkanki wyciętą dość dużo i często głęboko, gdyż przy dalszych eksperymentach okazało się, że ten skutek silnego zabliźnienia szyjki macicznej była ona dla sondy silnego zabliźnienia kobiety także, jako nie nadające się do dalszych eksperymentów, wysyłano do Brzezinki do komór gazowych. Między innymi ofiarą takich eksperymentów była Herman Mina, nr. 25. 12. 1942 w Amsterdamie.

Pomocnik Samuela konstruował specjalny aparat do dokonywania zdjęć fotograficznych wewnątrz pochwy. Zdjęcia te były bardzo nieczyste, ponieważ trwały godzinę i musiały być wielokrotnie powtarzane.

Eksperymenty nad sterylizacją przy pomocy promienia Roentgena przeprowadzał lotnik Wehrmachtu, Oberleutnant Obermedizinalrat prof. dr Schumann z Berlina. Najświetlano promieniami X skierowanymi na jajniki trwając od 5—15 minut. Napiecie i natężenie prądu oraz czas naświetlania regulował sam Schumann (siedzący w kabynie ołowianej) w zależności od tego, co chciał osiągnąć przez naświetlenie. Po zabiegu takim wiele kobiet wymiotowało. Wiele z nich zmarło potem po tych naświetlaniach. Po 3 miesiącach przeprowadzano na każdej takiej kobiecie po dwie kontrolne operacje, w czasie których usuwano część narządów płciowych celem zbadania ich stanu. (Prawdopodobnie na skutek zmian hormonalnych, wywołanych tymi zabiegami, nawet młode dziewczęta starzły się przedwcześnie i robiły wrażenie niemal staruszek).

Mężczyznom naświetlano tylko jedno jądro. Po zabiegu wracali oni na bloki normalne, skąd po jednodniowym odpoczynku, pędzono ich bez względu na stan zdrowia do pracy. Również wielu mężczyzn zmarło na skutek naświetlania. Ci, którzy przeżyli, byli po miesiącu kastrovani przez Schumanna w szpitalu. Wycięte jądra zabierał Schumann i wywoził do Berlina. Do zabiegów tych wybierano ludzi młodych i zdrowych, przeważnie greckich Żydów i Żydówki. W czasie jednego posiedzenia Schumann naświetlał około 30 kobiet, przy czym posiedzenia takie urządził 2—3 razy w tygodniu.

Głównym eksperymentatorem na żywych ludziach w obozie był niemiecki ginekolog prof. Glauberg, który wraz ze swymi berlińskimi kolegami przeprowadzał eksperymenty w celu wynalezienia nowych preparatów kontrastowych do zdjęć rentgenowskich. Glauberg był jednak przede wszystkim „geschäftsmannem”, gdyż pracował na zlecenie niemieckiego przemysłu chemicznego, od którego otrzymywał za każdą kobietę, używą

do eksperymentów, pokutną sumę. Dla eksperymentów swych zakupił od zarządu obozu 150 kobiet. Kobiety te układano na stole do zabiegów rentgenowskich i włączano im prąd elektrycznej siły do narządów płciowych, pępek, pływającą masę „ciężką do szustania”. Włączanie tej masy kontrolowano przy pomocy promieni Roentgenów, a następnie dokonywano zdjęć fotograficznych. Kobiety wily się w łóżeczkach i często silnie krzawały. Eksperymenty takie przeprowadzano na tych samych kobietach 3 do 4 razy w odstępach 3-4 tygodni. Ofiary tych eksperymentów chorowały na zapalenie macicy, jajników, jajowodów oraz otrzewnej.

Dalsze eksperymenty przeprowadzali SS-mani Weder i Milner. Były to eksperymenty, mające na celu oznaczenie grupy krwi towarzyszące tokstni oraz ustalenie w ślinie elementów grupowych. Te eksperymenty miały na celu ustalenie zawartości sulfonamidów i preparatów sulfonylowych we krwi oraz ustalenie reakcji organizmu na zastrzyki krwi osób chorujących na malarię.

Wpółcie przeprowadzano w Oświęcimiu i inne eksperymenty, jak sporządzanie ołowów gipsowych kłociących części rodziny oraz badania na działanie różnych środków drażniących skórę, wywołanie twardzieli, dezynfekcji zastrzyków natywnymi, itp. Te ostatnie eksperymenty przeprowadzano na zadanie ataku niemieckiej odem uzyskania dokładnego opisu chorób wywołanych przez te zabiegi.

Na początku roku 1944 przybyła do obozu specjalna komisja lekarska, złożona z SS-maniów z Berlina, która przeprowadziła badania na kłudziesięciu chorych Żydów i sanitariuszów. Wstrzykiwano im domięśniowo jakiś preparat i sanitariuszów badano reakcje zastrzyku. Po 15 minutach wyprawiano ofiary na podwórko, gdzie przez pół godziny przeprowadzano z nimi ćwiczenia gimnastyczne, po czym poszczególni członkowie komisji wytytywali więźniów, im, im, czy chcą żyć, czy umierać, czy chcą stracić, a przede wszystkim kilkukrotnie.

któ jest ich osobistym wrogiem. Opiętnuje się na treść ostatniego pytania, można przypuszczać, że Gestapo pracowało nad odliczeniem ilości środków, który by doprowadził ofiary do specjalnego stanu psychicznego, ułatwiającego wydobycie informacji. E więźniów, na których eksperyment ten, przeprowadzano, wystąpiły podobno objawy lekkiego zamroczenia, omamień i brak należytej orientacji.

Tak więc szpital oświęcimskie służyły przede wszystkim eksperymentowaniu. Chorych przyjmowano do nich — według oświadczenia pewnego SS-mana — na pięć minut przed śmiercią. Nie były one zapotrzebowane prawie w żadne środki leczenia, nie stosowano należytej diety, żywiono chorych niemal tak samo jak więźniów. Warunki sanitarne w szpitalu były jeszcze gorsze niż w barakach mieszkalnych. Był taki okres czasu, kiedy jedynymi lekami, którymi dysponował szpital, była aspiryna lub tabletki przeciwbólowe. Chorym dawano się połykać leki po to tylko, aby im się zdawało, że są leczani. Dawano wszystkim jedno i to samo lekarstwo, które w danej chwili było w szpitalu, najczęściej zaś „schmerztabletki”, którymi leczono bóle głowy, zapalenie opłucnej, ischias, reumatyzm, zapalenie pęcherza, bóle brzucha i wszystkie inne wycieńczenia. W aptece szpitalnej wydawano tylko papierowe bandaż i lignin, których jednak zawsze brakowało. Na blok chirurgicznym w zakresie małej chirurgii, operowano wszystkie przypadki bezarkozy i miejscowego znieczulenia, różne przerwy 5-10 dni na jednej kończynie. Bardzo częstym zabiegem było mieszkanie ropni, których najczęściej było na pośladkach, dla skutecznego ropienia ran po innych zabiegach.

W szpitalu przestrzegano zasady prowadzenia bardzo skrupulatnych historii chorób, opisów, których nie powstydziłyby się nawet najlepsze kliniki. Na niektórych blokach szpitalnych krzywe temperatury i analizy były tak dokładnie prowadzone, że służyć mogły za przykład najlepszym nawet szpitalom. Chorych więźniów jednak lekarze niemieccy nie leczyli.

XII. Selekcje

Ponieważ w obozie miał prawo do życia ten tylko, kto pracował, przeto ze szpitala wybierano regularnie i w równych odstępach czasu chorych i mordowano ich. Akcje takie miały wano selekcjami. Znowa ich ciążyła stale nad barakami szpitalnymi. Odstraszała ona oczywiście ludzi chorych od pójścia do szpitala, tak iż przez długi okres czasu szpitale oświetlone były przytłumionym światłem, znachodzących do życia nękanie było przetrzymywaniem samotności. Selekcje takie zresztą przeprowadzano również na blokach mieszkalnych wszystkich oddziałów i wszystkich filii obozu dla oczyszczenia ich z więźniów niezdolnych do cięższej pracy. Odbywało się to w ten sposób, że lekarze SS, w największej ilości wypadków Helmersohn, Thilo, König, Mengede i Kitt oraz kierownik oddziału zatrudnienia więźniów, dokonywali przeglądu chorych i więźniów na blokach i bez żadnego badania lekarskiego, na podstawie samego przyjrzenia się tylko więźniowi, decydowali o jego życiu. Więzień, który sprawiał na pierwszy rzut oka wrażenie wyemancypowanego, chorowitego, niezdolnego do pracy, był przez lekarza kwalifikowany do ślady. Chory, wiedząc o tym, podchodził kolejno do tych panów życia i śmierci, stając sobie między nimi i patrząc na ich twarze. Stawiał prosto, trzymając głowę do góry, wypinał chłodną pierś, usiłując w ten sposób przedkładać sobie na stronę życia. Nawet to pomagalo, gdyż wystawiano bloki, by ktoś miał czystą lub zawiniętą był bandażem, aby pociągnąć ofiarę selekcji. Wiedzący Paul Krüger został wysłany do obozu Jolymie dlatego, że miał starą bliznę po operacji wyrostka robaczkowego. O sposobie przeprowadzania selekcji wymówił fakt, że w ciągu kalendarza minął lekarz Jolymie w ten sposób przez około 500 osób. W czasie pewnej selekcji, przeprowadzonej przez Himmlera, dala fizycznie więźniów usławać i krzyk się pod przeczni. Spostrzeżono to SS-om stróżom, do których na stopach, ramiach i zabijając

Jak niestetywiedzą była taka selekcja, świadczy fakt oparty na danych statystycznych, że z samego tylko obozu kwarantanny w Brzezince wysłano w czasie od 29. 8. 1943 r. do 29. 10. 1944 r. łącznie 7.616 osób. Wybranych umieszczano w osobnych blokach, zwanych przez więźniów blokami śmierci.

W obozie kobiecym był nim blok Nr 25, który świadek Racławski opisał w następujący sposób: „Był to blok karnie, z zakratowanymi oknami, którego podwórko otoczone było wysokim drutem. W bloku tym umieszczano często do 2 tysięcy osób, które nieraz po kilka dni nie otrzymywały żadnego pożywienia. Panował w nim nieopisany żal i smutek, gdyż więźniów był trupami i konającymi więźniarkami, po których palnęły chore, opuchłe, zakrwawione szkielety ludzkie, jeszcze prosząc o odrobinę wody. Odsparowani w takich blokach wysłani do obozów śmierci, więźniowie ginęli albo śmiercią głodową, albo też od zastrzyku fenolowego lub duszenia gazem. Ubitek powstawał w drużynach robotniczych na skutek selekcji, uzupełniano więźniów przybyłymi w nowych transportach.

W przemysłowym i zorganizowanym oświeceniowym kolonizacyjnym selekcje były środkiem utrzymania stanu więźniów na poziomie największej wydajności ich siły roboczej. Służyły one do usmiercania jednych, na których miejsce wprzagnano następnych, tych doprowadzano ciężkimi pracami i głodem do choroby, do całkowitego upadku sił fizycznych po to, by ich zniszczyć jako niezdolnych do pracy. W ten zbrodniczy sposób regulowały selekcje obrót materiałem ludzkim w oświeceniowym obozie wyntezycji.

Wynalazcą metody oczyszczania obozu z więźniów, niezdolnych do pracy, za pomocą zastrzyków fenolowych był lekarz obozowy, SS-Obersturmführer dr Endress. Ofiarom dawano najpierw dożylny, a później dosercowy zastrzyk 10-12 cm 30-procentowego fenolu. Liczba wysłanych do obozów przez niego więźniów na zabieg fenolowy dochodziła w niektórych dniach do 300. Zastrzyków dokonywali w największej ilości

wypadków oraz pomocy sanitarni: SS-Oberscharführerzy Josef Klehr i Herbert Scherpe. Pomocnikami ich byli najpierw Stessel, następnie Pańszczyk. Stessel przechwalał się wobec więźniów, że zamordował zastrzykami fenolowymi 10.000 chorych. Pańszczyk dokonał tego zabiegu na ponad 12.000 chorych. Zabiegi te odbywały się w ambulansie bloku 20, lub w bloku 28, obozu macierzystego. Skazanego na śmierć sadzano na krześle, podobnym do dentystycznego, po czym 2 więźniów chwytali go za ręce, a trzeci, zawiązawszy ofierze oczy ręcznikiem, trzymał ją za głowę. Wówczas zbliżał się do ofiary Klehr, wbił jej długą igłę wprost w klatkę piersiową do komory sercowej i wstrzykiwał fenol. Więzień nie umierał od razu po zastrzyku, zleżał tylko zamroczeniu, a wówczas asystujący przy zastrzyku więźniowie przeprowadzali go do sąsiedniej izby i kładli na podłogę, gdzie kończył życie po kilkunastu sekundach. Izba, w której wykonywano te zabiegi, mieściła się bezpośrednio przy wejściu na blok 20, po lewej stronie. Tuż przy wejściu po przeciwnej stronie korytarza w umywalni Klehr, który z zampanowaniem robił te śmiertelne zastrzyki, nie ograniczał się tylko do zastrzykiwania fenolu chorym ze szpitala, wybranym przez lekarza, ale gdy nie było materiału do zastrzyku, wyszedł z szpitala, wyszukiwał go sobie sam. Szedł na blok dwadziesty, gdzie wchodził na salę, gdzie czekali chorzy na przyjęcie do szpitala, wybierał 10-15 ludzi i zabijał ich zastrzykami. Nie było dla niego żadnego powodu, że w tych warunkach więźniowie byli tak słabi i marali go, zwłaszcza że sama podwyższona temperatura, nie doznająca w karcie choroby, mogła wywołać, aby więzień pojął ośmieszającą śmierć.

XIII. Rozstrzeliwania

D drugim sposobem masowego mordowania więźniów były rozstrzeliwania, praktykowane przede wszystkim przez oddział polityczny w Oświęcimiu, zorganizowany i prowadzony w ca-

ści od 18. 6. 1940 do 1. 11. 1943 przez głównego kata Oświęcimia, SS-Untersturmführera Ernsta Grabnera.

Oddział polityczny stanowił aparat masowego mordowania ludzi. Do tego celu dobrał sobie Grabner grono odpowiednich pomocników, a współpracując ściśle z komendanturą obozu, zdobył i ugruntował dla oddziału politycznego niezym nie ograniczoną władzę nad życiem więźniów. Był on inicjatorem i wykonawcą codziennych masowych rozstrzeliwań. Jako metodę strzelania wprowadził w roku 1941 strzelanie w tył czaszki (Genickschuss). W ten sposób strzelali do więźniów: pierwszy raportowy obozu w Oświęcimiu, SS-Hauptsturmführer Paulitsch, były raportowy, syn niemieckiego pastora SS-Unterscharführer Friedrich Stiwitz, Blockführer Bruno Schlage, SS-Unterscharführer Lachmann, SS-Unterscharführer Quackernack, Walter, SS-Unterscharführer Kirschner Herbert, SS-Unterscharführer Boger Wilhelm, Kaduk Oswald, Nebest Wilhelm, Schultz Erich, Burek Wasyl, Löwenday Friedrich i inni SS-mani z oddziału politycznego. Filarami tego oddziału i głównymi pomocnikami Grabnera byli SS-Hauptsturmführer Aumeier, Lagerführer obozu macierzystego, a następnie komendant obozu koncentracyjnego w Rydze, i Hauptsturmführer Fritsch, późniejszy komendant obozu w Flossenbурgu. Aumeier sam wydawał „wyroki” i stale asystował wraz z Grabnerem przy codziennych prawie egzekucjach.

O mentalności jego świadczy następujący wypadek: w sobotę 23. 1. 1943 r. zgłosił się do Aumeiera pułkownik polski Jan Karcz, przebywający od przeszło pół roku w kompanii karnej, z prośbą o zwolnienie go z tej kompanii, gdyż czas kary już minął. Aumeier odpowiedział mu kpiąco, że otrzyma władzę o jego decyzji. W poniedziałek dnia 25. 1. 1943 wezwano Karczka na blok jedenasty, gdzie został rozstrzelany.

Fritsch witał przybywających do obozu więźniów następującym przemówieniem: „Zapowiadam wam, że przyjechaliście tutaj nie do sanatorium, tylko do niemieckiego obozu koncentracyjnego, z którego nie ma innego wyjścia, jak tylko przez

komun (krematorium). Jeśli się to komuś nie podoba, to może (iż) zaraz na obuty wysokiego napiegnie). Jeśli są w tym porcie Żydzi, to nie mają prawa żyć dłużej niż 2 tygodnie, jeśli są księża, to mogą żyć 1 miesiąc, reszta 3 miesiące".

Był on organizatorem kompanii karnych, do której kierował przede wszystkim oficerów i inteligencję. Prawą ręką Grabnera był Bogen, organizator słów szpiegowskiej w obozie i twórcą najwysubtelniejszych metod tortur przy przesłuchaniach. Torturował sam, przy czym szczególnie się zupcał nad ciężarnymi kobietami, które bił w brzuch i zabijał w ten sposób. Quackert nadek stosował przy przesłuchaniach tortury, rozciągania na krzyżu, klucem stalowymi ielami w jądra i podpalanie tamponów w pochwach.

Główny kat i pieruszkę wykonawcą „wyroków” Grabnera przez rozstrzelanie. Palitsch, był postrachem więźniów. Chodził on po obozie stała z szybkostrzelnym karabinkiem automatycznym i przed rozstrzelaniem multetował więźniów moralnie. Przywiozionym do obozu w dniu 15. 8. 1940 r. oficerom polskim kazał całować się w obecności innych SS-manów w buty, a gdy ci odmówili wykonania rozkazu, rozstrzelali ich.

Pierwsze rozstrzelanie więźniów odbywały się przy słupkach poza ogrodzeniem obozowym. Do słupków tych przywiązano więźniów za ręce, wykręcone do tyłu. Rozstrzelani dobowywał wówczas pluton egzekucyjny, którym dowodził oficer SS. Później obano na miejsce rozstrzelani głęboko doły ziemne, podłożone również za ogrodzeniem obozowym, tuż obok bramy wiodącej do obozu, a następnie płac ofiar na trzy kolejowej. W lipcu 1942 rozstrzelano tam 83 Polaków z Krakowa. Wszyscy z tej grupy mieli ręce związane do tyłu drutem i zostali rozstrzelani w dziesiątkach. Ci, którzy znaleźli się w ostatniej dziesiątce, patrzeć musieli na śmierć 70 swoich przyjaciół.

Następnie wybrano im miejsce rozstrzelani podwórce bloku 11, w szczególności zaś mur łączący blok 10 z 11. Przed murem tym zbudowano z bloków podłogi, którego ściany wyłożono kamieniem.

kien i pomalowano na czarno. Skazanych na śmierć gromadzono w umywalni bloku jedynastego, gdzie więźniowie pod groźbą karabinów kłopotowali im ręce drutem kolczastym. SS-mani pinali, by drut ścigano kleszczami tak, żeby jego kolce wchodziły głęboko w ciało. Prowadzono ich potem pod czarną ścianę, ustawiano do niej twarz i strzelano w tył głowy z odległości 1 metra. W razie rozstrzelania mniejszych grup skazywano nie kłopotowano rak. Więźniowie nie skuli żegnać się pod ścianą znakiem krzyża. Po pierwszym przeżegnaniu się Palitsch pokazywał jeszcze raz się przeżegnać, a gdy więźniów przykładał ponownie rękę do czoła, Palitsch odnawał strzał. Strzelający posługiwali się szybkostrzelnymi karabinami automatycznymi. Rozstrzelano również przy pomocy plutonów łobowych, używanych w reżimach do uboju, względnie ogłuszania bydła. W roku 1943 Palitsch zakochał się w więźniarce Żydówce i za utrzymywanie z nią stosunków został aresztowany i osadzony w bunkrze bloku 11. Opowiadał on wówczas śledzącym wraz z nim więźniom, że własnorecznie rozstrzelał 25.000 więźniów oświecenijskich.

XIV. Wieszanie

Drugim sposobem wykonywania „wyroków” śmiertelnych od działy politycznego było wieszanie skazanych. Celem tej egzekucji było przede wszystkim odstraszanie więźniów od ucieczek z obozu. Początkowo przeprowadzano egzekucje na placu apelowym w obecności wszystkich ustawionych do apelu więźniów. Później samym powieszeniem wymierzano skazanym karę chłosty. Potem przeniesiono szubienicę na podwórce bloku 11. Zwłoki powieszonych wisiały na szubienicy przez całą noc. Dla odstraszania wystawiano na widok publiczny również zwłoki więźniów zastrzelonych w czasie ucieczki. Zwłoki takie układano na stole przed wartownią, przy brumie wejściowej do obozu, a rano dnia następnego defilowały przed nim.

A. V. KORDITSKY 22/00000

Z zeznań świadków, którzy jako więźniowie zatrudnieni byli przy obsłudze komór gazowych i krematoriów, oraz według zbliżonych posmiętnych relacji więźniów wynika, co następuje: Cała, wykonanych do gazuowania wprost z transportów na miejsce kadejowej, oraz więźniów, wysłokcjonowanych w obozie, połączono na teren krematoriów przesłać w niezobowiązujących do uwzględnienia form autami. Pomijając rutynę kolejową a komorami gazowymi osiągnął się nieprzeprany korowód ludzi, powracających się ku komorom w miarę opóźniania ich z trupów. Środkiem drogi krążyły nieprzerwanie samochodowe ciężarowe, przewożące z rąpy słabszych, starych, chorych i dzieci. W rowach przydrożnych leżeli SS-mani z gotowymi do strzału karabinami maszynowymi. Do zbierających na podwórzu wygłaszał SS-mani przeciwnienie, w którym zapewniali ich, że idą do kąpieli i dezynfekcji, bo są brudni i zaszewieni, a w takim stanie nie mogą być przyjęci do obozu. Gazuowanie odbywało się pod nadzorem lekarza SS-Hauptsturmführera Mengele. Przybyli na podwórzo krenatogim więźniów wpędzano do rozbiorników, nad którą wisiał napis „Wasch und Desinfektionsraum“ oraz taki sam napis w języku ludzi przeznaczonych do zagazowania. Z ujawnionych planów, ze znalezionych resztek urządzenia krenatogimnego oraz z zeznań świadków wynika, że w rozbiorniku (Leichenkammer 2) znajdowały się pomurno wane wiszaki na ubrania. SS-mani polecał ofiarom słabozbyt w rozbiorniku zapamiętać sobie numer, na którym leżały zawieszony swoje rzeczy, żeby po odjęciu dezynfekcji rzeczy te mogły być łatwo odnalezione. Rozłożonych przepelczano korytami do włóczęwej komory gazowej (Leichenkammer 1), która była poprzednio nagrzana przy pomocy prądów elektrycznych z koksu. Podgrzewanie stosowane dla stworzenia lepszych warunków parowania cyjanowodoru. Stłaczając ludzi przy pomocy kija kijami i szczeciła psami, umieszczano na przestrzeni 200 m² około 2000 ofiar. U pałki komory zawieszano dla lepszego dekontaminowania ludzi młotki uszów, z których woda nigdy nie płynęła. Po zamknięciu zamkniętych drzwi wycofano

zobaczonych w okienko obserwacyjne, gazowani biegli w kierunku drzwi, wybijali szybę okienka obserwacyjnego oraz uszkadzali przewody elektryczne i instalację wentylacyjną. Po otwarciu drzwi komory zagazowani znajdowali się w pozycji podłogowej do wysokości. Zwłoki były koloru różowego, w niektórych miejscach bardziej zaróżowione, w innych pokryte zielonkawymi plamami. Niektóre miały pranie na ustach, innym krew wylała z nosa. Wiele zwłok miało oczy otwarte, bardzo dużo było pociętych rąk. Najwięcej słyszanych ciał leżało w pobliżu drzwi. Mniej ciał leżało w okolicach otworów, którymi wznoszono do komory cyklon. Z ubożenia ciał widać było, że ludzie nielekali od otworów i chcieli dostać się do drzwi.

Potwierdzeniem tych zeznań świadków, że w komorach gazowniczych trzynaście ludzi cyklonem, są następujące fakty: Fa-tyka chemiczna „Azor” w Jaworznie dostarczyła zarządowi obozu w czasie od 3. 8. 1943 do 29. 4. 1944 łącznie 1153 kg tej substancji trującej (pisano z 11. 5. 1945). W specjalnie na ten cel przeznaczonym magazynie, położonym na terenie obozu na-rodowego, oraz w łaźni oddzielnego kobiecego obozu w Brzezynie zabito podług śledztwa kilka nieumarzonych skrzyń cy-klonu. Włosek, które ścinano kobietom po zagazowaniu, oraz w cynkowych zankutkach otworów wentylacyjnych ko-mory gazowej (Lachenkeller 1) krematorium II, a wreszcie w przedmiotach metalowych (zapinki i szpilki do włosów oraz szkieł metalowej oprawy od okularów), znalezione przez Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie, ustaliła obecność cyjano-wodoru i cyjanku, co oznaczało śmierć przez zgniótów (orzeczenie z 15. 12. 1945).

XVI. Palenie zwłok. Krematoria

Wszystkie opisane dotąd sposoby indywidualnego i masowe-go morderstwa dostarczyły ogromnego kontyngentu zwłok.

który trzeba było usunąć. Rozrątkowo grabiono je w masowych grobach w lesie obok Brzezinki. Na wiosnę 1942 rozkład nagro-madzonych trupów posiał swymi wyzłowami zatrwać powie-trza, wobec czego rozkopano masowe groby i część zwłok sym-lono w krematorium, a pozostała część w dołach, a część gnilną przepalano niotłaczoną ogniem. Masowe morderstwa zniszczyły władze obozowe do szukania masowego i radykalnego sposobu niszczenia tych zwłok. Już w roku 1940 uruchomiono w Oświę-cimiu małe krematorium (Nr 1), przebudowane z dawnego na-struckiego bunkra amunicyjnego. Posiadało ono parzątkowo dwa, a później trzy piece dwustronne. Po każdej retorty wkładano na raz 3—5 zwłok. Ponieważ spalanie takiego ludz-ka trwało w tym krematorium około półtorej godziny, a piece-czyźnie były około 14, a nawet i więcej godzin na dobę, przeto ilość spalonych ciał wyniosła około 300 dziennie.

Po rozpoczęciu w roku 1941 gazuwania małe krematorium nie było w stanie pochłonąć zwłok wszystkich ofiar, wobec cze-go spalano trupy w 8 otwartych dołach, wykopanych w tym celu obok komór gazowych, zwanych bunkrami I i 2.

Po powiększeniu obozu o cały obszar Brzezinka wybudowano i na wiosnę 1943 roku oddano do użytku dalsze cztery kremato-rium, zbudowane parami według takich samych planów i sys-tematycznie usytuowane. Pierwsza para krematoriów (II i III) posiadała po 5 pieców trójstronnych, opalanych dwoma pale-niskami podgeneratorowymi. Krematoria IV i V, wybudowane w odległości około 750 m od dwóch poprzednich, posiadały po-czo bliźniacze o osiemnastu retortach, opalanych dwoma paleniskami po każdej stronie. Lapanie posiadały więc te cztery nowe kre-matoria 46 retort, każda pojemnością 3—5 zwłok. Spalanie jed-nego ludzkiego reorty trwało w tych krematoriach około pół-godziny, a ponieważ na odżulowanie masztów zużywano go-dzinę na dobę, przeto wszystkie cztery krematoria spalić mo-gły około 12 (m) zwłok na dobę, co daje w stosunku rocznym liczbę 4380 000 zwłok.

Leżał nawet i tak wyjątkowo tych krematoriów i intensywne eksportowanie ich, na skutek którego pekl aż komisja krematorium 11 (Aktynowice) Nr 36132.45 z dnia 13. 9. 1943, nie wystanęła do spalenia kontyngentu zwłok, dostarczającego w powyższych okresach czasu przez załadunek obozu oświęcimskiego.

W okresie od maja do sierpnia 1944 roku przy masowych transportach Żydów węgierskich i powstanców francuskich, w podobnym spowodowanym wzwojem sytuacji na frontach wojennych, nazwanym Węgry i Francuzów w takich ilościach, że krematorium nie było w stanie spalić zwłok wszystkich. Dlatego 12 wykupiono wówczas sześć obywateli dołów obok krematorium V oraz odkupiono dawno doły obok leśnych gazowni i dołach, w których spalano w nocy zwłoki. Przy pomocy wielu spadołków zwłok dołami? Za pracę tę przyznano obsłudze krematorium specjalną premię w postaci wódki. Obsługa ta liczyła początkowo 100 więźniów, z biegiem czasu zatrudniano tam po 1000 więźniów.

Akta wydziału budowy obozu roją się od obliczeń i zestawień kosztów, prądu i innych materiałów potrzebnych dla krematoriów. Widąc z tych aktów, że władze obozowe szukały ekonomii, co rozwiązała sposobu spalania zwłok.

Doświadczenia zgromadzone w 1944 roku przy spalaniu zwłok w dołach otwartych wykazały, że jest to sposób najtańszy, wobec czego wierzynano ruch krematoriów i odtąd palono zwłoki już tylko w dołach, a projektowane szóstke krematorium planowano oprócz tu zaspać spalania zwłok w otwartych dołach.

W krematorium I budowano zwłoki do rejonu przy ulicy Węgierskiej w tym celu skonstruowanego wózka. W krematorium 11 i 111 spalano zwłoki na 100 metrów przy pomocy dwóch elektrycznych na specjalnie skonstruowanej platformie. W krematoriach IV i V przeznaczono pod piec

Przed załadowaniem zwłok do pieców krematoryjnych wyjmowano zamordowanym ofiarom złote zęby, zdejmowano koleczyki i pierścionki, a kobietom obcinano włosy. Po ukończeniu Niemców znaleziono w magazynach oświęcimskich jeszcze 7000 kg włosów kobiecych, resztkę włosów po setkach tysięcy ofiar, której Niemcy nie zdążyli wywieźć do Rzeszy. Znalezione również 2904 mol-dunki kierownika krematorium, stwierdzające, że z 2904 zwłok wyrwano łącznie 16325 złotych i platynowych zębów. Przy pracach „dentystycznych” w krematoriach zatrudniano w Oświęcimiu 40 więźniów dziennie; w pewnych okresach przetwarzano w budynku krematoryjnym do 12 kg złota ze złotych zębów ofiar.

Popiół ze spalonych zwłok zakopywano początkowo w dołach i zasypywano nim bagna w pobliżu wioski Harmenze, a dopiero później, wobec zblizania się frontu, topiono popioły w murach Wisły i Sody, dokąd wywieziono również popioły z dołów.

Przed częścią starannie przesianego popiołu przechowywano w szopy i na żądanie rodziny zamordowanego więźnia, która zaw adamano o jego śmierci, przesyłano rodzinie urnę z popiołami. W treści zaawadzenia do rodziny znajduje się wzniątka, że zwłoki zmarłego więźnia spalono zostało na koszt państwa, a urna z prochami pochowana została w mauzoleum. (Umożliwiono przy krematorium oświęcimskim. Na prośbę rodziny przesyłano jej — po wpłaceniu odpowiedniej kwoty — urnę z prochami; było to oczywiście oszustwo, gdyż prochów ze spalonych zwłok indywiduálně nie przechowywano, a wobec jednoczesnego spalania kilkun zwłok w tej samej rozporcie, przecież wywać nawet nie było można. Poza tym w Oświęcimiu nie istniało żadne mauzoleum.

¹⁾ Dotyczyło to wyłącznie niewielkiej stosunkowo liczby kieszona wierzniów numerowanych i zarejestrowanych w obozie.

Na podstawie obliczeń biegłych śledczej komisji, technicznej pod przewodnictwem prof. Dawidowskiego ustalono w śledztwie, że urażeni w obozie oświęcimskim do niszczenia zwłok (krematoryj i doły) spalili mogły ogółem w czasie, w którym żyli, ogółem, ponad pięć milio-
 125

ów ludzi. Tak wiadomo, sędziowska komisja sądowo-lekarska, która przyjechała do Oświęcimia bezpośrednio po ucieczce Niemców, stwierdziła, że liczba zamordowanych więźniów przekroczyła jeden miliony osób.

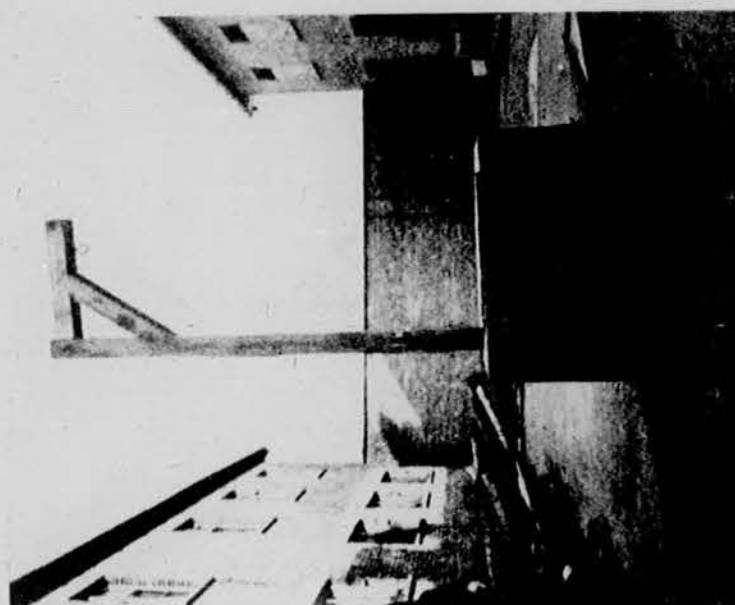
Z powyższymi obliczeniami są zgodne dane, uzyskane podczas śledztwa od miarodajnego świadka, urzędnika służby ruchu na stacji kolejowej w Oświęcimiu, świadek ten (Fr. Sta-
 126

nel) powiedział, że w ciągu trzech lat, w całym okresie 1942-1944, przewieziono w transportach kolejowych do Oświęcimia 3.800.000 więźniów.

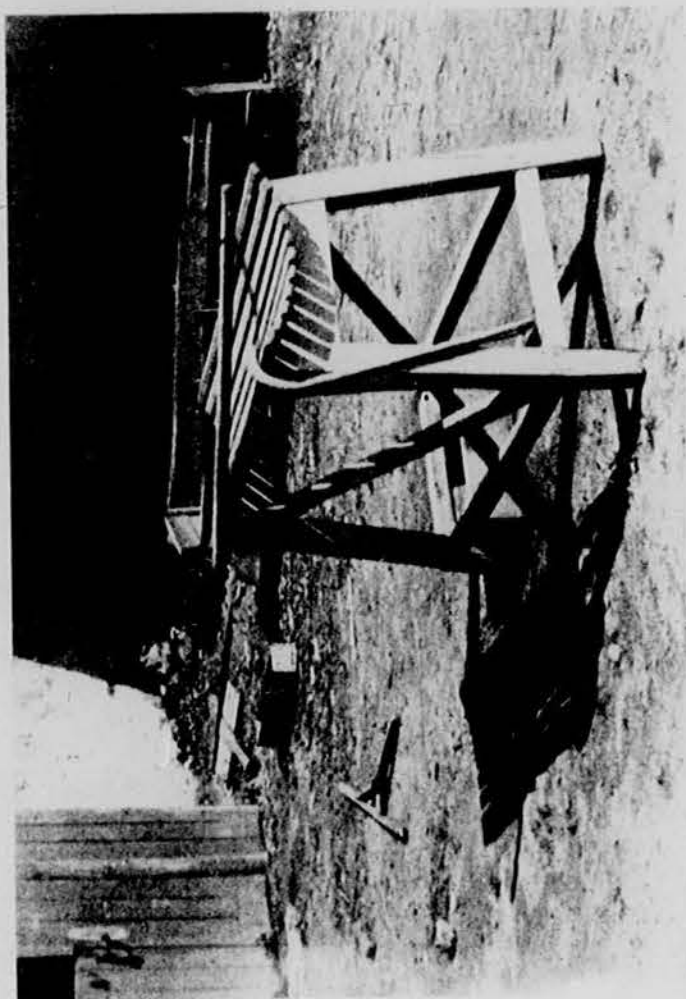
Jest wspomniany pod uwagę pozostałe lata istnienia obozu na karkołubnie transporty samochodowe, to okazać się może wyszczególnienie, iż ilość ofiar obozu oświęcimskiego wyniosła istotnie kogo pięć milio-
 127

XVII. Zafarcie śladów zbrodni

Najwyższą sądową władzę zniszczyć w miarę możliwości dowody dokonanych zbrodni. W tym celu zaciągali starą i nową kłódkę, nocne w przysiadach, a nawet popielone przez nich zbrodnice. Komitety były miloserdzonymi aparatami do zacierania śladów morderstwa. Ten tego samego celu zniwelowanie, popielanie ludzich w rzekach, a następnie zburzenie koczowniczych, likwidacja więźniów z Sonderkommando, zabijanie, niszczenie ich zwłok, zabijanie więźniów, którzy współpracowali z Niemcami przy dokonywaniu eksperymentów, niszczenie historyj, doboru dla zamordowanych więźniów, niszczenie dokumentów obozowych itp.



Fot. 37. Dzierżenie bloku 11 z szubienicą i ścianą śmierci bez obrotu korkowego, zniszczonego przez Niemców przed ucieczką



Fot. 38. Stół do wymierzania wagomiaru kary, Chłosty

Fot. 40. "Meldunek identyfikacyjny" z kwateronem dla kwateronów oddziału politycznego w Wyższej Szkole wojskowej w Warszawie. J. Pajewski

Häftlingsstation
 des K. L. Auschwitz
 Politische Abteilung des K. L.
 Auschwitz
 Bei der zur Einsparung freigegebenen Leiche des
 Häftlings Nr. 15396
 wurde folgende Ziffernfolge entnommen:
 Edelregierung II
 Gold II
 15396

Auschütz, am 8. 1. 1941



Fot. 41. Wycieczka na teren kwateronów. W tle widoczne są zwłoki ofiar. Zdjęcie wykonane przez J. Pajewskiego w styczniu 1941 r.

Już w maju 1944 roku przeprowadzono staro krematorium w Oświęcimiu na sejmie przeciwobrotu. Krematorium IV spłonęło w dniu 7. 10. 1944 r. podczas pożaru powstałego w czasie obrony członków Sonderkommanda przed ich zagazowaniem. Urządzenia techniczne krematoriów II i III przebrano w listopadzie 1944 r. i część ich wysłano do obozu w Gross-Rosen, a budynki wysłano do powiatu. Krematorium V spłonęło i mury wysadzono w powietrze w nocy 20. 1. 1945 r. Część załogi Sonderkommando Niemcy zagazowali w hali dozynowej (Futwesenskanister) w obozie macierzystym. Pamiętało nawet o rozbraniu ściany śnieżnej na podwórzu bloku II. Wywołaniem przed niej pułki przeciwobrotu krawędzi. Blok 25 w obozie żeńskim (blok śnieżny) przeprowadzono na blok leczniczy. przy czym zmniejszono jego numerację i oznaczono go numerem 26. W końcu sierpnia 1944 r. dokonano likwidacji kociłki ewakuacyjnych, w których notowano śnieżny węzłów. Likwidację przeprowadzili specjalni delegaci z Berlina, którzy zabrali wszystkie księgi zgini. załadowali je na dwa auta i wywieźli je z obozu. Pozostawioną załogę kociłki głównej, w której figurowało bardzo wiele danych, dotychczasowi Sonderkommando (S.B.) przepisano i zniósł S.B. zastąpiono inną - z niemiecką. Aparaturę rozgłosową S.B. wywieziono w grudniu 1944 r. Więźni S.B. którzy nie mieli już pracy, obsłużyli i byli świadkami dokonywanych przy tej samej ekipie ewakuacyjnych. wysłano do obozu koncentracyjnego w Mauthausen. gdzie został stracony. Tak sam los spotkał pięć więźniów, którzy pracowali jako funkcyjni w krematoriach.

48 stycznia 1945 r. władze obozowe ewakuowały w pośpiechu z Oświęcimia około 58.000 więźniów, pozostawiając w obozie 2000 - 3000 ciężko chorych więźniów (spośród tych 58.000 ewakuowanych więźniów zastrzelono po drodze wiele osób, niezdolnych do marszu).

W jednym z północnych obozów (Fürstengraben) spłonęło w barakach wszystkich ciężko chorych więźniów.

8. 12. 1944 r. K. m.

129

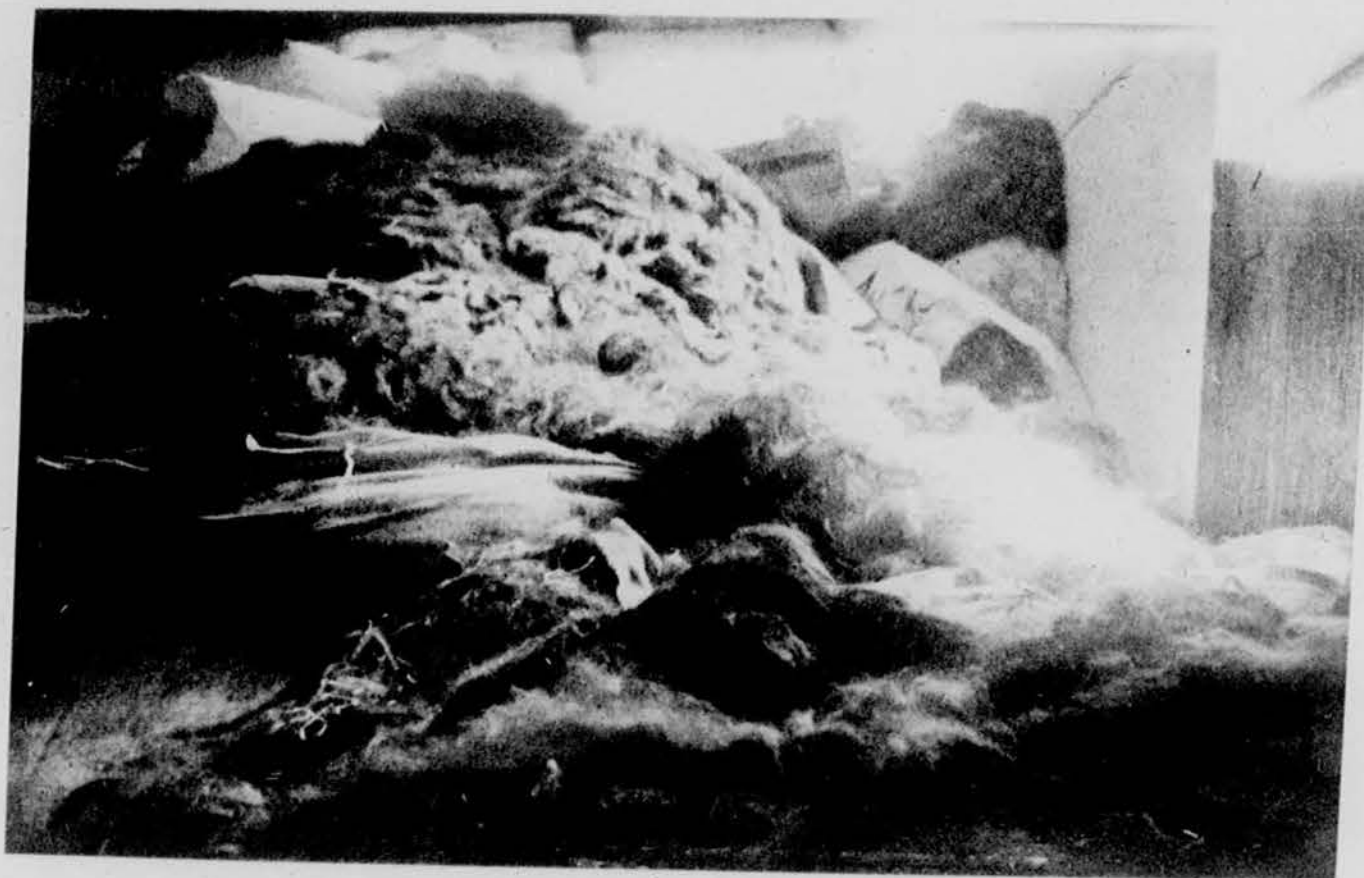


Fig. 41. Własy zamordowanych Łepów. Na zdjęciu: Niemców archiwizacji w magazynie niemieckich, pożytych 7000-kg. Własy ludzkie, w których miliony osób kłóciły się w obozie.

22 stycznia 1945 r. Oświęcim został zajęty przez armię
sowiecką.

W świecie przeprowadzonego śledztwa okazuje się więc, że
ośrodek w Oświęcimiu był nie tylko obozem koncentracyjnym, ale
że był on przede wszystkim obozem zagłady, że w swoim założe-
niu pomyślony został przez władze hitlerowskie jako miej-
sce straceń milionów ludzi, którym w myśl ideologii hitlerow-
skiej zabrano prawo do życia jako przedstawicielom „ras i na-
rodowości niższych”, mniej wartościowych, stojących na prze-
schodzie ekspansji „*Horrenvolker*”.

OBOZ ZAGŁADY TREBLINKA*)

Podstawą materiału dowodowego, na którym opiera się późniejsze sprawozdanie ze śledztwa, są przede wszystkim zeznania 14 Żydów, byłych więźniów Treblinki, którym udało się uniknąć śmierci przez ucieczkę z obozu w czasie zbrojnego powstania, zorganizowanego dnia 2 sierpnia 1943 r. Są to świadkowie: Jankiel Wiernik, Henryk Poswolski, Abe Kon, Aron Czechowicz, Oskar Strawczyński, Samuel Reisman, Aleksander Kadlik, Hejnoch Brenner, Stanisław Kon, Eugeniusz Turowski, Henryk Reichman, Szyja Warszawski i Leon Finkelsztajn.

Uzupełnienie materiału, w szczególności odnośnie ustalenia ilości transportów kolejowych ofiar, stanowią zeznania 11 świadków Polaków, pracowników kolejowych.

Jako materiał dowodowy wyzyskano również odnalezione dokumenty kolejowe, pochodzące ze stacji Treblinka, dokumenty i monety, wykonane w czasie prac terenowych, wyniki oględzin sądowo-lekarskich oraz prace merytorycznego przysięgłego.

L

Oboz zagłady w Treblince, w którym wymordowano setki tysięcy Żydów, położony był na terenie gruntów wsi Wólka-Okąglik (gmina Kosów, pow. S. Kolów Podlaski, województwo warszawskie).

Miejsce na obóz wybrano w okolicy odludnej, piaszczystej, porośniętej niskimi sosnowymi zales od ścieżek ludzkich. Najbliższa wioska, wspomniana wyżej Wólka, położona jest o pół-

^{*)} Streszczenie wyników śledztwa sądowego. Opracował sędzia Z. Ł. Kaszniewicz (Sąd Okręgowy w Siedlcach).

toru kilometry od granicy terenu obozowego. Najbliższa stacja kolejowa — Trzebinka (od której obóz otrzymał nazwę) znajduje się w odległości około 4 km od obozu.

W niewielkiej odległości, wzdłuż zachodnio-północnej i północnej granicy terenu obozowego przedciągają równoległe do siebie szosy z Kosowa do Malkini i tor kolejowy z Siedlow do Malkini, jednak ukształtowanie terenu (podłużne wzniesienie pokryte lasem) uniemożliwia wgląd z szosy i toru na teren obozu.

Bezpośrednio przy południowo-zachodniej granicy obozu przebiega bocznicą kolejowa, prowadząca od wspomnianego wyżej toru do kopalni żwiru. Od tej właśnie boczniczy zbudowano nieistniejące już odgałęzienie, prowadzące do obozu, które służyło do wprowadzania transportów z ofiarami. Od szosy do obozu zbudowano, istniejącą i obecnie, drogę.

Powierzchnia obozu wynosiła 13,45 ha. Obóz miał kształt czworoboku nieregularnego.

Prace przy budowie obozu zaczęły w Trzebince rozpoczęto dnia 1 czerwca 1942 roku. Przy budowie tej zatrudniano przede wszystkim robotników Żydów, przywożonych samochodami z sąsiednich miasteczek (Węgrów, Stożek Węgrowski), przy czym masowo ich zabijano.

Pierwszy transport kolejowy ofiar przeznaczonych do usunięcia nadjechał do obozu 23 lipca 1942 r. Od tej daty nadejść zaczęły do połowy grudnia 1942 r. trwały największe nadejścia transportów. Po Nowym Roku 1943 ilość transportów wydatnie się zmniejszała. W lutym lub w marcu 1943 r. Himmler dokonał wizytacji obozu i od czasu tej wizyty rozpoczęło się masowe spalanie zwłok. W dniu 2 sierpnia 1943 r. wybuchło w obozie powstanie, podczas którego pewna część urzędników obozowych została spalona. Od czasu powstania zaczęła się planowa likwidacja obozu, jeszcze jednak przy końcu sierpnia 1943 r. nadeszło kilka transportów. Ostatecznie zlikwidowano obóz w listopadzie 1943 r.

Obecnie na terenie obozu nie zachowały się już żadne urządzenia dawnego obozu zagłady. Jedyną pozostałością z budynków jest wykop do piwnicy ze sterczącymi jeszcze resztkami opalonych słupów i gruzy fundamentów budynku gospodarczego oraz miejsce studni. Gdziekolwiek trafiają się również ślady wypalonych słupów ogrodzenia i resztki drutu kolczastego. Zachowały się także niewielkie odłamki brukowanych dróg. Są jednak inne ślady istnienia i funkcjonowania obozu. W północno-wschodniej części terenu, na powierzchni około 2 ha znajdują się masy zmieszanych z piaskiem popiołów. W popiołach i piasku napotyka się liczne kości ludzkie, często jeszcze z resztkami tkaniny w stanie rozkładu. W czasie oględzin dokonanych z udziałem biegłego lekarza, zostało ustalone, że popioły są niewątpliwie pochodzenia ludzkiego (szczątki nadpalonych kości ludzkich). Badanie licznych czaszek ludzkich pozwoliło stwierdzić, że nie noszą one żadnych śladów uszkodzeń urazowych.

W promieniu kilkuset metrów od opisanego miejsca znajduje się przykryta woń spalinowa i rozkładu, potęgująca się przy zbliżaniu.

W południowo-zachodnich częściach terenu obóz pokryty jest szczątkami wszelkiego rodzaju naczyń aluminiowych, emaliowanych, szklanych, porcelanowych, przyborów kuchennych, walizek, plecaków, części ubrań itp.

Cały prawie teren obozu pokryty jest obecnie licznymi dołami i lejami.

II.

Na podstawie zeznań świadków Żydów, byłych więźniów w Trzebince, obóz w czasie jego funkcjonowania wyglądał jak następuje:

Obóz był otoczony wysokim na 3—4 metry płotem z drutu kolczastego, przedzianym gęsto gałęziami sosnowymi dla uniemożliwienia

możliwym węgla. Wzdłuż ogrodzenia znajdowały się pomalowane z drutu kolczastego oraz co pewien odstęp, wózki wartownicze, na których stało pełnię straż Ukrainy z zabierającymi ich w karabinach maszynowych.

Wewnątrz obozu obiegał się na dwie części, pierwsza część, obejmująca około 500 torów obozowego, zawierała bocznicę kolejową, składy, magazyny, warsztaty, kancelarie, baraki mieszkalne dla SS-ianów, Ukraińców i robotników żydowskich, garaże, ogród warzywny itp. Była to część administracyjno-gospodarcza obozu. Druga część była właściwym obozem zgładzonym. Mieściły się tam dwa budynki z 13 komnatami gazowymi do destrukcyjnego, barak mieszkalny dla robotników żydowskich oraz miejsce grzania, a później palenia zwłok.

Jedną zbudowano o komory gazowe, to w pozostawionej fazie istnienia obozu czynny był budynek, zawierający 2 komory pod koniec 1942 r. Wzrost jesienią 1942 r. rozpoczęto budowę nowego jednego budynku, zawierającego 10 komór. Jeden ze zwłoków przewieziono do Treblinki 10 października 1942 r. został już to komory czynne.

Oboz komorów (w których morderstwo odbyło się przy pomocy gazu) wózek świadczył Wieruka, Reichsmann, Czechowicz i Pukolczon. Jest następujący: Obie budynki zbudowane były z drewna, korytarzowy, przy czym jednak w budynkach w którym wejście do komór miały się po obu stronach korytarza, zaś w budynku tym samym tylko po jednej. Wejście było niewielkie i zamykano zewnątrz drzwiami. Wewnątrz tych ścianach łóżka miały się szereg, duże kłapy, podnoszone do góry i służące do usuwania trupów. Komory wykładały były kafelkami, podłoga podłoga na zewnątrz ułatwiała usuwanie trupów. W suficie znajdowały się otwory, podnoszone z rurkami z motorami spalnymi, mieszczącymi się w przybudówkach, obok każdego z budynków. Otwory te służyły dla wprowadzania do komór gazu spalinowego, którym duszono ofiary. Świadek Wieruka, pracujący przez cały czas pobytu w obozie jako majster ciesielski i czyszczący się z tego tytułu

136



PLAN OBOZU ZAGŁADY W TREBLINCE

1. wartownia, 2. baraki ukraińców i kuchnia, 3. niemiecki barak i arsenał, 4. baraki dla żydów, warsztaty i kuchnia, 5. rozbiórnia dla mężczyzn i kobiet, 6. sortownia ubrań, 7. tryk, luzatki, 8. droga do komór, 9. komory gazowe, 10. miejsca palenia zwłok, 11. miejsce palenia smutku, 12. wózki wartownicze, 13. magazyny i dobytek, 14. różne zabudowania administracyjno-gospodarcze, 15. ogrodzenia z drutów i kołki.

I. część gospodarczo-administracyjna obozu, II. właściwy oboz zagłady.

PLAN OBOZU ZAGŁADY W TREPLINCE

1. warsztaty, 2. baraki ukraińskie, 3. kuchnia, 4. niemiecki barak
arsenal, 5. baraki dla żydów, warsztaty i kuchnia, 6. rozbiera-
nia mezczyzn i kobiet, 7. sortowanie ubrań, 8. droga
z Krakowa, 9. komory gazowe, 10. miejsce palenia zwłok, 11. miejsce
palenia smutni, 12. wieze wartownicze, 13. magazyny z dobytkiem
ofiar, 14. różne zabudowania administracyjne o-gospodarcze, 15. ogró-
dziska z drzewami i kwiatami.

względnej swobody, podaje wymiary komór w mniejszym budynku na 5×5 m. zaś w większym budynku na 7×7 m.

Spalanie zwłok rozpoczęło się już w okresie pełnego funkcjonowania obozu. W Treblince nie istniały krematoria w formie pieców, lecz prymitywne urządzenia w postaci rusztów z szyn żelaznych, opartych na podmurówce betonowej. Na rusztach tych mieściło się około 2500 trupów. Do kopania dołów i do wydobywania trupów z dołów używano mechanicznych koparek (dugrów). Między wózkami listów przewozowych, dołączonych wagonów wysyłanych z Treblinki w okresie likwidacji obozu, znajdują się trzy zawierające łagry. Jeden z nich wysłany do Treblinki 29 czerwca 1943 r. skierowany został do firmy „Adam Lameczek” Berlin-Neukölln, Willy Waltherstrasse 30-31 Tr.).

Opisując urządzenia w obozie, podkreślić należy szczególnie, dotyczące tzw. „Lazaretu”, „Lazaretu” ten mieścił się w porwiesz części obozu. Był to właściwie plac ogrodzony wysokim płotem, a rozdzielony wewnątrz na dwie nierówne części. Wejście prowadziło przez ławkę, na której umieszczono ławki obrotowe ze znakami Czerwonego Krzyża. Z budki wchodziło się do mniejszej części — „Poczekalni”, gdzie były kuchenki, gdzie mieścił się jedyne dół, nad którym SS-mni lub Czech, gdzie mieścił się strzałom w tył głowy z broni naboju. Urządzenie zabijał ofiarę strzałom w tył głowy z broni naboju. „Lazaret” ten przeznaczony był do likwidowania osób, które o własnych siłach nie mogły odbyć drogi do komór gazowych (chorzy, kulaki, starcy, małe dzieci bez opieki). Siołochomunio chodzilo o to, aby osoby te nie powodowały zamieszania w normalnym trybie likwidowania transportów. Charakterystyczny jest również fakt istnienia w obozie urządzeń, mających na celu wprowadzenie ofiar w błąd co do istoty tego przeznaczenia obozu. W tym celu zabudowano m. in. fikcyjny dworzec kolejowy, który imitował prawdziwą stację. Były tam napisy oznaczające bufet, poczekalnię, kasy, drogowskazy, wskazujące przesłanie na Białystok itp.

Oboję kierowany był przez bardzo niewielką szóstką grupę SS-ów. Świadkowie wymieniali nazwiska następujących SS-ów: Stengel, komendant obozu, z pochodzenia wieśniak, Kurt Franz pochodzący z Turyni, zastępcę komendanta, Rüter z Lipska, Franz Meier, Bawarczyk, Montz, pochodzący z okolicy Bydgoszczy, Paul Bredow ze Śląska, Willy Pöst z Hamburga, Kurt Seidel z Berlina, Müller z Hamburga, Suchomil z Sudebów, Seifner, Józef Herman z Kolonii, Schmidt i Münzberger. Wszyscy wymienieni zatrudnieni byli w pierwszej administracyjnej części obozu. W drugiej części obozu, na terenie komór gazowych, byli czynni między innymi: Pöps z Monachium, specjalista od spalania zwłok, Emil Ludwig, kierownik tej części obozu, Karol Petzinger z Lipska, Matthias Leffer, z pochodzenia Niemiec, jednak podobno dwukrotnie z przyczyn politycznych, w końcu po kilkunastu lub kilkunastu latach przesyłany do Wiednia i Otto Horn.

Funkcje pomocnicze pełnił Ukrainiec, który w obozie było ponad sto. Ponadto pracowała stale w obozie pewna grupa robotników żydowskich, którzy bardzo często zmieniali się, gdyż mordowano również i tych pracujących Żydów. Jak ustalił świadek, robotnicy ci byli wybierani po kilkunastu lub kilkunastu latach z poszczególnych transportów. Liczba ich w pierwszej części obozu wynosiła około 1000 osób, zaś w drugiej od 200 do 500. Robotnicy z poszczególnych części obozu nie mogli się ze sobą komunikować. W porządku części robotnicy dzielili się na rozmaite grupy. Na czoło stał starszy, który nosił opaskę z napisem „Alteste der Juden”. Grupy robotników były następujące:

a) grupa nielubów (niebieskie opaski) zatrudniona przy czyszczeniu wagonów po transportach, b) grupa czarwonych (czerwone opaski) zatrudniona przy rozbiórce ofiar, c) zatrudniona przy sortowaniu ubrań, najliczniejsza grupa robotników, d) „Goldjuden”, tj. robotnicy, odbierający od ofiar kosztowności, e) grupa robotników zatrudniona specjalnie przy

naprawie przetykanych gąsieniami pługów, i f) grupa rzemieślników pracujących w warsztatach. W drugiej części obozu robotnicy żydowscy zatrudnieni byli przy usuwaniu trupów z komór, grzebaniu ich, a w późniejszym okresie przy paleniu zwłok.

Transporty kolejowe miały zabieg, złożoną przeważnie z Ukraińców i Litwinów pod dowództwem SS-ów, jednak nie spośród personelu obozowego. Na stacji w Treblince pracowali stale dwóch kolejarzy Niemców: Rudolf Emmerich i Willy Ellzmann, którzy byli czynni przy transportach pociągów z Żydami.

IV.

Tryb postępowania z ofiarami był następujący: Transporty kolejowe przychodziły do stacji Treblinka. Ponieważ bożnica obozu nie mieściła więcej niż 20 wagonów, na stacji rozdzielano transport na kilka części (zależnie od wielkości transportu) i parowóz przetokowy wprowadzał te części kolejno na bożnicę obozu. Na bożnicę stali już SS-ami i Ukraińcy z bronią i nabajami i po otwarciu wagonów wyganiali wszystkich w brutalny sposób. Musiało się to odbywać w jak najszerszym tempie. Do opornych i powolnych strzelano. Równocześnie robotnicy żydowscy oczyszczali wagony z trupów, pozostawionych pakunków i nieczystości.

Zaznaczyć należy, że ofiary odbywały podróz w zapłombowanych wagonach towarowych i szczególnie w okresie upałów letnich, wobec natłoczenia wagonów (nieraz do 200 osób), wiele osób słabszych ginęło przed przyjazdem do obozu.

Po opuszczeniu wagonów pędzono ofiary wśród bicia i krzyków na plac za ogrodzeniem, gdzie oddzielano mężczyzn od kobiet i dzieci.

Starzy, chorzy i dzieci bez opieki kierowani byli stąd do „Lazaretu”, gdzie ich rozstrzeliwano.

Z grupy mężczyzn wybierano co pewien czas niewielką ilość i włączano w skład robotników obozowych, bądź też odsyłano

do sąsiedniego obozu pracy. Ci ostatni również po krótkim czasie masowo ginęli.

Następnie SS-mni ogłaszali, aby wszyscy oddawali pieniądze i kosztowności; robotnicy żydowscy („Goldjuden”) chodzili z walizkami wśród ofiar zbierając kosztowności. Wydawano potem rozkaz rozbierania się do naga. Większość świadków stwierdza, że mężczyźni rozbierali się na placu, zaś kobiety i dzieci w baraku położonym po lewej jego stronie. W baraku tym pracowało około 60 fryzjerów, którzy strzygli kobietom włosy. Tymczasem mężczyźni, rozebrani już do naga i pedzeni usiłowicznie nagi, biegli w kierunku przeznaczonym do sortowania. Po zakończeniu tej czynności, gdy równocześnie i kobiety były już ostrzyżone, kierowano nagiach mężczyzn, kobiety i dzieci na drogę wiodącą do komór. Zapowiadając, że idą do kąpieli. W porządkowym okresie kazano nawet ofiarom trzywać w ręce po 1 złotym na opłatę za kąpiel, aby do końca wypraużyć w łazni ludzi. Opłaty te pobierał Ukraińiec w budce przy drodze wiodącej do komór. Później zauważano też praktyki. Przed wejściem do komór stało zazwyczaj kilku Ukraińców z psami, którzy w określony sposób zapędzali ofiary do wnetrza, mierzadko kałoząc je nożami. Do komór wpędzano ofiary z podnoszoną rękoma, aby pomniejszyć większą ilość, zaś na głowy stojących rzucano małe dzieci. Jak ustalili świadkowie, proces gwałtowny w komorach trwał około 15 minut, po czym po sprowadzeniu przez specjalnie oszkolone ofwory stann ofiar otwierano klapy i wówczas narbcone masy trupów wyjadły swym ciężarem na zewnątrz. Natychmiast robotnicy żydowscy usuwali trupy, aby przygotować miejsce dla następnej części transportu.

Porządkowo trupy chowano w dołach, później zaczęto je palić.

SS-man Härtel w specjalizował się w zabijaniu niemowląt, które brał za rękę i zabijał uderzeniem głowy w płot.

Od czasu przyścia transportu na bocznicę do czasu zagazowania ofiar miały najwyżej dwie godziny.

Oboz w Treblince był więc po prostu miejscem masowych egzekucyj.

V.

Dokładne ustalenie liczby ofiar jest obecnie niemożliwe. Należy pamiętać, że oboz w Treblince przestał być czynny od jesieni 1943 r. i władze niemieckie miały dość czasu na zatępienie śladów zbrodni. Najbardziej skuteczną metodą obliczenia ilości ofiar jest możliwość dokładne uchwycenie ilości transportów. Obliczenie oparte na pojemności komór nie daje gwarancji ścisłości, gdyż nie wiadomo, po pierwsze, jak często komory były czyszczone, a ponadto w jaki sposób je zapelniano, ile osób przeciętnie umieszczano w komorze.

W ustaleniu ilości transportów śledztwo oparło się na zeznaniach świadków ze szczególnym uwzględnieniem wyjaśnień kolejarzy oraz na posiadanych dokumentach kolejowych ze stacji Treblinka.

Zasadniczy okres nasilenia transportów przypada na czas od sierpnia 1942 r. do połowy grudnia 1942 r. W okresie tym przyjąć można jeden transport dziennie za liczbę bezsporną „świadkowie” Żydzi podają przeważnie po trzy transporty dziennie, spośród świadków kolejarzy czterech podaje jako przeciętną 2 transporty dziennie). Następnie w okresie od połowy stycznia do połowy maja 1943 r. liczbę przeciętną transportów można ustalić na jeden transport tygodniowo (niektórzy świadkowie podają przeciętnie trzy transporty tygodniowo).

Przeciętna ilość wagonów w transporcie wynosiła pięćdziesiąt (z dokumentów kolejowych wynika, że duża ilość transportów liczyła po 58 wagonów).

Udzielając liczbę wagonów z ofiarami w okresie od 1 sierpnia 1942 r. do 15 maja 1943 r. można więc ustalić na 7.550 jako liczbę-miennal bezsporną.

Jeśli chodzi o okres późniejszy, to z dokumentów kolejowych wykaz wagonów kolejowych z dnia 17.VIII.1943 r. dotyczy z dnia 18.VIII.1943 r. oraz dokumentu zatytułowanego „Fabrikationsordnung Nr. 2907” nadesłanego do stacji Treblinka przez Reichsbahn-Station Königsberg (w treści tego dokumentu czytamy między innymi: „Zur Abfertigung von Ausländern-Vorkontrollen folgende Sonderzüge von Bialystok nach Malkinai, Ziel Treblinka”) wynika, że po powstaniu przewozu do Treblinka następujące transporty: w dniu 27.VIII.1943 — 41 wagonów, w dniu 19.VIII. — 35 wagonów, w dniu 21.VIII. — dwa transporty po 38 wagonów, w dniu 22.VIII. — dwa transporty po 38 wagonów i w dniu 23.VIII. — jeden transport 38 wagonów, czyli razem 260 wagonów.

Jeżeli przewożoną ilość osób w wagonie przynajmniej można — sto procentowo — świadków podaje, że w wagonie było zwykle powyżej 150 osób.

W ten sposób liczba ofiar zamordowanych w Treblince wynosi co najmniej 73.000 osób, a biorąc pod uwagę daleko idącą ostrożność przy odliczaniu przez śledztwo ilości transportów oraz przeciwniejszej liczby osób w wagonach uznać należy za wysoce prawdopodobne, że w rzeczywistości liczba ofiar była większa.

VI.

W obozie zagłady w Treblince uszczerniono przeważnie Żydów odwywiali polskich z centralnych części kraju (Warszawa,

¹⁾ Znaczące należy, że według posiadanych dowodów rzeczowych depesz, raportów i innych listów przewozowych itp. została ustalona z całą dokładnością, że transporty do Treblinka ponad dwóch tysięcy wagonów z Żydami (dokumenty, które przeważnie zgineły).

Radom, Częstochowa, Kielce, Siedlce). Poza tym wymordowano Żydów z okolic Białegostoku, Grodna i Włkowyska. Z Europy zachodniej przywożono do Treblinka Żydów niemieckich, austriackich, czeskich i belgijskich. Z Europy południowej — Żydów greckich.

Na podstawie dokumentów kolejowych ustalono dokładnie szereg miejscowości, skąd wysyłano transporty. Stwierdzono np. że w dniu 6 sierpnia 1942 r. przybył transport z Warszawy. 1 września 1942 r. z Włoszczowej, 1 września 1942 r. z Sędziszowa, 27 września 1942 r. z Koźmina, 4 października 1942 r. z Częstochowy, 14 lutego 1943 r. z Grodna, 23 marca i 1 kwietnia 1943 r. z Wiednia, 26 marca 1943 r. z Sulejowa, 29 marca 1943 r. ze Skopelje, 23 sierpnia 1943 r. z Białegostoku. Jest to ostatni transport skierowany do Treblinka, co do którego istnieją dokładne dane.

W dowodach rzeczowych znajduje się szereg notat zliwowych (tj. wyciekających) w czasie prac terenowych w Treblince. Jest to bilon polski, radziecki, niemiecki, austriacki, węgierski, grecki, belgijski, francuski, a nawet amerykański. Znamy również konfekt niemiecki dla Żydów, wystawiony w mieście Göttingen, oraz szczytki paszportu radzieckiego i szereg dokumentów polskich.

Świadek Strawczyński zeznał, że brat jego, który pracował w obozie przy sortowaniu ubrań, opowiadał, iż znajdował do wody angielskie, świadek Reisman widział dyplom uniwersytetu w Cambridge.

Poza Żydami zamordowano w obozie zagłady w Treblince również niewielką ilość Cyganów i Polaków (liczbę tych ofiar nie udało się jednak dokładnie ustalić).

VII.

Majątek ofiar był systematycznie gromadzony i segregowany, a następnie wysyłany do Rzeszy. Specjalizacja w se-

gregowaniu dobytku była tak daleko posunięta, że byli nawet specjalni robotnicy, segregujący tylko okulary i wieszne pióra. Szczególnie starannie gromadzono i segregowano złoto, kosztowności i waluty. Co pewien czas wysyłano z obozu samochody ciężarowe, napędzane dobytkiem tego rodzaju. Między do wódami rzeczowymi znajduje się kilka listów przewozowych wojskowych („Wehrmachtfrachtein“), wystawionych od 2 do 24 września 1942 r. Obejmują one 203 wagony towarowe zapelnione odzieżą (w listach używa się nazwy „Bekleidung der Waffen SS“). Listy zapatrzone są pieczęcią urzędową z napisem „Der SS Polizeiführer SS Sonderkommando in District Warschau“.

Należy dodać jako charakterystyczny fakt, iż włosy kobiet były po odparowaniu pakowane w beły i wysyłane do Niemiec.

Zaczęto śledzić ślady zbrodni w postaci masowego palenia zwłok rozpoczęło się po wizycie Himmlera wczesną wiosną 1943 r. i trwało do powstania, a prawdopodobnie i później. Likwidacja obozu nastąpiła w listopadzie 1943 r.

Podczas śledztwa w czasie prac terenowych nie natrafiono na groby masowe, co w związku z zeznaniami świadków prowadzi do przypuszczenia, że wszystkie prawie zwłoki ofiar zostały spalone (władze niemieckie miały na to dość czasu w tamtym czasie likwidacji obozu).

Teren obozu został zaorany i ośniany. Na utworzonym w ten sposób gospodarstwie osiedlono Ukraińców, którzy uciekli do polow bezpośrednio przed nadejściem Armii Czerwonej.

I.

Obóz zagłady w Chełmnie był typowym obozem śmierci, tzn. miejscem przeznaczonym wyłącznie do masowego uśmiercania ludzi, gdzie wszyscy przywiezieni ludzie byli od razu mordowani (poza garstką robotników, których Niemcy wybierali z transportów do robót, związanych z akcją zbrodniczą).

Obóz zagłady w Chełmnie zasługuje na specjalną uwagę z tego względu, że został on zorganizowany i urządzony w taki sposób, że o istnieniu jego i setkach tysięcy ofiar, w nim mordowanych, mało kto wiedział w Polsce podczas okupacji niemieckiej.

Wieś Chełmno (powiat kołski) położona jest 14 km od miasta Koła, leżącego przy magistrali kolejowej: Łódź — Kutno — Poznań. Koło było ostatnim etapem kolejowych transportów ludzi, przywożonych na zagładę.

Miasto Koło ze wsią Chełmno łączy kolejka wąskotorowa.

Z Chełmna do Łodzi, drugiego co do wielkości miasta w Polsce, posiadającego w 1939 r. według oficjalnej statystyki 202.000 Żydów — było stosunkowo niedaleko (60 km); do Łodzi prowadziła dobra i mało uczęszczana szosa.

We wsi Chełmno znajdował się pałacyk, otoczony starym parkiem, niezamieszkały i stanowiący własność państwa. W pobliżu jest las sosnowy, posiadający rewiry pokryte młodym lasem o gęstym podszyciu, wybitnie nieprzejryste.

Na tym właśnie terenie władze okupacyjne niemieckie urządziły obóz zagłady. Teren parku ogrodzono wysokim parkanem z desek w taki sposób, żeby to wszystko, co użłaziło się

¹⁾ Streszczenie wyników śledztwa sądowego. Opracował sędzia Władysław Bednarek (Sąd Okręgowy w Łodzi)

w ogrodzie podwórza i parku, było zupełnie niewidoczne. Ze wsi wysiedlano miejscową ludność, pozostawiając tylko małą ilość robotników niezbędnych do prac pomocniczych.

Na ogrodzonym terenie były dwa budynki: jednopiętrowy masy podłówek i stary spichrz oraz dwa nowopostawione przez Niemców drewniane baraki.

Cały ogrodzony teren, gdzie uśmiercano setki tysięcy ludzi, miał rozmiary zaledwie 2,7 ha.

Ludzi przywożonych na stracenie utrzymywano do ostatniej chwili w przekonaniu, że zostaną skierowani do prac na wschodzie. Zapowiadano im, że przed dalszym transportem zostaną wykapani, a odzież wydezynfekowana. Prowadzono ich bezpośrednio po przyjeździe do obozu, do dużej sali w pałacu, gdzie kazano im się rozbić, a następnie prowadzono ich korytarzem do drzwi wyjściowych, przy których stał duży samochód – komora gazowa. Samochód ten miał ich przewieźć do kapucyńska. Po zaopatrzeniu samochodu ludźmi ryglowano drzwi, włączano motor i gaz spalinowy przez specjalnie skonstruowaną rurę wydechową wchodził do wnętrza samochodu. Po 4–5 minutach, gdy nie słychać już było krzyków i szamotanii duszących się ludzi, samochód odjeżdżał w stronę pobliskiego lasu, odległego o 4 km. W lasu tym, ogrodzonym i otoczonym posturkami, wyladowywano z samochodów trupy i na jaskini z podłogi zakopywano je (potem palono).

II.

Przeznaczeniem obozu zagłady w Chełmnie było wymordowanie Żydów przywiezionych z terenu tzn. Warthegau, tzn. tej części Polski, która obejmowała według podziału administracyjnego z 1939 r. województwo poznańskie, prawie całe województwo łódzkie i część województwa warszawskiego, ogółem teren liczący 4.540.000 ludności (w tym Żydów 450.000).

Obóz zaczęto organizować w listopadzie 1941 r. Początek akcji niszcycielskiej wypadł na 8 grudnia 1941 r. Rozpoczęto ją od likwidacji ludności żydowskiej z gett małych miast i miasteczek z terenu Warthegau, najpierw z okolicznych miasteczek: Koło, Dąbie, Sompolno, Kłodawa i inne, potem zaczęto przywozić Żydów również z większych miast, a w szczególności z największego skupiska Żydów na terenie Warthegau, z pobliskiej Łodzi.

Pierwszy transport Żydów przyszedł z Łodzi do Chełmna w połowie stycznia 1942 roku. Od tego czasu systematycznie, codziennie z małymi przerwami do kwietnia 1943 roku przywożono na zagładę do Chełmna z Łodzi przeciętnie około 1.000 Żydów dziennie.

Niezależnie od transportów kolejowych przywożono do Chełmna Żydów sporadycznie samochodami; transporty autami były jednak stosunkowo nieliczne.⁴⁾ Poza Żydami z Polski przyjeżdżały transporty Żydów z Niemiec i Austrii, oraz Francji, Belgii, Luksemburga, Holandii, które z reguły nadchodziły poprzez getto łódzkie; ogółem Żydów z zagranicy stracono ok. 16.000.

Poza likwidacją ludności żydowskiej z terenu Warthegau (w ilości ponad 300.000) wymordowano w Chełmnie ok. 5.000 Cyganów, oraz pewną stosunkowo niewielką (około 1.000) nie dającą się ściśle określić liczbę Polaków i jeńców sowieckich. Zaznaczyć jednak należy, że trawienie Polaków i jeńców sowieckich odbywało się najczęściej w nocy, przy czym przywożono ich wprost do lasu, gdzie ich rozstrzelano.

W 1943 r. przywieziono na teren obozu cztery auta z dziećmi do 12–14 lat bez odznak żydowskich, sprawiających na świadkach wrażenie dzieci „aryjskich”. Było to w okresie, kiedy władze niemieckie masowo wysiedlały ludność polską z terenu Zamojszczyzny, przy czym dzieci były z reguły oddzielane od rodziców.

⁴⁾ Dokładne omówienie ilości transportów i ofiar w punkcie V.

III.

Na podstawie zeznań trzech świadków Żydów (Świadek Podchlebnik, Srebrnik, Żurawski), którym udało się uratować z obozu w Chełmnie¹⁾, oraz zeznań świadków Polaków spośród okolicznej ludności, którzy mieli możliwość bądź mieć kontakt z obozem zagłady, bądź byli świadkami transportów kierowanych do Chełmna. — Śledztwo ustaliło następujące fazy przygotowywane w samej procedurze dokonywanych masowych zbrodni:

Żydom wywożonym z getta władze niemieckie oświadczały, że wyjeżdżają na roboty na wschód. W miasteczkach i miastach poza Łodzią transporty organizowano w taki sposób, iż pewnego dnia z reguły nad ranem miasto otaczały formacje żandarmerii, policji, SS, wojska i organizacji pomocniczych partyjnych celem uniemożliwienia Żydom ucieczki. Żydów gromadzono w określonych punktach, pozwalając im zabrać niewielki bagaż, po czym zebranych oświadczano, że zostaną wywiezieni na wschód do pracy.

Tylko nieliczne grupy robotników fachowców (krawców, kuźnierzy, szewców itp.) wydzielano z transportów i kierowano do getta łódzkiego. W Łodzi w wielkim getcie procedura była o tyle inna, iż do transportów kwalifikowała specjalna komisja.

Inscenizowanie wyjazdu na wschód do pracy było tak umiejętnie, a jednocześnie to, co się działo w obozie zagłady, było niemal przez cały czas tak bardzo zakonspirowane, że wyjeżdżający na stracenie Żydzi nie zdawali sobie zupełnie sprawy z bliskiej i nieuchronnej śmierci. W getcie łódzkim np. wiele osób zgłaszało się ochotniczo do pracy na wschodzie do transportów kierowanych do Chełmna.

¹⁾ Ogółem spośród przeszło 300.000 Żydów przewiezionych na miejsce w Chełmnie pozostało przy życiu — według danych śledztwa — jedynie czterech!

Jeśli chodzi o transporty kolejowe, które były regułą przy wywożeniu Żydów z Łodzi, to Żydów umieszczano w specjalnym pociągu, liczącym 20—22 wagony, zazwyczaj osobowe. Po przybyciu pociągu do Koła transport liczący z reguły około 1.000 osób, przeładowywano do kolejki wąskotorowej i kierowano do Powiercia. Powiercie był ostatnim etapem podróży kolejowej. Tutaj bagaż zabierano, aby przewieźć go bezpośrednio do Chełmna, a ludzi odprowadzano pod eskortą 6—8 żandarmerii do pobliskiej wsi Zawadki, gdzie umieszczano ich na noc w dużym budynku mechanicznego młynarza²⁾.

Nazajutrz rano przyjeżdżały z Chełmna do Zawadek (oddległych około 2 km) samochody ciężarowe w liczbie zazwyczaj trzech, do których ładowano ludzi. Jednorazowy transport Żydów z Zawadek do Chełmna nie przekraczał liczby 100—150, tj. liczby osób, która bezpośrednio po przybyciu do obozu w Chełmnie ulegała zagazowaniu. Organizacja całej akcji była tego rodzaju, że następna grupa osób do ostatniej chwili nie mogła zorientować się, co się stało z ludźmi, którzy wyjechali poprzednio. Transport całości, tzn. tysiąca mniej więcej osób, trwał do godziny 13—14 ej.

Auta, załadowane Żydami, wjeżdżały na teren obozu i zatrzymywały się przed pałacem. Do przybyłych na dziedzińcu przemawiał przedstawiciel Sonderkommando, który zapewniał ich o wyjeździe do pracy na wschód, przy czym obiecywał sprawiedliwe traktowanie i dobre wyżywienie. Oznajmiał również, że na wstępie muszą się wykąpać i poddać rzeczy dezynfekcji. Z dziedzińca transport Żydów kierowano do wnętrza pałacyku do ogrzanej sali na I piętrze, gdzie ludzie rozbierali się. Schodzili później w haliżnię na dół do korytarza, na którego ścianie były napisy „do lekarza”, „do kąpieli”. Strzałka „do kąpieli” prowadziła do drzwi wyjściowych. Tutaj po wyjściu

²⁾ Transporty samochodowe szły bezpośrednio wprost do Chełmna.

³⁾ W ciągu stycznia i częściowo lutego 1942 roku transporty kierowane wprost z Koła do Chełmna i Żydzi nocowali w Kole w synagodze.

oznajmiano Żydom, że pojadą krytym samochodem do kąpieliska.

Przed samymi drzwiami pałacyku na dziedzińcu stał duży samochód z drzwiczkami umieszczonymi w tyle i ustawiony w ten sposób, że wprost po wyjściu z budynku ludzie wchodziłi po przystawionych schodkach do samochodu.

Tempo załadunku transportu było bardzo szybkie, zadanym, ustawieniami gęsto w korytarzu, krzykami i biciem zmuszali ludzi do jak najszybszego wchodzenia do samochodu, uniemożliwiając im jakikolwiek odruch obronny.

Po wejściu wszystkich Żydów do samochodu drzwi zatrzasowano i zapuszczano motor, rozpoczynając proces zatruwania gazem ludzi znajdujących się wewnątrz samochodu.

Samochód bowiem, mający służyć rzekomo do przewożenia ludzi do kąpieliska, był komorą gazową i przeznaczony był jedynie do masowego uśmiercania.

Od chwili zapuszczenia motoru, tj. początku dopływu do wnętrza samochodu gazu spalinowego — do chwili odjazdu samochodu upływało z reguły 4-5 minut. Ten czas działania gazu wystarczał, aby ofiary zainkubowane w samochodzie przestały krzyczeć i udawać w senny aut. Po 5 minutach, kiedy z wnętrza samochodu nie słychać już było żadnych odgłosów, samochód ruszał z miejsca, udając się do pobliskiego lasu Rzeszyńskiego, oddlego od obozu o 4 km, gdzie zwłoki wydobywano i palono.

W tym samyrturacji w całej chwili do obozu w Chelmnie nadszedła z Zawadzek nowa grupa samochodów ciężarowych, przywożących następną partię 100-150 osób, które po krótkim czasie miały znowu znaleźć śmierć przez zagazowanie.

W międzyczasie w pałacyku dokładnie zaczęto śledzić zniknięcia poprzednio straconych ludzi, usuwając odzież i obuwie ofiar.

O samochodach — komorach gazowych używanych w Chelmnie, które przed likwidacją obozu w 1944 r. zostały wywiezio-



Fot. 42.

Zdjęcie grupy ofiar bezpośrednio przed wejściem do samochodu
— komory gazowej (Zdjęcie niemieckie)



Fot. 43. Przekładanie transportu ofiar do wagonów kolejki wąskotorowej na stacji w Kole



Fot. 44. Wyładowanie transportu ofiar w Powierciu (Złoty Stok, niemiecki)

ne przez władze obozowe do Niemiec, głodowało wtedy około następująco: jeden).

Samochody te sprowadzono z Berlina i było ich trzy — jeden duży, pojemności około 150 osób, i dwa mniejsze, w których mieściło się około 80—100 osób. Oficjalna ich nazwa brzmiała „Sonderwagen”.

Ponieważ Sonderkommando obozowe nie miało własnych warsztatów samochodowych, więc auta te, które dość często psuły się, były kierowane do naprawy do warsztatów samochodowych firmy Kraft i Reichstrassenbauamt w Kolo. Ośmiu mechaników Polaków z tych firm, przesłuchanych w śledztwie, opisał w następujący sposób budowę i konstrukcję tych aut: „Bazniary dużego auta 6 metrów długości, 2,5—3 metry szerokości, mniejsze auta o rozmiarze 4,5—5 metrów długości, do 2,5 metra szerokości. Karoseria była zbudowana z wąskich szpuntowanych desek, ściśle z sobą łączących się, tak, że się mógł mógł sprawnie wciągnąć krytego blacha. Wewnątrz był wykładziny blachą, drzwi dokładnie uszczelnione, dostęp powietrza z zewnątrz całkowicie uniemożliwiony. Samochody były pomalowane na kolor ciemnoszary.”

Kara wydobycia przedległa pod spodem wozu i w połowie swojej długości wchodziła przez podłogę do wnętrza wozu. Wlot rury wydechowej do wnętrza wozu był zabezpieczony dziurką wianą blachą, by uniemożliwić zatkanie rury. Na podłodze samochodów ułożona była krata drewniana.

Silnik był przewidziany do marki Saurel. Przy szerokości był napis: Bauplatz 1940 — Berlin. W szoferce znajdowały się trzy skł gazowe.

Samochody — kamery gazowe były używane na obszarze Warkługu już wczesniej. W marcu 1940 z. posługiwano się nimi przy likwidacji psychicznie chorych ze szpitala „Kochanowski” pod Łodzią. We wrześniu 1941 r. samochody — kamery gazowe były używane przy masowych straszach Żydów w lesie koło Kaniusza Białupięgo, około 50 km od Chelmu.

IV.

W lesie Rzuchowskim oddalonym o 4 km od Chełmna władze obozowe ogrodziły dwa rewiry leśne wielkości około 33 ha, zabezpieczając je posterunkami, które jednocześnie patrolowały pobliskie drogi.

Na ten teren przyjeżdżały z Chełmna samochody-komory gazowe ze zwłokami zagazowanych ludzi. Po otwarciu drzwi czekano około 10 minut, zanim gaz się ulotnił, i przystępowano potem do wydobywania zwłok (pracę tę wykonywali robotnicy Żydzi, tzw. Waldkommando).

Zwłoki poddawano dokładnej rewizji, poszukując złota i kosztowności w naturalnych otworach ciała. Wyrywano złote zęby, ściągano obrączki i pierścienie z rąk.

W okresie do wiosny 1942 roku zwłoki grzebano w wielkich zbiorowych mogiłach, z których jedna jest długości 270 metrów, szerokości 8–10 metrów, głębokości około 6 metrów.

Na wiosnę 1942 roku zbudowano dwa piece krematoryjne, w których od tego czasu palono wszystkie zwłoki (spalono również zwłoki uprzednio pogrzebane w zbiorowych mogiłach).

O piecach tych brak jest danych, gdyż śledztwo nie rozporządza świadkami, którzy w okresie czasu 1942–1943 przebywali na terenie lasu, gdzie odbywało się palenie zwłok. Świadkowie mieszkający w pobliżu lasu widzieli jednak stale dymiące dwa kominy — w miejscu odpowiadającym ogrodzonemu terenowi.

Piece te zostały wysadzone w powietrze przez władze obozowe 7 kwietnia 1943 roku przy pierwszej likwidacji obozu.

Nowe dwa piece zbudowano w 1944 roku, gdy obóz wznowił swą działalność. Świadkowie Żurawski i Srebrnik, oraz ujęty żandarm Bruno Izrael, którzy w 1944 roku widzieli nowe piece, opisują je w następujący sposób:

Piece te zbudowane były w ziemi, nie wystając ponad jej poziom; miały kształt stożka o podstawie prostokątnej, zwrócony wierzchołkiem ku dołowi.

U góry na powierzchni ziemi piec miał wymiary 6 × 10 metrów, głębokość jego wynosiła 4 metry. Na dole przy popielniku piec miał rozmiary 1,5 × 2 metry. Ruszta były zrobione z szyn kolejowych. Do popielnika prowadził kanał, który zapewniał dostęp powietrza i służył jednocześnie do usuwania popiołów i kości.

Ściany pieca były zrobione z cegły szamotowej i wycementowane.

W piecu układano warstwę drzewa szepelowego na przemian z warstwami zwłok, przy czym zwłoki nie stykały się z sobą, aby umożliwić szybsze spalanie. Pojemność pieca wynosiła do 100 zwłok. W miarę spalania zwłoki obsuwały się ku dołowi i od góry wciąż dokładano nowe.

Usunięte z popielnika popioły i resztę kości, po rozdrobieniu przy pomocy tłuczków, pierwotnie zsypywano do specjalnie wykopanych rowów, później zaś od 1943 r. kości i popioły wywożono po kryjomu w nocy w wózkach do Zawadek i tam wrzucano je z mostu do rzeki.

V.

Obliczenie ilości ludzi zgładzonych w Chełmnie nie mogło się oprzeć na danych ewidencyjnych obozowych, ani na dokumentach kolejowych, dotyczących transportów, gdyż władze obozowe zniszczyły wszystkie dowody, a zbiorowe bilety kolejowe zostały wywiezione.

Śledztwo musiało więc z konieczności ograniczyć się do danych o transportach, kierowanych do Chełmna, na podstawie zeznań świadków. Pragnąc uzyskać jak najbardziej miarodajne liczby ofiar, badano świadków w różnych punktach, przez które każdy transport kolejno przechodził (Łódź, Koło, Powiercie, Zawadki, Chełmno).

Wypowiedzi świadków opierają się bądź na widzianych przez nich zbiorowych biletach kolejowych (m. in. zeznanie świadka

Lange, Niemki, kasjerki ze stacji Koło), bądź na własnych obserwacjach — przebieżaniu transportów, bądź wreszcie na listach szarych od Niemców (członków Sonderkommando) wyprowadzanych o godzinie 15.00 z transportów.

Zoznana świadków w sprawie ilości Żydów w poszczególnych transportach są zgodne w tym sensie, że przeciętna ilość ludzi w transportach oscylowała około liczby 1000 osób, chociaż nie było to stałe. Były okresy, w których niemieckie służby, kiedy liczyli ich, nie byli pewni, czy to jest ta sama grupa, na ogół jednak uznano, że liczba około 1000 osób, jako stała powtarzała się u świadków z różnych punktów etapowych, jest najbardziej miarodajna. Przyjmując ją w śledztwie jako podstawę do obliczeń, jesteśmy do tego tym bardziej uprawnieni, że w obliczeniach ofiar nie uwzględniamy zupełnie ilości ludzi przywożonych na zagładę autami.

Transporty samochodami były jednak szczególnie liczne przy okazji wyjazdów do miast i miasteczek i w sumie uwzględniwszy ilość ludności żydowskiej na całym terenie, liczba ofiar przywiezionych samochodami do Chelmu musi być uważana za niewątpliwie pokątną.

Na kolejne pytania, ile ogółem transportów kolejowych nie było w ciągu całego czasu trwania obozu, do Chelmu, dane od wielu osób następująco odpowiadzi:

Akcja niemiecka w Chelmie trwała od 8 grudnia 1941 r. do 7 kwietnia 1943 r. (w okresie od kwietnia 1943 r. do końca wojny (kwietnia 1945 r. oboz w styczniu 1945 r. oboz był właściwie pusty) — ogółem w ciągu tego okresu przybyło tam tylko 70 transportów ofiar, tzn. około 10000 ludzi).

Uwzględniając tylko czasokres od 8 grudnia 1941 roku do kwietnia 1943 obejmujący 480 dni, musimy odliczyć przerwy w dostawach na wiosnę 1942 r., kiedy transporty były wstrzymane, oraz uwzględnić pewne przerwy w transportach, związane z nieumiejętnymi przerwaniami natyry technicznej, które

1. Doładne obliczenia należą do jeszcze obecnie na trudności z uwagi na brak danych o ewidencji ludności zamieszkałych przez władze niemieckie.

nie przekraczają według danych śledztwa ogółem 70 dni). Razem więc z dwumiesięczną przerwą na wiosnę 1942 r. trzeba odliczyć od ogólnej liczby 480 dni — 130, 150 dni.

Liczbę 330 dni pełnego funkcjonowania obozu zagłady w Chelmie można uznać za całkowicie zgodną z rzeczywistością.

W ten sposób uwzględniając liczbę 1000 ofiar mordowanych dziennie, otrzymamy ogólną liczbę ofiar w ciągu 330 dni akcji niemieckiej — 330 000.

Do tej liczby dodać należy 10 000 Żydów straconych w 1944 r. Ogółem więc jako najmniejszą liczbę zgładzonych ofiar w Chelmie mężczyzn, kobiet i dzieci, w rozpiętości wieku od niemowlęctwa do późnej starości, przyjąć należy 340 000 osób.

XI.

Dokładnie uplanowana i szczegółowo zorganizowana akcja masowego niszczenia setek tysięcy ludzi, oparta na wprowadzeniu w błąd ofiar i połączona ze ścisłą konspiracją obozu, jest wyjątkiem, dla którego personel niemiecki w Chelmie mógł nie przekroczyć 150—180 osób.

Sonderkommando „Kulmbach” składało się z oddziału SS, liczącego załadowo 20 osób, oraz podoficerów żandarmerii i policji niemieckiej w liczbie przeszło stu, którzy pełnili służbę wartowniczą i pomocniczą na terenie obozu, w lesie, w którym palono zwłoki ofiar, oraz patrolowali okoliczne drogi.

Na czele obozu stał Hauptsturmführer Hans Böttmann (tytuł w okresie pierwszych kilku miesięcy komendantem obozu był niejaki Lange, pochodzący, jak wszyscy zresztą członkowie oddziału SS, z Niemiec). Zastępcą komendanta był pierwotnie Lange, następnie Otto Platte i Willi Piller. Kierownikami

1. Znaczące należy, że w niedzielę i święta oboz był zupełnie zamknięty. Podczas Złoty Świat np. w 1942 roku akcji niemieckiej w Chelmie odbywała się w całej pełni.

akcji na terenie obozu był Untersturmführer Hefele. Kierownikiem prac w lesie był Wachmeister Lenz. Nadzór nad piecami krematoryjnymi sprawował Hauptscharführer Johann Runge, który kierował budową pieców, i Unterscharführer Kretschmer. Kierowcami aut-komór gazowych byli Hauptscharführer Gustav Laps, Hauptscharführer Birstinge i Gilow.

Śledztwo ujawniło ponad 80 nazwisk Niemców członków Sonderkommando.

Członkowie Sonderkommando mieli wypłacane poza pensją tzw. Schweiggeld w sumie 13 RM dziennie. Kantyna ich była dobrze zaopatrzona w artykuły żywnościowe i alkohol.

Śledztwo ujawniło, iż Gauleiter Warthegau Greiser podczas jednej z wizytacji obozu w Chełmnie na początku marca 1943 r. na bankiecie specjalnie urządzonego dla członków Sonderkommando, wręczył każdemu z nich 500 RM nagrody i zaprosił ich na okres urlopu do swej posiadłości.

Zaznaczyć należy, że kiedy w styczniu 1945 roku w związku z ofensywą sowiecką przygotowywano się do ostatecznej likwidacji obozu, to czekano do ostatniej chwili na rozkaz ewakuacji od Greisera (zeznanie świadka Izraela Bruno, aresztowanego żandarma z Chełmna).

W obozie w Chełmnie był na inspekcji Himmler.

Stalymi wizytatorami obozu byli szef Gestapo w Łodzi dr Bradfisch i kierownik Ghettoverwaltung w Łodzi Hans Bibow.

Stwierdzono, iż Greiser oraz wyżsi urzędnicy administracji niemieckiej, którzy mieli kontakt z obozem, otrzymywali z obozu cenne przedmioty po zamordowanych tam Żydach. W stosunku do żandarmerii i policjantów stosowano bardzo surowe sankcje w razie ujawnienia przywłaszczenia rzeczy po ofiarach.

Poza Sonderkommando zatrudnieni byli w obozie przy rewidowaniu i paleniu zwłok robotnicy żydowscy w liczbie przeciętnie około 70 osób, oraz ośmiu robotników polskich, więźniów z obozów koncentracyjnych.

Robotnicy pracowali w dwu grupach: tzw. Hauskommando, zatrudnieni na terenie obozu, oraz tzw. Waldkommando, pracujący w lesie.

Regułą było, że po kilku tygodniach pracy robotnicy żydowscy byli zabijani, a na ich miejsce brano nowych robotników z nadchodzących transportów. Robotnicy pracowali w kajdaniach na nogach uniemożliwiających im szybkie poruszanie się.

Obsługa popielnika w lesie, która miała za zadanie usuwanie popiołu, pozostawała przy życiu z reguły tylko zaledwie kilka dni.

Stosunek członków Sonderkommando do robotników Żydów cechowało okrucieństwo. SS-owcy urządzali sobie z nich żywe cele, strzelając do ludzi jak do zajęcy.

Zaznaczyć jeszcze należy, iż chociaż podczas przyjazdu transportu zachowywano celowo zawsze pozory zwykłego trybu postępowania z ludźmi, przeznaczonymi do prac, to jednak członkowie Sonderkommando często zabijali niemowlęta i małe dzieci oraz starców, mimo iż wiedzieli o tym, że ofiary te w ciągu najbliższych godzin miały i tak zginąć na skutek zagazowania.

VII.

Dodatkowym, bynajmniej nie mało istotnym czynnikiem w akcji niszczyielskiej władz hitlerowskich w stosunku do Żydów był moment natury gospodarczej. Wartość rzeczy stanowiących własność 340.000 ludzi musiała stanowić wielką sumę.

Żydom odbierano większość rzeczy już przy ewakuacji z gett, resztę, w tym wiele kosztowności i złota, zabierano w samym obozie.

Zabrane rzeczy wysyłano do różnych punktów zbórnych (najczęściej do Łodzi), gdzie gromadzono rzeczy celem segregacji i ostatecznej rewizji przed wysłaniem ich do Rzeszy. Stwierdzono np., że w dniu 9. XI. 1944 r. wysłano z Chełmna do Ghettoverwaltung w Łodzi 775 zegarków ręcznych i 550 kieszonkowych.

Składniwa ustalono, iż odzież ofiar sprzedawana była na bazie instytucji zajmujących się akcją pomocy zimowej (Winterhilfswerk). W aktach sprawy znajduje się list do Zarządu Głównego w Łodzi, wysłany przez „Winterhilfswerk des Deutschen Volkes” (Der Winterhilfswerk), z Poznania w dniu 9. I. 1943 r. treści następującej:

„Dotyczy: dostawy towarów włókienniczych dla NSV przez zarząd Główny. Powołuję się na rozkazy mego głównego kierownika kierownika Kierownika i miejscowego kierownika Kierownika z Poznania – ubrania, suknie i bielizna miały być dostarczone w stanie gotowym ze zwojów. Dostarczone 1500 ubrań miało powędrować w jednym razie swego czasu ogólnym dystrybucyjnym, które w Chelnie (in Kuhlhof) pozostawały do dalszej dyspozycji Zarządu Głównego. Pańska dostawa ubrań została w Poznaniu, a nie komplety. Duża część odzieży jest mocno zaplamiona i częściowo nasiąknięta brudem i potrocinami kawy. (Ein grosser Teil der Bekleidungsstücke ist stark befleckt und teilweise auch mit Schmutz und Blutspritzungen versehen). W jednej przesyłce skierowanej do Poznańa skierowanej są 200 marynarek, na której gwałtownie nie było szwów. Wobec tego, że w obrotach okazało się, że wiele z nich nie było użytecznych, (Bekleidungsstücke) będą powiadomieni o podobnym i o innych. (W.H.W. zostanie zlikwidowany) (in) dla W.H.W. szulc in Muskowit kompanie.

Z powyższego wynika, iż instytucja „Winterhilfswerk” nie miała dostępu do przy-świadczeń z Polską odzież mi-cha do wyman-żonych Żydów.

VII.

Komitet odzieżowy (Bekleidungsamt) utworzony w Chelnie w 1943 r. miał się tym od lat 1941-43, iż odzież dołożono kolejką na składową z Kola wprost do Chelna, gdzie zarządzano rozdawaniem.



w kościele, a na drugi dzień przewieziono ofiary wprost do lasu Ruzchowski.

W lesie tym były ustawione (w odległości około 150 metrów od pieców krematoryjnych) dwa baraki. Jeden z nich przeznaczony był, podobnie jak dawniej pałacyk w obozie w Chelmie, na szatnie przed udaniem się do rzekomej łaźni, drugi był magazynem ubrań i bagażu ofiar.

Procedura zbrodni była zupełnie analogiczna, jak dawniej: ofiary rozebrane do naga wchodziły do samochodów-komory gazowe, którymi ich zawieźli jakoby do łaźni. Po zagazowaniu samochody odjeżdżały na sąsiednią polanę, gdzie były piece krematoryjne, i tu zwłoki palono.

Według zeznań świadka Pelam, żony żandarm z obozu w Chelmie — w 1944 roku miały być kierowane do Chelma transporty Żydów węgierskich. Transporty te skierowano jednak nie do Chelma, lecz do Oświęcimia.

Na jesień 1944 roku obóz w lesie zlikwidowano, wysadzono w powietrze piece krematoryjne, rozebrano baraki i dokładnie zatarto niemal wszystkie ślady zbrodni i akcji.

Specjalne przyjechała komisja z Berlina kontrolować na miejscu zatarcie śladów zbrodni.

Do ostatniej jednak chwili, do 17 stycznia 1945 roku pozostało na miejscu Sonderkommando oraz grupa 47 robotników żydowskich.

W nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku Sonderkommando zostało rozstrzelane tych ostatnich pozostawili przy życiu Żydów. Kiedy po egzekucji kilkunastu więźniów reszta zaczęła się bronić — przy czym zabiło dwóch żandarmów — Sonderkommando podpaliło budynek, w którym znajdowali się broniący się Żydzi.

Uratowali się jedynie dwie osoby (Świdok Zarzawski i Świdok Srebrnik).

ZAGŁADA ŻYDÓW POLSKICH
W LATACH 1939—1945*)

V |

I. Statystyka ludności żydowskiej w Polsce.

1.

Liczbę ludności żydowskiej na ziemiach polskich w granicach sprzed 1. IX. 1939 możemy ustalić jedynie w przybliżeniu. Ostatni urzędowy spis ludności przed wojną odbył się 9. XII. 1931 roku i wykazał 3.113.900 osób wyznania mojżeszowego i ponadto 18.681 skoszarowanych wojskowych. Jeśli uwzględnimy przeciętny roczny przyrost naturalny 9 pro milie (czyli 28.000 rocznie, to w ciągu ośmiu lat (do końca 1939) ludność żydowska zwiększyła się o 224.000 osób, tzn. stan liczebny na 1. IX. 1939 winien był wynosić przeszło 3.336.000 osób.

Liczba ta musi jednak ulec dość znacznej poprawce: badania przeprowadzone przez prof. St. Szulca, dyrektora Głównego Urzędu Statystycznego, wykazały, że liczba urodzeń wśród ludności żydowskiej w Polsce była co najmniej o 50 proc. wyższa od urzędowej statystyki urodzeń¹⁾.

Uwzględniając tę poprawkę otrzymamy 3.590.000 ludności żydowskiej w Polsce. Jeśli od tej liczby odejmiemy emigrację Żydów za granicę w okresie od grudnia 1931 r. do września 1939 r. (116.000), to na dzień 1. IX. 1939 rzeczywista liczba Żydów w Polsce winna była wynosić około **3.474.000** osób.

Biorąc za podstawę tę liczbę i uwzględniając wyżej przytoczone zmiany, na skutek przyrostu naturalnego i emigracji, otrzymujemy następujący obraz na koniec września 1939 roku:

¹⁾ Opracował dr Filip Friedman, członek Gł. Komisji Badania zbrodni niemieckich i dyrektor Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej w Polsce.
²⁾ Profesor Stefan Szulc: „Dokładność rejestracji urodzeń i zgonów” Statystyka Polska, Seria C, Zeszyt 41, str. 150

I. Okupacja niemiecka:

1. Generalna Gubernia
(województwa: krakowskie, warszawskie, lubelskie,
kieleckie, m. st. Łódź, Warszawa, woj. łódzkie,
żyrardowski)

2. Tereny przyłączone do Rzeszy
(województwa: poznańskie, pomorskie, śląskie,
śląskie, lubuskie)

1.639.000
678.000
2.317.000

II. Tereny przyłączone do Z. S. R. R.

1. Wojew. łódzkie (część wschodnia), tarno-
polskie i stanisławowski

573.500

2. Wódny

242.000

3. Zachodnia Białoruś i Litwa
(województwa: polskie, nowogródzkie i wileńskie)

344.500

1.157.000

Liczby powyżej podane obrazują stan teoretyczny. W rzeczywistości zginęło z głodu i IX. 1940 (a nawet nieco wcześniej), bo w ostatnich tygodniach przed wybuchem wojny) masowo już po-
ważnie zmniejszono w tej teoretycznej konfiguracji ludności żydow-
skiej. Nagły spadek zmniejszono w niemieckich sił państw-
owych i ludności oraz, dyskusyjnie, posunięto tej zależności na-
władze wywodziły na wojnach polskich, duży ruch migracyjny.
Ograniczenie tasy ludności cywilnej udejęły na wschód i południe
przed okropnościami wojny i okrutnym najeźdźcą. Tak np.
z Krakowa w pierwszym dniu września wrzuciła około 10.000
osób, w tym 5-6.000 Żydów, i „Bericht über die Tätigkeits der
jüdischen Gemeinde in Krakau” (Kraków 1940, str. 69, heft-
graf.)

Już więc w tym pierwszym okresie drugiej wojny światowej,
ścisłej mówiąc, aż do ukończenia kampanii polskiej we wrześniu
1939, nastąpiły wielkie przesunięcia w rozmieszczeniu terytorial-
nym ludności żydowskiej. Na zmianę w obrazie demograficznym

wypłynęły oprócz wielkich ruchów migracyjnych ludności żydow-
skiej również efektywne straty materialne, poniesione w tym
okresie. W walce o Polskę z niemieckim najeźdźcą zginęło 32.216
oficerów i żołnierzy Żydów, a 61.000 zostało wziętych do niewoli
niemieckiej (Komunikat polskiego Sztabu Generalnego z dnia
9. X. 1939 cytow. według I. S. Cohen: „The Jews in the war. L. An-
dyn 1943, str. 67).

Jeniców żydowskich w niewoli niemieckiej należy również za-
kwalifikować jako straty, gdyż tylko nieliczne grupy tych jen-
ców pozwolił Niemcy dożyć końca wojny, a resztę wymordowali.
Do Krakowa np. wróciło z niewoli niemieckiej 449 zwolnionych
przez Niemców jeńców żydowskich w czasie od 13. IX. 1939 do
30. IX. 1940 (Bericht der jüd. Gemeinde in Krakau — str. 13).
Jest to prawie jedyny wypadek zwolnienia — nielicznej zresztą —
grupy jeńców żydowskich.

Na skutek ataków lotniczych, w czasie których Niemcy odrat-
wali bombami ludność cywilną miast i ucieleństw na drogach
i szosach, oraz atakowali ich bronią pokładową, zginęła również
pewna ilość Żydów (Black Book of Polish Jewry, N. York 1943,
str. 200, Hitler's ten Years' War against the Jews, N. York
1943, str. 148).

Bezpośrednio przed wybuchem wojny i w pierwszych tygod-
niach zawieruchy wojennej nielicznym tylko jednostkom udało
się uciec przed hitlerowskim najeźdźcą do krajów neutralnych,
tj. do Węgier, Rumunii i krajów bałtyckich. Liczbę tych
uciełców ocenia się na 20-25.000 (Black Book str. 130, 141-
142, ten Years' War str. 155).

Po ustaniu działań wojennych i ustaleniu granic między Niem-
cami a Związkiem Radzieckim nadal trwał odływ ludności ży-
dowskiej z terenów okupacji niemieckiej — gdzie Niemcy rozpo-
częli swe rządy od niesłychanych gwałtów wobec Żydów i Pol-
aków — na tereny radzieckie, gdzie znajdowano spokój, bezpe-
czeństwo i zarobek. W wyniku tych ruchów migracyjnych na
wschód, których największe natężenie przypada na jesień 1939
(w listopadzie nastąpiło zamknięcie granicy niemiecko-sowiec-

kie), co najmniej 300.000 Żydów opuściło okupację niemiecką i osiadło na terenach Związku Radzieckiego.

Iluż zatem Żydów mogło pozostać na terenie okupacji niemieckiej w okresie względnej stabilizacji stosunków politycznych, tzn. około 1. I. 1940? Przyjmujemy, iż ubytek z tytułu emigracji za granicę, żołnierzy zabitych i wziętych do niewoli, oraz ofiar ludności cywilnej zabitych w okresie kampanii polskiej, należy podzielić w proporcji, jaką wskazuje dystrybucja ludności żydowskiej w obu strefach, niemieckiej (66,6%) i sowieckiej (33,4%). Wówczas wypadnie, iż straty te na terenie okupacji niemieckiej wyniosły 120.000 ludzi. Jeśli doliczymy do tego 300.000 emigrantów do ZSRR, to okazuje się, iż ludność żydowska pod okupacją niemiecką zmalała do 1.900.000.

Również w wewnętrznej dystrybucji ludności żydowskiej w strefie niemieckiej zaszły bardzo poważne zmiany. Także na tym terenie nastąpiło w ciągu pierwszego roku niemieckiej okupacji bardzo poważne przesunięcie na wschód. Około 60.000 Żydów, którzy wcześniej działali wojennych we wrześniu 1939 wiekli z zachodnich dzielnic Polski do Polski Centralnej (tzn. do tzw. Generalnej Gubernii), już nie wróciło więcej do swych stron rodzinnych, gdzie rozpoczynało się w międzyczasie kompletne ruginowanie Żydów. W wyniku tych właśnie rugin Niemcy przemieszczili do 1. VII. 1940 z terenów przyłączonych do Rzeszy na teren G. G. dalszych 330.000 Żydów (H. H. Seraphim¹).

W ten sposób ludność żydowska na terenach inkorporowanych zmalała do 2.000.000 (biorąc pod uwagę oprócz emigracji straty w zabitych wśród wojskowych i ludności cywilnej), zaś ludność żydowska G. G. ardekompensowała swoje straty, poniesione przez emigrację oraz ubytek w zabitych, i znowu wynosiła około 1.900.000 osób. Do tego dochodzi jeszcze wielka ilość przesiedleńców żydowskich, których Niemcy sprowadzili do G. G. z Zachodu (głównie z Niemiec, Austrii i Czech, w małych ilo-

¹ „Die Judenfrage im G. G. als breiterendes Problem” w miesięczniku „Der Bund” Kraków, z 1940, 242 X str. 61

ściach również z Holandii, Belgii i innych krajów). Do końca 1942 r. przesiedlono w ten sposób do G. G. około 200—300.000 Żydów. Ten przypływ nie zapędził jednak bynajmniej luk w demograficznym ubytku ludności żydowskiej. W międzyczasie bowiem z głodu, represyj, pogromów i specjalnych akcji niemieckich zginęło bardzo wielu Żydów polskich, a również i los przesiedleńców z Zachodu nie był lepszy. Można więc uznać, iż liczba Żydów w G. G. nie przekroczyła liczby półtora miliona osób, pomimo imigracji z Zachodu.

Latem 1941 roku po zdobyciu przez Niemców terenów opuszczonych przez wojska radzieckie liczba Żydów polskich pod okupacją niemiecką wzrosła do 2.800.000 osób.

2.

Żydzi polscy byli przeważnie skupieni w miastach i miasteczkach. Spis ludności z r. 1931 wykazał, iż 77% Żydów polskich mieszkało w miastach, a tylko 23% na wsi. Wedle Seraphima w połowie 1940 roku 88% ludności żydowskiej w G. G. mieszkano w miastach.

Ta urbanizacja i koncentracja Żydów w pewnych określonych punktach była Niemcom bardzo na rękę i ułatwiała im ich politykę represyjną. W chwili wybuchu wojny ludność żydowska była rozproszona na terenie Polski w około 1.000 miejscowościach miejskich i wiejskich. Niemcy doprowadzili do tego, że z końcem r. 1942, kiedy już były w toku wielkie akcje likwidacyjne przeciwko Żydom, ludność żydowska została skoncentrowana w ilości miejsc, nie przekraczającej 34 osiedli miejskich, ze wsi zaś była zupełnie wyrugowana.

Ta tendencja koncentracji Żydów w wielkich ośrodkach miejskich (Zusammenballung) jest jeszcze bardziej widoczna, jeśli zanalizujemy wzrost kilku większych gmin żydowskich na terenie nie Polski. Najbardziej charakterystyczny przykład stanowi Warszawa, gdzie Niemcy przemieszczili w rodzaju „masy” —

getta". Z końcem października 1939 (spis sporządzony przez Gminę Żydowską w Warszawie 28. X. 1939, cyt. Black Book s. 32) liczyła Warszawa 359,527 Żydów, a w połowie 1942, mimo ograniczeń śmień i wywożenia do prac przymusowych, liczba ta doszła według niektórych autorów do 540,000 osób. W Warszawie było około 150,000 Żydów przesiedlonych z innych miejscowości; z samej tylko lewobrzeżnej części województwa warszawskiego przesiedlił Niemcy do Warszawy na wiosnę 1941 roku 72,000 Żydów (du Prel: Das Generalgouvernement, Kraków 1942, II wydanie, str. 348-9; Zwi Jidire Aufbauarbeit in Distrikt Warschau, Warszawa 1941, str. 72-73).

Podobną koncentrację nastąpiła, z nieco mniejszym nasileniem, w innych miastach. Tak np. Kraków, który liczył w roku 1934 50,000 Żydów, a wkrótce w roku 1939 (biorąc pod uwagę przyrost naturalny) około 60,500 Żydów, mieścił na wiosnę 1940 roku około 115,000 Żydów wojennych i przesiedleńców („Krakauer Zeitung” 14. XI. 1941) około 70,000 Żydów.

Liczba oficjalnie zarejestrowanych Żydów latem 1940 roku wynosiła w Krakowie 68,482 osób (Bericht der jüd. Gemeinde in Krakau str. 87).

Przebieg statystyki Gminy Żyd. w Krakowie podaje, iż na dzień 1. X. 11. 1940, t. j. przy, niepełny spis ludności żydowskiej) było w Krakowie 54,517 przedwojennych mieszkańców Krakowa, zaś reszta, około 115,000 stanowiłi przybysze (Bericht der jüd. Gemeinde str. 99).

W Lublinie, liczącym w roku 1931 38,500 Żydów, a w roku 1939 37,034 (spis urzędowy Gminy Żydowskiej z dnia 25. X. 1940), ludność żydowska wzrasta w 1940 roku do 47,000-50,000 Żydów (Scenarium str. 61, du Prel: G. G., I wydanie str. 103).

W Częstochowie ludność żydowska, wynosząca w roku 1931 około 25,000 osób, wzrosła do 30,000 (du Prel, I wydanie, str. 100), oczywiście głównie kosztem przesiedleńców. Dane Magistratu miasta Częstochowy na koniec 1940 roku wykazują następujące liczby: w styczniu 1940 liczyła Częstochowa 28,714 Żydów, w grudniu tegoż roku 33,335 Żydów. (II Rocznik Statystyczny

Rady Starszych w Częstochowie, tom II, str. 134. — Archiwum Miejskie w Częstochowie, Dział III, Nr Ks., B III 5044-689).

W Piotrkowie na 13,800 Żydów było 3,625 przesiedleńców („Gazeta Żyd.” 30. XI. 40 r.).

Do Łodzi przesiedlono z końcem 1941 roku 23,000 Żydów, w tym około 20,000 z Niemiec, Wiednia, Pragi czeskiej i Luksemburga, a 3,000 z Włocławka i okolicy. W pierwszym półroczu 1942 r. przesiedlono do Łodzi jeszcze 7,649 Żydów z tzw. Warthegau (wojew. łódzkie, poznańskie i część wojew. warszawskiego).

Kolej, które w 1931 r. liczyły 18,000 Żydów, w r. 1940 miały ludności żydowskiej 25,400 (du Prel, I wyd., str. 100).

Bydlostok, który w r. 1931 liczył 39,165 Żydów, w r. 1942 43 mieścił około 56,000 Żydów. (Dr Szymon Datner: Walka i zglizda getta biadostockiego. Wydaw. CZKH, Łódź 1946 r.).

Tych kilka przykładów wystarczy, by wykazać, jaki wpływ na zmiany w dystrybucji ludności żydowskiej wywarła polityka niemiecka.

W normalnych warunkach zarys statystyczny rozwoju demograficznego nie byłby pełny bez podania ruchu ludności. Aż w naszym wypadku migracje żydowskie, mają swe specyficzne charakter: są to wyprawy przymusowe, połączone z utratą majątku, zdrowia, a nieraz i życia wysiedlanych. Również o naturalnym ruchu ludności żydowskiej stracono sensu nie można mówić, gdyż krzywa zgonów w niewiarogodny sposób udzieliła w górę, zaś krzywa urodzin spada w katastroficzny sposób i wreszcie zanika zupełnie.

II. Etapy i metody rozwiązywania kwestii żydowskiej.

W programie politycznym Niemców litewożydowskich leżało nie tylko zawiązywanie militarnie Polski i innych państw, graniczących z nimi na wschodzie, lecz również częściowe wytepienie rdzennej ludności dla umożliwienia niemieckiej kolonizacji na wyludnionych w ten sposób terenach. Równolegle z planem wytepienia wielkiej liczby Słowian (wedle zeznań świadków oskar-

życia w procesie norymberskim Hitler planował zagładę 30.000.000 Słowian) władze hitlerowskie rozważały plan wytepienia Żydów. Polityka fizycznego wytepienia Żydów polskich była już zaulecywana na początku wojny w 1939 r. Dowódca tego m. in. zeznania świadków w procesie norymberskim (zeznania Lahousena o wytycznych ustalonych przez Ribbentropa i Keitla na konferencji w pociągu Hitlera z dn. 12. IX. 1939 r.), oficjalne niemieckie dokumenty¹⁾, oświadczenia Hitlera, Strejchera i artykuły Goebbelsa²⁾.

Program wytepienia Żydów zaczęły Niemcy hitlerowskie realizować od pierwszych dni wybuchu wojny, lecz nie ma pewności, czy dojrzał już wtedy plan całkowitej zagłady Żydów. Wszystkie wskazówki na to, iż w tej sprawie istniały jeszcze pewne wahania wśród czynników decydujących Trzeciej Rzeszy w roku 1939 i 1940, a nawet jeszcze na początku 1941 r. (mowa A. Rosenberga z dn. 28. III. 1941 na otwarciu Instytutu do badania spraw żydowskich — Institut zur Erforschung der Judenfrage zu Frankfurt a. M.) propagowano w pewnych kołach plany innego, mniej okrutnego rozwiązania kwestii żydowskiej — drogą emigracji i skupienia wszystkich Żydów w jakimś pozaeuropejskim kraju, z dala od białej rasy, w sąsiedztwie szczepów kolorowych, pod surową kontrolą policyjną.³⁾

Równocześnie jednak z rozważaniem i dyskutowaniem tych planów trwała stale nieprzerwana akcja powolnego, stopniowego wytepienia Żydów wszystkimi możliwymi środkami.

¹⁾ W szczególności rozkaz szefa Policji Bezpieczeństwa Heydricha, datowany z Berlina dn. 21. IV. 1939 do szefów wszystkich grup działania (Einsatzgruppen) Policji Bezpieczeństwa w sprawie Żydów na ziemiach okupowanych. W tym dokumencie mowa jest zarówno o celu ostatecznym akcji antyżydowskiej, jak i o poszczególnych etapach tej akcji.

²⁾ Mowa Hitlera z dnia 31. XII. 1939, 20. I. 1941, 31. XII. 1941, 30. I. 1942.

³⁾ Mowa Streichera 31. X. 1939 (Akta procesu norymberskiego, nr 2583 PSI, art. 1) i Goebbelsa w „Das Reich” 20. VII. 1941, 14. VI. 1942.

⁴⁾ Mowa A. Rosenberga: „Die Judenfrage als Weltproblem”. Dokumente der deutschen Politik. H. Eich. Sekret. Der Jude zwischen den Fronten der Rassen der Völker, der Kulturen. Berlin 1942, str. 154—155.

Żydów wyjęto spod prawa. Podczas gdy Polaków określano na terenach przyłączonych do Rzeszy jako obywateli drugiej kategorii (Schutzangehörige des Reiches), Żydów i Cyganów wyłączone nawet z tej kategorii, czyli postawiono ich poza nawiasem opieki prawnej państwa¹⁾.

Upośledzenie Żydów i ich wyjątkowa sytuacja prawna została zamantefestowana przez cały szereg innych rozporządzeń. Rozporządzeniem z dnia 23. XI. 1940 wprowadzono specjalne oznaki dla Żydów, rozporządzeniem z dnia 26. I. 1940 pozbawiono ich swobody komunikacji i zmiany miejsca pobytu. Rozporządzeniem z dn. 24. I. 1940 (Vdgl. Tom VII.5) ograniczono ich prawa majątkowe i wreszcie rozporząd. z dnia 22. IX. 1939, 24. I. 1940, a dla terenów przyłączonych rozporząd. z dnia 17. IX. 1940 przeprowadzono konfiskatę majątków żydowskich. Niezależnie od tego nakładano na gminy żydowskie kontrybucje pieniężne, daty w złocie, srebrze, futrach i innych przedmiotach droższych. Racje żywności dla ludności żydowskiej były znacznie mniejsze i gorsze niż dla nieżydowskiej, krajowej ludności. Po częstszym od r. 1940 w rozmaitych miastach polskich wprowadzono dla Żydów zamknięte dzielnice mieszkaniowe tzw. getta. Na ich czele przeznaczono dzielnice najgorsze, o najbardziej lichych budynkach, pozbawione skwerów i zieleni. Hości przeznaczonych dla Żydów budynków mieszkalnych była niewspółmiernie mała w stosunku do ludności, która należała w nich zamieszkać. Stąd niesłychana ciasnota, brud i choroby. W zamkniętym getcie władze niemieckie mogły bardzo łatwo kontrolować dowóz żywności, stan posiadania ludności żydowskiej, stan zdrowotny itd. Skupiona w jednym miejscu ludność żydowska przedstawiała łatwy cel dla wszelkiego rodzaju represyj i pozytywnych likwidacyjnych. Getta stały się w rękach władz niemieckich w tym okresie jednym z głównych instrumentów polityki tepienia ludności żydowskiej.

¹⁾ Rozporządzenie z dn. 4. III. 1941, Reichsgesetzblatt I. 118 § 7 oraz rozporządzenie z dnia 31. I. 1942 Reichsgesetzblatt I. 51.

Niezależnie od tego stworzyły sobie hitlerowskie Niemcy jeszcze drugi instrument zagłady, a mianowicie tzw. obozy pracy przymusowej względnie wychowawcze dla Żydów (Zwangsarbeitslager, Erziehungslager).

Już na samym początku okupacji rozporządzeniem z dn. 26. X. 1939 r. wprowadzono dla Żydów obowiązek pracy przymusowej od 14—60 roku życia. Jeszcze w końcu 1939 r. powstały pierwsze obozy, w których Żydzi bez względu na wiek, wykształcenie lub przygotowanie fachowe byli zmuszani do najcięższych robót podziemnych, wodnych i innych prac fizycznych, przy bardzo ostrym regulaminie pracy, stosowaniu drakońskich kar i szykan cielesnych. Praca w obozach była więc równocześnie środkiem do tępienia ludności żydowskiej; część bowiem robotników żydowskich w następstwie tego rodzaju warunków pracy ginęła w obozie. Reszta, która powracała, była przeważnie chora i niezdolna do pracy.

W całym tym okresie, od samego początku okupacji niemieckiej stosowano wobec ludności żydowskiej okrutny terror — na ludność żydowską spadały stale drakońskie kary, kontrybucje, masowe egzekucje. Za opuszczenie getta groziła kara śmierci. Setki wyroków śmierci z tego tytułu zostały wydane przez niemieckie sądy specjalne i wykonane. To samo groziło za nieposłuszeństwo opasłej żydowskiej, za nielegalny zakup środków żywności, przebieg zabronionym Żydom środkami komunikacji, opuszczenie pracy lub sabotaż itd. W stosunku do ludności żydowskiej panowało zupełnie bezprawie i bezkarność. Za zabójce, zranienie lub obrażowanie Żyda przez przedstawicieli niemieckich władz wojskowych, policyjnych lub cywilnych nikt nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Wszystkie wyżej wymienione represje — ograniczenia prawno-pręża, wygładzanie Żydów, obozy pracy i terror zadawały ludności żydowskiej ogromne straty biologiczne, lecz nie wystarczyły dla realizacji planu całkowitej zagłady Żydów. Plan taki dojrzał w całej pełni w umysłach kierowników Trzeciej Rzeszy w przeddzień wybuchu wojny z Rosją. Przed wybuchem kampa-

ni sowieckiej Hitler i jego doradcy postanowili zniszczyć w pierwszym rzędzie ludność żydowską na zdobytych terenach sowieckich. Niebawem plan ten został rozszerzony na Żydów polskich, a następnie na Żydów europejskich w ogóle. Wykonanie zadania „ostatniego rozwiązania kwestii żydowskiej” powierzone zostało Oddziałowi IV a w R. S. H. A. (Reichssicherheitshauptamt — Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy), na którego czele stał Adolf Eichmann. Celem realizacji tego zadania zostały utworzone na froncie wschodnim w porozumieniu z Naczelną Komendą Wojsk Niemieckich 4 „grupy akcyjne” (Einsatzgruppen), złożone z członków SS i SD (grupy te otrzymały kolejne litery klasyfikacyjne A, B, C, D.). Grupy A powierzano wytypienie Żydów w krajach bałtyckich, grupie D oddano szeroki teren działania, od Czarniowiec po Kaukaz, na grupy B i C przypadły środkowe odłogi frontu wschodniego i zapłocza, a więc również ziemie polskie. W jednej z tych grup działała na terenie G. G. w dystryktach warszawskim, lubelskim i galicyjskim znana ze swych zbrodni jednostka Reinhardt (Einsatzgruppe Reinhardt).¹⁾

W ciągu drugiej połowy 1941 r. i pierwszej 1942 r. trwa z największym nasileniem akcja bezlitosnego tępienia ludności żydowskiej. Oprócz Żydów polskich sprowadzają Niemcy na zagładę do Polski setki tysięcy Żydów z innych krajów Europy. W latach 1943 i 1944 akcja stopniowo ulega zmniejszeniu z tej prostej przyczyny, że przeważna część ludności żydowskiej została już wytypowana w poprzednich akcjach. Rozkazy naczelnego kierownictwa SS wyrażały nakazywały kompletne wyniszczenie Żydów z wyjątkiem jednostek zdolnych do pracy. Zdolnych do pracy mężczyzn i kobiety segregowano i zabierano do obozów. Nie oznaczało to jednak bynajmniej pozostawienia

¹⁾ Dane niniejsze sporządził na zeznaniach generał-majora Ottona Ohlendorfa, kierownika Urzędu III w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, złożonych przez niego na procesie norwimberskim dn. 3 I. 1946.

ich przy życiu, lecz im obozowy zastrzał się coraz bardziej, w miarę postępów akcji likwidacyjnej za murami obozów. Celem tego reżimu obozowego było już w końcu nie tyle uzyskanie od Żydów maximum pracy, ile raczej — poprzez nadmierną pracę i tortury fizyczne i moralne — spowodowanie śmierci więźniów. Obok pierwotnego typu obozu pracy powstaje nowy typ obozów zagłady, przeznaczonych wyłącznie dla jak największego uśmiercania przesyłanych tam ofiar. Dla wykonywania masowych, szybkich mordów obozy zagłady zostały zaopatrzone w specjalne urządzenia techniczne (gazowe komory, krematoria).

Tak więc gęstną ludność żydowskiej podczas niemieckiej okupacji można podzielić na dwa okresy. W pierwszym okresie Niemcy starają się najrozsądniejszymi sposobami przyspieszyć jedynie proces wyniszczenia Żydów. Później, z perspektywy masowych akcji eksterminacyjnych II okresu, nazwano pierwszy okres erą „małego terroru” (Kleinterror), gdyż mordercy i egzekucje w tym okresie z małymi wyjątkami (np. Bydgoszcz) nie przekraczały liczby kilkudziesięciu lub kilkuset ofiar.

W drugim okresie Niemcy przechodzą już do totalnej eksterminacji ludności żydowskiej w gettach i obozach.

III. Okres „małego terroru” i „zimnych pogromów”.

Już na samym początku wojny, po wtargnięciu wojsk niemieckich na terytorium Polski, los Żydów, którzy usiłowali uciec przed armią hitlerowską, był żalostny. Żołnierze niemieccy urządzali z żydowskimi zbiegami najrozmaitsze widowiska. Często bili ich, obrabowywali, bywały dość liczne wypalki zastrzelenia. Zdarzało się niżejokreślone, iż Niemcy spędzali w jedno miejsce wielką liczbę żydowskich uchodźców (do kilku tysięcy) rzekomo dla urządzania kwarantanny. Po kilkudniowym przetrzymaniu Żydów w zamkniętych pomieszczeniach bez jedzenia i picia, wśród najrozmaitszych szykan, puszczano

ich do domu bosą i niemal nagą, gdy uchodźcom udało się wreszcie przedostać z powrotem do swego rodzinnego domu, gdy ich nowe udreki. Najczęściej zastawali zubożałe matki z dziećmi i sklepy i starali się od razu na ich noli. W niektórych miejscowościach Niemcy archiwizowali powrót tych uchodźców do żydowskich za pomocą ulotki przed nimi. Jako przykład „wzgo ludu” np. w Kaliszu, Black Book str. 10.

Jednakże linia polityczna, zmierzająca do typowej ludności żydowskiej, została przez władze hitlerowskie jako i przed wyznaczone wytycznym na długo przed wybuch wojny. Niemcy pozostali wierni taktyce perfidnego ludzkiego wrota i okropności ich okropności, szafując kolejne przyzwożenia i okropności, których nie mieli zamiaru dotrzymać. Tak więc patetycznie i niebezpiecznie podczas pertraktacji o kapitulację Warszawy złożył przyrzeczenie, iż ludność żydowską w Warszawie nie będzie przesiedlano. To zapewnienie położył przez radio — bez żadnego — prezydent miasta Warszawy Starzyński. Co więcej, starczył polityczny i naczelny wódz Walter von Haeften. W przemówieniu radiowym z dn. 4. IX. zapowiedział, iż nie będzie przesiedlano Żydów z Warszawy, a że ludność żydowską w Warszawie nie będzie przesiedlano. W tym czasie pod Warszawą generał Blaskowitz, a w Warszawie i IX. Prokurator, który na dzień 4. IX. zapowiedział, iż ludność żydowską w Warszawie nie będzie przesiedlano. W tym czasie pod Warszawą generał Blaskowitz, a w Warszawie i IX. Prokurator, który na dzień 4. IX. zapowiedział, iż ludność żydowską w Warszawie nie będzie przesiedlano.

Zapewnienie to było tylko i nie było do utrzymania, gdyż w rzeczywistości...

W tym czasie pod Warszawą generał Blaskowitz, a w Warszawie i IX. Prokurator, który na dzień 4. IX. zapowiedział, iż ludność żydowską w Warszawie nie będzie przesiedlano. W tym czasie pod Warszawą generał Blaskowitz, a w Warszawie i IX. Prokurator, który na dzień 4. IX. zapowiedział, iż ludność żydowską w Warszawie nie będzie przesiedlano. W tym czasie pod Warszawą generał Blaskowitz, a w Warszawie i IX. Prokurator, który na dzień 4. IX. zapowiedział, iż ludność żydowską w Warszawie nie będzie przesiedlano.

skiego kultu religijnego, palenie synagog i bibliotek żydowskich, wysiedlanie, egzekucje, mordy indywidualne i zbiorowe. W całym szeregu miejscowości, natychmiast po wkroczeniu, Niemcy rozkazali Żydom otworzyć sklepy (np. Warszawa, Lublin, a nawet małe miasteczka, jak: Bełżyce, Gorlice). Ułatwiano Niemcom rabowanie żydowskich sklepów i magazynów. Kupców żydowskich, którzy się nie zastosowali do tego zarządzenia, czekały surowe kary.

Postępowanie w sprawie rabunku mienia żydowskiego było zresztą niejednolite. W wielu bowiem miejscowościach Niemcy zastosowali system wręcz przeciwny do wyżej wymienionego, a mianowicie: natychmiast po wkroczeniu Niemców wszystkie sklepy żydowskie zostały opieczetowane i oddane do dyspozycji władz (Włocławek, Radziejów, Częstochowa, Przemyśl. Arch. CZKH prot. Nr. 375, 30, 32, 676).

Były i inne metody: tak np. komendant miasta Rzeszowa zarządził 13. IX. 1939 konfiskatę towarów w sklepach żydowskich i w myśl zasady „divide et impera” w tym samym rozporządzeniu przyrzeka nieżydowskim emerytom miasta Rzeszowa posady administratorów tych sklepów.

Jeśli chodzi o większe obiekty, wkracza od razu zorganizowana urzędowa ekspropriacja mienia żydowskiego. Wszystkie więc większe żydowskie przedsiębiorstwa przemysłowe zostają od razu przejęte przez państwo. Wojska niemieckie konfiskują żydowskie składy towarów włókienniczych, skórzanych i żelaznych. Ogromne auta wojskowe zajeżdżają przed żydowskie magazyny w Warszawie, Łodzi itd. i wywożą wszystkie towary, zaś właścicielom i personelowi każą przy tym często jeszcze grać rolę tragarzy.

Indywidualny rabunek żydowskiego mienia uprawiany jest przez niemieckie wojsko i policję nieraz przy pomocy miejscowych szumowin i Volksdeutscheów. Dемолоwanie i rabowanie mieszkań żydowskich oraz rabunki dokonywane pod pretekstem rewizji lub bez żadnego pretekstu są na porządku dziennym niemal w każdej miejscowości. Zrywanie złotych pierścionków,

obrożek, koleżyków połączone jest niekiedy z wyrywaniem, łamaniem, wykręcaniem i kałeczeniem uszu lub palców (por. prot. z Okszy arch. CZKH prot. 43 i prot. z Bełchatowa arch. CZKH Nr. prot. 84).

Indywidualny rabunek mienia żydowskiego przybierał często, zwłaszcza w większych miastach, formę „dziedziczenia” mieszkań żydowskich wraz z całą ich zawartością. Odbywało się to najczęściej w ten sposób, że do mieszkania wpadał znieścacka Niemiec lub Volksdeutsche i z zegarkiem w ręku zostawiał właścicielom 5–20 minut na opuszczenie mieszkania. Czasami pozwalano Żydom zabrać ze sobą z mieszkania ręczny bagaż, czasami i na to nie pozwalano. W rzadszych wypadkach termin dla opuszczenia mieszkania był kilkugodzinny lub nawet dłuższy.

Inna forma rabunku mienia żydowskiego to kontrybucje. Nakładano je na ludność żydowską pod najrozmaitszymi, często zupełnie blahymi pozorami, albo też zupełnie bez żadnego uzasadnienia. Różnorodność, jeśli idzie o uzasadnienie tych kontrybucyj, o ich wysokość i warunki spłaty, oraz sankcje karne w razie niezapłacenia, była ogromna. Każda lokalna władza nakładła je na własną rękę, wedle własnego widzimisię. W niektórych miejscowościach nakładano kontrybucje kilkakrotnie. Były one niekiedy bardzo wysokie, dochodziły do kilku lub kilkunastu milionów złotych. Oprócz pieniędzy Niemcy żądali złota oraz rozmaitych drogocennych towarów, srebra i klejnotów. Dla wymuszenia kontrybucji stosowano terror, bicie i tortury, brano zakładników, których zresztą po otrzymaniu żądanej sumy przeważnie nie zwalniano. W razie niewypłacenia na czas żądanej sumy stosowano takie sankcje, jak rozstrzeliwanie urzędników i członków Rady Żydowskiej, zakładników, milicjantów, wysyłanie do obozów koncentracyjnych itd. Od tych zarządzeń miejscowych władz niemieckich nie było żadnej apelacji, tak jak zresztą nie było żadnej prawnej instancji, do której Żydzi mogli się zwrócić o ochronę przed grabieżą, nieprawymi konfiskatami i kontrybucjami, torturami, mordami i egzekucjami.

Niemcy bowiem nie ograniczyli się do rabowania mienia żydowskiego. W pierwszych tygodniach po wkroczeniu urządzili oni niemal we wszystkich miastach i miasteczkach Polski pogromy.

W obecności przymusowo zgromadzonej ludności nieżydowskiej urządzali Niemcy lekcje pokazowe na rynku, w czasie których bito i maltretowano, wyszydzano i zabijano Żydów. (Siedliszcze, Mińsk Mazowiecki, Węgrów, Radziejów itd. Arch. CZKH prof. Nr. 38, 458, 372).

W innych miejscowościach zmuszano Żydów do tańców i do śpiewów, do wykrykiwania i deklamowania nieporozumianych samoskarzeń (Bełżec, Bełchatów, Węgrów, Oksza, Zgierz itd.). Urządzano oblawy uliczne na Żydów, zabierając ich rzekomo do pracy. Kazano się stawiać w oznaczonej godzinie większej ilości Żydów i pędzono ich przed siebie do innego miasta lub do jakiegoś naprędce zorganizowanego obozu.

Na specjalne szyderstwa i nękania byli narażeni Żydzi religijni. Ścinano im brody lub wyrzynano je, często z kawałkami skóry. Bardzo często podpalano im brody, nie pozwalając gasić ognia (np. w ogrodzie Sejmowym w Warszawie, w Okszy, Zgierzu, Węgrowie, Piotrkowie itd.). Rabinom i Żydom ortodoksyjnym kazano publicznie tańczyć, śpiewać, urządzać z nich pośmiewisko i pokazy, wywlekano ich na ulicę w szatach liturgicznych. W Ciesiu Niemcy zarządzili spalanie żydowskich szat liturgicznych i ksiąg biblijnych na rynku; Niemcy zmusili Żydów do tego, by sami podpalili zebrany stos, a następnie kazali całej zebranej ludności żydowskiej tańczyć kolo ognia, śpiewać i powtarzać chóralnie: „Wie freuen uns, wie das Brock brennen”. Kazano Żydom szatanii liturgicznym zamiatać bruk uliczny, sporować podłogi, czyścić ubikacje.

W Kaliszu zmuszano Żydów do skakania przez ognisko, na którym paliły się żydowskie księgi i rudały (Elsack Book str. 7). Podpalano synagogi, względnie zmuszano Żydów do tego, by sami podpalali ogień. W tym czasie w Polsce spłonęło lub zostało wyszczepionych w powietrze kilkadziesiąt synagog. Dwa tygodnie

po swym przyjeździe Niemcy spalili wszystkie synagogi w Białymostku (w połowie września 1939). Pierwszym budynkiem, spalonym przez Niemców w Bydgoszczy, była miejscowa synagoga. Między 5 a 10 września 1939 r. spalili Niemcy synagogi w Piotrkowie i Aleksandrowie. W Zgierzu Niemcy po spaleniu synagogi zmusili rabina do podpisania zaświadczenia, że Żydzi sami podpalili swe domy modlitwy.

W Sądzie Działy (24. IX. 1939) Niemcy spalili żydowskie domy modlitwy we Włocławku, pożar sfilmowali, potem zaarrestowali 25 Żydów, zmusili ich do podpisania oświadczenia, że to oni podpalili synagogi, i nałożyli na ludność żydowską grzywnę w wysokości 100.000 złotych. W tymże czasie spalili Niemcy synagogi żydowskie w Grudziądzu, Toruniu, Zamościu, Mielcu, Częstochowie, Tarnowie i Katowicach. W Grójcu zmusili Żydów do podpalenia synagogi, a następnie część tych „podpalaczy” zamordowali. W Radziejowie Niemcy podpalili synagogę, a następnie zaarrestowali Żydów jako podpalaczy na tej podstawie, iż u jednego z nich znaleziono w kieszeni pudełko zapalniczek.

W dniach od 11 do 15 listopada 1939 r. spalono w Łodzi około 10 żydowskich domów modlitwy. W Sosnowcu podpalili Niemcy 3 synagogi i zaarrestowali około 250 Żydów. W Świduszu podpalili bombę w bóżnicy. W Poznaniu spalili kilka synagog, a główną synagogę zabezpieczyli w szczególnie uroczysty sposób, w ramach święta Hitlerjugend i partii, oraz zamienili na basen kąpielowy i pływalnię. W Krakowie i w Bedzinie akcja burzenia i palenia żydowskich synagog, domów modlitwy i beth-hamidraszów została powierzona specjalnym brygadom tzw. Brennkommandos. Dla wszelkich tego rodzaju aktów Niemcy z zamiłowaniem wybierali dni, na które przypadły uroczyste święta żydowskie (Włocławek, Płońsk, Bełżec, Mielec itd.). W wielu wypadkach Niemcy zamienili synagogi na stajnie (Gniewoszów, Muków), na fabryki (Przemysł), basen kąpielowy (Poznań), miejsce zabaw (Nowy Tomysł w woj. poznań), punkt zdrowotny (Góra Kalwaria), więzienie (Kalisz), a nawet

182

O likwidacji Żydów bydgoskich czytamy w raporcie „S.D. Einsatzkommando Bromberg“ z dn. 14. XI. 1939 do berlińskiej Centrali Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa co na-

183

stępuje. Zagadnienie żydowskie już w Bydgoszczy nie istnieje, albowiem miasto jest całkowicie wolne od Żydów. W czasie akcji oczyszczającej usunęto wszystkich Żydów, którzy nie uważali za stosowniejsze przedtem się ubrać. Styl tego raportu (Sicherheitsschönheit) w stosunku do Żydów, (Cytow. według „Illustrationen Kurier Polska", Bydgoszcz 25. XII. 1945 r.)

Nie było w tych pierwszych tygodniach prawie ani jednego miasteczka w Polsce, gdzie Niemcy nie zastrzelili lub nie zakatowali przynajmniej kilku Żydów. Oto kilkanaście przykładów: w naszym miasteczku Wieruszowie Niemcy natychmiast po wkroczeniu zabili na rynku 20 Żydów (Bl. B. str. 5). W Częstochowie w dniach 3. IX. 1939 i nast. stu kilkadziesiąt. W Aleksandrowie zastrzelili po wkroczeniu 7. IX. 29 — 60 Żydów, zaś 14. IX. 1939 roku po uprzednim skatowaniu jeszcze 45. W Ostrowie Mazowieckim zamordowali kilkuset (500) mężczyzn, kobiet i dzieci (Jews in the War str. 35, New Order 220). W Trzebnicy zabili 150 Żydów, w Łaskarzewie prawie całą męską ludność miasteczka, w Warcie i Sosnowcu zastrzelili pewną liczbę Żydów, po czym każdy dziesięty Żyd spośród mieszczonych został zastrzelony. (The Jews in the War str. 37—37).

W Przemyślu 1939 r. zastrzelili kilkuset Żydów. W Łodzi odbył się podczas pobytu min. Goebbelsa 8. X. 1939 pogrom, w czasie którego wielu Żydów zostało zabitych, a dzień był wyznaczony przez SS-maniów przez okna na ulicę. We Włocławku urządzili Niemcy pogrom w Świątyni Dżidzi, po czym rannych pogrzebano żywym wraz z zabitymi przy ul. Długiej 69. W Zgierzcu zgineło 7 Żydów, a jeden z nich (Zysman) został spalony żywym, gdyż podobno stawiał opór Niemcom. (Bl. B. str. 10, Jews in the War str. 36).

Palenie żywych nie było wypadkiem obojętnym. O spalaniu żywych całej grupy Żydów w synagogach w Lipsku (pow. Błaż. woj. kielecki) zeznają świadkowie (Arch. CZKH Nr 82). W Mielenie, w przeddzień Żyd. Nowego Roku 13. IX. 1939 r. Niemcy wypędzili z domu 35 młodych Żydów, zamknęli ich w po-

bliskim budynku rzucił i spalił, o czym zeznają młodzi świadkowie Żydzi i Polacy (Arch. CZKH prot. Nr 217, Bl. B. str. 12).

W r. 1941, po zajęciu Białegostoku przez Niemców, powróciły się tam analogiczne wypadki w jeszcze większej skali i z większą dozą cynizmu. Niemcy spalili w synagoge białostockiej 27. VI. 1941 roku około 1000 Żydów, mężczyzn i dzieci (Arch. CZKH Nr 546, Dr S. Datner: Walka i zagłada białostockiego getta).

O pogromach na większą skalę wspomniją również świadkowie z następujących miast: Chmielnik, Końskie, Kutno, Łask, Łowicz, Łuków, Sieradz (Jews in the War str. 33, the Jews in Europe str. 26).

W kilku miastach, jak Kraków, Łódź, Warszawa, Tarnów, Kielce, Niemcy zastrzelili wszelkie zamordowali wybitnych żydowskich działaczy społecznych i przedstawicieli inteligencji.

Na terenach zajętych przez Niemcy w 1941 r. wszędzie, natychmiast po wkroczeniu wojsk niemieckich, doszło do masowych pogromów antyżydowskich, które swymi rozmiarami znacznie przewyższyły „Jydyskawe pogromy" 1939 roku.

IV. Okres akcyj likwidacyjnych w gettach i obozach.

W pierwszych dwóch latach okupacji działalność władz niemieckich w zakresie tępienia ludności żydowskiej nie miała jeszcze charakteru zdecydowanego dążenia do totalnego wyplenienia Żydów. Wzrostkie wyżej wymienione krwawe pogromy, egzekucje, spory i inne lub indywidualne akty mordów w sumie przyprowadziły o śmiertelność prawdopodobnie około 100.000 Żydów. Wyższe znaczenie były straty poniesione na skutek tzw. „żmignętego pogromu". Pozbawienie praw obywatelskich, podważenie wszelkich źródeł zarobkowania, zamknięcie w gettach, głód, choroby dziesiątkowały ludność żydowską, zwłaszcza w wiek-

71

51

holde wistlichen Machthaber in Moskau haben es unternommen, unseren und den anderen europäischen Völkern ihre Herrschaft aufzuheben, und dies nicht nur geistig, sondern vor allem auch militärisch nachdrücklich. (Der Gross-deutsche Freiheit-kampf, Reden Adolf Hitlers, str. 53).

Wojna z Sowjetami zostaje proklamowana jako „wojna żydowska”, wojna z żydowsko-bolszewickimi władzami Kremlu. Ta sama teza zostaje powtórzona w dalszych przemówieniach Hitlera z dn. 2. X. 1941 r. i 8. XI. 1941 r. Kropkę nad „j” stawia minister propagandy Goebbels, który w artykule swym w „Das Reich” z dn. 20. XI. 1941 r. zapowiada „sąd bezlitosny” („bez pardonu nad Żydami”, a w przepojonym mienawistością artykule z dn. 16. XI. 1941 r. (pod bardzo charakterystycznym tytułem: „Die Juden sind schuldig”) wyraźnie głosi hasło zniszczenia Żydów.

Artykuły w czasopiśmie przeznaczonych dla niemieckiej podległości podlegają wykomurowym polityki zagłady Żydów, że Żydzi rosyjscy „to trzecia, której się jedynie pozbyć można przez zniszczenie” (cyt. wedle Hitler's ten Years' War, str. 289), i głoszają wyrocznie, że celem tej wojny jest „das judenfreie Europa” (Mittelungsblätter für die weltanschauliche Schulung der Ordnungspolizei, Hg. v. Chef der Ordnungspolizei Gruppe, Weltanschauliche Erziehungsgruppe, 1. Dezember 1941 Gruppe A, Folge 27, „Nur für den Gebrauch innerhalb der Ordnungspolizei”).

Podczas góry latem 1941 r. emigracje wódzów narodowego socjalizmu przedstawione są w szczególności na wytypienie Żydów rosyjskich, to już pod koniec 1941 r. przerzuca się akcja systematycznego wytypienia Żydów na głęboko zaplecze frontu wschodniego, do G. G. i na tereny wcielone do Rzeszy — na tak zwane „Wartbezugs”.

W nowie wygłoszonej pod koniec 1941 r. generalny gubernator Hans Frank gra w otwarte karty wobec swych najbliższych współpracowników. Zapowiadając wielką konferencję w Berlinie w styczniu 1942 r., pod kierownictwem szefa Głównego

Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (HS-NA) Heydricha, na której zapadła uchwała w sprawie żydowskiej. Frank z góry już antycypuje rezultaty tej uchwały: „oż mamy robót z Żydami? Czy myślicie, że będziemy ich osiedlać w Ostlandzie”, po wstach! Po co ta cała gadanina? Nie mamy z nimi nie do roboty ani w Ostlandzie, ani w „Reichskommissariat”. Jednym słowem, likwidując ich sobie sami... tak, powiedzą nam w Berlinie... W każdym razie musimy podjąć kroki, które doprowadzą do wytypienia ich... Generalna Gubernia musi być wolna od Żydów, tak jak Rzesza...” (Dok. Nr. 2233, Frank Diary, C. V. 1941, Okt. to Dec. str. 76—77). Frank, jeden z najbliższych doradców Hitlera, nie okazał się w tym wypadku fałszywym prorokiem. Konferencja berlińska dała rezultaty zupełnie zgodne z jego oświadczeniem: w kwietniu 1942 r. wydał Himmler rozkaz o definitywnym rozwiązaniu kwestii żydowskiej (Endlösung der Judenfrage), polecając pozostawić przy życiu tylko zdolnych do pracy Żydów, których należało zobożować. Rozkaz o wytypieniu Żydów został zatem rozszerzony na wszystkie kraje pozostające pod okupacją niemiecką, a nim, Goebbels dał wyraz swej nadziei, że akcja eksterminacyjna (Ausräumung) obejmie nie tylko całą Europę, ale może obejmie nawet i kraje pozaeuropejskie („in Europa und vielleicht weit darüber hinaus...”, artykuł w „Das Reich”, 14. VI. 1942 r.).

Z właściwą sobie systematycznością przystąpili Niemcy do realizacji swego niszczyckiego planu.

Latem i jesienią 1941 r. został wyniszczony główny cios w Żydów zamieszkujących tereny świeżo zdobyte w wojnie z Rosją Sowiecką. Cios drugi, zimą 1941 r. uderzył w resztki Żydów zamieszkujących tereny wcielone do Rzeszy (Wartbezugs i Ostpreussen), cios trzeci — w późniejszych miesiącach 1942 r. — spada na Żydów zamieszkujących w Generalnej Gubernii.

† Ten w krajach katolickich
† Ukraina.

Wkradanie wojsk niemieckich na teren ZSKR inicjuje serie krwawych akcji przeciwko Żydom. Nie są to, jak w roku 1938, pogromy bezplanowe i chaotyczne, ograniczające się do kłótni i bójek czy kilkuset ofiar w żyd. ludz. i do poważ. strat materialnych. Akcje w roku 1941 mają charakter systematyczny. Liczby ofiar w większych miastach wynoszą tysiące, w mniejszych miastach przeprowadzane są od razu akcje likwidacyjne. Najgorszy terror szalał na Wileńszczyźnie i Białostocczyźnie. Ludność żydowska Wilna (65,000 osób) pędzi najobfitszy haracz krwi. Akcja przeciwko Żydom wileńskim trwa nieprzerwanie od 22. VI. do 5. IX. (powstanie getta), później zostaje wznowiona w połowie października i trwa do Bożego Narodzenia (do 24. XII). Niemcy zabierają mężczyzn żydowskich rzekomo „na roboty” i wywożą ich do małej zapławy stacyjki Ponary, na linii kolejowej Wilno—Landwarowo, 10 km od Wilna. Tu rozstrzelują ich masowo i zakopują w dołach, wykopaliskach jeszcze przez Armię Czerwoną. Od października, w czasie „czystek” robotnych w getcie, zabierają na śmierć również kobiety i dzieci. Ta półtorczna masowa akcja pochłania w I okresie (do powstania getta) około 30,000 ofiar żydowskich, w drugim okresie przeszło 15,000. (G. Jasziński, Dos Naje Lebn, Nr. 6, B. Bialeryszki, Dos Naje Lebn, Nr. 9, Sz. Kuczergajski „Ponary”, Arch. CZKH Akta Wileńskie).

Przeżyli również krwawą żydowską ludność Białegostoku, Głębokie, Natychmiast po wkróceniu Niemcy spadli w wielkiej sygnalizacji około 1000 Żydów, dnia 2 lipca 1941 przed stawiali żydowskiej inteligencji, 11. VII wywieźli z miasta i rozstrzelali na tzw. Piotruszy około 4000 Żydów (S. Datner: „Walka i zagłada białostockiego getta”). W kilku okręgach woj. powiatowa białostockiego, a mianowicie w szczuczynskim, grójwskim, tykocińskim oraz węgłkowski Niemcy przeprowadzili latem 1941 r. rzadziej ludności żydowskiej, które gdało również przeżyły charakter akcji likwidacyjnej. Likwidacyjny charakter mały również akcje przeprowadzane w najbliższych miastach Białorusi. W Słucku np. komendant batalionu Nr 11

Policji Bezpieczeństwa przeprowadza akcje likwidacyjne w przeciągu dwóch dni (koniec października 1941 r.). Ludność rozstrzelano na miejscu, w domach i na ulicy, a trupy zmieszane leżały na ulicach. Komendant batalionu ogłasza ogólną odmowę prośbie komisarza okręgowego o odłożenie akcji na jeden dzień, motywując to tym, że musi akcje likwidacyjną przeprowadzić we wszystkich miastach okręgu, wobec czego musi się spieszyć. Bardzo krwawą pojedynczą akcją w Słucku, gdzie zginęło około 2000 Żydów.

We Lwowie (około 150,000 Żydów) w późniejszym miesiącu po wkróceniu Niemców przeprowadzono trzy akcje przeciwko Żydom, od 30. XI do 3. XII, w dniach 25—27 lipca i w końcu tego miesiąca, z których każda zakończyła się zatopieniem kilku tysięcy Żydów. (Dł. F. Fiedlman: Zagłada Żydów lwowskich, str. 6—8). W innych miastach dystryktu Galicja miały miejsce najmniej masowe akcje np. w Kolomyi (rozstrzelano 3400 Żydów w lesie szepanowieckim), w Drohobyczu i Boryslawie, w Kamionie Strumlowej, Złoczowie, Starym Sławowie (stacjonowane tu początkowo wojska węgierskie nie przesładowały Żydów. Dopiero po wkróceniu Niemców doszło do pierwszej akcji 12. XI, 1941 r. Arch. CZKH prot. Nr. Nr. 45, 515, 679, 1068, 1162, 801).

Na Wodzinu, najbardziej krwawą przebieg miała akcja w Równem (25,000 Żydów), w czasie której zginęło od 15,000 do 17,000 Żydów (5. i 6. XI, 1941 r.) (Arch. CZKH prot. 1190, Black Book str. 113).

Niemal równocześnie, w miesiącach zimowych na przełomie roku 1941 i 1942, rozpoczęła się nowa akcja likwidacyjna na terenach przynależnych do Łęczy. Ludność żydowska z tych terenów jeszcze w 1939 r. i z początkiem 1940 zaliczała z 68,000 do 240,000 na skutek intensywnych rzezi. Ręzi te były przede wszystkim na skutek bardzo brutalny (np. w Kaliszu, prowadzone często w sposób bardzo brutalny, por. Arch. w Białym, w miastach na Śląsku, w Włodawce, por. Arch. CZKH, prot. Nr 370) i przybrały częściowo charakter eksterminacyjnej akcji (Bydgoszcz, Kalisz itp. Arch. CZKH).

mie i Oświęcimiu obsługiwały zachodnią Polskę. Dla obsługi-
wania wschodnich terenów G. G. powstały więc nowe obozy
śmierci. W ten sposób obóz pracy w Belżcu i obóz jeńców wo-
jennych na Majdanu pod Lublinem zaawansowały do rangi
„obozów zagłady”. Większe transporty np. Żydów lubelskich
lub lwowskich kierowano do Belżca, do Majdanu zaś kierowano
na razie mniejsze transporty (np. z miasteczka Belżyce w ma-
ju 1942 r. por. Arch. CŻKH prot. 228). W kwietniu ewentl.
w maju rozpoczyna działalność obóz zagłady w Sobiborze, przy-
jmując pierwsze transporty ofiar przeznaczonych do komór ga-
zowych z Siedliszcza (prot. 458). Miesiące wiosenne stanowiły
tylko wstęp do wielkich akcji. Fala akcji eksterminacyjnych
wzbiła coraz silniej. Akcje likwidacyjne — maskowane przez
Niemców niewinnym terminem „wysiedlenia” — obejmują
systematycznie wszystkie po kolei ośrodki żydowskie. 12 maja
1942 r. władze dystryktu lubelskiego wysyłają tajny okólnik do
starostw powiatowych, aby poczyniły przygotowania do wysie-
dlania Żydów (Arch. CŻKH — akta lubelskie). Niewątpliwie
w tym czasie podobne okólniki musiały również wyjść z kan-
celaryj gubernialnych innych dystryktów. Akcja likwidacyjna
wkracza w stadium decydujące.

Lato 1942 r. jest widownią całego szeregu akcji i wysiedlań
na Śląsku (Jaworzno, Sosnowiec, Dąbrowa Górnicza, Bielsko
 itp.) w G. G. (Belżyce, Żółkiewka, Siedliszcze, Rabka, Kraków,
Tarnów, Radom, Rzeszów, Mielec, Dębica itp.), w dystrykcie
Galicja (Lwów, Przemyśl, Tarnopol), na Białorusi (Stonim)
i na Wołyniu (Równe). W niektórych miejscowościach Żydzi
stawiali opór (Równe, Stonim), na co Niemcy odpowiedzieli
podpaleniem domów żydowskich (prot. 1190, 141). Liczne akcje
latem 1942 r. były połączone na ogół z nie mniejszym upustem
krwi niż akcje wiosenne. Jedną z większych — akcja w Prze-
myślu — dała w rezultacie około 12.000 ofiar (Arch. CŻKH
prot. Nr. Nr. 676, 691).

Punkt kulminacyjny, zarówno co do rozpiętości przestrzen-
nej jak i ilości ofiar, osiągnęły akcje w sierpniu, wrześ-

niu i październiku 1942 r. Tragiczny los getta warszawskiego
kładzie się krwawym cieniem na ten najokropniejszy odcinek
żydowskiej gehenny pod okupacją niemiecką i przesłania swym
ogromem wszystkie inne nieszczęścia tej epoki. Bez mała dwa
i pół miesiąca trwała akcja przeciwko gettu warszawskiemu.
Zaczęła się punktualnie w wigilię „Postu w rocznicę zburzenia
świątyni” dnia 22. VII. 1942 r., a skończyła się 3. X. 1942 r. We-
dle oficjalnego raportu SS-Brigadenführera Stroopa wysiedle-
no wtedy 310.322 Żydów. Według wszelkiego prawdopodobień-
stwa liczby ofiar tej akcji są większe. Akcja ta została prze-
prowadzona przez Niemców z wyjątkowym okrucieństwem.

W tym samym czasie przeżywa tragiczne chwile żydostwo
lwowskie. W akcji, która trwała od 10 sierpnia, ginie od 40.000
do 50.000 Żydów lwowskich (F. Friedman: Zagłada Żydów
lwowskich str. 20). Trzecia wielka akcja sierpniowa rozgrywa
się na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. W miastach i miastecz-
kach tego okręgu ginie w połowie sierpnia 1942 około 60.000
Żydów.

W Radomiu w akcji dnia 16. VIII. zginęło około 20.000 Żydów
wraz z członkami Żydowskiej Rady, w Międzyrzeczu około
10.000 (28. VIII), w Piotrkowie kilkanaście tysięcy, w Kolomy-
ce żydowska ludność tego miasta i okolicy. Szereg akcji prze-
prowadzano w okolicach Warszawy (Otwock, Falenica, Rem-
bertów), w Krakowie, Łańcucie, Rabce, Rymanowie, Rzeszo-
wie, Drohobyczu, Boryslawiu, Kielcach, Szydłowie, Nowym
Sączu, Wieliczce, Wolbromie, Łodzi, Stanisławowie, Buczaczu,
Brzeżanach, Brodach, Sokalu, Borszczowie, Kopyczyńcach, Sko-
lem, Zbarażu, Belżycach, Dolinie, itp. itp.)

W związku z takim nasileniem akcji niszczyielskiej dotych-
czasowe obozy zagłady nie są w stanie sprostać swym zadaniom.
Wraz z początkiem akcji w Warszawie, dnia 23. VII. 1942 r. zo-
stał oddany do użytku nowy obóz zagłady w Troblince „B”
obok stacji kolejowej w Malkinie.

Rezultaty wielkich akcji jesiennych 1942 nie sposób ująć
w cyfry globalne. Według sprawozdania SS-Brigadenführera

większy w dziejach getta transport (2-30. VIII. 44). Przeszło 60.000 osób wysłano wtedy do Oświęcimia, w Łodzi zaś pozostało jedynie tzw. „Aufräumungskommando”, złożone z 870 osób.

Zniszczenie wszystkich gett w Polsce i wysiedlenie ich mieszkańców nie oznaczało jeszcze kompletnego rozwiązania kwestii żydowskiej w myśl założeń Himmlera. Pozostały jeszcze drobne resztki żydostwa polskiego w obozach. Wydając rozporządzenie kompletnej eksterminacji Żydów polskich, Himmler polecił oszczędzać na razie zdolnych do pracy młodych mężczyzn i kobiety. Przy selekcjach, jakie z reguły odbywały się przy każdej niemal większej akcji, zdolnych do pracy Żydów odsyłano do obozów. Nie oznaczało to bynajmniej, że wyrok śmierci został w ten sposób przekreślony, został on tylko odroczony. W obozach pracy i w obozach koncentracyjnych eksploatowano pracę Żydów do ostatniej granicy wytrzymałości ludzkiej, przy bardzo surowym reżimie obozowym, bardzo złych warunkach mieszkaniowych, sanitarnych i aprowizacyjnych. Klasycznym przykładem takiego nieograniczonego wyzysku sił roboczych połączonego z bogatą skalą najrozmaitszych tortur fizycznych i moralnych są niewiarygodne wprost warunki pracy w Oświęcimiu lub w obozie „janowskim” we Lwowie. Zabójcze dla zdrowia warunki pracy były np. w fabrykach przemysłu zbrojeniowego w Skarżysku.

Śmiertelność w tych obozach była przerażająca. Jednak mimo tej wysokiej „naturalnej” śmiertelności Niemcy dla przyspieszenia tempa zagłady, od czasu do czasu urządzali w obozach akcje, apele, selekcje itp., przy których mordowano więźniów setkami i tysiącami.

W czasie okupacji niemieckiej cała Polska była pokryta olbrzymią siecią obozów. Było wśród nich wiele obozów dla jeńców wojennych, oraz obozów o czysto lokalnym znaczeniu przy fabrykach, kopalniach węgla, hutach, większych majątkach

ziemskich i folwarkach, zagrabionych przez SS (tzw. Liegenschaften). W tych obozach odsetek Żydów był minimalny.

Zgromadzono dotąd dokładniejsze dane o trzystu kilkudziesięciu obozach pracy przymusowej, w których pracowali Żydzi. Pierwsze obozy tego typu powstały jeszcze w 1939 r. Były one na ogół krótkotrwałe. Nieraz rozwiązywano je po 2-3 latach istnienia po wypełnieniu określonego im zadania (np. melioracja lub regulacja rzeki, budowa fortyfikacji, dróg, szos itp.) i po gruntownym podważeniu zdrowia i życia większości żydowskich robotników. Tylko w nielicznych obozach tego typu żydowscy robotnicy przetrwali do momentu wyzwolenia, np. w obozie „Hasag” w Częstochowie (Hasag = Hago Schneider Aktien Gesellschaft), w obozie „Aufräumungskommando” w Łodzi przy ul. Św. Jakuba 16, w Płaszowie koło Krakowa itp.

W miarę zaostrzania się kursu wobec Żydów, część obozów pracy zostaje zamieniona na obozy koncentracyjne (np. obóz janowski we Lwowie, obóz płaszowski w Płaszowie pod Krakowem, Poniatów i Trawniki w woj. lubelskim, Szebnie obok Jajla itp.). Żydzi pracujący w tych obozach nie są traktowani jako robotnicy, ale jako „więźniowie pracy” (por. raport SS-Brigadenführera Katzmanna do Szefa SS i Policji Bezpieczeństwa w G. G.).

Przez tego rodzaju obozy koncentracyjne przeszły przed męczeńską śmiercią setki tysięcy Żydów polskich. Stosunkowo niewysoki liczebny stan poszczególnych obozów tłumaczy się tym, iż była w nich ogromna fluktuacja materiału ludzkiego. Tak np. w obozie janowskim we Lwowie stan liczebny rzadko przekraczał 8-20.000 ludzi (np. w dn. 1. III. 43 obóz liczył 15.000, zaś około 26. VI. 43 — 8.000), jakkolwiek w obozie tym zginęło około 200.000 ludzi. W rzeczywistości przez obóz ten przewinęła się znacznie większa ilość Żydów, a mianowicie część Żydów straconych w lesie lesienickim obok Lwowa, część Żydów wywiezionych na stracenie do Bełżca itp. W tym wypadku obóz janowski służył jako obóz przejściowy, tzw. dulag (Durchgangslager).

Obóz w Chełmnie (wieś położona w odległości 14 km od Kola, na linii kol. Łódź—Poznań w woj. łódzkim), czynny aż do stycznia 1945 roku, pochłonął około 350.000 ofiar żydowskich.

Obóz w Belżcu, obok Rawy Ruskiej, założony na początku 1940 roku jako obóz pracy, przekształcony został w 1942 r. na obóz zagłady. Od wiosny 1942 do końca 1943 zamordowano w tym obozie kilkaset tysięcy Żydów głównie z dystryktu Galicja, dystryktu lubelskiego i krakowskiego. Przechodziły tu również transporty z dystryktu radomskiego i warszawskiego.

Obóz zagłady w Sobiborze (woj. lubelskie, obok Chełmna), który powstał na wiosnę 1942 r., pochłonął również setki tysięcy ofiar, zgładzonych przeważnie w komorach gazowych. W Sobiborze oprócz Żydów polskich zginęła pewna ilość Żydów zagranicznych (z Francji, Holandii, ZSRR, Czech itp.).

W roku 1943, 14. X wybuchło w Sobiborze powstanie. Po zabiciu kilkunastu SS-owców wydostało się na wolność kilkuset więźniów, lecz przeważna część zginęła od kul straży obozowej i min, założonych na przedpolach obozu.

Dla ścisłości należy zaznaczyć, że wymienione wyżej obozy koncentracyjne i obozy zagłady nie były jedynymi miejscami straceń dla Żydów polskich. W pobliżu prawie każdego większego ośrodka żydowskiego w Polsce istniały prowizoryczne miejsca straceń, w których ginęły dziesiątki tysięcy ofiar (Ponary koło Wilna, Lesienice koło Lwowa, Pietrasza koło Białegostoku, Radogoszcz pod Łodzią, las rakowiecki koło Krakowa itp.). Były nawet, oprócz bardziej znanych, powyżej wymienionych obozów, miejsca masowych egzekucyj przy pomocy zatrucia gazem, o których do dziś dnia mało jeszcze wiadomo, jak np. w lesie kazimierskim (obok Kazimierza Biskupiego, 40 km

⁴⁾ W sprawie zbrodni dokonywanych w obozach zagłady w Belżcu i Sobiborze, toczy się obecnie śledztwo sądowe. Ponieważ spośród setek tysięcy ofiar przywiezionych do tych obozów śmierci, zdołały uratować się bardzo nieliczne jednostki, przeto śledztwo natrafiło na poważne trudności i dokładne ustalenie ilości ofiar jest ciągle niemożliwe (władze niemieckie postarały się o bardzo dokładne zatarcie śladów zbrodni).

od Chełmna), gdzie już we wrześniu 1941 r. Niemcy używali samochodów-komór gazowych dla mordowania ludzi, albo tzw. „Gęsiówka” w Warszawie, tj. więzienie żydowskie na ul. Żamenhofa.

V. Wnioski ogólne.

1. Ilu Żydów zginęło, ilu ocalało?

Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej na ziemiach polskich w myśl zaleceń przywódców hitlerowskich zostało wykonane niemal w stu procentach. Wykazuje to niżej przytoczone zestawienie statystyczne.

Liczba Żydów na terytorium Polski sprzed 1. IX. 1939 wynosiła około 3.474.000 osób. Ilu z nich pozostało przy życiu?

Centralny Komitet Żydów Polskich, który powstał w Lublinie, w sierpniu 1944 r., zarządził rejestrację pozostałych przy życiu Żydów. Rejestracja ta, przeprowadzona przez Żydowskie Komitety lokalne w poszczególnych miastach, dała następujące wyniki:

Do dnia 15. VI. 1945 (data sporządzenia ogólnego zestawienia wszystkich ujętych ewidencją Żydów) zarejestrowało się w Polsce: 55.509 Żydów. Do tej liczby dodać należy 5.446 zarejestrowanych Żydów polskich, przebywających w obozach na terenie Niemiec, i 13.000 Żydów w służbie czynnej w wojsku polskim.

Statystyka ta, obejmująca w sumie 73.955 osób nie odzwierciedla jednakże faktycznego stanu liczbowego Żydów, uratowanych od zagłady podczas okupacji niemieckiej. Wymaga ona jeszcze krytycznej analizy i objaśnienia.

Liczbę 54.193 należy zredukować, gdyż były liczne wypadki, w związku z wielką fluktuacją i migracją wewnętrzną ludności żydowskiej w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, że te same osoby zarejestrowały się podwójnie, a nawet kilkakrotnie w rozmaitych miastach, przez które przejeżdżały. W liczbie 54.193 fi-

mordowani zostali w styczniu i lutym 1942, widzimy, że na dzień 1. I. 1943 żyło jeszcze około 400.000 Żydów. Otrzymujemy w ten sposób dla tej fazy rządów hitlerowskich w Polsce od 22. IV. 1941 aż do końca 1942 roku cyfrę 2.300.000 ofiar akcji niszczeniowskich Niemców, chorób i głodu.

4. W roku 1943 zginęło z pozostałej reszty około 250—300.000 osób; liczba ta obejmuje resztki gmin żydowskich w Warszawie, Łowiczu, Białymstoku, resztki Żydów z obozów koncentracyjnych, likwidację żydowskich zbiorów z lasów, żydowskich grup partyzanckich, Żydów żyjących w ukryciu po stronie aryjskiej.

5. W 1944 r. zginęło z rąk Niemców jeszcze około 100.000 Żydów, w tym ostatnie wielkie getto żydowskie (Łódź), wielki Żydów po tzw. „stronie aryjskiej”, szczególnie w okresie powstania warszawskiego i po powstaniu, wreszcie pewna ilość Żydów w czynnych jeszcze obozach koncentracyjnych.

Pozostało około 40.000 do 50.000 Żydów, którzy orzaleli, bądź to ukrywając się u Polaków, bądź to posilając się fałszywymi „aryjskimi” papierami, bądź też przeetrwali w lasach, w partyzantce i niektórych obozach (Hasag w Częstochowie, Oświęcim, Sztutowo itd.).

3. Ila Żydów z zagranicy zginęło w Polsce?

Oprócz Żydów polskich wymordowali Niemcy na terenie Polski znaczną ilość Żydów z zagranicy. Wiele danych opublikowanych przez Instytut Spraw Żydowskich w Nowym Jorku (Institute of Jewish Affairs) z liczby 6.612.000 Żydów europejskich zginęło w czasie okupacji hitlerowskiej 5.787.000.

Z tej liczby przeszło połowę (3.200.000) stanowią Żydzi polscy. Z drugiej połowy około 1.000.000 zginęło na ziemiach polskich, reszta zaś na ziemiach sowieckich, na terenie rumuńskim i łódzkiej, na Węgrzech, w Jugosławii, Grecji itd.

Na milion Żydów zagranicznych, zgładzonych przez Niemców w Polsce, składowali się Żydzi węgierscy (ok. 300—400.000,

czechy i słowacy (200.000), Niemcy (ponad 100.000), austriacy, francuzi, holenderzy, belgijscy i greccy (po kilku dziesiąt tysięcy), jugosłowiańscy, włoscy, norwescy, luksemburcy, duńscy (od kilkuset osób do kilku tysięcy osób).

Żydów zagranicznych zaczęli Niemcy przysyłać na tereny polskie jeszcze w końcu 1939 r. (z Czech i Austrii), rozkomando dla kolonizacji lub robót fortyfikacyjnych. Dalsze transporty w roku 1940—41 zostały rozmieszczone głównie po miasteczkach województwa lubelskiego oraz w gettach Warszawy i Łodzi. Na skutek fatalnych warunków mieszkaniowych i przewiezonych, wielkiej nędzy i ciężkiej pracy, Żydzi ci masowo wymierali. W roku 1942 daje się zauważyć szczególnie wielkie nasilenie przymusowych deportacji do Polski Żydów zachodnio- i środkowo-europejskich, bez tym razem nie byli oni przesiedlani dla pracy w terenie, lecz od razu kierowano ich do obozów zagłady celem natychmiastowego uśmiercenia.

Najpóźniej zagładzie ulegli Żydzi greccy i węgierscy. Masowe deportacje i egzekucje Żydów węgierskich odbywały się dopiero latem 1944 roku i przez swój wyjątkowo okrutny przebieg wyróżniały się nawet wśród dotychczasowych akcji niszczeniowskich Niemców.

Wymordowanie kilku milionów Żydów w Polsce stanowi zbrodnię, która spośród wielu innych zbrodni niemieckich, połączonych podczas ostatniej wojny światowej, wyróżnia się zarówno swą masowością, jak i charakterem akcji zbrodniowej. Stojący bowiem w obliczu zbrodni, której ofiarą paść mieli wszyscy Żydzi, mówiąc ścisłej w s. z. y. s. y. ludzie w Europie, nie ukułszy ich jako „aryjskich” przez doktrynę hitlerowską. Popióły milionów tych ludzi na ziemiach polskich świadczą o tym, że narodowy socjalizm niemiecki zrealizował w wojnie swoje zapowiedzi zagłady Żydów europejskich. Jeśli zaś nie żądał odkrowienia wykroczeń Żydów spośród istot żyjących w Europie, to przypisać to należy wyłącznie faktowi,

EGZEKUCJE PUBLICZNE W WARSZAWIE
W LATACH 1943—1944*)

Od chwili wkroczenia Niemców do Warszawy w roku 1939 społeczeństwo polski stało się od razu terenem specjalnego ucisku okupanta. Niemcy zdawali sobie sprawę z przywiązania do wolności i woli oporu tego największego w Polsce skupiska ludności (w chwili wybuchu wojny około 1.200.000 mieszkańców).

Od pierwszych więc już tygodni swego pobytu w Polsce Niemcy konsekwentnie dążyli do sparaliżowania wszelkich czynników, mogących stać się ośrodkiem oporu wobec okupanta. Miesiącami zimowe roku 1939-1940 były dla Warszawy od razu dotkliwym słowobolem, że Niemcy uderzają konsekwentnie i bezlitośnie, choć najczęściej na ślepo, w imię dwóch generalnych założeń:

1. sparaliżowania polskiego aktywnego społecznego drogi wyrażenia wybitniejszych jednostek,

2. wyiszczenia jak największej ilości Polaków, gdyż każdy Polak był ich zdaniem, potencyjnym wrogiem Rzeszy.

Zabójstwo zakończyły się walki o Warszawę; w momencie, gdy nie usunęto jeszcze w najmniejszym stopniu skutków oblężenia miasta, już nastąpiła duża seria aresztowań — pierwsze przetrwały terroru przewrotnego, w dalszych latach wojny stało się powtarzające.

W pierwszych miesiącach okupacji gina w Warszawie w Ogrodzie Sępowym setki więzionych uprzednio przodowników polskiej działalności politycznych, zawodowych, gospodarczych, wybitniejszych obywateli miasta, przedstawicieli wolnych zawodów. Egzekucji dokonują Niemcy w największą

szej tajemnicy, ślady zbrodni zawierają umiarkowanie, ale mimo to po każdym morderstwie listy nazwisk rozstrzelanych krążą tajnie w odpisach po mieście.

Już w początku roku 1940 jedno miejsce straceń staje się niewystarczające i niewygodne jako zbyt znane. Niemcy zaczynają wywozić skazanych do miejscowości Palmiry pod Warszawą (Puszcza Kampinoska) i odtąd w ciągu prawie dwóch lat (w latach 1940, 1941) dokonują dziesiątków, egzekucji zbiorowych. W Palmirach zgineł między innymi wybitny przywódca Polskiej Partii Socjalistycznej Niedziadkowski, przywódca Stronnictwa Ludowego, h. marszałek Seimu Rataj, prof. prof. Un, Warsz. Stefan Kopeć i Kazimierz Zarębski, znany sportowiec, olimpijczyk, Kusociński.

Obojętne trwających aresztowań w roku 1940 w Warszawie występują w formach masowych dwa nowe przejawy terronu okupanta. Pierwsza połowa roku przynosi masowe obławy na młodość, uchylając się od tzw. „obowiązków pracy” na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Tysiące przypadkowo schwytanych na ulicach, młodych mężczyzn, szczególnie w wieku od lat 16 do 25, przeznaczonych zostaje do fabryk i na roboty rolne do Niemiec, jako niewolnicze siły robocze. W drugiej połowie roku 1940 około 4500 mężczyzn spośród przypadkowo zatrzymanych w dwóch wielkich oddawach ulicznych i domowych przewożonych zostaje bezpośrednio do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

W roku 1941 nasilenie terronu okupanta utrzymuje się bez zmian. Każda nowa zdobycz w zakresie metod terronu staje się z czasem jedną z metod stale praktykowanych. Tak więc: obławy, aresztowań i egzekucji stale oddawę dla zdobycia siły roboczej do przemysłu niemieckiego i zapewnienia luk po szybko wymierających więźniach obozów koncentracyjnych.

Na skutek wojny niemiecko-rosyjskiej powstają pewne zmiany w taktyce propagandy niemieckiej. Czynnione są — nieudane zresztą — wysiłki dla zjednoczenia opinii polskiej przeciw ZSRR i wspólnej walki z Rosją. Terror jest jednak już tak zakorze-

niowym nawykiem i integralną częścią władania okupanta, że wbrew logice nawet, za tego rodzaju propagandą nie idzie w ślad jakakolwiek istotna zmiana postępowania.

W roku 1942 kilka dalszych punktów (obok Ogróda Sejnowego i Palmir) w okolicy miasta staje się miejscami kaźni ofiar aresztowanych w Warszawie, a potem wywożonych i traconych (lasy kabackie, lasy piaseczyńskie).

W wielkim gmachu przedwojennego więzienia kryminalnego w Warszawie trzymają Gestapo stale ponad dwa tysiące więźniów politycznych, w tym setki kobiet. Skład osobowy uwięzionych zmienia się szybko: wywożeni na straconie uciekają, miejsca nowoprzybywającym, a ci z kolei także rydło dobiegają los. Uwolnienia należą do rzadkości.

W kwietniu 1943 roku Niemcy przystępują do oszczędnego „likwidacji” kilkudziesięciu tysięcy Żydów warszawskich pozostałych jeszcze przy życiu. Woląc stawianą zbrodniarstwem przez żydowskie oddziały bojowe Niemcy niszczyć planowo przy użyciu lotnictwa i artylerii dzielnicę żydowską, obojętne im marnie od reszty miasta. W wypalonych systematycznie ulokach domów ginie wiele kobiet i dzieci, schwytychanych mężczyzn rozstrzelują Niemcy masowo na płonących ulicach. Nieobrotów pozostałych przy życiu wywożą Niemcy do kołnierzykowskiego obozu zagłady w Treblince.

Na opuszczonym terenie gęsta pozostała jako jedyny zasłaniający ośrodek — gmach więzienia dla Polaków, tzw. „Jasna Wiek”. Fakt całkowitej izolacji tego gmachu od reszty miasta wielokilometrowym kompletnie zniszczonym terenem gęsta wydawał się Niemcom okolicznością sprzyjającą dla dokonania w tym miejscu nowych zbrodni. W maju 1943 roku następują pierwsze masowe rozstrzelania Polaków, wyprowadzonych z budynku więzienia, wśród ruin okolicznych domów. Zwłoki ofiar egzekucji palone są następnie na miejscu dla zatarcia śladów, a cała akcja utrzymywana przez Niemców w ścisłej tajemnicy. Komórki wywinu polskich tajnych organizacji utrzymują jednak przy użyciu specjalnych, ryzykow-

nych drog kontakt z niektórymi więźniarni, pełniącymi funkcje pomocnicze (przeważnie z lokarzami w szpitalu więziennym), którzy cieszyli się nieco większą swobodą ruchów i dobrze orientowali się w lokalnych wydarzeniach. Więźniowie ci przesyłali stałymi alarmującymi wiadomościami o mordowaniu setek więźniów — mężczyzn i kobiet, o wzrastającej z każdym dniem liczbie ofiar.

W prostych słowach donoszą:

631. V. 1943) — „Dnia 29 maja wyprowadzono z więzienia i rozstrzelano w ruinach getta 25 kobiet i 550 mężczyzn. Tęże brzo słyszeliśmy z więzienia...”

albo:

632. VI. 1943) — „Dzisiaj rozstrzelano 42 mężczyzn i 9 kobiet. W tym jedną w dziesięcym miesiącu ciąży...”

Przez szeregsmieszący napływały po kilka razy w tygodniu to tragiczne meldunki. W Warszawie wzrastała się wzburzenie. Na moce wyroków sądu konspiracyjnego polskiego Kierownictwa Walki Podziemnej zastrzelonych zostaje kilku szeregowo-szkolonych gestapowców i konfidentów. Na murach miasta pojawiają się napisy zapowiadające Niemcom zniszczenie morderstwa.

Tymczasem Niemcy przygotowują nowe uderzenie w ludność Warszawy, najcięższe z dotychczasowych.

Jako formalna podstawa i sankcja prawna dla mających nastąpić wyłączeń wskazuje się w dniu 2. X. 1943 (z mocy wejścia w życie z dniem 10. X. 43) podpisane przez generałnego gubernatora Hansa Franka „Rozporządzenie o dem zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie” („Verordnung zur Bekämpfung von Angriffen gegen das Deutsche Aufbauwerk im General-Gouvernement” — „Verordnung für das General-Gouvernement” Nr. 82.9. X. 43). Według par. 1 tego rozporządzenia podlegają karze śmierci członkowie władz, popędzanie w zamiarze utrudniania lub

przeszkadzania w niemieckim dziele odbudowy w Generalnym Gubernatorstwie. Par. 2 rozporządzenia stwierdza, że podlegają i pomocnicy podlegają karze tak samo, jak sprawcy, a czyn ustalony jest karany tak, jak czyn dokonany. Par. 3 stwierdza wreszcie właściwość Sądów Doraźnych Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) dla osadzania uchybień przestępstw rozporządzenia, przy czym (par. 6) wyroki tych sądów będą wykonywane natychmiast.

Komentarz do niniejszego rozporządzenia, ogłoszony przez megalomanię uliczną w Warszawie, stwierdzał krótko: „Policjanci niemieccy mają prawo strzelać do każdego „potkanego” na ulicy, który wyda mu się podejrzany”.

W trzy dni po wejściu w życie nowego rozporządzenia rozpoczęły się w Warszawie obławy uliczne o zasięgu dotąd niespotykany.

Ludność stolicy przyzwyczaiła się już od roku 1940 do tej „najczęściej występującej w Warszawie formy terroru. Dotychczasowe obławy miały na celu przeważnie uzyskanie kontyngentu niewolniczej siły roboczej na wywóz do Niemiec, cząstami część zatrzymywanych przewożono do obozów koncentracyjnych. Akcja, rozpoczęta 13 października 1943 roku, różniła się od dotychczasowych w wielu punktach: miasta, różniła się jednak od dotychczas znanych zarówno pod względem wyjątkowo wielkiej ilości działających Niemców, jak i większej jeszcze niż zwykle bezwzględności i brutalności. W obławach brały udział obok Gestapo, SS i policji niemieckiej także ochotnicy z oddziału Wehrmachtu i Luftwaffe, a nadto grupy Hitler Jugend. W ruchliwym punkcie miasta zajęły się nocowanie niemieckie samochody policyjne, zamykano dla ruchu większy odcinek ulicy lub kompleks kilku sąsiadujących ulic, po czym zatrzymywano dosłownie wszystkich mężczyzn znajdujących się w danej chwili na ulicy, w tramwajach i w sklepach. Zatrzymywanych stawiano zazwyczaj twarzą do ściany z rękami do góry, po czym po powierzchniowej rewizji ładowano do samochodów. Młodzież ładowano do samochodów od razu, bez

sprawdzenia papierów i rewizji. Do uciekających, a nawet do nie dość szybko zatrzymujących się i podnoszących ręce do góry na wezwanie, strzelano (w pierwszym tygodniu obław przewieziono do niemieckiego prokuratorium w Warszawie zwłoki 27 osób, w tym kilku kobiet, zastrzelonych na ulicach w takich okolicznościach). Zatrzymywanych przewożono bezpośrednio do więzienia politycznego, zamykano tam w oddzielnych celach w ścisłej izolacji, nie wnosząc nazwisk do ewidencji więziennej, nie odbierano nawet depozytów. Często zamykano ludzi schwytych na ulicy, nie sprawdzając w ogóle ich dokumentów. W ciasnych celach więzienia tłaczono ilość ofiar kilka razy przewyższającą przewidzianą pojemność budynku.

Wkrótce ujawnił się prawdziwy cel tej nowej akcji „łapanek”. Dowodem SS i Policji na Dystrykt Warszawski donosił w ogłoszonej przez megafony odezwie, że w odwet za szereg dokonanych ostatnio zamachów na Niemców pobrano 100 zakładników (w tym kilka kobiet), których lista wraz z datami uwolnienia została podana. Odezwa stwierdzała, że w razie powtarzania się zamachów na Niemców lub obywateli, sprzymierzonej z Rzeszą Niemiec, „tego samego dnia i w tym samym miejscu zamachu” rozstrzelanych będzie kaźniarozowo za jednego ułupadnego Niemca 10 Polaków spośród wyznaczonych zakładników. Na koniec ogłoszono wezwanie do spontaniczności, aby przyezwili się do ujęcia osób winnych zamachów na Niemców, w zamian za co część zakładników zostanie ułupadna. Niemal bezpośrednio potem ogłoszono dalsze listy zakładników oraz zawiadomiono o dokonaniu pierwszej egzekucji publicznej 20 zakładników w dniu 16. X. 1943.

Łudność tłumnie gromadziła się pod megafonami, które w przerwach muzyki tanecznej z płyt podawały tragiczne listy skazanych. Były to w większości nazwiska ludzi zatrzymanych ostatnio na ulicy, przypadkowych przechodniów, których jedyną „winę” stanowiło to, że znaleźli się przypadkowo na terenie objętym obławą. Nie brakowało między rozstrzelanymi zakładnikami kobiet, nieletniej młodzieży i starych mężczyzn.

Na listach zakładników trafiały się zarówno 17-letni chłopcy, jak i 60-letni starcy. Nowe egzekucje następowały niemal codziennie. Po kilkunastu dniach zamieszano obwieszczeń przez megafony, rozkazyano natomiast na miesiąc czerwone afisze, wymienujące nazwiska, imiona i wiek rozstrzelanych, ogólnikowo powody, dla których nastąpiła reparacja (np. napad na niemieckiego żołnierza, ranienie urzędnika Kriego — Kriminall-polizei itp. i wzywając do ujęcia sprawców napadu lub złożenia na nich doniesienia do władz niemieckich. Afisze stwierdzały, że zakładnicy tracenii są na podstawie wyroku Sądni Polnischen Polizei. Bezpieczeństwa (Ständgericht der Schutz-polizei).

Z więzienia nadechodzą tymczasem wiadomości o wyprawianiu na egzekucję ludzi schwytych na ulicy i przetrzymywanych kilka dni w celi, a w ogóle nie przesłuchiwanym, bo właściwie o nie nie obwinionym, nadechodzą relacje o masowym tajnym rozstrzelaniu wśród ruin getta zarówno więźniów jak i osób przywiozłych bezpośrednio z łupadków w tym czasie. Hość straconych tam ofiar przekraczała przy tym wielokrotnie liczbę straconych publicznie, oficjalnie podane.

Egzekucje publiczne nie były właściwie prawdziwym egzekucjami publicznymi. Choć dokonywano ich w publicznych punktach miasta, nie rzadko w centrum Warszawy, to jednak w szerokim promieniu wieloletnich murów policyjnego niemieckiego obywatela uprzednio ulice, usuwała z nich przechodniów, zamieszkała sklepy, strzelała do ludzi wyglądających z okien.

Tak więc egzekucje publiczne odbywały się bez oficjalnego udziału widzów na samym miejscu stracenia. Mimo to znalazło się szereg naczynych świadków egzekucji, którzy obserwowali je z miejsc niedostrzeżonych przez Niemców. Wyjatek stanowiła egzekucja dokonana jednorazowo (11. 11. 1944) na 27 więźniach politycznych. Po powieszeniu bowiem skazanych na balkonie pierwszego piętra spalonego domu, znajdującego się na granicy dzielnicy żydowskiej i tzw. dzielnicy aryjskiej, dopuszczono ludność do obejrzenia zwłok straconych. Silna

grupa زندaniów otoczyła miejsce egzekucji i w ciągu kilku godzin wielotysięczny tłum mieszkańców Warszawy przedostał się w miarę z odkrytymi głowami obok wiszących zwłok.

Szablony przebieg egzekucji publicznej wyglądał zwykle następująco: silna osłona policyjna odsadza rejon egzekucji, następnie nadjeżdża pluton egzekucyjny (SS lub policja) i zajmują miejsce, wreszcie przywołują skazanych. Początkowo przywołano ich skądś po dwóch i z zawiązanymi oczyma, jednak z czasem nie zaknurowanymi. Wobec tego, że w kilku wypadkach skazani wznosili przed śmiercią okrzyki patriotyczne („Niech żyje Polska”), w dalszych egzekucjach nakładano im na głowy worki, bądź przewiązywano usta szmatami, przeznaczonymi osłaniającą substancją. Potem zatykano nawet usta gipsami, a następnie zabijano je Łucynglastem. Wobec wreszcie czystego oporu skazanych na miejscu kaźni zaczęto przed późniejszym egzekucjami pobierać od nich krew przed wywiozaniem z więzienia na strzeliście w takich ilościach, że z trudnem utrzymywali się z osłabienia na nogach. Skazaniów rozstrzeliwano w pierwszych egzekucjach we własnych ubraniach a nowo okryciach, tak jak zostali zatrzymani na ulicy, w późniejszych zaś egzekucjach odbierano im okrycia, ubrania (cioty, rozstrzeliwano białych i w białych miedzy w więzieniach, drabachach lub „arsatach” ubraniach papierowych. Rozstrzeliwano oddziały się grupowo po 5 lub 10 osób, zależnie od ogólnej ilości skazanych. Żyjących zwykle dobijał z pistoletu oficer SS lub Gestapo. Cała ofiar natychmiast po egzekucji zabierano były na samochody przez specjalną kolumnę więźniów łazawieraj do pracy tej używali Niemcy Żydów i przewożono na teren zrujnowanego getta, gdzie je natychmiast palono. Starania rodzni o wydanie zwłok we wszystkich wypadkach brutalnie odrzucano.

A oto fragmenty zeznań świadków poszczególnych egzekucji, złożone przed przedstawięciem Główniej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce:

218

Dn. 23. XII. 1943 — egzekucja 20 osób przy ulicy Grzegorzskiej (zeznaje pielęgnarka szpitala, która widziała egzekucję z okna):

...Przyleciał z odległości 150 m. Skazani byli w białym po dwóch powiązani... Na twarzach mieli worki papierowe, które się opierały na ramionach. Niektórzy zatykali się językami SS-ami kopali ich i walił. Te egzekucje porwano, ewakuacja oficer podający komendę podchodził, kopuł butami bez zapytań, aby sprawdzić, czy żyją. I jeszcze dobijał strzelaniem w głowę.”

Dn. 12. XI. 1943 — egzekucja 25 osób przy ulicy Jagiellońskiej na Prudzie (zeznaje 4 świadków):

...Skazaniów było 25. Widziałem, jak z auto zeskoczył jeden ze skazaniów — został zastrzelony przez eskortę.”

...Kłapa w samochodzie otworzyła się i zandar nie wysiadał. Dłazi więźniów, po dwóch skatych kładł na ulicy. Czy mieli naręcznie i usta powiązane szmatami.”

A po egzekucji:

...do zabranego zwłok podjechał samochód Zakładu Oczyszczania Mista i zniżyło motopompą krow z ulicy.”

...Zesłani na miejsce egzekucji i wzięli je pod maskę, która była we krwi w rynsztoku. Maski była czarna, przesyconą, nie tak przesyconą krwią i wodą, że nie mogłam dotknąć się, ożym. Maskę tę miał dotychczas.”

Niektóre relacje świadków publikowała jeszcze w okresie okupacji polska prasa kulturalno-artystyczna.

Dn. 9. XI. 1943 — egzekucja 17 więźniów i 3 kobiet na ulicy Grzybowskiej:

...Nie byli skąd i nie mieli opasek na rękach. Do kaźni strzelał własnoręcznie oficer SS, do więźniów pluton egzekucyjny. Jeden ze skazaniów przed egzekucją rozpiął marynarkę odsłaniając pierś na strzałę... Podeszł do niego oficer i nakładł go w twarz.”

219

— In. 12. XI. 1943 — egzekucja 20 osób na ulicy Nowy Świat;

zabijał nioce. Przybywają patrole żandarmów, które usuwają trupy i kwiaty. A w nocy nieznane ręce znów sypią kwiaty i zapalają świeczki na miejscach zbrodni...

Manifestacje ku czci poległych następowały z reguły we wszystkich miejscach egzekucji natychmiast po odjeździe żandarmów. Mieczano chustki w resztkach pozostałej krwi, stawiano krzyże, składano kwiaty, palono świeczki nagrobkowe, odprawiano głośne modły. Te akty kultu dla zamordowanych przynosiły nowe ofiary. Patrole niemieckie pojawiały się w lokach na miejscach dokonanych egzekucji, strzelając bez ostrzeżenia do tłumu, rozpędzając, bijąc i aresztując ludzi. Dopadały kwiaty i świece, łunęły i śmiały krzyżem. Nie znało to w naszym ludności Warszawy, która przy najbliższej okazji demonstrowała znowu w podobnych formach.

Na czterech miesiącach Niemcy zwyciężowali z dokonywania egzekucji w dotychczasowej postać. Plakatowano wprawdzie ludzi alicze z wykazem nazwisk osób rozstrzelanych jakoby publicznie, a później tylko z podaniem ilości rozstrzelanych bez wyzeczogólnienia nazwisk. Zawinionym, że dotyczyli jednak faktycznie osób zgłodzonych na terenie ruin getta, przy czym pojawiały liczby ofiar kilkakrotnie niższe od rzeczywistych.

Motywem pierwszych egzekucji publicznych w Warszawie był powołany wstrząsem psychicznym dla ludności miasta, gdyż do wojny komunistycznego braku krytycyzm wina i rozstrzelani na ludzi przypodobno schwytych na ulicach, stwarzał powagę niepewności życia i losu własnego i bliskich. Jak i inne wiebotnizacji wojska okupanta ta nowa forma tortur, działając silnie na terrore i wyobraźnię, odczuwaniu była wyjątkowo dotkliwa.

Już po kilku pierwszych tygodniach okresu egzekucji publicznych stało się jasne, że Niemcy nie osiągnęli zamierzonych celów — złamania woli oporu ludności w wyniku destrukcji, oraz wprowadzenia rozdziałów pomiędzy ogólną ludnością miasta a środowiskiem aktywnym niepodległości.

„Śmierć” — wobec dominującej odpowiedzialności tych ostatnich za represje, spadające na ogół ludności.

Skutki psychiczne egzekucji okazały się wręcz porażające. Wobec równego zagrożenia wolności i życia wszystkich mieszkańców miasta, bez względu na udział w akcji niepodległościowej, czy bierność, nastąpiło upowszechnienie niemożności do Niemców w stopniu maksymalnym, a — co jest jednostką do — wówczas biernych przeszły do obozu aktywistów w ruchu podziemnym.

Ludność Warszawy, nie wierzając w powołany okupant, odgryzającym odpowiedzialnością za egzekucje osoby dokonywane, wzięło zagrożeń na niemieckie drżało obojętne w terenie, jako „Gubernatorstwo”, oceniali egzekucje publicznie jako fragment z góry uplanowanej akcji eksterminacyjnej, która pod jakim czy innym pozorem i tak byłaby prowadzona.

W konsekwencji tej postawy z satysfakcją przyjęli kontraktację bojową, zapowiedzianą z wykonaniem przez kontraktowo walki podziemnej: wykonywanie niemieckich powoła wojskowych i likwidację sztalpistów z SS-ami. Przeglądni ludność przeżyła ludność Warszawy fakt wykonania przez polski oddział bojowy w roku śmierci na odparcie, dającym za obojętne egzekucji publicznych dowodzą SS i Polacji na Dystrykt Warszawski Kutschera (1. 11. 1944 r.). O ile zamierzano zdekontrować politycznego wzięcia propagandowego terrorystycznej akcji egzekucji publicznych z Warszawy zawiodły Niemców rękawic, a tyle zmniejszały od w znacznej mierze swój program eksterminacyjny, wobec aktywności społecznego, zwrócić uwagę przez media miasta. W okresie od 15. X. 1943 do 27. XI. 1944, to jest w ciągu osiem miesięcy, obywateli Niemcy w dokumencie 46 egzekucji publicznych, obywateli się one w 52 miejscach.

Według obywateli niemieckich, publicznych przez miasto i na afiszach, zginięło w tych egzekucjach 2500 ofiar. W tym w stosunku liczba ta była znacznie większa, co wykazuje przytoczone poniżej zestawienie (tablica), uwzględniające wszystkie

liczbę ofiar poszczególnych egzekucji w wypadkach, w których udało się to stwierdzić.

W tym samym czasie w egzekucjach tajnych na terenie wypalonego getta, których było blisko trzykrotnie więcej, zginęło około 4500 osób (w tym kilkaset kobiet), i to według relacji ni-wyeczepujących, i bardzo ostrożnych.

Egzekucje na terenie getta trwały następnie aż do chwili wybuchu powstania (ostatnia miała miejsce 29 lipca 1944 r.), przy czym w okresie ostatnich trzech miesięcy, tj. od chwili opublikowania ostatniego afiszu oficjalnego do dnia wybuchu powstania, zginęło w nich dalsze około 1500 osób.

Ogólna liczba Polaków, straconych w Warszawie od chwili rozpoczęcia egzekucji publicznych do chwili wybuchu powstania (15. X. 1943 — 1. VIII. 1944), wynosi około 8.000 ludzi, w przeważającej większości przypadkowych ofiar „japanek” ulicznych.

BEKANNTMACHUNG OBWIESZCZENIE

Trotz wiederholter Warnungen sind in der Zeit vom 1.—11.3.1944 wiederum 12 heimtückische Überfälle auf Deutsche und in deutschen Diensten stehende Personen in der Stadt Warschau ausgeführt worden. Hierbei wurden 4 Deutsche getötet, 9 Deutsche schwer verwundet und zum Teil beraubt und 2 in deutschen Diensten stehende Polen schwer verwundet und beraubt. In allen Fällen wurde die Tat in hinterhältiger und heimtückischer Weise begangen. Es sind daraufhin am 21.3.44 von den durch das Standgericht der Sicherheitspolizei zum Tode verurteilten Personen, die zunächst für einen Gnadenbeweis in Aussicht genommen waren,

140 polnische Verbrecher,

die als Angehörige des PZP. und der PPR. im Solde Englands und Moskaus standen, öffentlich hingerichtet worden.

Die Bevölkerung Warschaus sowie die Kreishauptmannschaft Warschau-Land wird erneut aufgefordert, alles zu tun, um weitere Überfälle auf Deutsche oder in deutschen Diensten stehende Polen zu verhindern oder zur Ergreifung der Täter mitzuwirken, damit weitere Hinrichtungen unterbleiben und die weiterhin zum Tode verurteilten Personen zur Begnadigung vorgeschlagen werden können.

Warschau, den 21. März 1944.

DER KOMMANDEUR DER SICHERHEITSPOLIZEI
UND DES SD FÜR DEN DISTRIKT WARSCHAU

DRUCKEREI 10542

Mimo kilkakrotnych upomnień dokonano w czasie od 1 do 11.3.1944 r. w mieście Warszawie znowuż 12 niecznych napadów na Niemców i osoby, stojące w służbie niemieckiej. Przy czym 4 Niemców zostało zabitych, 9 Niemców ciężko ranionych i częściowo obrabowanych i 2 Polaków, stojących w służbie niemieckiej, ciężko poranionych i obrabowanych. We wszystkich wypadkach czyn wykonano w sposób nieczny i podstępny. Wobec powyższego poleciłem z pośród osób, skazanych przez Sąd Doraźny Policji Bezpieczeństwa na karę śmierci a przewidzianych tymczasem do ułaskawienia, w dniu 21.3.1944 r.

140 polskich przestępców,

którzy jako członkowie PZP. i PPR. byli na żołdzie Anglii i Moskwy, publicznie stracić.

Wzywa się niniejszym poraz wtóry mieszkańców Warszawy i obwodu starostwa powiatowego Warszawa-Wieś by czynili wszystko i niedopuszczili do dalszych napadów na Niemców lub Polaków, stojących w służbie niemieckiej, oraz współdziałali przy ujęciu sprawców i tym samym zapobiegli dalszym straceniom, a reszta osób, skazanych na karę śmierci, mogła być przedstawiona do ułaskawienia.

Warszawa, dnia 21 marca 1944 r.

DOWÓDCA POLICJI BEZPIECZENSTWA
I SD NA DYSTRYKT WARSZAWSKI

Bekanntmachung

OBWIESZCZENIE

Am 2.12.1943 ist in der Feldherrn-Allee in Warschau wiederum ein heimtückischer Überfall auf einen Mannschaftswagen der Schutzpolizei verübt worden. Hierbei wurden 5 Schutzpolizeibeamte und 1 Angehöriger der Waffen-SS getötet und einige weitere Schutzpolizeibeamte verletzt. Durch Aussagen eines bei dem Überfall beteiligten Attentäters, des Polen WOJCIECH LESAKOWSKI, geb. 1.2.23 in Dublin, wohnh. in Warschau, Zurawiastr. 26/9, steht einwandfrei fest, dass der Überfall von einer Terrorgruppe der englandhörigen Widerstandsorganisation „PZP“ begangen worden ist.

Als Vergeltung hierfür habe ich die nachfolgend aufgeführten 100 Verbrecher, die durch das Standgericht der Sicherheitspolizei gemäss §§ 1 und 2 der VO. zur Bekämpfung von Angriffen gegen das deutsche Aufbauwerk im GG. vom 2.10.43 wegen Waffenbesitzes und Teilnahme an verbotenen Organisationen am 16.11. und am 2.12.43 zum Tode verurteilt worden sind, am 3.12.43 öffentlich hinrichten lassen:

Dnia 2.12.1943 r. przy ul. Puławskiej został dokonany niecny napad na samochód z żołnierzami policji porządkowej, przy czym zostało 5 urzędników policji porządkowej i 1 żołnierz SS zabitych oraz kilku innych urzędników policji porządkowej rannych. Przez zeznanie jednego zamachowca, który uczestniczył przy napadzie, Polaka WOJCIECHA LESAKOWSKIEGO, ur. dn. 1.2.23 r. w Dublinie, zamieszkałego w Warszawie, ul. Żurawia 26/9, zostało niezbicie stwierdzone, że napad powyższy został dokonany przez grupę terrorystyczną organizacji tajnej „PZP”, stojącej na usługach Anglii.

Jako odwet za powyższe kazałem następujących 100 zbrodniarzy, którzy zostali skazani przez sąd doraźny Policji Bezpieczeństwa na podstawie §§ 1 i 2 zarządzenia o zwalczaniu wykroczeń przeciw niemieckiemu dziełu odbudowy w Gen. Gubernatorstwie z dnia 2.10.1943 r. za posiadanie broni i udział w zabronionych organizacjach w dniach 16.11.43 r. i 2.12.43 r. na karę śmierci, w dniu 3.12.1943 r. publicznie rozstrzelać:

1. Gajderowicz	Tadeusz	geb. 1.10.11	35. Tybora	Kazimierz	geb. 11.1.14	68. Sulkowski	Wacław	geb. 25.2.16
2. Szymański	Józef	„ 1.2.08	36. Czajkowski	Mieczysław	„ 19.5.98	69. Bowszys	Nikodem	„ 21.4.09
3. Pruszkiewicz	Jan	„ 5.3.10	37. Stankiewicz	Leszek	„ 25.11.23	70. Koźlak	Stanisław	„ 24.8.22
4. Kłos	Zygmunt	„ 23.12.16	38. Czyżewski	Jan	„ 26.6.99	71. Lewandowski	Witold	„ 26.2.01
5. Pawłow	Eugeniusz	„ 17.5.12	39. Stypulkowski	Witalis	„ 23.9.23	72. Balaziński	Maksymilian	„ 20.12.14
6. Ziolkowski	Zbigniew	„ 24.5.24	40. Wójcik	Tadeusz	„ 3.10.21	73. Dutkiewicz	Zdzisław	„ 22.3.87
7. Koza	Stanisław	„ 15.12.19	41. Fickie	Julian	„ 18.1.79	74. Moroz	Jerzy	„ 21.8.17
8. Kosiński	Franciszek	„ 4.10.22	42. Bebarski	Stanisław	„ 16.1.19	75. Kamiński	Józef	„ 27.8.95

werk im GG. vom 2.10.43 wegen Waffenbesitzes und Teilnahme an verbotenen Organisationen am 16.11. und am 2.12.43 zum Tode verurteilt worden sind, am 3.12.43 öffentlich hinrichten lassen:

1. Gajderowicz	Tadeusz	geb. 1.10.11
2. Szymański	Józef	" 1.2.08
3. Pruszkiewicz	Jan	" 5.3.10
4. Kłos	Zygmunt	" 23.12.16
5. Pawłow	Eugeniusz	" 17.5.12
6. Złotkowski	Zbigniew	" 24.5.24
7. Koza	Stanisław	" 15.12.19
8. Kościelski	Franciszek	" 4.10.22
9. Kościelski	Tadeusz	" 10.9.24
10. Laskowski	Władysław	" 1.5.21
11. Pachulski	Marian	" 4.2.23
12. Paldyna	Mieczysław	" 28.7.24
13. Preksler	Władysław	" 3.9.12
14. Rogala	Romuald	" 22.7.21
15. Rudziński	Henryk	" 1.2.16
16. Symonowicz	Piotr	" 28.5.12
17. Trojan	Zenon	" 2.1.12
18. Wierzbicki	Józef	" 19.3.19
19. Zielonka	Zygmunt	" 11.11.20
20. Zimny	Jan	" 17.12.11
21. Froelich	Stanisław	" 8.2.04
22. Fickie	Tadeusz	" 8.3.25
23. Królikowski	Leonard	" 6.11.21
24. Paradowski	Mieczysław, Feliks	" 10.10.19
25. Kowalski	Jan	" 28.4.22
26. Śliwiński	Henryk	" 24.2.01
27. Owoc	Jan	" 21.4.83
28. Trzonek	Henryk	" 29.10.12
29. Bryła	Stefan	" 17.8.86
30. Talarek	Stefan	" 25.12.18
31. Nowacki	Teodor	" 13.8.02
32. Kamiński	Kazimierz	" 4.3.22
33. Nowacki	Stefan	" 21.9.1900
34. Kowalski	Stanisław	" 23.11.07

35. Tybora	Kazimierz	geb. 11.1.14
36. Czajkowski	Mieczysław	" 19.5.98
37. Stankiewicz	Leszek	" 25.11.23
38. Czyżewski	Jan	" 26.6.99
39. Stypułkowski	Witalis	" 23.9.23
40. Wójcik	Tadeusz	" 3.10.21
41. Fickie	Julian	" 18.1.79
42. Bebarski	Stanisław	" 16.1.19
43. Dębniak	Władysław	" 9.6.20
44. Zurek	Ludwik	" 30.8.07
45. Stoczyński	Kazimierz	" 25.11.21
46. Gawski	Stanisław	" 22.4.22
47. Zaborowski	Jerzy	" 17.11.01
48. Lisiecki	Konstantyn	" 14.7.13
49. Czechowski	Stanisław	" 17.9.19
50. Hauzenplas	Zdzisław	" 8.10.21
51. Bielec	Jan-Antoni	" 20.6.21
52. Węgrowski	Stanisław	" 1.9.17
53. Prokurat	Władysław	" 17.5.14
54. Pawelczyk	Tadeusz	" 5.9.20
55. Dominiak	Henryk	" 19.10.19
56. Kropczyński	Leonard	" 16.7.22
57. Pracki	Jan-Wojciech	" 28.12.15
58. Chorzela	Wiktor	" 28.12.99
59. Zielenkiewicz	Aleksander	" 26.2.90
60. Buyno	Tadeusz-Ludwik	" 29.10.04
61. Karski	Jan-Władysław	" 27.6.94
62. Dłutek	Stanisław	" 29.12.12
63. Rozbicki	Stanisław	" 7.11.02
64. Kołtun	Czesław	" 5.2.20
65. Kuczyński	Bolesław	" 14.2.15
66. Stankiewicz	Jan	" 20.3.03
67. Kamiński	Jerzy	" 20.11.20

odbudowy w Gen. Gubernatorstwie z dnia 2.10.1943 r. za posiadanie broni i udział w zabronionych organizacjach w dniach 16.11.43 r. i 2.12.43 r. na karę śmierci, w dniu 3.12.1943 r. publicznie rozstrzelać:

68. Sulkowski	Wacław	geb. 25.2.16
69. Bowszys	Nikodem	" 21.4.09
70. Koźlak	Stanisław	" 24.8.22
71. Lewandowski	Witold	" 26.2.01
72. Balaziński	Maksymilian	" 20.12.14
73. Dutkiewicz	Zdzisław	" 22.3.87
74. Moroz	Jerzy	" 21.8.17
75. Kamiński	Józef	" 27.8.95
76. Kamiński	Krzysztof-Antoni	" 16.6.25
77. Szurmak	Aleksander	" 22.9.99
78. Walczak	Kazimierz	" 12.5.01
79. Dłużniewski	Marian	" 28.4.09
80. Siedzieniewski	Stanisław	" 21.12.03
81. Pietruszyński	Wojciech-Władysław	" 15.11.92
82. Tomaszewski	Józef	" 26.2.04
83. Tumidajski	Leszek	" 26.7.21
84. Sulikowski	Ignacy-Józef	" 13.9.22
85. Pytlakowski	Józef-Stanisław	" 2.3.95
86. Bogucki	Kazimierz	" 16.6.16
87. Dębek	Szczepan	" 2.12.96
88. Szumiłto	Mieczysław	" 12.1.900
89. Haberk	Zdzisław	" 1.1.18
90. Grudziński	Stanisław	" 30.4.06
91. Turkowski	Jan	" 14.5.19
92. Balecki	Witold	" 15.1.25
93. Nalecki	Czesław	" 21.3.18
94. Dymiński	Roman	" 3.5.08
95. Kozłowski	Bolesław	" 9.7.12
96. Swynecki	Zygmunt	" 15.4.10
97. Szymulski	Józef	" 30.6.05
98. Gilski	Waldemar	" 26.2.23
99. Gurlaga	Ryszard	" 20.3.11
100. Bogacki	Kazimierz	" 8.2.11

Die Hingerichteten gehörten englandhörigen Widerstandsorganisationen, und zwar vorwiegend dem „PZP“, an und waren zu einem Teil für einen Gnadenrweis in Aussicht genommen.

DER - UND POLIZEIFÜHRER
im Distrikt Warschau

Warschau, den 3. Dezember 1943.

Druckerei 40243

Straceni należeli do organizacji, stojących na usługach Anglii, i to przeważnie do „PZP“, i byli częściowo przewidziani do ułaskawienia.

DOWÓDCA - I POLICJI
na Dystrykt Warszawski

Warszawa, dnia 3. grudnia 1943 r.

$$0 \leq u \leq 1, \quad \forall \, t \in [0, 1] \leq 0, 2$$

Data egzekucji	Miejsce egzekucji	Liczba ofiar wg Zdroło inform. (zrodło inform.)	Wzrost i waga	Wzrost i waga	Wzrost i waga
28. II. 44	teren getta	80	afisz z data 28. II. 44	około 90 osób (w tym kilkunastu kobiet)	afisz nie wymienia nazwisk
4. III. 44	"	80	afisz z data 4. III. 44	około 80 osób	"
17. III. 44	"	60	afisz z data 17. III. 44	około 190 osób (w tym 6 kobiet)	"
21. III. 44	"	140	afisz z data 21. III. 44	około 200 osób (w tym 2 kob.)	"
29. III. 44	"	110	afisz z data 30. III. 44	liczba nieznana (13 kobiet)	"
14. IV. 1944	"	200	afisz z data 16. IV. 44	około 250 osób (w tym 4 kob.)	"
29. IV. 44	"	50	afisz z data 29. IV. 44	około 50 osób	"
20. i 22. V. 44	"	150	afisz z data 21. V. 44	około 350 osób	"
21. VI. 44	"	75	afisz z data 22. VI. 44	brak danych	"

razem: 2705

Data egzekucji	Miejsce egzekucji	Liczba ofiar wg Zdroło inform. (zrodło inform.)	Wzrost i waga	Wzrost i waga	Wzrost i waga
13. I. 1944	ul. Główna 10	200	afisz z data 14. I. 44	około 300 osób (w tym 2 kob.)	osoby, nie wymieniono w kolumnie
19. I. 44	teren getta	33	afisz z data 21. I. 44	brak danych	osoby, nie wymieniono w kolumnie
24. I. 44	ul. Kilińskiego 7	30	afisz z data 26. I. 44	26 (7 kobiet)	osoby, nie wymieniono w kolumnie
28. I. 44	Al. Jerozolimskie 31	102	afisz z data 29. I. 44	około 200 osób	osoby, nie wymieniono w kolumnie
2. II. 44	Al. Jerozolimskie 31	100	afisz z data 2. II. 44	około 300 osób	afisz nie wymienia nazwisk
10. II. 44	ul. Baranowska przy ul. Narutowicza	110	afisz z data 11. II. 44	około 470 osób	osoby, nie wymieniono w kolumnie
11. II. 44	ul. Leszno w ścisłym centrum	27	afisz z data 11. II. 44	około 250 osób (18 kobiet)	osoby, nie wymieniono w kolumnie
13. II. 44	ul. Senatorska przy ul. Miodowej	60	afisz z data 19. II. 44	około 250 osób (18 kobiet)	osoby, nie wymieniono w kolumnie
22. II. 44	teren getta	80	afisz z data 26. II. 44	około 300 osób (12 kobiet)	afisz nie wymienia nazwisk
22. II. 44	"	90	"	"	"

ZBRODNIĘ NIEMIECKIE
POD CZAS POWSTANIA W WARSZAWIE

VII

Zbrodnie niemieckie, popełnione podczas powstania w Warszawie w sierpniu i wrześniu 1944 roku, zajmują specjalne miejsce w ogólnym bilansie zbrodni niemieckich, popełnionych na terenie Polski podczas ostatniej wojny. Zbrodnie, dokonane na dziesiątkach tysięcy bezbronnym mężczyzn, kobiet i dzieci w Warszawie, popełnione zostały przez oddziały wojskowe na wyraźny rozkaz naczelnym władz wojskowych niemieckich, są dziełem armii niemieckiej, sztafem niemieckiego, czynników niezależnych od Gestapo.

Fakt, iż znaczną część niemieckich oddziałów wojskowych stanowiły brygada policyjna, składająca się z kryminalistów i volksdeutschów, lub oddziały tzw. armii Własowa, utworzone z jeńców armii sowieckiej (w terminologii warszawskiej określano ich przeważnie mianem „Ukraińców”), w niczym nie zmienia istoty sprawy. Wszystkie te oddziały stanowiły bowiem część składową armii niemieckiej i podlegały dowództwu niemieckiemu. Zostały one rzucone do akcji na mocy rozkazu naczelnego dowództwa niemieckiego i popędziały pospolite zbrodnie zgodnie z otrzymanym rozkazem.

Zołnierz niemiecki obok żołnierza z armii Własowa w tych samych mundurach niemieckich wspólnie popełniali okrutne zbrodnie wobec bezbronnej ludności cywilnej. Fakt, iż w pewnych zbrodniach przeważali własowcy (gwałcenie kobiet) jest zupełnie nieistotny. O zbrodniach tych wiedzieli bowiem oficerowie niemieccy i pozwalali na nie. Własowcy byli tylko wykonawcami zbrodni, drobnymi pionkami w całokształcie zbrodniego planu. Wszystko, co się działo w tragicznych dniach powstania warszawskiego, działo się nie tylko z wiedzą dowództwa niemieckiego, ale i z jego wyraźną aprobatą.

Zanim odtworzymy na łamach niniejszego BIULETYNU dokładnie przebieg akcji niemieckiej podczas powstania, zeznania generałów niemieckich w tej sprawie oraz treści rozkazów wojсковых, publikujemy obecnie szereg protokołów zeznań naocznych świadków zbrodni niemieckich. Są to zeznania ludzi, którzy widzieli zbrodnie dokonane na mieszkańcach Warszawy, niejednokrotnie zeznania osób, które same były ofiarami zbrodni, a którym udało się uciec z życiem po egzekucjach.

Zeznania te, których wiarygodność nie może być kwestionowana, dotyczą tylko pewnych odłamków miasta i nie odtwarzają należycie całości skutku popełnionych zbrodni. Stanowią one jednak wystarczający materiał dla zainicjowania sprawy z metod zbrodniarzy akcji niemieckiej i z istotnego charakteru zbrodni popełnionych wobec ludności cywilnej w Warszawie. Akcja wojskowa w pierwszym tego słowa znaczeniu, działania wojenne w stosunku do powstańców były tylko bardzo skutecznym wynikiem akcji niemieckiej: działania wojenne, wymerzone w kierunku powstańców, usprawiedliwione z wojskowego punktu widzenia, nie przyniosłyby zagłady dla dziesiątek tysięcy obrońców miasta, kobiet i dzieci, nie spowodowałyby całkowitego zniszczenia miasta i spalenia Warszawy. Zbrodnie dokonane podczas powstania warszawskiego wynierzone były celowo przeciwko mieszkańcom, którzy nie mieli nie wspólnego z działalnością powstańców; popełniane były i w takich dzielnicach, gdzie powstańców nie było i gdzie nie mogło już być mowy o jakiegokolwiek akcie, podjętym w imię wojny.

Zeznania świadków i ofiar zbrodni niemieckich w Warszawie, poniżej przytoczone, stanowią pod tym względem dokument o bezspornym znaczeniu dowodowym, dokument, będący jednocześnie aktem oskarżenia przeciwko niemieckim władzom wojskowym¹⁾.

¹⁾ Część protokołów zeznań świadków pochodzi z archiwum Inst. Zachodniego (Dyrektor prof. Z. Woźniakowski).

Zbrodnie w Instytucie Radowym im. Skłodowskiej-Curie

Protokół nr 45-II:

5 sierpnia 1944 roku między godziną 10 a 11 rano ujrzałem na Polu Mokotowskim bardzo liczną tyralierę wojsk, zbliżających się w kierunku domów przy ul. Wawelskiej. Wkrótce wśród bezładnej strzelaniny i okrzyków wdarło się do budynków Instytutu Radowego kilkadziesiąt żołnierzy w mundurach niemieckich, należących do oddziałów Własowa (R. O. A.). Zupełnie pijana banda żołnierzy najpierw zabezpieczyła wszystkie wyjścia i rozpoczęła rewizje i rabunek. W Instytucie było wówczas około 90 chorych i około 80 pracowników z rodzinami. Zrabowano im wszystkie kosztowności, zegarki, pieniądze, a nawet takie drobiazgi, jak pióra wieczne, zapalniczki, lusterka itd. Mimo wyjaśnień, że Instytut jest szpitalem, co zresztą ze względu na obecność chorych i personelu w białych fartuchach nie budziło żadnej wątpliwości, żołnierze nie zaprzestali swych praktyk. Natychmiast po obrabowaniu wypędzono pod groźbą karabinów maszynowych cały personel do ogrodu szpitalnego, gdzie stworzono atmosferę masowej egzekucji. Wśród obelżywych i pełnych groźb okrzyków, wśród bezładnej strzelaniny ustawiono swe ofiary w trójkę i zabroniono oglądać się poza siebie; następnie wydano rozkaz ustawienia karabinów maszynowych z tyłu tak sformowanej kolumny trójkowej. Mężczyzna jednej chorej, który nieznacznie uchylił wspomnianemu rozkazowi, zastrzelono natychmiast z rewolweru. W szyku trójkowym przeprowadzono wszystkich z ogrodu Instytutu przez Pole Mokotowskie i ulicę, na których leżały trupy mężczyzn z rozplatanyimi czaszkami, do obozu na Zielonku. Tutaj trzymano wszystkich pod gołym niebem przez cztery doby bez pożywienia i wody. Raz po raz zdarzały się fakty napastowania, wywlekania i gwałcenia kobiet przez pijanych żołnierzy. Część wyprowadzonego personelu Instytutu wywieziona została przez Pruszków do Niemiec, części udało się po drodze zbiec

i zamieszkać w okolicach podwarszawskich. Zaznaczyć należy, że personelowi szpitalnemu, oderwanemu wprost od codziennych zajęć i ubranemu bardzo lekko (przeważnie w białe płaszcze szpitalne), nie pozwolono nie zabrać ze sobą: jeżeli zdarzyło się, że ktoś miał w ręku paczkę lub małą walizkę, to oddano ją natychmiast.

W szpitalu pozostało około 90 chorych leżących i 9 osób personelu, którym udało się ukryć w przewodach kominowych i uniknąć wyprowadzenia. Tego samego dnia rozpoczęło się pładrowanie i demolowanie budynków szpitalnych. Wyważano drzwi, otwierano magazyny, szafy, skrytki, rozpruwano walizki, tłuczono szkła itd. Materace poduszki, kołdry, bieliznę rozpruwano i rozrzucano po korytarzach i salach. Pito spirytus, i eter i opróżniano magazyny żywnościowe. Rabowano cenniejsze rzeczy (ubrania, bieliznę, suknie, srebra itd.) lub też niszczone je, bądź też wyrzucano przez okna. Napastowano chore i gwałcono je.

Następnego dnia, tj. 6 sierpnia 1944 r., bestialstwo pijanych żołdaków osiągnęło swój szczytowy punkt. Ciężko chorych i rannych, leżących na parterze (około 15 osób), zabijano z rewolwerów, a następnie podpalano pod nimi materace. Ponieważ nie wszystkie strzały były celne, a te, które trafiały, nie zawsze były śmiertelne, ciężko chore, nie mające siły uciekać, paliły się żywcem. Tylko jedna z chorych mimo oparzeń i osłabienia zwinęła się z łóżka i ratowała się ucieczką na czworakach przed niechybną śmiercią.

Jednocześnie z tymi aktami okrucieństw, dokonywanymi na ciężko chorych, rozlewano benzynę po podłodze i podpalano Instytut, przy czym wszystkie wyjścia obstawiono karabinami maszynowymi. Mimo to trzem kobietom (jedna rentgenistka, jedna pielęgniarka i jedna chora) udało się wykraść z Instytutu; dwie z nich schwytano i po wielokrotnym zgwałceniu w bestialski sposób zamordowano. Grób ich wspólny udało się odszukać w ogrodzie szpitalnym (pogrzebane zostały przez ludność pracującą na okopach). Reszta chorych z innych pięter

w liczbie powyżej 70 osób wraz z ukrywającym się personelem w liczbie 7 osób pozostała w płonącym gmachu. Czyniono rozpaczliwe wysiłki w poszukiwaniu miejsc, w których można by przetrzymać dławiący dym i piekącą temperaturę ognia. Tego dnia nieszczęśliwe ofiary uratowały się (na razie, gdyż później wszyscy chorzy i jedna pielęgniarka zostali zabici) dzięki temu, że Instytut palił się stosunkowo słabo na skutek małej ilości łatwopalnego materiału i szczególnie odpornym na ogień posadzkom. Niemniej bestialskie sceny działy się w budynku naukowym Instytutu. Wprawdzie mieszkańców wyprowadzono na Zieleniak, lecz gmach podpalono i sprowadzono mieszkańców z sąsiedniego budynku Marynarki Wojennej, oddzielono kobiety i dzieci od mężczyzn i tych ostatnich karabinami maszynowymi zapędzono do płonącego gmachu. W ten sposób w oczach swych rodzin zginęło 11 mężczyzn.

Po tych aktach nieopisanych okrucieństw żołnierze chwilowo opuścili Instytut. W gmachu pozostało przeszło 70 chorych i 7 osób ukrywającego się personelu, który ukradkiem nocami gotował pożywienie, karmił i pielęgnował chorych. W okresie od 6 do 19 sierpnia 1944 r. żołnierze Własowa od czasu do czasu wracali do szpitala i sprowadzali ze sobą 13 i 14-letnie dziewczynki, które gwałcili i następnie zabijali w ogrodzie. Raz po raz dokonywali również na terenie Instytutu egzekucji nad ofiarami przygnanymi z miasta, a także od czasu do czasu podpalali ponownie Instytut, który nie był jeszcze doszczętnie spalony. W międzyczasie przyjeżdżali również żołnierze niemieccy samochodami, na które ładowali ocalałe bardziej wartościowe rzeczy szpitalne (aparaty rentgenowskie, aparaturę laboratoryjną, meble itd.). Na prośby znajdujących się jeszcze w gmachu pracowników, aby ich wyprowadzono w bezpieczniejsze miejsca, odpowiadali, że nie mogą tego uczynić.

Dnia 19 sierpnia 1944 r. pojawili się ponownie żołnierze Własowa i rozpoczęła się ostateczna likwidacja szpitala. Rozkazano opuścić Instytut małej garstce personelu i wyprowadzić wszystkich chorych. Wśród tych ostatnich były trzy szczególnie ciężko

chore, które w ogóle nie mogły chodzić. Jedną z nich wyniosła do ogrodu na swych rękach pracownica Instytutu, lecz nie zdążyła uratować następnych dwóch, gdyż dopadł do nich żołnierz i po oddaniu strzału z rewolweru oblał ofiary benzyną i podpalił. W tej chwili leżące znajdowała się wtedy ta chora, która w dniu 8 sierpnia zwróciła się na czworakach z płonącego łózka i w ten sposób ocaliła swe życie tylko na przeciąg dwóch tygodni.

Po wyjściu gnał potownie podpalamo; znajdowały się w nim dwie osoby z personelu, które nie usłuchały rozkazu i ukryły się w kolumnie. Gdy żołnierze zauważyli wśród koczujących korowodu ciężko chorą, skłaniającą się i wspieraną przez innych (ty, którą wyniosła na rękach pracownica Instytutu), rozkazali położyć ją pod murów przy ul. Wawelskiej nr 19, po czym jeden z nich strzelił do leżącej i następnie podpalił. Na Zielonisku pozostawiono przy życiu tylko cztery osoby: personelu, kobietę, tj. przeszło 70 chorych i jedną siostrę, oddzielono i ustawiono w trójkową kolumnę; następnie wprowadzono kobiecy trójkami do Ośrodka Zdrowia, gdzie oczekujący już oficer strzelił w głowy swych ofiar z rewolweru. Ciała zabitych i przypuszczalnie jeszcze żyjących ułożono w izbie egzekucyjnej na stos, obalano benzyną i podpalamo.

W ten sposób zlikwidowano wszystkich chorych Instytutu Radłowego.

Z 9 osób personelu, pozostałego w gmachu po 5 sierpnia 1944 r. dwie pielęgniarzki zostały zamordowane (jedną z nich pozbawiono wielokrotnie gwałtem), jedną pracownicę zbłądziła z płonącego gmachu i uratowała się, cztery dostały się na Zielonisk, a dwie osoby ukrywały się bez przerwy przez parę miesięcy w wyłotach kominowych i wyszły stamtąd dopiero w październiku 1944 r.

W całej tej sprawie nieopisanych bestialstw niemieckich podkreślić muszę następujące dwa momenty: po pierwsze, że Instytut Radłowy w swym zachowaniu nie dał powodu do jakiegokolwiek bądź odwetowej akcji, po drugie, że bestialskie zbro-

nie żołnierzy Własowa miały miejsce z wiedzą i na rozkaz władz niemieckich, którym te oddziały podlegały. O planowej i obmyślanej akcji ze strony dowództwa niemieckiego świadczą również dodatkowe okoliczności, a mianowicie fakt, że 1) żołnierze Własowa byli specjalnie upiżani przed wyruszeniem na teren miasta, że 2) jeden z oprawców w dniu 5 sierpnia oświadczył w Instytucie, że „jeszcze dzisiaj nie będzie gnał spalony, gdyż nie ma jeszcze rozkazu”, że 3) niemiecki szef sanitarny odcinka warszawskiego kpt. Bormann oświadczył lekarzowi, który interweniował u niego w sprawie Instytutu Radłowego, „że nie ma to znaczenia, jeżeli kilka starszok, chorych na raka, zginie, najważniejszą rzeczą natomiast jest wygranie wojny”.

Zbrodnie w innych szpitalach

Protokół nr 80:

.....W lecie rb. (1944) przesłano mnie jako chorego do Szpitala Wolskiego, gdzie zastała mnie wojna; byłem chory na zapalenie opłucnej z wysiękiem. W dniu 3 sierpnia o godzinie 1 przybyli do szpitala Niemcy. Leżałem w schronie, w piwnicy, razem z wieloma rannymi i chorymi. Wpadając do nas do piwnicy Niemcy, tuż przy samej sali, „pociągając” z karabinu maszynowego, i kilku rannych, stojących przy wyjściu, zostało od razu zabitych. W kilka minut potem wydano rozkaz opuszczenia szpitala. Wszyscy ranni i chorzy mogli chodząc, z personelem i kilkoma rannymi na noszach, opuścić szpital. Pochód był okropny. Ja czułem się bardzo źle — miałem założone drony w boku. Popędzono nas do szopy — kilkadziesiąt metrów za tunelem — na ul. Górczewskiej. W szopie było już dużo ludzi. Po przejrzeniu dokumentów podzielił nas na grupy i potem zaczęli wyprowadzać. Wkrótce grupa, do której i ja należałem, została wyprowadzona na egzekucję. Podprowadzono nas do podwórza się już wielkiego domu, również niedaleko od tunełu.

i tam ustawiając nas w dwunastki, wpędzono do bramy tego domu: w bramie Ukraincy¹⁾, w liczbie sześciu, strzałem z bliska zabijali wchodzących, w ten sposób zabici padali w płomienie palącego się domu. Widziałem z bliska, czekając na moją kolej, jak w pierwszej dwunastce rozstrzelano doktorów, asystentów w białych fartuchach — oraz zdaje się — księży. Wśród doktorów był prof. Grzybowski; w dalszych dwunastkach podpe- dzano rannych, chorych, a gdy przypędzono rannych na no- szach, następnie tych, którzy nosze nieśli. Ja cudem unikną- tem śmierci. Podprowadzony w dwunastce tuż pod bramę, zwró- ciłem się do jakiegoś oficera i powiedziałem, że ja i moi dwaj towarzysze jesteśmy Volksdeutscheami (mówię dobrze po nie- miecku). Niemiec kazał nam odejść i iść ze sobą, zaprowadził nas do sanitarnego punktu niemieckiego, który znajdował się w pobliżu. Przy mnie rozstrzelano około 500 osób, w tym masę ludzi ze Szpitala Wolskiego; byli z nami ludzie spędzeni z in- nych ulic na Woli. Salwy trwały do późnej nocy. Wieczorem na stosy trupów rzucono granaty, a rano następnego dnia przyjechał czołg. Gruzował dom, pokrywając rumowiskiem zabitych (a już częściowo popalonych) i miejsce egzekucji. Zadnych palących się ciał był okropny. Widziałem to wszystko dobrze, bo byłem do następnego dnia rano w niemieckim punk- cie sanitarnym, znajdującym się w pobliżu²⁾.

Protokół nr 94:

„Dnia 5 sierpnia 1944 r. około godz. 14 do Szpitala Wolskiego przy ul. Płockiej wpadli Niemcy. Rozpoczęły się rabunki — rewidowano personel i rannych, wyrywając pieniądze, zegarki, kosztowności; około godz. 15 wpadli do gabinetu dyrektora szpitala i po chwili padły tam strzały: zastrzelono dyrektora

¹⁾ Niemal we wszystkich zeznaniach świadkowie nazywają Ukraincami — zarówno Ukraińców z oddziałów specjalnych jak i żołnierzy z oddziałów Własowa, rekrutujących się spośród jeńców z armii sowieckiej różnej naro- dowości.

Mariana Piaseckiego, prof. Zeylanda i ks. kapelana Kazimie- rza Ciecierskiego (tego ostatniego zawezwano specjalnie do gabinetu). Wkrótce potem nakazano ewakuację szpitala perso- nelowi i chodzącym rannym. Pochód był straszny: na czele lekarze, asystenci, dalej szli chorzy, ślaniający się na nogach, podtrzymywani przez silniejszych, z rękami na szynach, na kulach, wszyscy prawie w białiznie często niekompletnej, poru- szający się z największym wysiłkiem. Popędzono nas za prze- jazd kolejowy do szopy, a raczej hali fabrycznej, na tzw. Mo- czydło, gdzie zastaliśmy już kilkaset osób. Wśród krzyków i grózb posegregowano nas. Po pewnym czasie zażądano 4 osób, następnie 25 — przy wyjściu zażądano od nich zegarków. Wkrótce usłyszeliśmy strzały. Ponieważ żadnych działań w po- bliżu nie było, wiedzieliśmy, że w pobliżu odbywa się egzeku- cja: słychać było typowe strzały seryjne z karabinów maszy- nowych i w jakiś czas po nich — strzały pojedyncze — dobi- jające.

Nie było wątpliwości, że wyprowadzeni poszli na rozstrzał. Jako kapłan objaśniłem obecny, co ich może czekać, i udzie- liłem absoliucji pozostałym. Po chwili Niemcy wywołali 50 mę- czyzn. W szopie unosiła się już atmosfera śmierci — wezwani ociągali się. Dalej wezwano 70 mężczyzn i znowu słychać było strzały: wreszcie wyprowadzono ostatnią grupę — w tej leka- rzy, asystentów, sanitariuszy, obsługę męską — do tej grupy należałem ja i drugi ksiądz, Antoni Branszweig (alumn); w ostatniej chwili zdołałem się wycofać z wychodzącej grupy, odłączyć się i ukryć w grupie siostr zakonnych; grupa z leka- rzami w moich oczach została wyprowadzona na rozstrzelanie; samej egzekucji nie widziałem; słyszałem tylko serie strzałów egzekucyjnych. Mówiono mi później, że egzekucja odbywała się w palących się domach i w podwórzach palących się domów — w kilku miejscach przy ul. Górczewskiej. Widziałem, jak w ostatniej grupie prowadzono prof. Grzybowskiego, dra Dro- zdowskiego, dra Sokołowskiego i dra Lempickiego.

Na drugi dzień, przebrany za zakonnice, wydostałem się z masą pozostałych kobiet do Fortu Wolskiego, a następnie w czasie transportu zbiegłem.

Ze Szpitala Wolskiego rozstrzelano wtedy ponad 200 osób. Zbrodniarze rekrutowali się z oddziałów SS i Ukraińców.

Protokół nr 215:

Z 5. na 6. VIII, w nocy zdobyto szpital św. Łazarza. Wobec bardzo silnego bombardowania przez artylerię i bombowce personel i ranni schronili się do schronu. Niemcy rzucili tam granaty i bomby, nalali benzyny i podpalili. Spłonęło około 600 osób. Cały budynek szpitalny też spalili, usunawszy poprzednio wszystkich Niemców, którzy pielęgnowani byli tam z taką troskliwością, jak żołnierze AK. Gdy jedna z zakonnice zaczęła wstawiać się za rannymi, Niemcy rzucili na nią granat.

Protokół nr 189:

Szpital św. Łazarza. Dnia 6. VIII. Wyprowadzono ze szpitala 1200 chorych i personel w liczbie około 200 osób. Wszyscy zostali rozstrzelani, w tym 28 osób personelu wyższego. Dr Barczowa z mężem — również lekarzem — w trakcie rozstrzeliwania padła ranna i drugiego dnia była znaleziona i wraz z kilku innymi jeszcze pielęgniarzami przeniesiona do szpitala św. Stanisława. Dr Barcz nie został odnaleziony — prawdopodobnie zginął. Jedną z tych wyratowanych pielęgniarek, pani Majejewska, stwierdza, że uprzednio przeniesieni pod jej kierownictwem ciężko ranni i starzy do schronów zostali w trakcie zajmowania szpitala wymordowani granatami w schronach i nikt żywy spośród nich nie wyszedł.

Jak mordowano ludność cywilną.

Protokół nr 95:

Dnia 5 sierpnia 1944 r. przy ul. Staszica nr 4, wraz z mieszkańcami domu siedziałem w piwnicach. W pewnym momencie

wpadli Niemcy i wypędzono nas. Przy wyjściu wydzierano rzeczy, które mieliśmy ze sobą. Oddzielano kobiety od mężczyzn. Kobiety pędzono w kierunku ul. Działdowskiej. W grupie mężczyzn zostałem przeprowadzony na podwórze domu ul. Staszica nr 15. Spędzono tam kilkuset mężczyzn i wkrótce rozpoczęło egzekucję. Strzelano z karabinów maszynowych do zbitej gromady. Od pierwszej chwili wycofałem się do tyłu, tak że zanim padły pierwsze szeregi — zdołałem się położyć i ukryć. Strzały nie dosięgały mnie. Po jakimś czasie wydostałem się spod masy trupów. Gdy na podwórzu w jakiś czas potem zjawiał się oficer niemiecki, nie kazał kilku żywych, ocalałych, dołajać, lecz pozwolił nam wyjść i dołączyć się do pędzonych ulicą ludzi. Tak wydostałem się na ulicę Górczewską, a stamtąd na Moczydło. W tym czasie przechodziłem koło domu Staszica nr 26; z podwórza dochodziły odgłosy strzałów — odbywała się tam egzekucja.

Protokół nr 53:

Mieszkałam na Woli przy ul. Górczewskiej nr 45. 2 sierpnia SS-owcy wydali rozkaz przeniesienia się do kamienicy po przeciwnej stronie; dom nasz i sąsiednie zostały podpalone; dnia 3 sierpnia otrzymaliśmy wiadomość, że z nami będzie źle, że zostaniemy rozstrzelani; w kamienicy zgromadziło się kilkaset osób. 4 sierpnia godz. 11: Niemcy otaczają kamienicę, wydają rozkaz opuszczenia mieszkań; straszny krzyk dzieci, kobiet, u wyjścia padają strzały — kilka osób zabitych i rannych już przy wyjściu na ulicę; wypędzają na kartoflisko, każą się kłaść w bruzdy — wokół pilnują — nie ma mowy o ucieczce; po kilku minutach każą wstać — prowadzą pod pobliski most; nie ma wątpliwości, co z nami będzie; na pytanie jakiejś pani, gdzie nas prowadzą — odpowiadają: „Z waszej winy giną niemieckie kobiety i dzieci, dlatego wy wszyscy musicie ginąć”. Ustawiają nas; odłączają grupę 70 ludzi i każą jej iść za most na wzgórze; pozostałych (wśród nich ja) ustawiają przy murze

między drutami; w różnych punktach w pobliżu słychać serie strzałów: giną ofiary niemieckich katów; jesteśmy zbici w gromadkę. Ja stoję na brzegu; w odległości 5 m przed nami jeden z oprawców z największym spokojem przygotowuje do strzału karabin maszynowy; drugi z nich nastawia aparat fotograficzny — chcą utrwalć egzekucję. Kilku Niemców pilnuje nas: pada seria strzałów — wrzask, jęki — padam zraniona, tracąc przytomność. Po pewnym czasie ocknęłam się: słyszę, jak dobijają rannych — nie poruszam się i udaję zabita; pozostawiają na straży jednego Niemca — reszta odchodzi. Oprawcy podpalają pobliskie domki i kamienice: żar piecze, dymy duszą, suknia na mnie tli się; Niemiec pilnuje dalej; gaszę ogień na sobie dyskretnie — nogi mam poparzone, myślę o wydostaniu się z tego piekła. Od przodu zasłania mnie kosz od kartofli; gdy Niemiec odwraca się, przesuwałam kosz, czolgając się za nim — tak oddalałam się o kilka metrów; wtem wiatr rzucił kłęb dymu w naszym kierunku i wartownik nie mógł mnie widzieć; zerwałam się wtedy i pobiegłam do piwnicy w palącym się domu; tam spotkałam kilka osób mniej rannych, którym się udało wydostać spod stosu trupów. Pracujemy nad podkopem; ciężka praca wśród żaru i dymu — niebezpieczeństwo uduszenia się; wreszcie po wielu godzinach nadludzkich wysiłków — podkop wyprowadził nas na podwórze sąsiedniego domu, nie objętego pożarem. Jest godz. 12 min. 30 w nocy, ktoś wyprowadza nas w pole z obrębu walk i pożogi; upadam z wysiłku; do dziś leżę w szpitalu. Rozstrzelana przy mnie grupa liczyć mogła około 300 osób — uratowały się 3 czy 4 osoby. Oprawcami byli SS-owcy”.

Protokół nr 73:

„Dnia 5 sierpnia 1944 r. między godz. 12—14 widziałem przez okno Szpitala Wolskiego na I piętrze, jak z piwnicy domu przy ul. Płockiej nr 28 Niemcy wyciągali kobiety i na podwórzu rozstrzeliwali z karabinów maszynowych. W tym samym pra-

wie czasie na podwórzu domu nr 30 przy ul. Płockiej widziałem zza płotu wzniesione ręce kilkunastu osób (samych postaci nie było widać), które po seryjnym strzale opadły — była to jedna z wielu egzekucji na Woli”.

Protokół nr 57:

„Mieszkalem na Woli przy ul. Elekcyjnej nr 8. Dnia 5. VIII. o godz. 10 rano wpadł oddział SS i Ukraińców. Wypędzono nas z piwnicy i pognano pod Park Sobieskiego na Urychowie; do przechodzących strzelano; żonę zabito na miejscu, dziecko nasze ranne wołało matkę; wkrótce podszedł Ukraińiec i zabił moje dwuletnie dziecko jak psa, następnie razem z Niemcami zbliżył się do mnie, stanął mi na piersiach, patrząc, czy żyję. Udawałam trupa, bojąc się, by mnie nie zabito — nie otwierałam oczu. Jeden z oprawców zabiera mi zegarek, słyszę, że repetuje broń, myślałam, że dobije; poszli jednak dalej, biorąc mnie za nieżywego. Tak od godz. 10 rano do godz. 9 wieczorem leżałam udając zabitego i przeżywając te okropności. Widziałem w tym czasie, jak przyprowadzono dalsze partie i rozstrzeliwano w pobliżu mnie. Tworzył się zwal niezliczonych trupów. Tych co jeszcze dawali oznaki życia, dobijano. Zostałam przywalony jakimś ciałami, tak że się prawie dusiłam. Egzekucje trwały do godz. 5 po południu.

O godz. 9 wieczór przyszli Polacy, uprzątający trupy. Dali mi znak, że żyję, i dopomogli mi wstać, i odzyskałam siły o tyle, by odnieść z nimi zwłoki mojej żony i dziecka tam, gdzie zanośzone wszystkich — tj. do Parku Sowińskiego. Po skończonej smutnej tej pracy zaprowadzono nas do kościoła św. Wawrzyńca na Woli, gdzie przebyłem następną dobę. Liczby ofiar nie mogę dokładnie podać, ale tych, wśród których leżałem, obliczam na 3000 (trzy tysiące). W kościele spotkałem mego kolegę, który przeżył to samo co ja — również stracił 8-letniego syna; dziecko otrzymawszy ranę, wołając, skonało. Dotychczas jestem w szpitalu, obraz śmierci wciąż mając przed oczami”.

„Mieszkałam na Woli przy ul. Dziadowskiej nr 18. Po wstąpieniu w pobliżu naszego domu na rogu Wolskiej i Górcewskiej wybuchł dwój zapór przy pomocy ludności, nawet dziesięć w sąsiednim domu study karabinu maszynowego, amunicja, granaty; 1 sierpnia o godzinie 3 po południu rozpoczęły się w naszym punkcie zacięte walki; sytuacja od początku była ciężka, tym bardziej, że licząc zamieszkujejących 14 Volks-leutscho strzelali z ukrycia do powstańców i żołnierzy; prowadzono czajki-tygrysy, rozbijano domy, masę ludzi ginęła; dom nasz był kilka razy uszkodzony. (Żołdzi atakowały od ul. Górcewskiej i od Wolskiej. W pewnym momencie wtargnęli Niemcy; wyrzucili mężczyzn, kazali rozbierać barykady i rozpoczeli palenie mieszkań. Widziałam, jak podpalone zostały na naszej ulicy domy nr 3, 5 i 8. Podpalili te domy, rzucając z ulicy do mieszkań łufelki z benzyną, nie wzywając przelotem ludzi do opuszczenia domów, przez co uniemożliwili im wyjście na ulicę.

Do 3 sierpnia przebywałam w prywatnym domu nr 18, Tęgo dnia o godz. 11-12 kazano wszystkim wyjść, pelając mas na ul. Wolską. Był straszny pośpiech i popłoch. Mąż mój był nieobecny i nie powrócił z miasta; zostałam z trójkiem dzieci w wieku 4, 6 i 12 lat; sama byłam w ostatnim miesiącu ciąży. Odjechałam się z wyjściem, mając nadzieję, że pozwolą mi zostać, i wyszłam z prywatnej ostatnia. Wszyscy mieszkańcy naszego domu byli już przeprowadzeni pod fabrykę „Ursus“ na ul. Wolskiej przy Skoźniowieckiej, które też kazano tam iść; szłam już sama tylko z dziećmi; trudno było iść, pełno kuli, drutów, resztki z zapór, tupy, gruz, domy paliły się z dwóch stron ulicy. Z trudem doszłam do fabryki „Ursus“. Z podwórza fabryki słychać było strzały, krzyki, błagania, jęki... nie mieliśmy wątpliwości, że tam jest miejsce masowych egzekucji; stojących przy wejściu ludzi wpuszczano, a trzej wypychano do środka grupami po 20 osób, 12-letni chłopiec, ujrawszy

przez uchyloną bramę zabitych swoich rodziców i braci, dostał wprost szoku, zaczął krzyczeć: Niemcy i Ukraińcy bili go i odpychali, gdy usiłował wdrzeć się do środka; wzywał matkę, ojca. Widziałem więc, co nas tam czeka; o ratunku wykupienia się nie było mowy, pełno było wokół Niemców, Ukraińców, samochodów.

Ja przyszedłam ostatnia i trzymałam się z tyłu, stała się wycofując, w nadziei, że kobiety nie zabiją. Zostałam jednak wprowadzona w ostatniej grupie. Na podwórzu fabryki zobaczyłam zwalonych trupów do wysokości 1 m. Zwały były w kilku miejscach; cała lewa i prawa strona dużego podwórza (pierwszego) była zastana masą trupów. Zauważyłam zabitych sąsiadów i znajomych (czekająca robi szkieł podwórza fabryki „Ursus“). Prowadzono nas środkami podwórza w głąb do przejścia wąskiego na drugie podwórze. W naszej grupie było też około 20 osób, w tym najwięcej dzieci od 10 do 12 lat; były dzieci bez rodziców, była też jakaś starszuszka bezwładna, która przez całą drogę niosła na plecach zięć, obok szła jej córka z dwójkiem dzieci; 4 i 7 lat; wszyscy zostali zabici — staruszkę dosłownie zabito na plecach zięcia razem z tymże. Wybijano nas i ustawiano czwórkami i czwórkami prowadzono w głąb drugiego podwórza do leżącego tam stosu trupów; gdy czwórka dochodziła do stosu, strzelali z rewolwerów z tyłu w kark; zabici padali na stos; podchodził następni. Przy ustawianiu ludzi wyrzucali się, krzyczeli, błagali, modlili się.

Ja byłam w ostatniej czwórce, Błagałam otaczających nas Ukraińców, aby mnie i dzieci ocalili. Pytali, czy ja mam się czym wykupić. Miałam przy sobie znaczną ilość złota i to im dałam; wzięli wszystko, chcąc mnie wyprowadzić, jednak krzyczę egzekucją Niemiec, który to widział, nie pozwolił im na to — a gdy błagałam, całowałam go po rękach — odpychał mnie i wołał „przód!“, popchnięta przez niego przewróciłam się, uderzył też i pchnął mojego starszego syna, wołając „przód!“, przód! ty polski bandyto“. W ostatniej czwórce, razem z trójkiem dzieci podeszłam do miejsca egzekucji, trzymając

prawą ręką dwie rączki młodszych dzieci, lewą rączkę starszego synka. Dzieci szły płacząc i modląc się; starszy, widząc zabitych, wołał, że nas zabijają, i wzywał ojca. Pierwszy strzał położył starszego synka, drugi ugodził mnie, następny zabił młodsze dzieci. Przewróciłam się na prawy bok; strzał oddany do mnie nie był śmiertelny: kula trafiła w kark z lewej strony i przeszła przez dolną część czaszki i wyszła przez policzek; dostałam krwotok ciążowy. Przy krwotoku ustnym wypłynęłam kilka zębów, pewnie naruszonych kulą; czułam odrętwienie lewej części głowy i ciała. Byłam jednak przytomna i widziałam wszystko, co się dzieje dookoła. Obserwowałam dalsze egzekucje, leżąc wśród zabitych; wprowadzono dalsze partie mężczyzn; słychać było krzyki, błagania, jęki, strzały; trupy tych mężczyzn waliły się na mnie; leżało na mnie 4 mężczyzn; po tej grupie widziałam jeszcze partię kobiet i dzieci. Tak grupa za grupą aż do późnego wieczora. Było już dobrze ciemno, gdy egzekucje ustały. W przerwach oprawy chodzili po trupach, kopali, przewracali, dobijając żywych i rabując kosztowności (mnie zdjęli z ręki zegarek; bojąc się nie dawałam znaku życia, a oni ciało nie dotykali rękami, tylko przez jakieś specjalne szmatki). W czasie tych okropnych czynności śpiewali i pili wódkę. Obok mnie leżał jakiś tegi, wysoki mężczyzna w skórzanej kurtce brązowej, w średnim wieku, długo rzeził. Oddali 5 strzałów, zanim skończył. W czasie tego dobijania strzały zraniły mi nogi.

Przez długi czas leżałam odrętwiała, przycisnięta trupami, w kałuży krwi; byłam jednak przytomna i zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje; myślałam tylko o tym, jak długo będę tak konąć i męczyć się. Pod wieczór udało mi się zepchnąć martwe ciała leżące na mnie. Straszne, ile było dookoła krwi.

Następnego dnia egzekucje ustały. W ciągu dnia Niemcy wpadali 2-3 razy dziennie z psami, „biegali” po trupach, sprawdzając, czy kto nie wstał. Na trzeci dzień poczułam ruchy dziecka w łonie, wtedy myślałam, że nie mogę zabijać tego dziecka, sprawiła, że zaczęłam się rozglądać, badając sytuację i możli-

wości ucieczki. Kilka razy próbując wstać, dostałam torsji i zawrotów głowy; wreszcie na czworakach przeczołgałam się po trupach do muru, rozglądałam się, szukając wyjścia. Widziałam, że droga przejścia przez pierwsze podwórze, którym nas wprowadzono, była zawałona trupami. Za bramą słychać było głosy Niemców, trzeba było szukać innego wyjścia. Przeczolgałam się na trzecie podwórze i tu znalazłam kryjówkę w hali, dokąd weszłam przez otwarty lufcik po drabinie. Ukryłam się tam w obawie, że Niemcy przyjdą na kontrolę, i przeżyłam tam przez całą noc.

Noc była straszna. W podłóżu, na ul. Płockiej, stał tzw. „tygrys”, wyjąc bezustannie, a samoloty ciągle bombardowały. Wszystko drgało. Spodziewałam się, że każda chwila fabryka z trupami spłonie. Nad ranem wszystko umilkło. Wszłam wtedy na okno i badałam podwórze, czy nie ma nikogo. Zobaczyłam jakąś kobietę; jak się okazało, była to eudem również uciekła mieszkanka naszego domu. Następnie przyczołgał się jeszcze jakiś niedobity mężczyzna w wieku około 60 lat, z wypłyniętym okiem. Oboje te trzy dni przesiedzieli w jakiejś kryjówce.

Zaczęliśmy razem obchodzić podwórze, szukając wyjścia. Po długim szukaniu i wielu próbach wydostania się odkryliśmy wyjście od ulicy Skłerniewickiej i tamtędy opuściliśmy fabrykę (mężczyzna został, usłyszawszy głosy Ukraińców). Ukraińcy stali na rogu Wolskiej i nie zauważyli, skąd idziemy. Szliśmy po gruzach. Gdy w pewnej chwili zeszliśmy na środek jezdni, zauważyli nas i zagarnęli, choć błagałyśmy ich, aby pozwolili nam iść do szpitala. Byłyśmy ranne, widocznie umierające w krwi. W utworzonej z przechodniów grupie byliśmy pędzone w kierunku Woli. Przyłączano coraz to nowe osoby. W pewnym miejscu rozdzielono grupę na młodszych i starszych; odłączone młode kobiety i młodych mężczyzn, zaprowadzono do jakiegoś domu, skąd dochodziły strzały. Prawdopodobnie było to też miejsce egzekucji. Było to już za ulicą Płocką w kierunku kościoła św. Stanisława. Resztę, w tym

zanie i moją towarzyszkę, popędzono do kościoła św. Stanisława. Po drodze widziałam many trupów, części ciał, widywałam Polaków aprzątających trupy pod strażą. Stojący przed kościołem oficerowie Niemcy śmiech się z nas, kopsali ludzi, many ludzi. Jakiś był przepędzony; wprowadzano i wyprowadzano many ludzi. Ja byłam już tak wyczerpana, że leżałam razem z chorymi przy głównym ołtarzu. Pomocy żadnej nie było. Do-
stałam tylko odrobinę wody.

[illegible][illegible]

„Dnia 7.XIII.1944 r., godz. 4 rano, ul. Górno-wska nr 13, przy czternastym bloku Wawelberga otaczają Niemcy 20. Wzruszają do wewnątrz granaty, wokół ustawiono karabiny maszynowe, nikogo nie wypuszczają, dom podpalają ze wszystkich stron, kto wychodzi, jest zabijany, poparzeni rzucają się z okien, nikt nie może wyjść z płomieni, palą się żywem, cudem tylko mógł się ktoś wydostać stamtąd. Wtem o jednej kobiecie, która wyskoczyła z II piętra i oculiła się potem. Przy wyższym podno trupów tych, którzy chcieli uciec z płomieni; wydzielam wśród nich kobiety z dziećmi przy piersi. Domy

były otoczone ze wszystkich stron. Jak przypuszczam, mogło być w tych blokach do 2000 ludzi. Nikt żywy stamtąd nie wyszedł, chyba wprost endowym sposobem, jak wspomniana wyżej kobieta².

Ewakuacja ludności.

Protokół nr 1:

(Ewakuacja z Elektoralfnej przez Wolę 7 sierpnia, 1944 r., fragment dotyczący Woli).

„Przemarsz przez Elektoralfną był utrudniony z powodu zawalenia ulicy gruzami, szczątkami palących się głównie itp. Od Chłodnej maszerowaliśmy w niesamowitej grozie nieprawdopodobnego zniszczenia. Po prawej stronie ulicy wszystkie domy były wypalone, natomiast cała lewa paliła się jak jedna ogromna pochodnia. Zdarzało się w pewnych chwilach, że to była jedna wielka ściana ognia. Przeżyliśmy własne każdego z nas, pędzonych jak bydło, zaszczyty strachem, w obliczu ciągłego niebezpieczeństwa, w czasie trwania strzelaniny, na tle ruin i potwornego pożaru, urastały do miary czegoś nieludzkiego. Fantastyczny był kontrast pomiędzy widokiem ludności cywilnej, kobiet z tobołami, dziećmi, chorych, idących łabok a atmosferą walki, która unosiła się wokół. Nie było wypadku, aby Niemcy liczyli się z przesuwającymi się kolumnami ludności. Nie przerywali walki. Od czasu do czasu zatrzymywano nas przy trudniejszych przejściach. W takich wypadkach Niemcy dobierali się do nas, zabierając nam kosztowności. W ten sposób straciłem zegarek. Oficerowie i żołnierze wybierali spośród nas ludzi którzy im się nie podobali, i przeprowadzali gruntowną, a w sposób bardzo brutalny, rewizję osobistą, niejednokrotnie popychając i lżąc. Na niektórych trasach ustawiali się w tyralierę żołnierze po lewej i prawej stronie pochodu

i lżyli nas, obrzucając klątwami i wyzwiskami od złodziei i bandytów.

Pochód, przesuwając się od kościoła Karola Boromeusza aż po Żelazną, stanowił jedno pasmo udreki, szykan i tortur. Przedzierałem się wśród tych ulic, pomagając nieść toboły, worki. Przez pewien czas niosłem na rękę jakąś dwu-, trzyletnią Basię. Rodzina pogubiła matkę i ojca. Do głębi wzruszyła mnie postawa kobiet. Z zacięciem, w jakimś dogłębnym skupieniu, zwracając wyłączną uwagę na dzieci i toboły, maszerowały jak żołnierze naprzód, pilnując specjalnie, aby się nie narazić. W czasie tej całej drogi, to znaczy aż do Żelaznej, gdzie kobiety od nas odłączono, nie było wypadku, abym usłyszał lamenty, gorzkie płacze, prośby o pomoc. Kobiety ugiwały się pod tobołami, walizami, niosąc często na rękę niemowlęta i dzieci. Były chwile, gdzie żar ognia od palących się domów uniemożliwiał przejścia przez trudne miejsca. Wiatr spychał wprost na ulicę tumany gryzącego dymu, zasłaniając zupełnie widoczność. W pewnej chwili, wśród właśnie najtrudniejszego przejścia, a wobec bezpośredniej grozy ognia i ciągłej kano-nady, nastąpił nalot. Panika, chaos, bieganie rozwścieżonych Niemców, wszystko to zmieszało się w tumult straszny, napel-niając każdego z nas uzasadnioną obawą o życie.

Za sobą pozostawiliśmy na ulicach chorych, starych, kaleki. Widziałem w wielu wypadkach zepchnięte dosłownie z trasy naszego marszu siedzące na zwaliskach czy gruzach zweglo-nych resztek domów trzęsące się staruszki, zgrzybiałych star-ców, czy skamieniałych zupełnie i na nie już nie reagujących chorych. Nikt się o nich nie zatroszczył. Widok tych ludzi na tle niesamowitej grozy ułożył się w moich wspomnieniach jako wyobrażenie zupełnego osamotnienia.

W kilku też wypadkach na Żelaznej widziałem grupy leżą-cych pomordowanych ludzi. Nie mogły to być ofiary bombar-dowania ani strzelaniny, ponieważ zawsze trupy leżały po kilku w jednym miejscu.

Przy Żelaznej nastąpił rozdział kobiet z dziećmi od mężczyzn. Kobiety zabierały przeważnie cały bagaż ze sobą. Była to chwila bardzo ciężka. Po pierwsze, z powodu zupełnego fizycznego wyczerpania kobiet, które jeszcze brały bagaż ze sobą, a po drugie, z powodu niewiadomego losu najbliższych ojców, mężów, braci i synów.

Od tej chwili Niemcy, zepchnąwszy nas, mężczyzn, na prawą stronę ul. Chłodnej i prowadząc ul. Wolską pod ścianami spalonych domów, traktowali wszystkich dosłownie jak bandytów, morderców czy podpalaczy. Przede wszystkim kazano nam podnieść ręce. Co chwila dopadali do nas Niemcy z bronią zupełnie bez powodu. Najstraszniejszą rzeczą było to, że w każdej chwili spodziewaliśmy się rozstrzelania. Co pewien czas wymierzano przeciwko nam broń maszynową, napędzając albo do pośpiechu, albo też każąc tak czy inaczej formować się w pochódzie. Ilo razy widzieliśmy tuż przed nami wyloty łufi broni długiej czy rewolwerów, broni maszynowej, pochód pod ścianą domów, jak gdyby w ten sposób można było uniknąć śmierci. Pomiędzy nami a śmiercią nie było dosłownie żadnego dystansu. Tak samo jak nie czuliśmy dystansu pomiędzy kula znajdującą się w karabinie Niemca a nami. Ten stan uczuciowy towarzyszył nam już aż do końca. Były takie chwile bezpośredniego zagrożenia w czasie marszu, że nie tylko nie pamiętaliśmy szeregów przesuwanego się obrazu, ale nawet nie pamiętaliśmy całych części trasy: Wolska — kościół św. Stanisława.

Od Żelaznej zaczęło też nas gruntownie okradać. Odbywały się to okradania, przeważnie przy zatorach albo na barykadach. Zabierano wszystko. Pomiędzy już zegarek, strzelbem najdroższą rzecz z kieszonki, nie wyłączając nożyczek, baterii i zapalników. Ze specjalną pasją wyrzucano nam klucze od mieszkań. Wiedziałem w grupie moich najbliższych współtowarzyszy, jak Niemcy zabierali puzłaresy, pieniądze, a dokumenty i papiery wyznawali ostentacyjnie na bruk. Osobom, które z wyglądała

Niemcom nie podobały się, nakazywano specjalnie wysoko trzymać ręce do góry; oczywiście musieliśmy rzucać najdrobniejsze bagaże nawet. Zrucano nam z głów nakrycia, kapelusze, czapki.

Kilkakrotnie próbowałem nawiązać łączność z rozwińcieczonymi Niemcami celem dowiedzenia się, jaki nas czeka los. Próbowałem także kilkakrotnie ratować moje rzeczy i nie pamiętam innej odpowiedzi, jak głośny ryk krowi: „Waaas? Looos” itd. Były to po prostu zwierzęce, nieartykułowane głosy.

Improwizacja była postawa mężczyzny. Była to kupa zmasowana, jedno wielkie ciało, jak ława przelana przez ulicę, skamieniała w milczeniu, zwarta w zaciętość, bez próśb, bez krzyków, bez jakiegokolwiek manifestacji strachu czy lęku.

Grupa nasza kilkuset mężczyzn zepchnięto wreszcie między kościół św. Stanisława na Woli a jakiś nieotynkowany dom; jak się okazało, była to placówka żandarmerii. Tutaj odbyła się ostatnia grabież. Musieliśmy tu dosłownie zostawić wszystko, cokolwiek mieliśmy w rękach. Tu przede mną zdarło po prostu z ramion jakiegoś starszuszki płaszcz. I przy tej funkcji dwóch „obrabiających” go żołnierzy, tocząc między sobą rozmowę, powiedział: „I tak im to już nie będzie potrzebne”. Tuż przy nas z boku piętrzył się stos waliz, tobołów, rzeczy najróżnorodniejszego rodzaju.

Pognano nas przez bramę wejściową na wyższe piętro. Była to prawdopodobnie nieukończona szkoła polska.

Znalazłem się w grupie około 100 ludzi w pustym zupełnie pokoju, mniej więcej 5 × 5 m. Było około godziny 15. Współtowarzysze doli z dumą pokazywali uratowane rzeczy. Ktoś z łutą wyciągnął zegarek, innemu udało się uratować nawet sezyzyk. Jakś starzec wyciągnął zza pazuchy kawał chleba. Dzieliliśmy się nim na najdrobniejsze kawałki, a te dosłownie na okruchy. Gdy dostłem odrobinę chleba i tym podzieliłem się jeszcze z moimi najbliższymi towarzyszami, byłem głęboko wzruszony. Był to bowiem rodzaj zbiorowej komunii, przy

czym sugestia jak i kojarzenie tej rzeczy było tak silne, że aż się porównanie narzucało.

Ogromnie dokuczał brak wody. Znalaziono gdzieś na korytarzu jakiś kubek do przechowywania wody przeciwpożarowej. Kubek był pusty; prawdopodobnie wodę już wypito.

Zabraniano nam wychodzić z pokoju. Co pewien czas napędzano nowe grupy. Wiedzieliśmy, że w sąsiednich pokojach, na korytarzach i na klatce schodowej rozkwatrowali się inni.

Byliśmy jeszcze wszyscy pod bardzo silnym wrażeniem przeżyć, a przede wszystkim pełni obawy co do naszego losu. Kiedy nas wypędzono schodami do góry, do pustego pokoju, byliśmy przekonani, że nastąpi kres naszego życia, że zabarykadują dom, obrzucą granatami albo wystrzelają i chłupę podpalą.

Na dobitkę co pewien czas po zanknięciu nas w pokój przychodził do nas jeden z pijanych żandarmów i rozpoczynał mniejszą wycieczkę w ten sposób przemówienie: „Jesteście wszyscy komunistami, jutro rano będziecie rozstrzelani”. Po szeregu kłatw, wyzwisk, obelg pod adresem „buntowczyków” i powstańców wychodził. Człowiek ten paraliżował nas zupełnie. Włókł się poprzez klatkę schodową na dół i zaledwie zdążyliśmy odebrać, drapał się znowu po schodach i wykład rozpoczynał się od początku.

Jeden z żandarmów pozwolił wreszcie przynieść wody.

Tak dotrwaliśmy do wieczora. W pobliżu nas palily się domy. Zar ognia i dymy waliły się wprost na nasz pokój, uniemożliwiając po prostu oddychanie. Huki dolatujące do nas z miasta i potworna luna dopełniały grozy sytuacji. Noc przespaliśmy, względnie przeleżeliśmy pokotem, jeden na drugim.

Rano 8 sierpnia o godz. 6 wypędzono nas z domu, gnając znowu jak bydło, z podniesionymi rękami. Dowiedzieliśmy się, że pędzą nas na Dworzec Zachodni, a stamtąd wywiozą do Rzeszy na roboty.

Żywe barykady z Polaków

Protokół nr 117:

„Dnia 7 sierpnia o godz. 9 wieczór wypędzono nas z ul. Elek-toralnej nr 2, z Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Było nas kilkaset osób, spęszczonych z różnych płonących domów. Pędzono nas przez podziemia Ministerstwa. W korytarzu jakiś Niemiec odciął mnie i usiłował zgwałcić; z nadechodzącej grupy wyciągnął sobie po chwili inną ofiarę. Chcąc się mnie pozbyć, wyjął rewolwer i celował w czoło. W tym momencie zjawiła się jakaś trzecia osoba, za którą pogonił, strzelając. Korzystając z zamieszania, uciekłam do Ministerstwa.

Pędzono nas dalej przez ogród Ministerstwa Skarbu i przez plonące ulice do Salnej nr 5, gdzie przetrzymano nas przez całą noc do godz. 11 w dzień. Ograbiono nas wtedy z zegarków i kosztowności. Dalej pędzono nas przez Plac Mirowski, Elek-toralną w kierunku Woli. Na placu były oflżymie doły od bomb, plonęły trupy, ulice wokół w ogniu. Skwar słońca, żar od palących się domów był nie do zniesienia. Na skrzyżowaniu ulic: Chłodna — Wolska — Towarowa — Plac Kereskiego przystanęliśmy bezradni. Od Placu Kereskiego nasi strzelali w stronę Towarowej. Niemcy, idący do akcji, zatrzymali nas i utworzyli z nas żywą barykadę. Pod groźbą rozstrzelania kazali nam rozciągnąć się od końca do końca jezdni. Tyłem odwrócić do nas-szych, klęczeć, wycelować kucniejszy, a Niemcy ułożyli się na ziemi przed nami albo przykleknęwszy, na jedno kolano strzelali przez nas w stronę Placu Kereskiego. Było nas 200 osób, w tym 2 dzieci, przeważnie młode kobiety.

Trudno opisać, cośmy przeżyli przez całe dwie godziny trwania akcji. Wszyscy byliśmy przygotowani na śmierć i głodem odmawialiśmy posiłków. Kule świsnęły nad głowami, koło usza przeleatywały między głowami, huk karabinów niemieckich zupełnie nas ogłuszył. Cudownie wprost kule naszych trafiły tylko Niemców, padło przy nas 5 Niemców; w każdej chwili spodziewaliśmy się śmierci; gdy padł pierwszy Niemiec, myśmy

zastęgi w stajni; matka powiedziała do matki: „Jeżeli nikt nie da kula, pamiętaj, żebyś nie jednej łzy nie uroniła, nie lamentuj i zachowuj się spokojnie, zachowaj godność Polki i nie okazuj słabości wobec nich”. Dziewięć tylko bardzo płakały i biegały się budy.

Niemcy byli wprost oszołomieni tym, że oni tylko padają. Kazali mężczyznom odnieść trupy na bok. Myśleliśmy, że zasłesz się na nas. Oniemieli i ogłupieli, patrzyli w stronę powoj. powstańców i na nas kamienili, zezwyczajany spokój, na dźwięk tulące się do matek dzieci.

Na koniec zwolniono nas.

Protokół nr 247:

W 14.11.1944 na rozkaz SS ludzkie z całej dzielnicy musieli opuścić domy, które od razu zostały podpalone. Szo nas kilka tysięcy, podzielił przez SS, popychali. Kto się przewrócił, biegał kółko karamura, kto nieświe potome, dostaje też bicia. Idziemy podnarska - Krakowskim. Przedniemsem do Trebackiej: na Placu Marszałka Piłsudskiego oddzielono mężczyzn od kobiet - pław, natzekanie. W Ogrodzie Saskim strzelanina, z dalska od (H) Targowicy słychać strzdy powstańców. Oddział SS zaczyna z nas robić żywą barykadę, każą kłaść się na ziemię, biega, popychają, za chwilę tworzy się na ziemi wal żywych ciał, słychać płacz, przekleństwa. SS-mani zaczynają strzelać zza tej żywej barykady.

Ciepłota, Idziemy dalej. SS polują, Ukraińcy raleją ze złości, przyciskają, drą w kawalki pentylidze. Na placu Zelaznej Strony tuż koło Hali stoi piramida z walizek ukraińskich, kto bież lepsz walizkę, odbierają i stawiają na stos; widać samochody ciężarowe, wywiozły nasz dobytek goziś daleko.

Idziemy dalej: strzelanina, podjeżdża auto, wysiadają oficerowie SS, przyglądają się wychodzącym i zabierają z szeregów 3 milady, ładne dziewczęta; dwie siostry N. i jakaś mi nieznajona. Auto odjeżdża, dziewczęta krzyczą, boją się przed czołozami oficerów SS. I podali jakaś starszka, też dalej nie

może. Oficer SS strzela jej w tył głowy i znowu słychać przekleństwa, i rodzi się bunt i choć odwetu w sercach tysięcy ludzi.

W kościele na Woli okradają nas do reszty. Wszystkie milady dziewczęta zostają, nawet 12-14-letnie; my starsze z dziećmi idziemy do Dworu Zachodniego, a potem koleją do Pruszkowa.

Próża, ciemna lala fabryczna, wilgotna. Na podłodze białe po kostki. Zanymkają nas. Wśród ciemności rozlegają się jęki; to jakaś kobieta rodzi dziecko - bez pomocy, bez kropki wody. Jest z nami lekarz-kobieta, ale co poradzi bez narzędzi, wody, światła! Ma tylko zapalki. Dziecko rodzi się nieżywe.

W innym końcu sali umiera starszka. Kilka osób odnawia modlitwy za konających, inni siedzą bezczynnie, a jeszcze inni radząc jak się stąd wydostać.

Ranek. Wypuszczają nas z bali. Idziemy... jest nas parę tysięcy kobiet i dzieci. SS-mani strzelają nad naszymi głowami. Wprowadzają nas na dworzec i jedziemy głodni, spragnieni w mroźnym. Na stacjach Polacy dają nam kawę, chleb, podnarska.

Protokół nr 71:

Gdy będąc naszą bratnią w szpitalu w połowie sierpnia (okładnie nie pamiętam), przypędzono do szpitala grupę 20-30 mężczyzn i kobiet poparzonych w okropny sposób. Opowiadali mi, że wypędzono ich ze schronu domów przy ul. Wolskiej. Gdy wyszli na ulicę, Ukraińcy przyskakiwali im i jakas broń i wypędzali w ulice między płonące domy; płonące natychmiast przerzucały się na nich, zwłaszcza ustrzenie kobiet - bardziej przewidywane - padło się natychmiast. Kilka osób obitych płamieniami, nie wyszło. Reszta, ciężko poparzona, przeszła. Po nieważ nie nadawali się do dalszego transportu, doprowadzono ich do szpitala. Cierpienia ich były straszne: wypalone oczy, twarze, otwarte rany; tylko 12 tych ofiar przeżyło, reszta zmarła wśród mchulskich płak.

Palenie zwłok

Pamięć o 1944 roku

Dnia 6. VIII. 1944 r. o godz. 6 zostadem wzięty z ulicy Młoczek jako wywieź i zaprowadzony na ul. Sokołowską do kawiarni „Arbucki-Komunizm”. Dnia 7 zgłosiłem się wraz z 50 towarzyszami do pracy. Myśleliśmy, że tym polepsze swój byt. Stąd udaliśmy się na posesję naprzeciw kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, gdzie znajdowało się około 600 (sześćset) trupów kobiet, mężczyzn i dzieci ułożonych w stosy w podziżu stosu. Następnie udaliśmy się do domu przy ul. Wolskiej 60, gdzie po obu stronach podwórka leżały zwłoki przeszło 100 mężczyzn z oznakami masowej egzekucji. Na terenie tej samej posesji w krzakach znaleźliśmy kilkanaście trupów kobiet, dzieci i niemowląt zamordowanych przez Niemców. Na posesji tej znajdowały się również zwłoki zamordowanych strażników w kark. Z domów przy ul. Plockiej w odległości od Plockiej do Górnego 100 m — przyniesliśmy około 100 trupów. W jednym z tych domów znaleźliśmy trupa na pół spalonego mężczyzny, obciętego za szyję dwiema rękami. Po powrocie na ul. Wolską 60 ułożyliśmy podkład z drzewa, na nim stos trupów i dokładnie przysadziliśmy teren ze śladów niemieckiej zbrodni (dokładnie ubranie, białozłota tkanina itp.), którym obłożono stos i po podkładu białym podpalono. W trakcie palenia stosu przyjechał samochodem polany oficer SD, który z przebiegłości kobitny ułożył wózek trzech mężczyzn w wieku 20–30 lat. Zamordował ich strażnikiem w kark w trakcie pseudoprzyjmówkowej rozprawy. Po zamordowaniu pierwszego z nich kazal nam w oczach pozostałych wrzucić go na płonący stos.

Dnia 8. VIII. 1944 zaprowadzono nas na podwórko fabryki „Fesus” przy ul. Wolskiej. Cały dziedziniec fabryczny o wymiarach 500–500 m zastany był trupami tak gęsto, że niemożliwo

było przejść nie dopuszczając ich. Wśród trupów była połowa kobiet z dziećmi, często niemowlętami. Wszystkie zwłoki nosiły ślady uprzedniego rabunku. Pozycja zwłok wskazywała na to, że ludzie ci byli mordowani pojedynczo w szczególności bestialski sposób. Po ułożeniu podkładu z drzewa stos podpaliliśmy. Przy układaniu stosu pracowało 50 ludzi około 6 godzin. Pożar zwłok spalonych tam przekraczała, według mnie, sześćset. Chłór i wazylki wskazywały na to, że byli to uchodźcy. W czasie wywożenia trupów z okolicznych domów natknąłem się w domu na rogu ul. Skiermiewickiej i Wolskiej na większą ilość trupów, znajdujących się w piwnicy zabitej wodą. Z powodu złych warunków poziomu wody wyciągnęliśmy tylko kilkadziesiąt trupów. Sądzę, że ludzie ci zostali tam wrzuceni po zamordowaniu ich na podwórku, gdzie znajdowało się jeszcze kilkanaście trupów. Następnie zaprowadzono nas do fabryki „Fesus”. Przy ul. Wolskiej, gdzie spaliliśmy, jak poprzednio, trupy w ilości mniej więcej takiej samej, jak w fabryce „Fesus”. Zauważyłem, jak zwykle, kobiety i dzieci.

Jednego z następnych dni zaprowadzono nas do pracy do Parku Sowińskiego, gdzie wśród trupów przeważały kobiety i dzieci, a nawet spotykałem trupy kobiet w ciąży. Szczegółowo ułożenie trupów wskazywało na egzekucję masową. W dwóch stosach spaliliśmy przeszło tysiąc zwłok. Zmuszono nas do przyszukiwania zwłok i do składania kosztowności na rzecz SD-mistrzów, a papierowe pieniądze kazano spalić wraz z innymi przedmiotami zbrodni. Pracowaliśmy tam cały dzień.

Następnego dnia zaprowadzono nas na ul. Wolską nr 24 (płace zabaw „Wetecjar”). Na to miejsce zwoziliśmy zwłoki z odległości ul. Wolskiej od ul. Młynarskiej do Kąkolewskiej: spaliliśmy tam przeszło dwadzieście osób. Tego samego dnia spaliliśmy w domu przy ul. Wolskiej 4 około 200 osób. W domu na rogu ul. Wolskiej i Chłodnej spaliliśmy około pięćdziesiąt trupów, leżących tam i już częściowo spalonych. W tym czasie widziałem, jak podoficer SD zamordował idącą ulicą Chłodną staruszkę około 80 lat, której trupa dorzucił do palącego się stosu. W domu

...tymże Machajewi zwiastowały trupy zwożone z pobliskich do-
mów do zbiorczej powłoki. W ciągu następnego dnia pracowa-
liśmy przy paleniu trupów na terenie szpitala św. Łazarza
przy ul. Wolskiej. Ciężko poranionych umieszczaliśmy i poranionych
zmarłych w salkach szpitalnych w łóżkach, klatkach scho-
dowych, korytarzach i powłokach. Z tego, co widziałem, sądzię,
że wszyscy chorzy i służba zostali pomordowani. Zwłok
w większości wypadków spalono w powłokach. Po częściowym
spaleniu trupów na terenie szpitala św. Łazarza pochłonięte były
w domach, których adresów nie pamiętam. Po powrocie na te-
ren szpitala zastaliśmy trupy 40 czterdziesto- i pięćdziesięciu-
letnich mężczyzn.

Jednego z następujących dni spaliliśmy około 100 (sto) zwłok
z ul. Młynarskiej na odcinku ul. Wolskiej do Górczewskiej, na
podwórku fabryki Michłowa, również około stu i na ul. Prąskiej
w tej samej leżnicy. W wieczorem oczyszczaliśmy teren szpitala św.
Łazarza ze śladów zbrodni. Następnie z powodu choroby prze-
stałem pracować przy paleniu zwłok.

Z relacji kolegów z innych kolumn wnioskuję, że prace przy
zaczynianiu śladów masowych mordów trwały do połowy
wiosny 1944 r. Organizacja pracy wyglądała następująco:
odbił do palenia zwłok składali się ze stu ludzi, podzielonych
na dwie samodzielne grupy robocze po 50 ludzi, odseparowa-
nych ścisłe od reszty „Arbeitskommando”. Praca odbywała się
pod nadzorem 15 SD-ników pod dowództwem oficera SD. Przy
pracy część robotników ukladała stosy, część zwoziła zwłoki z po-
bliskich domów. W tym czasie dowiedziałem się, że rozkaz
o wstrzymaniu egzekucji wyszedł dnia 6. VIII. 1944. W tymże
okresie, dnia bliżej nie mogę podać, widziałem zwłoki około
dwudziestu księży. W międzyczasie widziałem pojedyncze
mordy dokonywane na starcach i księżach. Na przykład na ul. ry-
żolaznej SD-nik zastrzelił dwie chore starszaki. Po spaleniu
stosów na placu zabaw „Wenocjar” popiół ze spalonych zwłok
został wzięty do rowów przeciwlotniczych na tymże placu.
Nasza grupa w sile 50 ludzi pracowała od dnia 6. VIII. do

15. VIII. w rejonie ulic Chłoboj i Wolskiej oraz z przecz-
nem. Druga grupa pracowała w rejonie Górczewskiej i prze-
nie, najbliższych danych o jej pracy nie posiadam.

Nie mogę powiedzieć za siebie daty. Później przeżyłem ilość
spalonych zwłok są jedynie w przybliżeniu, lecz nie powiem na-
ładły one mniejsze, a raczej większe...

Zbrodnia na Marymoncie

Przedawkol 20. 1944

W okresie powstania znajdowałam się w domu własnym
domu przy ul. Marii Kazimierzy 29 na Marymoncie. Dn. 14. IX.
1944 wzniósł się ogromnie bombardowany Marymontu. Sa-
stanie domy zaczęły się palić. Około godz. 2. powstaniecy wy-
cofali się z naszej dzielnicy, pozostała tylko ludność cywilna, do-
z mężczyzn, resztę oraz tam lokatorzy naszego domu siołdzeli-
my w schronie w ogrodzie w ilości około 30 osób. Stamtąd wi-
działam, jak w powojennej chwili żołnierze niemieccy i Ukraińcy za-
czeli się dobijać do domu znajdującego się na tyłach naszej po-
sady przy ul. Dombrowskiego 24. Gdy otwarto drzwi, ludzie za-
czeli wychodzić kolejno (mężczyźni, kobiety, dzieci), do każdego
osoby po przejściu paru kroków od drzwi wejściowych żołnierze
niemieccy strzelał w tył głowy. W ten sposób padło kilkadzie-
siąt osób. Resztę osób wyprowadzono na pole. Po krótkim cze-
sie usłyszeliśmy salwę z tego kierunku, gdzie ludzie wyprowa-
dzono (pośród nich znajdował się i ksiądz). Od właścicieli tego
domu dowiedziałam się później, że w tej grupie oddzielono nie-
czyzn od kobiet i wszystkich mężczyzn natychmiast rozstrze-
lano. Nazwisko właścicieli domu brzmiało: Rogalski Stanisław
(Dombrowskiego 24). Następnie widziałam, że Ukraińcy wtarg-
nęli do budynku szkoły przy ul. Marii Kazimierzy nr 21 i kazali
wszystkim tam się znajdującym (w ilości całej osady) wyjść na
podwórko. W międzyczasie dom nasz zaczął się palić, wyszliśmy
wtedy z naszego schronu (kilka osób, resztę już przedtem
się rozbiegła) i przedostaliśmy się do sąsiedniej szkoły. Stamtąd

obserwowałam z okna przebieg wypadków. Niemcy kazali osobom zgrupowanym na podwórzu szkoły wyjść na ul. Marii Kazimiery, tam dołączyli do nich ludzie wyprowadzonych z domu nr 21 i kazali wszystkim iść palącą się ulicą. Ludzie się opierali, zawracali, wtedy żołnierze Ukraińcy zaczęli na wszystkie strony strzelać. Wszyscy ludzie padli zabici. Wśród wypędzonych uprzednio ze szkoły znajdowała się jakaś kobieta z dzieckiem w wózku (była to Buczyńska z ul. Dombińskiego 24).

Kobieta ta została zabita wraz z innymi na ul. Marii Kazimiery. W chwili potem widziałam, jak do wózka podszedł żołnierz i strzelił do dziecka z karabinu. W szkole przesiedliśmy do następnego dnia, 15. IX. 1944 r. pod budynek szkoły podjechał czołg i ostrzeliwał silnie szkołę, niszcząc górne piętra budynku. Myśmy wtedy z powrotem przeszli do schronu przy ul. Marii-Kazimiery 21, z wyjątkiem mego męża, który gdzieś poszedł, nie wiedziałam. Przez 3 noce z rzędu wychodziłam na poszukiwanie mego męża. Natknęłam się wtedy na ciała zabitych przed domem nr 24 przy ul. Dombińskiego, leżało tam kilkadziesiąt trupów bezładnie porozrzucanych, mężczyźni, kobiety i dzieci. Wśród nich rozpoznałam szwagra, jego syna i wielu znajomych lokatorów domu przy ul. Dombińskiego 24.

Protokół nr 1711:

„Dnia 1. VIII. 1944 r. pojechałam na Żoliborz celem kupienia żywności, lecz na skutek wybuchu powstania nie mogłam już wrócić na Pragę. Przez kilka tygodni żyłam wraz z przygodnymi znajomymi. 2. VIII. przyszedłem na Marymont, gdzie się zatrzymałam przy ul. Marii Kazimiery 20. Marymont w tym czasie był opuszczony przez powstańców. Pożawszy od dnia 14 września Niemcy zaczęli likwidować dzielnicę w następujący sposób: z od strony Bielan nadjechało około 20 czołgów, które z dział ostrzeliwały poszczególne domy. Powstańcy bez boju opuszczali się na teren Żoliborza.

W ten sposób dojeżdżano do domu nr 20 przy ul. Marii Kazimiery. Kilku SS-ów wskoczyło na podwórce, rzucając granaty

do pionu, wypłaszając w ten sposób schronioną tam ludność cywilną. Następnie kazano nam wszystkim wyjść. Byłam w mundurze funkcjonariusza kolei. Jeden z oprawców zrzucił mi czapkę z głowy, bijąc mnie bez powodu. Kazano nam przejść na drugą stronę ulicy do domu poprzednio spalonego. Było nas 32 osoby, w tym kobiety, małe dzieci, a nawet półroczne niemowlę i mężczyźni. Tu zaprowadzono nas do wypalonego mieszkania, każąc uklęknąć wszystkim pod ścianą z rękami do góry, twarzą do oprawców. Naprzeciw ustawiono karabin maszynowy.

O godz. 14 rozpoczęto egzekucję. Strzelano kilkoma seriami wzdłuż nas. Otrzymałam postrzał powierzchowny w skórę czapki (3 kule). Upadłam. W następnej chwili spadły na mnie ciała dwóch zabitych młodych ludzi. Już leżąc, otrzymałam postrzał w lewe ramię, rękę, palec i nogi. Po skończonej egzekucji przechodzili jeszcze trzy razy SS-owcy, dobijając rannych z karabinu oraz rzucając po dwa granaty za każdym razem. Na skutek tego uwięzło mi w palcach 7 odłamków. Tak przeleżałam przez cztery godziny, tj. do 6 wieczorem. Wtedy na miejsce kaźni przyszedł żołnierz niemiecki z WH, widocznie celem rabunku i widząc, że się ruszam, wyciągnął mnie spod trupów, uspokajając mnie, żebym się nie bała. W ten sposób wyciągnął jeszcze dwie ocalałe cudem kobiety z roztrzaskanymi rękoma oraz dwoje dzieci uratowane przez trupy rodziców, którzy zasłoniли je swoimi ciałami. Żołnierz, który wyciągnął nas, powie-rzył naszą grupę przygodnemu rannemu żołnierzowi także z WH, a ten odprowadził nas do punktu ewakuacyjnego Żoliborza, mieszczącego się w CIWF. Tu rozdzieliłem się ze swoimi towarzyszami niedoli.”

Egzekucje w Halach Mirowskich

Protokół nr 2311:

„W czasie powstania po opuszczeniu domu, w którym mieszkałam przy ul. Ogrodowej nr 20, znalazłam się w schronie Mi-

instytucji Pałacu Kultury i Sztuki przy ul. Elektrycznej 2. Było to w dniu 7 sierpnia 1944 r. W sobotnie tym zaparkowało się kilkadziesiąt osób, przeważnie kobiet i dzieci. Po południu tego dnia po wycofaniu się powstańców z ul. Elektrycznej przed bramą Murowania został ustawiony posterunek niemiecki. Około godziny 9 wieczorem wszedł do salonu 2 zandarmów i kazali wyjść wszystkim mężczyznom. Zandarm, stojący na wrocie, zakazał nam, że idziemy tylko na roboty. Zaprowadzono nas trójką do budynku mieszczącego około 150 mężczyzn na Plac Mirowskiego między budynkami 2 i 3. Tu kazano nam uprzątnąć trupy leżące na ziemi w dwóch kilkunastu miejscach, a potem gruz z jezdni i chodników. Na placu tym znajdowało się w momencie, kiedy przyszedliśmy, kilkunastu Polaków, wszyscy zajęci przy uprzątnianiu placu, oraz kilkunastu zandarmów niemieckich. Zandarmi ci zachowywali się bardzo brutalnie, byli Polaków, kobiety, padali słowa „Polniische Parochia”. W pewnym momencie przewalili nam pracę i kazali się zgłosić tym, którzy nie są Polakami. Wystąpił jeden mąż, czarna, który miał dokumenty białoruskie, został on natychmiast zwolniony. Po półtoragodzinniej pracy zandarmi zaczęli nas ustawiać trójkami. Ja znalazłem się w drugiej trójce. Wszyscy najmłodsi stali z podniesionymi do góry rękami. Starszych, stojących w pierwszej trójce, który nie mógł trzymać podniesionych rąk, został mocno zbity po twarzy przez zandarmów. Po dziesięciu minutach odliczono 3 trójki i pod eskortą pięciu zandarmów z rozpykaczami wprowadzono nas do budynku hali od strony ul. Chłodnej. Przypadkowo usłyszałem nazwisko dwóch braci zobaczyłem mniej więcej w środku hali głęboki łaj, Łajbuski i Walten. Gdy weszliśmy do budynku, po przejściu dwóch braci, zobaczyłem mniej więcej w środku hali głęboki łaj, w którym palił się ogień, ogień ten wyglądał na sztuczny podświetlony ze względu na olbrzymie czarne kłęby dymu. Ustawiono nas przy ścianie po lewej stronie od wejścia, kolo ubikacji. Staliśmy pojedynczo, tworząc zwirowy do ściany, z podniesionymi rękami. Po paru minutach usłyszałem salwę za sobą i pojdłem na ziemię. Leżąc na ziemi, słyszałem jęki i rżenie. Po

zaczęli kolo nanie ludzi, oraz słyszałem dalsze strzały. Po około czterech sekundach słyszałem, że zandarmi liczą leżących na ziemi, dobieżeli się tylko 13. Wtedy zaczęli szukać dwóch braciubijanych. Znalazli ich tylko jednego i syna w ubikacji, kolo której byliśmy ustawieni. Wystrzelił ich, usłyszałem wtedy okrzyk obłopotu: „Niech żyje Polska”, potem salwę i jęki. Po jakimś czasie usłyszałem głos mówiących się Polaków, podnosłem ostróżkę i głowę i zobaczyłem zandarmów stojących kolo łaj z ogniem i Polaków, przemaszających ciała zabitych i wstrząsających je do ognia. Zabierali kolo ciała, zbliżając się do mnie. Ja wtedy przedostałem się do ubikacji i tam ukryłem się na przepierzeniu, stanowiącym dwóch ubikacji. Tam siedząc słyszałem dobież salwy i krzyki Niemców pochodzące od strony łaj. W pewnej chwili znalazł się kolo mnie na przepierzeniu jeszcze jeden Polak, który wrzucił z dołu przez ubikację. Był to lekarz dr Lakota, pracujący w klinice Dzieciątka Jezus. Siedzieliśmy na górze parę godzin. Przez cały czas słyszałem odgłosy palenia ciała z dołu, szum, syk ognia. Poza tym słyszałem odgłosy salw dochodzących z drugiej strony bliżej ulicy Zimnej; Dr Lakota opowiadał mi, że po salwie, gdy padł na ziemię, że wszyscy zandarmi sprawdzali czy żyje, i b. brutalnie go przy tym pobili, uład, jednak zabitego. Dodaje, że gdy i ja padłem na ziemię po salwie, widać, jak zandarmi kolo mnie sprawdzali leżących na ziemi i żyjących obijali wyszarami, zabiliem przedtem niee. Okolo 2 w nocy zeszliśmy na dół i przez pustą już halę, w której palił się tylko ogień, wyszliśmy na ulicę i przestaliśmy się na ulicy Kościelnej.

Protokół nr 33 II:

W dniu 7 sierpnia 1944 r. przebywałem w prywatnym domu przy ul. Elektrycznej 2 w Warszawie. Tego dnia o zmierzchu przybyli na teren posesji jacyś żołnierze niemieccy, którzy kazali wszystkim wyjść z tej posesji rzekomo na dwie godziny w celu rozbiórki barykady. Ustawiłem tego rozkazu i wraz

z innymi mężczyznami w liczbie około 50 osób wyszedłem
— plac Żelaznej Bramy — następnie doprowadzili nas do tego
miejsca przy ul. Mirowskiej, które jest położone naprzeciwko
placiku pomiędzy Halami Targowymi. Na jezdni ul. Mirow-
skiej leżało około 20 trupów. Nam kazano te trupy przemieścić
z jezdni Mirowskiej na placik między Halami Targowymi.
Wraz z innymi przynosiliśmy te trupy i zauważyłem przy tym,
że byli to wszystko mężczyźni w średnim wieku. Po przemieszc-
eniu tych trupów kazano nam rozbierać barykadę, znajdującą
się na torach tramwajowych, prowadzących od placu Żelaznej
Bramy do Żelaznej. Po usunięciu części tej barykady i umoc-
nieniu w ten sposób przejazdu dla czołgów odprowadzono nas
tymczasem w kierunku Żelaznej, gdzie zatrzymano na jezdni, przy-
czym kazano nam trzymać ręce do góry. Kilkakrotnie zapyty-
wano, czy nie ma wśród nas Naks- lub Reichsdeutscherów. Nie-
stępnie przeprowadzono u nas rewizję, przy czym zabierano
długoszy, zegarki i wszelkie przedmioty wartościowe, m. in. za-
bierano także i papirosy. Po zrewidowaniu trzymano nas
w dalszym ciągu na tym samym miejscu. Ogółem staliśmy tam
zgodnie z naszymi rekami około 1 do 1½ godziny. Niedaleko od
nas stały grupy żołnierzy w liczbie około 200. Rozmawiali
oni w językach niemieckim, rosyjskim lub ukraińskim. Na-
tusz prosiły zwolnienia nas żołnierze odpowiadali śmiechem
i szyderstwami. Jeden z nich powiedział nam, że zaraz be-
dzimy leżeć. Jeszcze kilka razy powtarzał on nam to samo
w odstępach czasu, zapominając nas, że to nastąpi wkrótce.
W pewnym momencie (staliśmy ustawieni trójkami) wprowa-
dzono pod eskortą pierwsze trzy trójki do tej hali targowej.
Tam jest bliżej położona ulica Żelaznej. Posłyszalem wkrótce
potem pojedyncze strzały karabinowe. Następnie wprowadzono
do tejże hali dalsze trzy trójki. Ja znajdowałem się w drugim
szeregu (a więc w drugiej trójce) czy też w trzeciej trójce
środku. W tym momencie, gdy znajdowaliśmy się jeszcze
wprost przed wejściem, jeden z żołnierzy, eskortujących

nas, oddał strzał karabinowy, po czym niezwłocznie uciekł stąd
z lewej strony zwał się na ziemię przede mną, zagrzebując
mi drogę, skutkiem czego ja potknąłem się i upadłem. Natych-
miast jednak poderwałem się i dopędziłem swoich towarzyszy
z trójką. Nie zauważyłem, co się dalej działo z tym, o któ-
rym się potknąłem. Po poderwaniu się, gdy dogoniłem swoich
towarzyszy wchodzących w tym momencie przez drugą we-
wnętrzną bramę do hali, zauważyłem prowadzącego na prawo
jakiegoś drzewa i od razu skoczyłem w to drzewo, zobaczyłem
przed sobą sienną wbiłłem dalej i zobaczyłem schody na
górze. Było wówczas już ciemno, lecz ciemność rozświetlano
były odbiaskami pożarów naokoło. Odniosłem wrażenie, że
moja nieczeka została zauważona, gdyż posłyszalem jakiś-
kżyk za sobą, lecz nikt nie strzelił do mnie. Wbiegłem
w galerię, gdzie jeszcze palły się w niektórych miej-
scach drewniane części, i tam zostałem. Słyszałem w tym
czasie z wnętrza hali poszczególne strzały karabinowe. Po
pewnym czasie, po przerwie, spojrzałem z galerii w dół do wło-
trza hali i zobaczyłem wówczas duży okrągły dół w podłodze
hali, średnicy mniej więcej 6—7 metrów, przy czym w dół tym
rozłożono było bardzo duże ognisko, tak że ogień wybił się
o jakieś parę metrów do góry ponad poziom podłogi hali. Za-
uważyłem dalej, że żołnierze doprowadzają do skrajnego
dółu człowieka, widziałem, jak ten człowiek przeżegnał się
a potem posłyszalem strzał i widziałem, jak ten człowiek upadł
w ogień. Naddoświadczam, że strzał do tego człowieka został od-
dany w ten sposób, że żołnierz przyłożył do szyi z tyłu karabinu
i wystrzelił. Widziałem jeszcze kilka takich scen. Zauważyłem,
że po strzale człowiek nie od razu spadał do dołu, lecz dopiero
po upływie paru sekund. Po zaobserwowaniu paru takich mo-
mentów przestałem już patrzeć do hali, lecz słyszałem w dalszym
ciągu jeszcze dużo takich strzałów oraz jęki i czasami zacię-
nię stopniowo wycie ludzkie. Sądziłem, że są to krzyki ludzi,
którzy spadli do ognia, nie będąc jeszcze zabitymi. Z ilości
strzałów odnośnie wrażenie, że zostali tam rozstrzelani wszyscy

Exekucije na Novom Beogradu

Łęzakiewicz na Marszałkowski

dotąd mieszkań. Po kapitulacji powstańców domu, w którym znajdowaliśmy się, był dwukrotnie przez Niemców minowany. Wiedziałem, jak zakładano miny na terenie apteki od strony ul. Oleandrowej, myślny schronili się wówczas na klatkę schodową. Wybuch zniszczył stropy niższych pięter domu, wyższe piętra zostały. Dom powyższy opuściliśmy 13. XI. 1944 r. przekradając się nocą przez miny.

Ekzekucje w Operze

Protokół nr 1944.

W dniu 9. XI. 1944 r. o godz. 10 rano na podwórzu domu przy ul. Trębackiej 4 wpadło z krzykiem kilkunastu SS-manów z pistoletami maszynowymi i kazali natychmiast wszystkim mieszkańcom wyjść z mieszkań i piwnic na podwórze, których kazali znieść. Zeszliśmy wszyscy na podwórze. Ulica nasza od początku powstań była całkowicie w rękach Niemców i żadnych działań ze strony powstańców nie było, ludność siedziała spokojnie w domach i piwnicach. Zeszliśmy wszyscy — mężczyźni, kobiety i dzieci. W jednym z mieszkań została sparaliżowana starszka, lat około 70, nazwiskiem Ropolewska. Kilku SS-manów wpadło do tego mieszkania po zejściu mieszkańców i podpalilo pod nią materac, widząc to syn jej zniósł ją na podwórko. Kiedy byliśmy na podwórku, SS-owcy wpadali do mieszkań i niezwłocznie każde mieszkanie po kolei podpalali. Następnie przeprowadzili nas na drugie podwórze przy ul. Focha 2. Ponieważ Ropolewska nie mogła iść, jeden z uzbrojonych SS-manów zastrzelił ją w naszych oczach z pistoletu.

Na Focha 2 oddzielono mężczyzn od kobiet. Kolejno szliśmy od domu do domu (Focha 2, 4, 5, 7). Zaprowadzono nas piwnicami i podwórzami do Opery, kobiety i dzieci do piwnic, a mężczyźni na 1 piętro. W leżbie mężczyźni byli mój ojciec, lat 69, i mój brat, lat 26, student. Co się działo z mężczyznami, opowiadał mi uczeń Jerzy Szajkowski, który uratował się ucieczką i uniknął rozstrzelania. Mężczyźni wprowadzono po schodach na

I piętro Opery, odebrano od nich „kennkarty” i podzielono na: 1. pracujących w instytucjach niemieckich, 2. obcych obywateli, 3. resztę. Następnie kolejno wprowadzano w drzwi łóż i strzelano w tył głowy zabijano. Zwłoki padły na widownię. W ten sposób został zabity mój ojciec i mój brat. Liczba rozstrzelanych w ten sposób wyniosła około 500 osób. Kobiety w leżbie kilkuset osób podzieleno na grupy: 1. powyżej lat 40, 2. kobiety z dziećmi, 3. resztę. Mnie z ostatniej grupy udało się wydostać wraz z 30 innymi kobietami, doszliśmy na Wolę do kościoła, skąd wywieziono nas do Pruszkowa.

Obecnie byłem w murach Opery. Leżą tam jeszcze resztki spalonych zwłok mężczyzn rozstrzelanych w dniu 9 sierpnia 1944 r. Wdzielnym kości, włosy, zęby, resztki ubrań, okrycia, do kucheników. Sądzę, że zostały tam rozstrzelane i kobiety, bo są resztki kobiecych ubrań, i że odbyła się tam niejedna taka egzekucja.

USTAWODAWSTWO NIEMIECKIE
N ARZĘDZIU W ZBRODNI

VIII

Prawo niemieckie na „ziemiach przyłączonych”^{*)}.

Zestawienie tych dwóch, zdawałoby się, przeciwstawnych pojęć, ustawodawstwa i zbrodni, wygląda na porwisty rzut oka na paradoks. I nie w tym dziwnego, bo w życiu połącznym, gdzie się nie mówi tak ścisłe terminami, jak to jest w zwyczajach wśród prawników, pojęcie ustawodawstwa kojarzy się przecież odruchowo z pojęciem samego prawa; pokrywa się z nim nieledwie. Z drugiej strony nie trzeba też być prawnikiem, żeby w tej chwili uświadomić sobie, że zbrodnia jest antytezą prawa, jest jego naruszeniem w najwyższym stopniu, jest samym wielonym bezprawiem. A więc: prawo na ławie oskarżonych, prawo — bezprawiem!

To pierwsze wrażenie sprzeczności logicznej zdaje się pogłębiać jeszcze stare przysłowie „najwyższe prawo — najwyższym bezprawiem” (*summum ius summa iniuria*), które już na początku naszej ery, w ustach Cywona było utartym zwrotem (tam tritum sermone proverbium. *Cic., de officiis* I, 10, 33). Słaba logiczność, w jakże wielką nas sam tytuł, zdają się nie mieć wyjścia i już ogarnia nas zniechęcenie.

A jednak tak być nie może. Ten niewidzialny, a gigantyczny w swych rozmiarach proces, który toczy się teraz właśnie, proces, w którym na ławie oskarżonych siedzi na równi z jego twórcami i wykonawcami całe niemieckie tzw. „prawo”, proces, w którym orzeczenie o winie ma wydać cały świat cywilizowa-

^{*)} Opracował dr. Kazimierz Kolaczek, adiunkt Uniwersytetu Poznańskiego, członek Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

ny, jest zbyt ważny dla przyszłości tegoż świata, żeby wolno było trwać się pierwszym trudnościom i przestać myśleć o sprawach, które nie mogą być obojętne dla ludzkiego człowieka cywilizowanej społeczności, współodpowiedzialnego za jej losy.

I dlatego musimy dziś wznieść się trochę ponad ten zwykły, potoczny poziom pojmowania prawa i starać się dojrzeć w nim to wartości, które dają mu tytuł moralny do wystąpienia wobec ludzkości w imieniu moralnego w nadziedznej roli sędziwej.

W poświęconym rozprawie o pojęcie ustawodawstwa kojarzy się słowo odpowiedzialność z pojęciem prawa. Daje się to dlatego, że w życiu codziennym prawo przejawia się nie w swojej jedynej, abstrakcyjnej postaci, lecz raczej w niesłychanie różnorodnych formach konkretnych ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, wyroków sądowych, aktów administracyjnych itd. Kiedy państwo, to w szczególności te wszystkie przepisy, które w rzeczywistości jako instancję najwyższą, wyposażoną we wszystkie środki przymusu, które pozwalają mu realizować wszystkie jego postulaty. Prosty obywatel, który ma wprawdzie świadomość swoich praw i zna ich hierarchię, może odwoływać się od decyzji władzy niższej do wyższej, jeżeli to orzeczenie krzywdzi go w jego prawach i obraża jego poczucie prawne, umiastować w parlamencie protestować przeciw ustawie konstytucyjnej — staje się bezwzględnie wolno ostatniej instancji, jaką jest państwo. Wolno nie zgodzić się z nią i może ograniczyć się co najwyżej do stwierdzenia, że państwo dopuściło się bezprawia w jego własnym, subiektywnym przekonaniu.

Ta droga obserwacji praktycznej zrodziła się w szerokiej masie społeczności ludzkiej przekonanie, że źródłem wszelkiego prawa jest państwo, które ma moc swej suwerennej władzy może dowolnie regulować życie na podległym mu terenie. Przekonało to zaciężało w szczególności sposób na wyobrażeniach prawnych Niemców, w których psychice leży właśnie skłonność do

opierania się o taki absolutny autorytet. Skrajny wyraz znalazł ten pogląd w doktrynie narodowo-socjalistycznej, która uważała najpierw pojęcie narodu z pojęciem państwa (obrotu) i socjalistyczne Volkstaat, a następnie interes jednostki podlegałowi bez reszty interesowi narodu, a więc państwa (Volk ist alles). Ciekawie wszędzie (w Niemczech) do grupy leżymyśnego latwochwysta i przyczynia się do tego do częściowego wyłączenia tej psychologii, która jest dla świata cywilizowanego fakt, że wszystkie przepisy, wprowadzone przez przywódców państwa, narodowo-socjalistycznego, chociażby najbardziej niebezpieczne i najbardziej godność człowieka haniebną, znajdowały w Niemczech setki i tysiące tuzinów wyciskanych wykonać. Wykonawcy i ani na chwilę nie zastanawiali się nad wartością praw, które te przepisy dostarczały, dostarczonymi ukształtowaniem ich (zależało było to, że przepisy pochodziły przeważnie od najwyższego niemieckiego władcy państwowego, były więc formułowane w porządku).

Czy to tłumaczenie jest słuszne? Czy suwerenność państwa istnieje tak daleko, że pozwala mu na swoim terytorium urządzić życie według zupełnej swobody? Czy istnieje prawo to tylko zbiór przepisów, wydanych przez poszczególne państwa?

W historii prawa, która jest tak dawna jak historia cywilizacji w ogóle, znany taki stan rzeczy tylko na stopniach rozwoju bardzo pierwotnych, sięgających czasów zupełnie zamierzchłych. Prawo jako wyraz swobodnej zupełnie działalności państwa istnieje tylko w państwach pierwotnych, odizolowanych zupełnie od wpływów zewnętrznych. Już jednak z tą chwilą, gdy państwo takie wejdzie w orbitę wpływów jakiegokolwiek państwa cywilizacyjnego, całe jego, partykularne dotąd prawo zaczyna podlegać powolnemu prawidłu cywilizacyjnego rozwoju. A rozwój ten idzie w kierunku po-

współnego wypracowania. Prawo jest wytworem kultury społecznej, duchowej i podlega temu samemu procesowi. Konkretne miarówki, podobnie jak w innych dziedzinach kultury materialnej i duchowej tak i tutaj każdy krok naprzód w dziedzinie rozwoju byłby prawniczej, w dziedzinie udoskonalenia jego dobru, obywateli, w jakim państwie zostałyby ucyfrowane, przynosi się przedziś czy później do państw sąsiednich. Organizmy państwowe nie żyją bowiem w stanie hermetycznej izolacji. Wpływy poszczególnych kultur oddziałują na siebie, przekładają się wzajemnie już bardzo wczesnie za pośrednictwem wszelkiego rodzaju podróżników: posłów, kupców, żeglarzy, którzy każdą podróżą przyczyniają się do przyspieszenia rozwoju kraju. Proces ten z rozwojem dziejów przybiera coraz to bardziej na sile z rozwojem środków komunikacyjnych, z coraz to silniejszą odległością, potęgą się wpływ wzajemny. Z rozwojem zasady podziału pracy świat coraz bardziej nabiera cech jednolitego organizmu, w którym państwa poszczególne nie stanowią już odosobnionych, samostanowiących części, lecz tworzą jedną funkcję państwowych organów. O tak- czy inaczej określonym przeznaczeniu. Z biegiem dziejów narasta coraz to większe wspólne dobroć cywilizacyjny świat. W dziedzinie prawa dwa były główne czynniki, które ukształtowały się tego wspólnego dorobku znakomicie udzieliły i przyspieszyły: prawo rzymskie i chrześcijaństwo. Prawo rzymskie, które już w bardzo wczesnym okresie swego rozwoju utworzyło dla wykształcenia różnic pomiędzy wladą państwową, wchodzącymi w skład imperium rzymskiego, osobny gatunek i nieformalny zespół uprawiających go „ius gentium”, podlega już po upadku państwa rzymskiego przez swoją wewnętrznie wartościową pomysłowość i siłę doświadczenia i stało się sumą dla niego takim „prawem narodów”, wspólną skarbnicą, z której czerpnął późniejsze państwa i wszystkie narody. W ślad za nim idzie chrześcijaństwo, spychając do uniwersalnych tradycji państwa

W dziedzinie i późniejszych zalegających z dziedziny prawa międzynarodowej, też przedziś czy później wszystkie narody. Takie osiągnięcia w dziedzinie prawa karnego jak zalegają w sankcji karnych (zakończono specjalnych, „kwadriflowanych” karny, udoskonalenie form procesowych i zniesienie tortur, zniesienie udziału stron w procesie, przekształcenie stopniowo do wszystkich kodeksów cywilizowanego świata. Podobnie w dziedzinie prawa politycznego nieśmiertelnie osiągnięciem rewolucji francuskiej, zawarto w „deklaracji praw człowieka i obywatela”, opierającą się na zasadzie równości i braterstwa. Na ile tego współnowu, względnie łatwo i szybko świat cały. Na ile tego współnowu, zasobu przekonań państwowych cywilizowanego świata kształtuje się znowelizacji system prawa międzynarodowego, które, mimo swoich technicznych nieporozumień, potrafiło przezwyciężyć z tych wspólnych pojęć podnieść do godności przepisów prawa, przyjętego w drodze dobrowolnej umowy przez poszczególne państwa. Chlubne etapy w rozwoju tego prawa w ostatnich czasach to zwłaszcza konwencje dotyczące w szczególności włączania wojny, statutu Ligi Narodów, ważny już chociażby jako wyraz powoli wyzyskiwania tendencji paktu Kelloga z 1928 r. o wyłączeniu wojny i wreszcie wspólnemu, takim wielkimi międzynarodowymi organizacjami Narodów Zjednoczonych.

Jest to tedy niewątpliwie fakt historyczny, że w dziedzinie państwa cywilizacji istnieją poszczególne, w szczególności zalegających systemów norm, wydanych przez poszczególne państwa, myśli i systemy wewnętrzne, pewien zasób norm państwowych państwowych, stanowiących ogólnodostępny dorobek kultury. Jedną z tych zasad są usankcjonowane przez poszczególne państwa w drodze umów międzynarodowych, i to stanowią wyrażone przepisy prawa międzynarodowego. Poza ten zakres wybiega jednak daleko szersza jeszcze dziedzina zasad państwowych, które w wyniku rozwoju dziedziny prawa do tego stopnia ugruntowały i zakorzeniły się w przekonaniach państwowych poszczególnych państw, że stanowią niezaprzeczalną

ustroju państwa polskiego po wojnie. Naród polski nie uznał poglądów ustawodawstwa niemieckiego, zrozumiał je tak, jak tylko je mógł zrozumieć, to znaczy jako wyzwanie do walki. Wyzwanie to przyjął i, choć dużo stracił, wiele jeszcze udało się pogromić.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego ocena ustawodawstwa niemieckiego jest jasna zupełnie: stanowi ono najbarbarzyjsze, brutalne, podstępne konweniencyjne łaski o sposobie prowadzenia wojny ludowej i prawa narodowościowego, które odwoła już dziesiątków lat weszło w skład wspólnego dorobku społeczności państw cywilizowanych. Ale werdykt ten dotyczy tylko państwa jako całości, bo tylko państwo ma prawa i obowiązki w obliczu prawa międzynarodowego.

Tu, aniś chodzi o przodki i coś więcej jeszcze. Niemieckie ustawodawstwo wyjątkowe nie jest przynajmniej prawem. Jest to w zewnętrznie porządku prawa obywatela narządzie zbrodni. Tym bardziej wstrząsającą, że przemyslaną na zimno i wykonaną w najbardziej szorstkich szczegółach. Bywały w dziejach wielkie zbrodnie i krwawe okupacje, ale były to odruchy. Lata 1939-1945 były jednak w swej groźbie odosobnione. Twórców tego morderstwa spotkali już, względnie spotka zastrzygnięta kara. Pozostaje ogromna masa podżegaczy, pomocników i wykonawców.

Tysiące Niemców z lubością wprowadziło w życie ustawodawstwo wyjątkowe przeciw Polakom. Ustawodawstwo to było narządkiem zbrodni, posiadającym wszelkie cechy barbarzyństwa.

Wyrok na zupkę w sumieniu każdego cywilizowanego człowieka.

Wyrok na zupkę na doświadczeniach zbrodni.

ZBRODNI NIE MIECKIE W OBOZACH JENCION SOWIECKICH W POLSCE

ogladali ludzie ze wsi, przy czym stwierdzili, że niektórzy z nich mają rany postrzałowe głowy. Byli to chorzy jeńcy dobiegający przez 8-9 metrów; wypadła także są ciężkie zwichnięcia przy ranach upadku. Kiedy zabija się jeńców, nie mających siły wstać. Wysłuchano to ludność polską na możliwość obserwowania. Jeńcy otrzymują dziennie 1/4 kilo chleba z kasztanów i obierzyn oraz zapie z m. w pół żmitych liści kapuśniowych. Jeńcy zdają sobie sprawę, że i tak czeka ich śmierć, co nie wcale podrażnia próby ucieczki do pobliskiego lasu, przy czym wystrzelili się z c. k. m. z wierzchołki obserwacyjnej. O ile straż obozowa zdąży w porę wypuścić niktę oświadczyć.

O jedynym z większych obozów jeńców w Karłowcu pod Zagorjem, liczącym około 20000 ludzi, świadek spośród niemieckiej ludności podaje:

„Jeńcy mieszkają pod gołym niebem. W obozie głód tak straszny, że z odległości 2 kilometrów słychać jęki i wołania: „Śmierć! Jeńcy wydają trawę. Dziesiątki umierają z głodu. Zmarłych chowają się tuż przy obozie w wielkim dole, posypując wapnem. Dół jest stale otwarty. Używani do najcięższych robót jeńcy padają jak muchy i dobijają się na miejscu przez dorożkę. Straż strzela do podających jeńcom żywności.”

W murze zdłżam się ziny położenie jeńców stawało się coraz tragiczniejsze. Dobrze mały je jeden z listów niemieckich: Utz, Hesse P. P. 16265 z 20. XII. 1941 r. do Elżbiety He-

„W obozie jeńców panuje tyfus plamisty. Z 6000 jeńców, przeżytych przez nas w październiku, żyje tylko 2500. Nie ma przetrwałych. Personel sanitarny: jeden lekarz i 3-ch feldze-rem - też chorzy. Brak ludzi do wynoszenia zmarłych. Trupy leżą gdzieś chorej w szedzie na przycech, na ziemi, na progu, na każdym skrawku miejsca. Lekarski brak w ogóle. Co ty-dzień zdarza się parę wypadków ludobójstwa. Ostatnio oprą-wił trzy trupy.”

Niemalwistny stosunek do jeńców sowieckich, któremu Niemcy dawali wyraz na każdym kroku, moralnie jeńców i zapę-jać się nad nim, znajdował również wyraz w korespondencji żołnierzy niemieckich. Oto np. fragment z listu z 6. X. 1941 r. pisanego przez gołreitra niemieckiego nazwiska F. P. 38334D do szeregowca F. P. 19045:

„Mam z 38 kolegami założyć obóz jeńców, których w ciągu dwóch dni otrzymaliśmy już ponad 10000. Baraki jeszcze zupeł-nie nie wykończono. Możesz sobie wyobrazić, co się tu dzieje. Ta banda strasznie wytykała i wygłozona. Niedawno mie-łszy inny transport, to dopiero była rozjuszona dzicz. Pew-nego wieczoru ta banda próbowała szturmem zdobyć kucnię, podpalili już nawet budynki. Nie udało im się, a 6 musiało to przypłacić życiem. Przy sprzątaniu gruzów tego domu do-stał bicie, a wieczorem przy spędzaniu ich nowe bicie, tak że oświecało im się oknosów. Lecz jeden budynki mi zupełnie zdemolowali. To naród samych zbrodniarzy. Nie do wyperze-nia, co się tu dzieje. Kto nie ma z tym styczności, musi nas uważać za wariatów, gdy kiedyś opowiemy. Często musimy do jeńców strzelać. To dzicz, zgraja, nie do opamiętania. Inaczej, jak się, co ty się stało z naszymi mieszkańcami i naszymi kobie-tnami, gdyby tej bandzie udało się wtargnąć do Niemiec! Szczy-śle, że nasz wódczysztwina zapobiegł.”

W tych warunkach wobec widnia niemieckiej a strasnej śmierci jeńcy ogólnie usilowali uciekać. Usilowania te były po-wołem urządzania przez Niemców raz na ogólną skalę. Ty-śnię ich gminy, lecz pewnej ilości udało się uciec. Złago-wie kryli się po lasach i wsiach, pracowali u chłopów polskich. Ludność polska ukrywała i żyła jeńców. W związku z tym gubernator warszawski Fischer rozporządzeniem z 27. IX. 1941 r. zniósł za ukrywanie jeńców odpowiedzialność zbior-ową całych gmin. Ukrywanie to miały być karane śmiercią lub ciężkim więzieniem. Rozporządzenie generalnego gubernatora Franka z 23. X. 1941 r. zabrania utrzymywania jakich-kolwiek stosunków z jeńcami. Ustawienie jeńcom ucieczki

przez ich przechowywanie, dawanie odzieży lub żywności oraz udzielanie wolności karne było ciężkim więzieniem. Na zamy, których młodszy dopuścił się wykrezenia przeciwko temu zarządzeniu, miejscowy gubernator mógł nakładać dońk wo zbiorowe lub indywidulne kary pieniężne w nieograni-
czony wysokości.

Mimo to ludność nadal okazywała w ułame możliwości pomoe zbiogłym jefom zarówno siewiernim, jak angielskim i fran-
czkim. Solki Polaków, mężczyzn i kobiet, przypłaciły to ży-
ciem, grupie w męstwa spowij — walki o wolność.

SPIS ILUSTRACJI

Rysunki:

1. Mapa sytuacja Oświęcimia
2. Szkic topograficzny Oświęcimia
3. Szkic geologiczny Oświęcimia
4. Plan obozu oświęcimskiego
5. Plan obozu młoczyńskiego
6. Projekt rozbudowy obozu młoczyńskiego
7. Plan obozu w Oświęcimiu — Brzezina
8. Plan baraku mieszkalnego dla więźniów w Brzezynie

Zdjęcia:

9. Planeta odzwoła BII obozu w Brzezynie
12. Brama wjazdowa do centrali obozu w Oświęcimiu
13. Wieża strażnicza i fragment ogrodzenia
14. Ogrodzenie z widocznym blokiem II
- 15-16. Himmier w Oświęcimiu
17. Bielona pocelowa zagrożonych obozu
18. Odzież zamierzonych dzieci
19. Biutki zagrożonych kobiet
20. Walizy i kufry obozu
21. Naczynia kuchenne obozu
22. Szczotki do włosów i szczoteczki do zębów
23. Grzebienie obozu
24. Półka do golenia
25. Sposób okularów obozu
26. Protezy po amputacjach kończek
27. Melunek o wyznaczeniu charakteru wzmianki kary jefom w pa-
zyli stojaci
28. Melunek o wyznaczeniu kary jefom w pa-
zyli stojaci
29. Wieżki w obozie obozowym
30. Wnętrze baraku mieszkalnego typowy
31. Zwłoki więźniów, zmarłych w obozie
32. Dni w obozie obozowym
- 33-34. Stan w obozie po kłusowaniu więźniów w obozie

35. Skutki zastrzyku sztyrowanego B /
36. Zmiany na korytarzu dolnej po zastrzyku sztyrowanym B /
37. Okładanie bloku 11 z szkieletu i wężu siłami
38. Stron do wymierzania wężu kary głęstości
39. Pielęgniarki w dolnych zwłok otar
40. Meldunek o wzięciu 6 złotych szłok ze zwłok wężu
41. Włosy zamierzających kubać
42. Grupa otar przed wejściem do szpitalu - komory gazowej
43. Przechowywanie transportu otar na stacji w Kół
44. Wydobycie transportu otar w Pławiecie

M.3.103

Plan obrotu zagrody w Chładnie
 Plan obrotu zagrody w Trzbińcu
 Mapa obrotu zagrody na obszarach polskich

Obrotu zagrody w 1944

Obrotu zagrody z dnia 8. 12. 1943 r. o straceniu 200 Polaków (899)

Obrotu zagrody z dnia 21. 3. 1944 r. o straceniu 140 Polaków